Teodor Leonard Młynarski (1906-1978) pedagog, poeta, redaktor „5 Rzek"

Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 23

Związek Literatów
na Mazowszu

Ciechanów 2021

Przygotowuje Zespół pod redakcją
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:
Związek Literatów na Mazowszu
Plac Piłsudskiego 1
Miejska Biblioteka Publiczna (Krzywa Hala)
06-400 Ciechanów
tel. 23 672 28 88, www.zlmaz.pl
e-mail red. Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Opracowanie komputerowe:
Wanda Mierzejewska
e-mail: wanda.mierzejewska@interia.pl

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym
Marszałka Województwa Mazowieckiego
Prezydenta Miasta Ciechanów

ISBN 978-83-62450-18-3

ISSN 1733-0483

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od redakcji

Kiedy piszę te słowa, trwa już drugi rok pandemii, czas niezwykle trudny nie tylko na Mazowszu, w Polsce, ale na całym świecie. Ma to odbicie również w tym numerze naszych Zeszytów. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby w jednym roku było na łamach aż tyle wspomnień o zmarłych w ostatnim roku – sama napisałam o czterech bliskich mi osobach z dziedziny literatury i kultury, którzy odeszli na drugą stronę światła – bezpośrednio z powodu Covida-19, albo wirus ten przyczynił się do tego w dużym stopniu. Ponadto mniej w tym numerze utworów z zagranicy, ponieważ epidemia koronawirusa ograniczyła kontakty, odizolowała nas od siebie, od świata... Niemal wszystkie imprezy w dziedzinie kultury i literatury odwołano, albo odbyły się on-line, co osłabiło więzi, zresztą nie tylko literackie.

Cieszę się więc, że w tak trudnym czasie udało nam się wydać ten numer periodyku, dzięki czemu utrzymana jest jego ciągłość. Ukazuje się on bowiem, jako rocznik, nieprzerwanie od 23 lat i jest to prawdopodobnie najdłużej wydawane regionalne pismo literackie w Polsce! Docenili to w tym roku i Prezydent Miasta Ciechanów, i Marszałek Województwa Mazowieckiego, którzy mimo dużych potrzeb na walkę z koronawirusem, dofinansowali jego wydanie. W połączeniu z naszymi społecznymi siłami udało nam się więc te Zeszyty wydać i przekazuję je Państwu z radością i nadzieją, że ich treść okaże się interesująca. Jak zawsze pismo bazuje na kulturze (głównie literaturze) i tradycjach regionu płn. Mazowsza, ale nie stronimy też w nim od akcentów ogólnopolskich i międzynarodowych.

Dwudziesty trzeci numer „**Ciechanowskich Zeszytów Literackich”** nosi tytuł ***Teodor Leonard Młynarski (1906-1978) – pedagog, poeta, redaktor „5 Rzek”***. W tym roku mija bowiem 115 lat od urodzin tego nauczyciela, dziennikarza, poety, dramaturga i działacza społecznego. Młynarski pochodził z Kielecczyzny, ale w 1932 r. został polonistą Państwowego Gimnazjum im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie i spędził nad Łydynią resztę swego życia. Po 1945 r. był organizatorem i dyrektorem trzech szkół średnich, redaktorem naczelnym „Głosu Ciechanowa” (1956-1957), w grudniu 1956 r. powołał do życia kwartalnik „5 Rzek” i był jego redaktorem naczelnym do chwili zamknięcia (1968). Wydał trzy tomiki poezji: *Nad Łydynią* (1961), *Mazowsze* (1965), *Fraszki parzyste* (1966) oraz dwa dramaty (*Hanna z Ciecha-*

nowa, *Guwernantka*), publikował swoje utwory w antologiach i w prasie. Założył też teatr amatorski, był aktywnym społecznikiem i animatorem kultury, m.in. współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, przyczynił się również do powstania Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Nagradzany, hołubiony (jego imię nosi jedna z ulic Ciechanowa), niestety, okazało się, że przez osiem lat współpracował też z ciechanowską bezpieką, czego dowodzę na podstawie badań w IPN w swoim tekście ***Teodor Leonard Młynarski (1906-1978) – życie, twórczość, działalność***. W pierwszym rozdziale znajdą też Państwo wiersze i fraszki T.L. Młynarskiego; analizę jego twórczości literackiej pióra rodowitej ciechanowianki Ewy Krysiewicz; a także jego największego dzieła – kwartalnika „5 Rzek" – autorstwa Barbary Bielastej z Ciechanowa. W sumie pierwszy rozdział jest bardzo odkrywczy, badawczy, przybliżający po raz pierwszy wiele nieznanych faktów z życia tej ważnej postaci dla kultury Ciechanowa i regionu. Odchodzącej dziś w zapomnienie, ale jak się okazało – uwikłanej we współpracę ze służbami.

Poza częścią poświęconą Teodorowi L. Młynarskiemu, zapraszam też Czytelników tego numeru „CZL" do lektury interesujących tekstów w drugim, tak samo ważnym rozdziale: ***Cyprian Kamil Norwid Patronem 2021 Roku***. Ten specjalny w tym roku rozdział przybliża utwory pochodzącego z Mazowsza patrona roku 2021, jego filozofię, związki z Chopinem, a także jak twórczość czwartego wieszcza plasuje się na tle poezji nowoczesnej. Zachęcam więc Państwa do lektury materiałów, tym razem wyłącznie autorów z Warszawy: dr. Bohdana Urbankowskiego, prof. Kazimierza Świegockiego oraz Marioli Kokowskiej, nie licząc samego C.K. Norwida.

Zapraszam też Czytelników na ***Strony nasze***, gdzie jak zwykle, publikujemy dowolną twórczość członków Związku Literatów na Mazowszu. Znajdą Państwo w tym rozdziale nowe utwory ośmioiorga członków ZLM, w tym dwojga zmarłych w ubiegłym 2020 r.: Barbary Krajewskiej i Sławomira Zduna. Pozostali to: Andrzej Chodacki, Teresa Kaczorowska, Igor Kantorowski, Barbara Sitek-Wyrembek, Tadeusz Witkowski (USA) i Tomasz Wybranowski (Irlandia).

Warto też zajrzeć na ***Strony gościnne*** tego rocznika, ażeby poznać dokonania twórcze kilku innych autorów, w tym poezję Dariusza Jacka Bednarczyka z Jeleniej Góry, Krzysztofa Budziakowskiego z Krakowa, Józefy Drozdowskiej z Augustowa, polsko-niemieckiego poety Józefa Plessa, Marcina Stachelskiego z Płońska i Huberta Śliwińskiego z Muszyny. Z kolei Marta Berowska przybliża prozą postać

i twórczość Krzysztofa Kamila Baczyńskiego – drugiego patrona roku 2021.

Natomiast ***Spotkania z Literaturą w Opinogórze***, które trzynaście lat temu zaczęło organizować z wybitnymi pisarzami Muzeum Romantyzmu w Opinogórze – a mnie powierzono ich prowadzenie w Dworze Krasińskich – są w tym numerze skromne. Spotkania te odbywają się bowiem ostatnio tylko jeden raz w roku i w 2020 r. udało się zorganizować tylko jedno, ale już dwudzieste drugie z kolei. Było ono jednak bardzo interesujące, bo gościliśmy znanego filozofa, poetę, eseistę, piłsudczyka i działacza niepodległościowego – dr. Bohdana Urbankowskiego z Warszawy. Tekst mego pióra o tym znakomitym autorze wielu książek, o wyjątkowo bogatym dorobku literackim, laureacie wielu nagród i odznaczeń, znajdą Państwo na str. 191. Drukujemy też w nim kilka jego utworów.

Z kolei w rozdziale ***Laureaci naszych konkursów literackich*** prezentujemy – jak co roku – poezję i prozę nagrodzoną w konkursach literackich, które Związek Literatów na Mazowszu współorganizuje z innymi instytucjami kultury i organizacjami pozarządowymi. Znajdą Państwo w tym rozdziale najlepsze utwory z ostatniej edycji IV Mazowieckiego Konkursu Literackiego im. Alfreda Borkowskiego (Przasnysz 2020); oraz dwóch ogólnopolskich konkursów: „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (Ciechanów-Opinogóra 2020) i „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna 2021). Niestety, z powodu pandemii nie odbył się w maju 2020 r. XVI Międzynarodowy Festiwal M.K. Sarbiewskiego, a w tym roku został przesunięty na 10-12 września, tym samym więc nie możemy jeszcze opublikować nagrodzonych wierszy w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego".

Kolejny rozdział ***Recenzje, opinie, wspomnienia*** zawiera wspomnienia o kilku osobach zmarłych w ostatnim roku: Sławomirze Zdunie, Krzysztofie Kowalskim, Tomaszu Gburzyńskim i Stanisławie Kęsiku. Omawia też nowe książki naszych pisarzy z ZLM – dwie Teresy Kaczorowskiej: *Było ich 27* (Warszawa 2020) i *Listy do Marii Konopnickiej* (Ciechanów 2020) oraz dwie Andrzeja Zygmunta Roli-Stężyckiego – *Nieznamierowice. Niegdyś miasto* (Różanna 2020) i *Rubieże Przysuchy* (Różanna 2020), a także jedną Barbary Sitek-Wyrembek – *Gdzie światła poezji nie gasną* (Przasnysz 2020). Znajdą Państwo w tym rozdziale również ciekawy esej pióra Tadeusza Witkowskiego *Arogancja pospolita*.

W ostatnim rozdziale ***Wydarzenia, Kronika*** staraliśmy się, jak zwykle, odnotować najważniejsze zdarzenia z działalności Związku

Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza granicami (przez pandemię koronawirusa zdecydowanie skromniejszym). Cenne są relacje z naszych imprez, m.in. z ostatniej edycji wręczenia statuetki „Złote Pióro" Wiktorowi Golubskiemu., jubileuszowej XXV Ciechanowskiej Jesieni Poezji, która wbrew pandemii odbyła się w realu i nikt nie zachorował. Znajdą Państwo relacje także z wielu innych wydarzeń literackich oraz z życia i poczynań literatów ZLM, odnotowanych krótko w *Kronice ZLM*. Warto przeczytać też wywiad Teresy Kaczorowskiej z biografem Leopolda Tyrmanda, Mariuszem Urbankiem, pt. *Komunizm traktował jak osobistą obrazę*, wydrukowany wcześniej w weekendowym wydaniu „Rzeczypospolitej – Plus Minus" z okazji Roku Tyrmanda ogłoszonego w Polsce (2020).

Jak Państwo widzą – mimo niezwykle trudnego czasu światowej epidemii – staraliśmy się w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich" przekazać literackie tradycje z regionu, zaprezentować twórczość naszych autorów, odnotować wiele zdarzeń i dokonań literackich nie tylko z romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, ale i szerzej z Mazowsza oraz z kraju i zagranicy. W sumie w tegorocznym Zeszycie, liczącym jak zwykle ostatnio ponad 300 stron! – poezję i prozę prezentuje aż 37 autorów. Cieszymy się, że „Ciechanowskie Zeszyty Literackie" mają swoich wiernych czytelników, że trafiają do najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), mają też coraz więcej odbiorców także za granicą.

Mam nadzieję, że 23. numer naszego pisma, wzbogacony licznymi fotografiami, jak zwykle Państwa zaciekawi. Dziękuję Zespołowi redakcyjnego „CZL" za współpracę przy mozolnym tworzeniu periodyku. Jestem też wdzięczna wszystkim Autorom za utwory. Dziękuję Marszałkowi Województwa Mazowieckiego oraz Prezydentowi Miasta Ciechanów za pomoc finansową w jego wydaniu. Dziękuję drukarzom i wszystkim, którzy nas wspierają przez 23 lata! A Czytelników proszę o dalsze trwanie z nami, bo stworzone w 1999 r. przez nieliczne grono zapaleńców pismo, stało się już trwałą wartością polskiej kultury. Cieszymy się, że ukazuje się już od dwudziestu trzech lat, podnosząc rangę kultury całego regionu!

Teresa Kaczorowska

Czerwiec 2021

TEODOR LEONARD MŁYNARSKI (1906-1978) PEDAGOG, POETA, REDAKTOR „5 RZEK”

Teodor Leonard Młynarski (1906-1978).

Teodor Leonard Młynarski (1906-1978) – życie, twórczość, działalność

Teodor Leonard Młynarski (1906-1978) – nauczyciel, dziennikarz, poeta, dramaturg, działacz społeczny – pochodził z Kielecczyzny. Urodził się 3 listopada 1906 r. we wsi Krasocin – obecnie jest to powiat włoszczowski, woj. świętokrzyskie. Był jedynym synem Pawła Młynarskiego (1871-1930) i Józefy z Biskupskich (1878-1925). Ojciec jego, podobnie jak dziad Mateusz, byli młynarzami. Murowany wiatrak, kryty gontem, stojący nad stawem w Krasocinie, był bliski „podzwonnemu" sercu T.L. Młynarskiego także jeszcze w wieku dojrzałym. Po odwiedzinach rodzinnej wioski pisał z nostalgią w jednym ze zbiorów wierszy[1]:

[…]
Zmarł wodny młyn, serce me wciąż bije podzwonne,
I pomarli ludzie, którzy w nim mełli zboże,
Łzą perli się oko, gdy twarze ich przypomnę,
Ciebie, wiosko lipowa, nad miasto przełożę.

Murowany wiatrak nie ma w swych skrzydłach siły,
Zraniły jego basztę kule bezrozumne,
Kikuty śmig spróchniałym krzyżem uwieńczyły
Pomnika mego ojca pękniętą kolumnę
[…]

(T.L. Młynarski, *Powrót do rodzinnej wsi*)

W rodzinnym siole Teodor Leonard Młynarski ukończył w 1918 r. czterooddziałową szkołę powszechną. Rodzice ma-

[1] T.L. Młynarski, *Nad Łydynią*, „5 Rzek", Ciechanów 1961, s. 17.

rzyli, aby został księdzem, ale ich jedynak zamiast sutanny wybrał naukę w Państwowym Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach, gdzie w 1926 r. zdobył świadectwo dojrzałości. Nie było mu tam łatwo, zwłaszcza, że rok przed maturą zmarła jego matka. Wyznał po latach[2]:

Nie głaskała mnie w Kielcach
Ręka losu twarda,
Gdym śladami Andrzeja Radka
Dreptał ulicą Leonarda.
(T.L. Młynarski, *Moje Kielce*)

Po maturze, w wieku 20 lat, Teodor Leonard Młynarski opuścił Kielecczyznę. Ale mieszkając na Mazowszu nie zapomniał swojej rodzinnej wsi – a była ona duża, „kościelna", licząca w jego młodości ponad 800 mieszkańców, położona w dorzeczu Pilicy i Białej Nidy. Odwiedzał tam grób rodziców, angażował się w inicjatywy społeczne, wracał też często do rodzinnych stron na łamach pism, które prowadził. Występował w Krasocinie nawet ze swoim teatrem, bo jak pisał, […] „Miłość twej krasy, wiosko, płonie w sercu zniczem"[…][3].

W 1926 r. rozpoczął studia humanistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Cztery lata później, w roku śmierci ojca, uzyskał dyplom magistra filozofii. Podczas studiów zarabiał na utrzymanie swoje i rodziny, którą założył już w roku 1928, pracując jako prywatny nauczyciel, wykładowca na kursach maturalnych, kasjer kolejowy, poborca podatkowy, sekretarz redakcji „Przeglądu Rybackiego", współpracownik „Gazety Handlowej". Wcześnie rozbudzone zainteresowania dziennikarstwem sprawiły, że zaraz po ukończeniu studiów uniwersyteckich zapisał się do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie. Jednak z powodu nowych obowiązków rodzinnych musiał przerwać te studia. Po długich staraniach, prawdopodobnie żony, która pochodziła

[2] T.L. Młynarski, *Mazowsze*, „5 Rzek", Ciechanów 1965, s. 8.

[3] T.L. Młynarski, *Powrót do rodzinnej wsi,* w:*Nad Łydynią*, op. cit., s. 17.

z Suwalszczyzny – urodzonej 9 lutego 1908 r. Marii Bzury, córki Mieczysława i Kamili z Lineburgów – Młynarski otrzymał, 16 lutego 1931 r., posadę polonisty w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Karola Brzostowskiego w Suwałkach. Nad Czarną Hańczą, 1 lutego 1932 r., przyszło na świat ich trzecie i ostatnie dziecko – syn Stanisław. Dwie starsze córki: Irena (ur. 1 kwietnia 1929 r.) i Halina (ur. 12 czerwca 1930 r.) urodziły się w podwarszawskiej Jabłonnie, w pierwszym miejscu zamieszkania małżonków Młynarskich.

Pierwsze lata nad Łydynią (1932-1939)

Po półtorarocznym pobycie w Suwałkach, w roku 1932, T.L. Młynarski został zawodowo przeniesiony do Państwowego Gimnazjum im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie. Miał zastąpić Michała Dadleza (1895-1965) – dr. polonistyki, poetę, pedagoga, historyka literatury polskiej (później powstańca warszawskiego), który ze stanowiska dyrektora tej szkoły awansował na dyrektora Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Młynarski przeniósł się więc z żoną i trójką dzieci nad Łydynię, nie przypuszczając, że przyjdzie mu tu spędzić resztę życia. Wspominał:

> Kiedy w 1932 roku zostałem przeniesiony z uroczych Suwałk do Ciechanowa, przypuszczałem, że najwyżej rok wysiedzę w tej „brzydkiej prowincjonalnej dziurze”[4] […]

Młynarscy zamieszkali w Ciechanowie najpierw w domu czynszowym przy ulicy Płońskiej. Potem kilkakrotnie się przenosili, zamieszkując kolejno: przy Nadrzecznej, przy Zagumiennej i na Podzamczu (tam w domu z ogrodem, w kwietniu 1937 r., zmarła teściowa Młynarskiego – matka Marii Młynarskiej, wdowa, 65-letnia Kamila z Lineburgów Bzurowa). Powo-

[4] T.L. Młynarski, *Wspomnienie o Aleksandrze Świętochowskim*, „5 Rzek”, nr 2, Kwiecień-Czerwiec 1958, s. 2.

li nawiązywali stosunki towarzyskie z miejscowymi rodzinami: Hikertów, Rykowskich, Ranieckich, Reuttów, Szwanke; odwiedzali też ich krewni ze strony żony Młynarskiego.

Zastąpienie na etacie polonisty cenionego nauczyciela i dyrektora, kochanego przez społeczność szkolną dr. Michała Dadleza, nie było łatwym zadaniem dla młodego przyjezdnego pedagoga. Młynarski miał jednak staranne wykształcenie, duszę poety i charyzmę społecznika. Kochał też teatr, interesował się różnymi formami scenicznymi. Ponadto znał łacinę, grekę, nowożytne języki obce – w oryginale czytał *Hamleta* Wiliama Szekspira i *Buddenbroków* Tomasza Manna. Nie wystarczała mu zwykła praca nauczyciela. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej dał się poznać nie tylko jako utalentowany pedagog, ale też świetny organizator i animator kultury. Przygotowywał z młodzieżą ciekawe przedstawienia teatralne, najczęściej utworów z lektur szkolnych, jak *Dziady* Adama Mickiewicza, *Mazepa* Juliusza Słowackiego, *Moralność Pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej, *Wesele,* czy *Warszawianka* Stanisława Wyspiańskiego. Jeden z jego uczniów-aktorów, Romuald Wodziński (1920-2002) – też poeta i publicysta, późniejszy kierownik kina „Promień" w Ciechanowie – przyznał po latach, że całe życie korzystał z wiedzy i doświadczenia mistrza. Wspominał:

> Raz w miesiącu prof. Młynarski przez usta recytatorów ukazywał nam piękno poezji Tuwima, Lechonia, Słonimskiego, Przybosia oraz wielu innych utworów"5.

Inny wychowanek Młynarskiego, Jerzy Grabowski – dyrektor „Krasiniaka" w latach 1974-1984, tak scharakteryzował Młynarskiego:

> Był całkowicie oddany edukacji i kulturze, to jego życiowe powołanie i hobby. Tak zaangażował się w pracę zawodową, że nie miał czasu dla siebie i rodziny. Polityka dla niego nie istnia-

---

[5] E. Lewandowski, *Teodor Leonard Młynarski. Szkic do portretu*, Oficyna „Art & Archeology", Ciechanów 2004, s. 16 i dalsze.

ła, dlatego darł koty z niektórymi przedstawicielami władzy. […]. Przesiąknięty był duchem Żeromskiego, można powiedzieć, że odzwierciedlał Barykę z „Przedwiośnia".

Młody nauczyciel założył jednak i prowadził w okresie przedwojennym oddział Straży Przedniej – młodzieżowej organizacji w szkołach średnich, stanowiącej zaplecze Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Należeli do niego głównie synowie ówczesnej elity politycznej miasta i okolic. Do Ciechanowa przyjeżdżali prelegenci z Warszawy, organizowane były powiatowe zjazdy, nad Łydynią przyjmowano pokrewne organizacje z Przasnysza, czy z Pułtuska.

Straż Przednia w defiladzie na rynku, 1934 r. Na czele grupy T.L. Młynarski. *(Fot. z publikacji E. Lewandowskiego, „Teodor Leonard Młynarski. Szkic do portretu", Ciechanów 2004)*

Młynarski organizował też wycieczki dla uczniów, niektóre z nich miały wybitne walory edukacyjne. Np. w 1934 r. wybrał się rowerami ze swoimi uczniami do Opinogóry, związanej z Zygmuntem Krasińskim, gdzie obecnie mieści się Muzeum Romantyzmu. Poza pamiątkowym zdjęciem utrwalił to wierszem[6]:

[6] T.L. Młynarski, *W Opinogórze*, w: *Nad Łydynią*, op. cit., s. 4.

Witają nas majowe słowiki,
W zielonej chmurze drzew na złotych strunach
Słońca kląskają miłosne liryki
Wiecznie żywego tu Zygmunta.
[…]

(T.L. Młynarski, *W Opinogórze*)

W listopadzie tego samego 1934 r. pojechał pociągiem z uczniami do Gołotczyzny, gdzie mieszkał sędziwy już wówczas pisarz, historyk, filozof, czołowy ideolog polskiego pozytywizmu, Aleksander Świętochowski. Warto przypomnieć, że w Gołotczyźnie, dzięki Aleksandrze Bąkowskiej i Aleksandrowi Świętochowskiemu, jeszcze przed pierwszą wojną światową powstał ważny ośrodek oświaty rolniczej. W roku 1909 utworzono szkołę rolniczą dla dziewcząt o nazwie Ferma Praktyczna Gospodarstwa Domowego dla Dziewcząt Wiejskich, trzy lata później powstała szkoła dla chłopców – Ferma Praktyczna Gospodarstwa dla Chłopców Wiejskich Bratne[7]. Przebieg niezwykłej, kilkugodzinnej lekcji języka polskiego, ale i wychowawczej w Gołotczyźnie, Młynarski opisał w artykule *Wspomnienie o Aleksandrze Świętochowskim*[8]. Oto fragment:

> […] Do wilii Świętochowskiego uczniowie wchodzili w ciszy i głębokim skupieniu, jak do świątyni.
>
> Przywitała nas serdecznie Maria Świętochowska, przystojna młoda kobieta, która miała wówczas 32 lata, a wyglądała na znacznie młodszą. Uczniowie byli zdumieni rzadko spotykaną różnicą wieku małżonków. Patrząc na uroczą, młodą żonę sędziwego pisarza przypomniał mi się wielki poeta niemiecki J.W. Goethe, który już po siedemdziesiątce wzbudził uczucie w swej ostatniej ukochanej, młodziutkiej Urlice von Levetzow. Gdy po chwili do pokoju wszedł Świętochowski, uczniowie momentalnie poderwali się

[7] zob. Jarosław Wałaszyk, *Aleksander Świętochowski i szkoły w Gołotczyźnie*, Ciechanów 2008.

[8] T.L. Młynarski, *Wspomnienie o Aleksandrze Świętochowskim*, „5 Rzek", nr 2 (6), Kwiecień-Czerwiec 1958, s. 2-3.

z krzeseł i powstaniem uczcili wielkiego nauczyciela narodu, jak to zwykli robić przed każdą lekcją. Pisarz uśmiechnął się sympatycznie, objął pałającym wzrokiem wpatrzoną w niego z zachwytem gromadę uczniów i siadając w głębokim fotelu rzekł głosem metalicznym i bardzo przyjemnym:

– Będę mówić o epoce, której magna pars fui (byłem większą częścią).

Potoczył się interesujący wykład o pozytywizmie […] najpiękniejsza lekcja, jaką dotychczas miałem […].

Świętochowski zmarł w Gołotczyźnie 25 kwietnia 1938 r. i spoczął na cmentarzu parafialnym w Sońsku. Młynarski był z licealną młodzieżą na pogrzebie „Posła Prawdy", co poza wyżej cytowanymi *Wspomnieniami*, wyjawił także w wierszu *Aleksander Świętochowski*[9]:

[…]
Nieboszczyk wysłuchał w ironicznym milczeniu
Długich i sprzecznych o swym życiu opowieści,
Mało pojęli w zielonych sztandarach cieniu
Ludzie, których cmentarz nie mógł wszystkich pomieścić.
[…]

Warto dodać, że 66 lat później złożono w tym samym grobie ciało jego żony, Marii Świętochowskiej-Grossmanowej z domu Żydowo. Maria zmarła w 2004 r. w wieku 102 lat w Płocku, gdzie zamieszkała w 1961 r., po opuszczeniu Gołotczyzny[10]. Obecnie dworek Krzewnia w Gołotczyźnie, w którym żył i tworzył Świętochowski, jest częścią Muzeum Pozytywizmu (Oddział Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie).

---

[9] T.L. Młynarski, *Aleksander Świętochowski*, w: *Nad Łydynią*, op. cit. s. 5-6.

[10] T. Kordala, *Płock i północne Mazowsze na kartach literatury pięknej: część trzecia: „Hanna z Ciechanowa" Teodora Leonarda Młynarskiego*, „Nasze Korzenie" 6, s. 15-24, Muzeum Historii Polski, 2014.

Do 1939 r. liczba uczniów Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie, obojga płci, wynosiła średnio 300 osób rocznie. Przez siedem lat pracy Młynarskiego jako polonisty do wybuchu II wojny światowej szkolne mury „Krasiniaka" opuściło ponad dwa tysiące absolwentów (z siedmiu roczników). Młynarski żegnał maturzystów zwykle nie bez żalu, o czym pisał w 1939 r. w jednym z wierszy[11]:

Tak bym chciał dalej z wami iść
Zdobywać niezdobyty marzeń świat,
Tak bym chciał dalej z wami iść
Przez ziemię kwitnącą bez krat.

Ramiona drogowskazów jak skrzydła wzniesione
Do lotu znaczą rozstajną drogę
I mówią mi bezradności gestem,
Że dalej z wami iść nie mogę.
[…]
(T.L. Młynarski, *Pożegnanie Maturzystów*)

Młynarski przygotowywał się do budowy własnego domu. W 1938 r., dzięki funduszom po zmarłej teściowej, zakupił z rodziną ponadhektorową działkę z parcelowanego wówczas majątku Gostkowo (część ordynacji Krasińskich). Miało tam powstać osiedle willowe Nowy Świat, ale przeszkodził w tym wybuch II wojny światowej. Do września 1939 r. zdążyło tam stanąć kilkanaście domów, w tym dom Młynarskich przy ul. Parkowej 6. Budynek był duży, wielopokoleniowy, liczył siedem izb, stał w rozległym ogrodzie z drzewami owocowymi i ozdobnymi, ze stawem, pasieką, budynkami gospodarczymi. Młynarski zapuścił korzenie nad Łydynią…Według Wincentego Zgliczyńskiego (1913-1994) – także nauczyciela, poety, publicysty, aktora, T.L. Młynarski to:

---

[11] T.L. Młynarski, *Pożegnanie Maturzystów, w: Poezja nauczycielska*, Wybór poezji nauczycielskiej, Wojewódzki Dom Kultury w Ciechanowie – Klub Twórców Amatorów, Ciechanów 1976.

[…] dębczak wyrwany z korzeniami z kamienistej i gołobrzańskiej krainy Puszczy Jodłowej, wrósł tak głęboko i skutecznie w piaszczystą-czarnoziemną glebę Ziemi Ciechanowskiej, w historię i kulturę północnego Mazowsza, że stał się jej najgorliwszym heroldem, drożdżami rozsadzającymi zaczyn chlebowy kultury rodzimej, regionalnej[12].

Lata II wojny światowej (1939-1945)

Wakacje 1939 r. dzieci Młynarskich spędziły w Jabłonnie, u rodziny ich matki. Powróciły na początek nowego roku szkolnego, który się jednak nie rozpoczął. W piątkowy poranek, 1 września 1939 r., na Ciechanów już spadły bomby Luftwaffe. Od razu były pierwsze ofiary niemieckich lotów bojowych, pożary, ruiny. Młynarscy urządzili w ogrodzie schron…

W trzecim dniu wojny postanowili, że wraz z innymi rodzinami opuszczą Ciechanów, aby uciec jak najdalej od linii frontu. Pociągiem towarowym skierowali się na wschód. W Łukowie pociąg ciechanowski został jednak zbombardowany, zginęło z niego aż 60 osób – ich ciała zostały tam na zawsze. Uchodźcy dotarli do Kurowa na Podlasiu, ale tamte tereny zostały już zajęte przez Armię Czerwoną. Rodzina przeżyła chwile grozy, bo Sowieci potraktowali Młynarskiego jako obszarnika i omal nie został rozstrzelany. Zaproponowali mu pracę nauczyciela w Moskwie, ale odmówił. W początkach listopada udało się całej rodzinie, niemal cudem, powrócić do Ciechanowa – konną furmanką, którą kupili od rolnika na Podlasiu.

Na szczęście ich dom na Podzamczu mocno nie ucierpiał i rodzina przeżyła w nim pozostałe lata wojny. Młynarski, który otrzymał ze szkoły trzymiesięczną odprawę (750 zł), musiał zmienić profesję nauczyciela na ogrodnika (choć są doniesienia, że prowadził w różnych miejscowościach też tajne nauczanie; do TON jednak nie należał). Przy pomocy zakupionego na Podlasiu

[12] E. Lewandowski, *Teodor Leonard Młynarski. Szkic do portretu*, op. cit., s. 18.

Dom Młynarskich przy ul. Parkowej 6 w Ciechanowie.
(Fot. z publikacji E. Lewandowskiego, „Teodor Leonard Młynarski. Szkic do portretu", Ciechanów 2004)

łaciatego konia uprawiał kapustę, ziemniaki oraz inne warzywa i owoce, które sam rozwoził furmanką i sprzedawał. Maria Młynarska wydzierżawiła po sąsiedzku, od Walczaków, dodatkowy kawałek ziemi i zajmowała się uprawą tytoniu na sprzedaż. W sierpniu 1944 r., dokładnie w trzecim dniu Powstania Warszawskiego, zmarła jednak na gruźlicę. Miała 36 lat. Młynarski został sam z trojgiem dorastających dzieci: Ireną (15 lat), Haliną (14 lat) i Stanisławem (12 lat). Przeżyli w dużej mierze dzięki pomocy i przychylności byłych uczniów Młynarskiego oraz jego zaradności. Nastoletnie córki musiały jednak podczas okupacji pracować ponad swój wiek, na rzecz niemieckiego Volwartera w Gostkowie: rwały len, skubały gęsi, indyki, sprzątały, wykonywały różne prace szarwarkowe.

Animacja szkół i kultury po wojnie

Natychmiast po zakończeniu okupacji hitlerowskiej Młynarski aktywnie włączył się w dzieło odbudowy życia szkolnego w Ciechanowie. Był kolejno organizatorem i dyrektorem trzech szkół ogólnokształcących: zamkniętego w czasie okupacji Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Zygmunta Krasińskiego (kierował nim od lutego 1945 r. do 31 sierpnia 1946 r.), Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych im. Aleksandra

Świętochowskiego (od 1 września 1946 r. do 15 sierpnia 1951 r.) oraz Korespondencyjnego Licem Ogólnokształcącego (tu najdłużej był dyrektorem, bo od 1 września 1950 r. aż do przejścia na emeryturę)[13]. Był to olbrzymi trud z jego strony w zrujnowanym po wojnie mieście. Poprzednie gmachy szkolne (w tym „Krasiniaka" przy ul. Kopernika) zostały bowiem zniszczone i do urządzenia szkół brakowało wszystkiego: budynków, ławek szkolnych, krzeseł, sprzętów niezbędnych do nauczania. Mniej zrujnowana, choć też zdewastowana, była „niemiecka" część Ciechanowa, zbudowana przez okupantów w latach 40. po lewej stronie rzeki Łydyni. Stąd pierwszą siedzibą LO im. Z. Krasińskiego stał się pałacyk po hitlerowskim wojewodzie Paulu Dargerze, przy obecnej ul. Powstańców Warszawskich 4 (dziś mieści się w nim Szkoła Podstawowa nr 6 im. T. Kościuszki) oraz położony nieopodal, przy ul. Sienkiewicza 13, budynek po hitlerowskim klubie oficerskim z kasynem, zbudowany w 1941 r. rękami Polaków na rozkaz Niemców podczas niewolniczej pracy.

Już w lutym 1945 r. rozpoczęto w nich nauczanie prawie tysięcznej rzeszy uczniów, zgłodniałych po wojnie umysłów, pragnących w przyśpieszonym tempie uzupełnić luki w wykształceniu spowodowane długą wojną i okupacją. Młynarski, który pracował „ze zdwojoną energią dla podniesienia oświaty", wspomina ten szał nauki w tamtych latach z entuzjazmem: „W nieopalanych salach, bez podręczników i zeszytów uczono z ogromnym zapałem i samozaparciem". Pomoc w urządzaniu pierwszych szkół, a także niezbędnej bursy, świadczyli mieszkańcy miasta i okolic, którzy szukali po wsiach i zwozili furmankami sprzęty. Brakowało też przedwojennych nauczycieli, ale ci, którzy ocaleli z niemieckiej kaźni lub wracali z przymusowych robót zgłaszali się chętnie do pracy. W tej powojennej biedzie zaczęły powstawać pierwsze grupy artystyczne, jak chór męski „Rewelersi", czy prowadzony przez Młynarskiego zespół artystyczny „Znicz". Organizowano szkolne choinki, akademie

[13] T. Kordala, *Płock i północne Mazowsze na kartach literatury pięknej: część trzecia: „Hanna z Ciechanowa" Teodora Leonarda Młynarskiego*, op. cit., s. 16.

poetycko-muzyczne, wycieczki. Radowano się z pierwszych świadectw. Ten niezwykły wysiłek Młynarski opłacił trwałym uszkodzeniem jednego oka. Tworzenie trzech szkół wspomina w wierszu *Trzy córki*[14]:

Gdy wiatr od wschodu zagościł,
Jak kret poczułem Samsona siłę,
W pierwszym miesiącu wolności
Liceum Krasińskiego wskrzesiłem.

Szkoła była mi domem i wszystkim.
Będąc światła posłem,
Wnet drugie roznieciłem ognisko:
Liceum dla dorosłych.

Gdym szczęśliwy sądził
Że na dwóch laurach spocznę,
Kazano mi sadzić trzeci:
Liceum zaoczne.

Rzetelnie siałem światło w Ciechanowie,
Jak gwiazdy świecą w kraju moi uczniowie,
Trzy szkoły jak trzy córki tulę do łona
I pytam siebie, czy pieśń moja jest już skończona?

Wiem, co to jest po piorunowej burzy
Jak tęcza część życia ponadplanowa,
Gdyby można życie jak melodię powtórzyć,
Nauczycielem chciałbym być od nowa.

W 1946 r. Młynarski ożenił się ponownie. Jego żoną została młodsza od niego o 16 lat Halina Maria Mierzejewska (ur. 1922 r. w Zielonej, gm. Kuczbork). Była ona jedną z jego uczennic – po poślubieniu została sekretarką w Gimnazjum. Połączyła ich

[14] T.L. Młynarski, *Trzy córki*, w: *Poezja nauczycielska*, *Wybór poezji nauczycielskiej*, Wojewódzki Dom Kultury w Ciechanowie – Klub Twórców Amatorów, Ciechanów 1976.

muzyka, bo grała na pianinie, Młynarski na skrzypcach i często występowali razem na scenie podczas licznych akademii, wieczorów poetyckich oraz innych imprez organizowanych przez Młynarskiego.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
Legitymacja Nr 05560
Nazwisko
Imię
Miejsce i rok urodzenia
Zawód
Data wstąpienia po raz pierwszy do Związku
Data wstąpienia do obecnego Związku
Sekretarz
Przewodniczący

Legitymacja członkowska Związku Nauczycielstwa Polskiego wydana przez Ognisko Ciechanów dla Teodora Leonarda Młynarskiego, Ciechanów, 01.07.1949 r.

Do lat siedemdziesiątych praktycznie żadna ważna inicjatywa w Ciechanowie, zwłaszcza na polu kultury, nie mogła się rozwijać bez jego udziału. W roku 1957 był wśród członków założycieli Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej (przez dwie kadencje w Zarządzie TMZC). Jako regionalista i miłośnik romantyzmu przyczynił się również do zainicjowania odbudowy zniszczonego podczas pierwszej wojny światowej neogotyckiego zameczku Krasińskich w Opinogórze. Wziął też, 17 czerwca 1958 r., udział w zebraniu organizacyjnym Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy Śmierci Zygmunta Krasińskiego, które odbyło się w gabinecie Ministra Kultury i Sztuki w Warszawie. Komitet podjął wówczas kilka cennych decyzji – postanowił wydać wybór dzieł i listów Krasińskiego oraz popularne opracowanie jego życia i twórczości, wystawić *Irydiona* w Krakowie i *Nie-Boską komedię* w Łodzi, odbudować zame-

czek myśliwski w Opinogórze i zorganizować w nim stałą ekspozycję muzealną związaną z życiem oraz twórczością poety, dokonać konserwacji ruin zamku w Ciechanowie i włączyć go, wraz z zamkiem opinogórskim, do szlaku turystycznego, a także w 1959 r. przygotować w stolicy uroczysty wieczór poświęcony pamięci wieszcza[15]. W lutym 1959 r. Młynarski zorganizował w Opinogórze i Ciechanowie uroczystości w setną rocznicę śmierci Krasińskiego, na które przybyli delegaci Związku Literatów Polskich – Jerzy Andrzejewski, Mieczysław Jastrun, Juliusz Gomulicki oraz przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki[16]. Rekonstrukcja zameczku w Opinogórze rozpoczęła się w 1958 r., trzy lata później (20 maja 1961) otwarto w nim Muzeum Romantyzmu.

Jeszcze w latach 50. Młynarski na łamach „Głosu Ciechanowa" rzucił hasło uczczenia jubileuszu 900-lecia miasta Ciechanowa. Obchody rocznicowe wyznaczono na rok 1965, gdy miało upłynąć dokładnie dziewięć wieków od pierwszej wzmianki o ciechanowskim grodzie (Cechonow) w tzw. falsyfikacie mogileńskim. Uroczystości w Ciechanowie w roku 1965 wpisały się w nurt ogólnopolskich obchodów milenijnych. Odbyło się wiele imprez, z których najbardziej okazałą był wielki pochód historycznych, legendarnych i literackich postaci związanych z dziejami grodu nad Łydynią[17]. Szli w nim ulicami miasta, m.in. Wszebor i jego córka Hanna, główni bohaterowie późniejszego dramatu Młynarskiego *Hanna z Ciechanowa*[18].

---

[15] *Kronika kulturalna*, „5 Rzek", 1958, nr 3(7), s. 14.

[16] T.L. Młynarski, *Źródła „Pięciu Rzek"*, w: *Kalendarz Ziemi Mazowieckiej na rok 1960*, s. 263-266; R. Bartołd, *Geneza i działalność Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej*, „Zapiski Ciechanowskie", t. I, 1973, s. 19.

[17] Główne uroczystości jubileuszowe, w tym pochód historyczny, odbyły się w dniach 12-13 czerwca 1965 r., *Millenium Ciechanowa. Materiały z sesji naukowo-popularnej*, 11 i 12 grudnia 1965 r., Ciechanów 1969, s. 7-11.

[18] T. Kordala, *Płock i północne Mazowsze na kartach literatury pięknej*, op. cit., s. 17.

Współpraca z bezpieką

Teodor Leonard Młynarski zaangażował się po wojnie nie tylko w działalność pedagogiczną, ale także w życie społeczne oraz w różnorodne działania na rzecz nowej władzy. Gdy 3 lutego 1945 r. w kinie „Nysa" w Ciechanowie powołano Powiatową Radę Narodową, znalazł się w jej składzie. Musiał gorliwie wspierać komunistyczną władzę, gdyż znalazł się na liście Polskiego Podziemia Niepodległościowego i jego życie leżało w ręku słynnego żołnierza wyklętego, niezłomnego Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja". Świadczy o tym *Upomnienie* od komendanta wojennego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego „Roja"[19], które otrzymał pocztą dwa miesiące po zbrojnej wi-

[19] Mieczysław Dziemieszkiewicz, ps. „Rój" (ur. 25 stycznia 1925 r. w Zagrobach, zm. 13/14 kwietnia 1951 r. w Szyszkach) – żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, uczestnik polskiego niepodległościowego podziemia antykomunistycznego na północnym Mazowszu. Brat Romana Dziemieszkiewicza ps. „Adam", „Pogoda" oraz Jerzego Dziemieszkiewicza ps. „Żbik". Ukończył szkołę powszechną w Różanie (1939), podczas okupacji uczęszczał na kursy tajnego nauczania w Makowie Maz., pracując jednocześnie w niemieckim przedsiębiorstwie przewozowym. Wiosną 1945 r. został wcielony do 1. zapasowego pułku piechoty w Warszawie, skąd na wiadomość o śmierci brata, zamordowanego w czasie napadu rabunkowego dokonanego przez żołnierzy sowieckich w październiku 1945 r., zdezerterował i zbiegł na teren powiatu ciechanowskiego. Wkrótce wstąpił do oddziału NSZ-NZW ppor. Mariana Kraśniewskiego „Burzy", przybierając pseudonim „Rój". Początkowo był łącznikiem, w 1948 r. awansowany na st. sierżanta. Na polecenie dowódcy kompanii Mariana Koźniewskiego „Waltera", wobec masowych aresztowań dokonywanych przez UB w Ciechanowie, stworzył patrol Pogotowia Akcji Specjalnej NZW. Jako dowódca patrolu PAS dowodził wieloma akcjami przeciw komunistom, Komendant „Rój" i jego żołnierze dokonali kilkudziesięciu udanych akcji zbrojnych przeciwko KBW i UB oraz ich agenturze. Oddział „Roja" zabił łącznie 12 funkcjonariuszy UB (w tym szefa PUBP w Ciechanowie por. Tadeusza Mazurowskiego), MO i członków ORMO oraz ponad 20. współpracowników UB i KBW. W starciach i potyczkach z od-

zycie patrolu Podziemia w szkole, kiedy musiał zabarykadować się w budynku i czekać na pomoc władz. „Rój” napisał do niego 24 maja 1949 r.:

NARODOWE ZJEDNOCZENIE WOJSKOWE M.P. 24.5.1949 r.

UPOMNIENIE
DLA PANA DYREKTORA MŁYNARSKIEGO

Proszę nie okrywać się tchórzostwem, czuć się jak przed dniem 18 marca 1949 r. Nie zwracać uwagi na podszepty jakie donoszą panu komuniści, że A.P. zabija niewinnych lub karze. Patrol z mojego oddziału będąca z wizytą u pana w dniu 18 marca nie była w złej myśli. Chciano zawrócić pana z błędnej drogi na drogę aktualną, która może ocalić panu życie. Bądź pan człowiekiem solidnym, pracującym zawsze z Bogiem, a żyć będziesz. Proszę to przyjąć poważnie do serca i pisma tegoż nie niszczyć, bo życie pańskie leży w moim ręku.

Załączam ulotkę nr 101, którą proszę przeczytać i zachować jako dowód na przyszłość, bo sprawdzę.

Podpisał Komendant Wojenny „Rój”[20].

działem poległo kilkunastu żołnierzy KBW. Do śmierci Mieczysława Dziemieszkiewicza przyczyniła się jego narzeczona. UB przetrzymujący jej rodziców szantażem zmusił ją do wydania „Roja”. Zginął on w trakcie próby przedarcia się z podwładnym Bronisławem Gniazdowskim ps. „Mazur”, przez obławę 270 żołnierzy z 1 Brygady KBW i nieustalonej liczby funkcjonariuszy UB i MO. Obecnie 5 Mazowiecka Brygada Obrony Terytorialnej, stacjonująca w Ciechanowie, przyjęła imię st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza, ps. „Rój”.

[20] List Komendanta Wojennego „Roja” z Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, adresowany do Dyrekcji Państwowego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Ciechanowie – T.L. Młynarskiego, 24.05.1949 r., Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Spuścizna po Teodorze Leonardzie Młynarskim, MSM/H/Mł/932.

NARODOWY ZWIĄZEK ZIELONY
WOJSKOWY.

M.P. 24.5.1949 r.

UPOMNIENIE

DLA PANA DYREKTORA MŁYNARSKIEGO.

Proszę nie okrywać się tchórzostwem, czuć się jak przed dniem 18 marca 1949 r. Nie zwracać uwagi na podszepty jakie donoszą panu komuniści, że A. P. zabija niewinnych lub karze. Patrol z mojego oddziału będąca z wizytą u pana w dniu 18 marca nie była w złej myśli. Chciano nawrócić pana z błędnej drogi na drogę aktualną, która może ocalić panu życie. Bądź pan człowiekiem zelżnym pracującym zawsze z Bogiem, a żyć będziesz. Proszę to przyjąć poważnie do serca i pisma tegoż nie niszczyć, bo życie pańskie leży w moim ręku.

Załączam ulotkę nr. 101, którą proszę przeczytać i zachować jako dowód na przyszłość, bo sprawdzę.

PODPISAŁ KOMENDANT WOJENNY

Rój

WOJENNY KOMENDANT „RÓJ"

Upomnienie dla T.L. Młynarskiego od komendanta wojennego „Roja".

Trudno powiedzieć, jak Upomnienie Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja" wpłynęło na dalszą działalność Młynarskiego. Są wzmianki, że „wizytę" patrolu „Roja" miał Młynarski opisać w powieści *Zamach*, w której zamierzał przedstawić, w oparciu o własne przeżycia, problem kształtowania się władzy ludowej i walkę z „reakcyjnym podziemiem". Powieść ta jest jednak niedostępna, nie wiadomo, czy w ogóle została wydana, albo może została wycofana z obiegu. Wspomina o tym Marian Kofman w jednym z artykułów z cyklu *Początki władzy ludowej w Ciechanowie*[21]. Patrol z oddziału, który był, jak podał „Rój" „z wizytą" w dniu 18 marca 1949 r., Kofman nazywa bandą „Roja", która okrutnie rozprawiała się z członkami partii i zwolennikami nowego ładu w powiecie ciechanowskim, w tym także z nauczycielami. Kofman pisze, że w Ciechanowie „banda „Roja" przygotowała „zamach na kilku nauczycieli", w tym na dwóch dyrektorów szkół, m.in. na T.L. Młynarskiego, wieczorem 18 marca 1945 r. Służby bezpieczeństwa były jednak czujne i razem z uczniami Liceum Korespondencyjnego przy ul. Powstańców Warszawskich 4, obroniły nauczycieli. W dwa

[21] M. Kofman, *Początki władzy ludowej w Ciechanowie,* „5 Rzek", nr 2, 1965, s. 19-20.

miesiące po nieudanym zamachu, jak pisze w swym artykule M. Kofman, dyrektor T.L. Młynarski otrzymał od „Roja" pismo, w którym odwołał wydany na niego wyrok śmierci.

O piśmie tym nic jednak nie wiadomo – nie ma go ani w Muzeum Szlachty Mazowieckiej, ani w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej. Moja kwerenda w IPN wykazała natomiast, że Młynarski współpracował z bezpieką – został zwerbowany przez PUBP w Ciechanowie 5 marca 1955 r. i zdjęty z ewidencji przez KPMO w Ciechanowie, 25 października 1963 r., „z powodu nieprzydatności". Jego współpraca ze służbami PRL trwała przez 8 lat, otrzymał pseudonim „Brzoza" oraz kategorię L.K. Oznacza to, że lokal szkoły przy ul. Powstańców Warszawskich 4, którą kierował ps. „Brzoza" (także miejsce redakcji „5 Rzek"), był wykorzystywany jako „lokal kontaktowy", tj. do prac operacyjnych PUBP (spotkania, podsłuchy, inwigilacje, itp.). Niestety, trudno o więcej szczegółów na temat tej współpracy, gdyż w zasobach IPN nie zachowały się akta („teczki") T.L. Młynarskiego. Z dokumentów wynika, że w 1979 r. (rok po śmierci ps. „Brzozy") jego akta zostały przekazane do zniszczenia[22].

Dokonania literackie i dziennikarskie

Młynarski pozostał w pamięci Ciechanowa nie tylko jako pedagog, ale wpisał się też swymi dokonaniami literackimi i dziennikarskimi. Jego dorobek twórczy wynosi trzy tomiki poetyckie wydane w formie książkowej przez „Pięć rzek": *Nad Łydynią* („Pięć rzek", Ciechanów 1961), *Mazowsze* („Pięć rzek", Ciechanów 1965) i *Fraszki parzyste* („Pięć rzek", Ciechanów 1966) oraz dwa dramaty: *Hanna z Ciechanowa* („Pięć rzek", Ciechanów 1962) i *Guwernantka* („Pięć rzek", Ciechanów 1968). Liczne jego utwory: wiersze, fraszki, opowiadania, nawet fragmenty powieści (nigdy nie wydanych) były też publikowane w antologiach i na łamach prasy, ale szeroko o jego twórczości wypowiada się Ewa Krysiewicz w dalszej części naszego periodyku. Młynarski pomagał też młodym miejscowym poetom:

[22] Sygn. IPN BU 2911/1, IPN O/Łódź; Sygn. IPN BU 001528/19, IPN Warszawa.

wspomagał studenckie Koło Młodych Twórców „Cykada" przy Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarstwa w Ciechanowie, ułatwił kilkunastu poetom debiut[23].

Już w latach pięćdziesiątych w Ciechanowie pojawiły się ciekawe inicjatywy wydawnicze. W latach 1954-57 ukazywał się „Głos Ciechanowa" – jako organ Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego – najpierw jako tygodnik, a od czerwca 1955 r. jako miesięcznik. Młynarski publikował w nim swoje teksty publicystyczne i wiersze (pod pseudonimem Jan Telemak), aż 16 września 1955 r. (jest to rok jego zwerbowania przez Bezpiekę) powierzono mu funkcję redaktora naczelnego, którą pełnił przez niespełna rok[24]. Jego rezygnacja ze stanowiska stała się końcem wydawania tego pisma.

Zupełnie oddolną inicjatywą było wydawanie czasopisma społeczno-kulturalnego „5 Rzek". Jego pojawienie się na rynku wydawniczym było możliwe dzięki przemianom politycznym, jakie dokonały się w naszym kraju w październiku 1956 r. Młynarski był pomysłodawcą pisma i redaktorem naczelnym przez cały okres ukazywania się, tj. od początku 1957 r. do końca 1968 r.[25]. Owymi tytułowymi. 5. rzekami były najpierw Wkra, Mławka, Łydynia, Węgierka i Orzyc, na – a następnie od połowy 1965 r. – Bug, Narew, Wisła, Pilica, Bzura. Zmiana ta była odzwierciedleniem poszerzenia terytorialnego zasięgu zainteresowań redakcji, z północnego Mazowsza na całe Mazowsze. Ogółem wydano 49 numerów, ostatni, bez daty, z podtytułem

---

[23] W. Zawadzki, *Wspomnienie o Teodorze L. Młynarskim*, „Tygodnik Ciechanowski", nr 37, 15 września 1998, s. 7.

[24] *Komunikat redakcji*, „Głos Ciechanowa" 1956, nr 9 (44), s. 5 (notatka o powołaniu T.L. Młynarskiego na redaktora naczelnego); T.L. Młynarski, *Oświadczenie*, „Głos Ciechanowa" 1957, nr 7 (54), s. 5 (informacja o rezygnacji z funkcji redaktora naczelnego i zarazem o zakończeniu wydawania „Głosu Ciechanowa").

[25] Pierwszy numer „5 Rzek" ukazał się na początku grudnia 1956 r. z datą styczeń-luty 1957. Począwszy od 3. numeru periodyk ukazywał się regularnie co kwartał, zob. T.L. Młynarski, *Jubileusz Pięciu Rzek. Przemówienie na uroczystym posiedzeniu Kolegium Redakcyjnego 19 lipca br. w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze*, „5 Rzek" 1964, nr 4 (33), s. 14-16.

GŁOS CIECHANOWA

TYGODNIK

ORGAN POWIATOWEGO KOMITETU FRONTU NARODOWEGO w CIECHANOWIE

Rok I Nr 1 Ciechanów, niedziela, 21 listopada 1954 r. **Cena 20 gr.**

Od Redakcji

W ramach działalności Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego rozpoczynamy wydawanie tygodnika pt. »Głos Ciechanowa«.

Będziemy drukowali aktualne wiadomości z życia naszego miasta i powiatu, starając się, aby poruszane przez nas zagadnienia obiektywnie odzwierciadlały całość naszej pracy na odcinku rolnictwa, handlu i przemysłu, kultury i oświaty oraz ciekawsze wydarzenia życia sportowego.

Uważamy, że bogaci jesteśmy w ciekawą problematykę, która będzie dla niejednego z nas źródłem objitego materiału publicystycznego.

Do współpracy zapraszamy wszystkich. Wierzymy, że szereg dotychczas ukrytych talentów pisarskich, pozyskamy jako naszych korespondentów.

Pisać może każdy bez względu na znajomość stylu i formy. Nie jeden, próbując swoich sił na łamach naszego, pisma w przyszłości stać się może znaną i fachową siłą w dziedzinie dziennikarstwa.

Nasze publikacje w wielu wypadkach nosić muszą charakter śmiałej i rzeczowej krytyki.

Krytykując, wytkniemy błędy i niedociągnięcia, istniejące na wielu odcinkach naszej pracy. Nadużycia, biurokracja, kumoterstwo, chuligaństwo i niedołęstwo – to tematy dla naszych korespondentów – krytyków. Jednocześnie będziemy popularyzować i propagować osiągnięcia, włączając się w ten sposób w rytm naszego życia gospodarczego, społecznego i politycznego.

Wychodząc z pierwszym numerem wierzymy, że spotkamy się z życzliwością opinii publicznej, dla której chcielibyśmy być prawdziwym wyrazicielem jej poglądów.

KOMITET REDAKCYJNY

Z frontu akcji wyborczej

RADY NARODOWE — SZKOŁĄ RZĄDZENIA

Już tylko dwa tygodnie dzieli nas od dnia wyborów do rad narodowych wszystkich szczebli. Będą one wielkim wydarzeniem w życiu politycznym naszego kraju, po raz pierwszy bowiem masy pracujące miast i wsi wybierać będą bezpośrednio swoich przedstawicieli do terenowych organów władzy ludowej.

Na podstawie licznych wypowiedzi uczestników zebrań, poświęconych wysuwaniu kandydatów do rad gromadzkich, możemy stwierdzić, że akcja przedwyborcza na wsi odbyła się w atmosferze odpowiadającej powadze i znaczeniu chwili.

Wszystkie niemal zebrania gromadzkie cechowała troska o właściwy skład naszych rad narodowych na wsi, troska o to, by zasiedli w nich ludzie rozumni i uczciwi, ofiarni i aktywni, wychowani w poczuciu głębokiej łączności z masami pracującymi.

Chłopi coraz bardziej uświadamiają sobie fakt, że rady narodowe są fundamentem dyktatury proletariatu, czyli państwa, w którym władza opiera się na sojuszu robotniczo-chłopskim i że w tych radach, ze względu na ich rolę i znaczenie w naszym życiu zbiorowym winni zasiąść ludzie, którzy dbać będą o interesy gromady i o obowiązki wsi względem swego państwa.

Takich obywateli wysuwano na zebraniach gromadzkich, jako kandydatów do rad i na takich obywateli będziemy głosować w dniu 5 grudnia.

W ich ręce złożymy kierownictwo działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną gromady, ich obarczymy odpowiedzialnością za właściwe, zgodne z interesem Państwa i gromady, rozwiązywanie trudnych zadań z różnych dziedzin życia.

A przede wszystkim obarczymy ich odpowiedzialnością za pełne zagospodarowanie użytków rolnych i wzrost produkcji rolniczej, za rozumne i oszczędne wykorzystanie wszystkich środków, wiodących do tego celu.

Jest to zadanie tak doniosłe, jak doniosłe jest zagadnienie dalszego zwiększenia produkcji przemysłu.

Bo »jedna jest tylko możliwość zapewnienia coraz szybszego wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, coraz pełniejszego zaspokojenia ich potrzeb materialnych i kulturalnych. Jest to droga stałego zwiększenia produkcji przemysłu i rolnictwa, wiodąca do coraz pełniejszej obfitości produktów wszelkiego rodzaju, droga postępu technicznego, zwiększenia wydajności pracy i oszczędnej gospodarki, obniżenia kosztów własnych

Pierwszy numer tygodnika „Głos Ciechanowa”,
jako organu Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego.

„Zakończenie działalności", ukazał się w końcu 1968 r. Numery miały z reguły objętość 16 stron, nakład był zróżnicowany – od kilku do kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy (rekordowy okazał się numer 15. z lipca-września 1960 r., poświęcony 550. rocznicy bitwy pod Grunwaldem – 96 tys. egzemplarzy). Kwartalnik był redagowany społecznie. Z czasem sprzedawano go w kioskach na terenie całego kraju.

Budynek przy ul. Powstańców Warszawskich 4 w Ciechanowie, w którym była siedziba redakcji „5 Rzek" (obecnie Szkoły Podstawowej im. T. Kościuszki).
(Fot. z publikacji E. Lewandowskiego, „Teodor Leonard Młynarski. Szkic do portretu", Ciechanów 2004)

W czasopiśmie dominowała tematyka historyczna, co niekiedy było przedmiotem krytyki, na przykład ze strony „Trybuny Mazowieckiej". Autorzy artykułów opisywali zabytki ziemi ciechanowskiej, przybliżali postacie wybitnych Polaków, omawiali dzieje poszczególnych miast mazowieckich, przypominali ważne rocznice i tradycje walk narodowowyzwoleńczych, komentowali bieżące wydarzenia z życia kulturalnego regionu, etc. Ważne miejsce zajmował kącik literacki, w którym swoje wiersze publikowali lokalni twórcy, wśród nich także T.L. Młynarski. Właśnie podczas ukazywania się „5 Rzek" nakładem pi-

5 rzek

WKRA, MŁAWKA, CYDYNIA, WĘGIERKA, ORZYC

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Nr 1 STYCZEŃ — LUTY 1957 R. Cena 1 zł.

Pierwsze słowo

Opinogóra – Mazowiecki Wawel

Pierwszy numer „5 Rzek” ukazał się na początku grudnia 1956 r., z datą styczeń-luty 1957 r.

sma zostały wydane w Ciechanowie trzy autorskie tomiki jego utworów: *Nad Łydynią* (1961), *Mazowsze* (1965) i *Fraszki parzyste* (1966) oraz dwa dramaty: *Hanna z Ciechanowa* (1962) i *Guwernantka* (1968).

„5 Rzek" było w tamtym okresie swoistym fenomenem. W latach sześćdziesiątych redakcja zorganizowała nawet dwa zespoły artystyczne, wykraczając tym samym poza ramy standardowej pracy dziennikarskiej. Były to: **Grupa Poetycka „Pięć Rzek"**, mająca w kwartalniku swoją stałą kolumnę, i **Zespół Dramatyczny „Pięć Rzek"**, który wystawiał utwory sceniczne Młynarskiego oraz inne sztuki, jak np. sztukę *Incomparabile donna* na motywach twórczości Zygmunta Krasińskiego, w opracowaniu T.L. Młynarskiego[26]. Jak wspomniałam wyżej, sam Młynarski napisał dwa dramaty: *Hannę z Ciechanowa* oraz *Guwernantkę*. Sztuka *Hanna z Ciechanowa* powstała na zamówienie Oddziału Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Ciechanowie w celu uświetnienia otwarcia, wznoszonej od 1960 r., nowej siedziby Powiatowego Domu Kultury nad Łydynią[27]. Młynarski pracował nad nią w swoim domu przy ul. Parkowej 6 blisko półtora roku, od 26 grudnia 1960 do 25 kwietnia 1962 r. Trzyaktowa tragedia została wydrukowana najpierw w „5 Rzekach"[28], i jeszcze w tym samym 1962 r. jako osobna pozycja. Zadebiutowała na scenie podczas otwarcia PDK-u. Później sztuka była jeszcze wielokrotnie prezentowana, w sumie 20 razy, nie

---

[26] Zob. Z. Krasiński, *Marya Beatrice. Incomparabile donna. Poezye*, Lwów Złoczów 1923.

[27] Powiatowy Dom Kultury im. Marii Konopnickiej przy ul. Strażackiej 5 był pomnikiem Tysiąclecia. T.L. Młynarski uczestniczył w 1959 r. w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod jego budowę. PDK został uroczyście otwarty 20 lipca 1966 r.. W 2016 r. obchodził, kiedy dyrektorem była Teresa Kaczorowska, jubileusz 50-lecia, co zostało upamiętnione tablicą na elewacji odnowionego wówczas budynku. Zob. T. Kaczorowska, *Złoty Jubileusz Domu Kultury*, PCKiSz, Ciechanów 2016.

[28] Akt I – „5 Rzek", 1961, nr 4 (20), s. 5-12; Akt II – „5 Rzek", 1962, nr 1 (21), s. 5-12; Akt III – „5 Rzek", 1962, nr 2 (23), s. 5-12.

Zespół Dramatyczny „Pięć Rzek", 1968 r.
(Fot. z publikacji E. Lewandowskiego, „Teodor Leonard Młynarski. Szkic do portretu", Ciechanów 2004)

tylko w Ciechanowie, ale i w Przasnyszu, Warszawie, rodzinnym Krasocinie, a także w wielu okolicznych wsiach. Niezapomnianym przeżyciem dla ciechanowian było wystawienie dramatu na dziedzińcu Zamku Książąt Mazowieckich, 25 czerwca 1967 r., w ramach jubileuszu 10-lecia kwartalnika

„5 Rzek". Spektakl obejrzało wówczas 2 tys. widzów.

Z kolei dramat *Guwernantka* powstał dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, która w latach 1886-1889 była domową nauczycielką u Żurawskich w Szczukach pod Ciechanowem (w dobrach Krasińskich). Był drukowany najpierw w odcinkach w „5 Rzekach", a następnie jako odrębne dzieło[29]. Utwory sceniczne T.L. Młynarskiego, a więc *Hanna z Ciechanowa* i *Guwernantka*, były wystawiane przez zorganizowany w styczniu 1966 r. przez Młynarskiego Zespół Dramatyczny Pięć Rzek. Tworzyli go jego uczniowie i wychowankowie, głównie z Korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego.

---

[29] T.L. Młynarski, *Guwernantka*, Dramat w trzech aktach, Ciechanów 1968.

Choć w „5 Rzekach" nie zamieszczano tekstów, które mogłyby zostać ocenione przez panującą wówczas cenzurę jako jednoznacznie nieprawomyślne[30], to jednak wraz z upływem czasu i oddalaniem się kierownictwa wszechwładnej partii od ducha październikowej odwilży program ciechanowskiego kwartalnika coraz bardziej przeszkadzał gomułkowskim propagandystom. Pismo stało się niewygodne dla władz, więc musiało zostać zamknięte pod jakimś pretekstem. W 1968 r. redakcja, w porozumieniu z Warszawskim Komitetem Wojewódzkim PZPR, zgodziła się zakończyć wydawanie kwartalnika, choć oficjalnie mówiło się jedynie o zawieszeniu działalności. Na jego miejsce zostało powołane do życia nowe czasopismo – bezbarwne „Barwy", wydawane i finansowane przez przedsiębiorstwo RSW „Prasa Książka Ruch", nieudane i krótkotrwałe.

Kwartalnik „5 Rzek", periodyk wydawany przez 12 lat w niedużym powiatowym mieście, to dzieło niezwykłe. Po dziś dzień zachwyca jego oryginalność programowa, rozległość poruszanej problematyki, dobry poziom merytoryczny i językowy artykułów. Szacunek budzi widoczna misja edukacyjna pisma, a także kultura i profesjonalizm jego zespołu redakcyjnego, złożonego przecież nie z zawodowych dziennikarzy. Pozyskało ono rzesze wiernych czytelników i spotkało się z uznaniem w środowiskach dziennikarzy, nauczycieli, literatów, regionalistów. Listy gratulacyjne do redakcji na 10-lecie pisma nadesłali, m.in. Marian Brandys i Monika Warneńska[31]. Było to bez wątpienia największe osiągnięcie twórcze Teodora Leonarda Młynarskiego. Szerzej ten kwartalnik przybliża Barbara Bielasta w dalszej części tego numeru „CZL".

---

[30] Zdarzały się jednak artykuły, które niezbyt przystawały do pryncypiów kostniejącego systemu, np. H. M. Mierzejewska, *Arcybiskup patriota męczennik. W dwudziestą piątą rocznicę śmierci A. J. Nowowiejskiego*, „5 Rzek" 1966, nr 2 (39), s. 1-3.

[31] *Dziesięciolecie Pięciu Rzek w świetle listów czytelników*, „5 Rzek" 1966, nr 4 (41), s. 1-3.

Aparat fotograficzny „KODO” firmy Eastam Kodak CO., należący do T.L. Młynarskiego. *(Fot. T. Kaczorowska)*

Teodor Leonard Młynarski nie próżnował do końca swoich dni. Objeżdżał – motorowerem, pociągiem lub autobusem, w charakterystycznej pilotce – poznawał różne zakątki związane z historią i ciekawymi ludźmi Ziemi Ciechanowskiej, ale także Polski. Pisał relacje, dużo fotografował, do dziś w archiwaliach Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie zachował się jego aparat Kodaka[32].

Jeździł też po kraju ze swoim teatrem amatorskim, występował publicznie, o czym informowało popularne wówczas „Lato z Radiem”, promując tym samym Ciechanów. Nie zaprzestał też pracy teatralnej po przejściu na emeryturę. Gdy nie miał już innych możliwości prezentowania dorobku, zamknięte przedstawienia teatralne organizował na scence w swoim ogrodzie przy ul. Parkowej 6, wysyłając imienne personalne zaproszenia. Warto dodać, że w zbudowanym przez siebie domu długo nie mógł mieszkać, gdyż władza ludowa zdecydowała, że po wojnie dom będzie służył jako stancja dla młodzieży szkół średnich. Młynarski zamieszkał w nim ponownie dopiero w 1972 r., kiedy przeszedł

[32] Aparat fotograficzny „KODO” firmy Eastam Kodak CO., należący do T.L. Młynarskiego, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Spuścizna po Teodorze Leonardzie Młynarskim, MSM/H/Mł/915.

na emeryturę. Postanowił wtedy założyć Muzeum „5 Rzek" – otworzył je uroczyście, 15 grudnia 1976 r., pierwszy prezydent Ciechanowa Tadeusz Czyżewski. Było to pierwsze muzeum w Ciechanowie. Młynarski udostępniał w nim wszystkie numery swego pisma „5 Rzek", liczne książki, prezentował banknoty i pamiątki, zebrał wiele zdjęć, upamiętnił Zespół Dramatyczny „Pięć Rzek". Muzeum było czynne w środy, przyjmował wówczas 10-osobowe grupy, osobiście pokazywał eksponaty, wygłaszał prelekcje, prowadził lekcje w godz. 16.00-18.00. Liczne wpisy w *Księdze pamiątkowej Muzeum „Pięciu Rzek"* świadczą o zadowoleniu odwiedzających to niezwykłe wnętrze przy Parkowej 6[33]. W uznaniu zasług dla jego twórcy, decyzją wojewody ciechanowskiego, cała nieruchomość otrzymała w 1977 r. status Domu Pracy Twórczej. Po jego śmierci dom został sprzedany, na miejscu tym stanęły nowe wille, a pedagoga przypomina tylko pobliska ulica, która w piątą rocznicę śmierci zasłużonego pedagoga otrzymała imię T.L. Młynarskiego.

T.L. Młynarski oprowadza po Muzeum „Pięciu Rzek",
w swoim domu przy ul. Parkowej 6.
(*Fot. W. Zawadzki)*

[33] *Księga pamiątkowa Muzeum „Pięciu Rzek"*, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Do końca Młynarski uprawiał też działalność literacką – pisał, odbywał spotkania autorskie, spotykał się z czytelnikami. Regularnie korzystał w bibliotece z czytelni, był na bieżąco wydarzeń kulturalnych i literackich – w mieście, regionie, kraju. W 1976 r. świętował uroczyście w WDK-u 70-lecie swoich urodzin, otrzymał od władz liczne laury i nagrody, na scenie towarzyszył mu z występami Zespół Dramatyczny „Pięć Rzek". Niemal do ostatnich dni życia tworzył szczególnie fraszki – w ich krótkich formach odzwierciedlał ówczesne realia, negatywny stosunek autora do lenistwa czy bierności społecznej, ale także swoje stany ducha. Pierwszy zbiorek *Fraszki parzyste* ukazał się w 1966 r. („Pięć rzek", Ciechanów 1966[34]), kolejnego już nie zdążył wydać. Oto kilka tych drobnych utworów Młynarskiego:

Z bezmyślnego kultu zachodnich krajów
Można by nas nazwać narodem lokajów
(T.L. Mlynarski, *Gdzie duma narodowa?*)

Butelkę się wypija,
Ale też się w nią nabija!
T.L. Młynarski, *Butelka*[35])

Bronią ludzi podłych i małych jest zawiść,
Można nią bezkarnie zabić.
(T.L. Młynarski, *Broń psychologiczna*[36])

Teodor Leonard Młynarski zmarł nagle 29 maja 1978 r. W przedostatnim dniu życia odwiedziła go w domu grupa maturzystów sprzed ćwierćwiecza. Wzruszającym wspomnieniom nie było końca, co w przekonaniu rodziny przyspieszyło zgon. W pogrzebie, w upalny Dzień Dziecka 1 czerwca 1978 r., uczest-

---

[34] T.L. Młynarski, *Fraszki parzyste,* „Pięć rzek", Ciechanów 1966, s. 3.

[35] Tamże, op. cit. s. 6.

[36] Tamże, op. cit. s. 9.

niczyli – poza rodziną – tłumnie ciechanowianie, młodzież szkolna ze sztandarami, nauczyciele, przyjaciele, animatorzy kultury. Przemówienie żałobne wygłosił Wincenty Zgliczyński, też nauczyciel, poeta i społecznik. Młynarski został najpierw pochowany na cmentarzu komunalnym w Ciechanowie. Po piętnastu latach jego szczątki przeniesiono do grobu rodzinnego na cmentarzu parafialnym przy ul. Płońskiej, gdzie spoczywa do dziś (obok żony i teściowej). Przez kilka lat po jego odejściu, w kolejne rocznice śmierci, wokół grobu gromadzili się sympatycy, którzy składali mu w hołdzie kwiaty, zapalali ogień pamięci, recytowali wiersze. Na jego mogile wygrawerowano fragment z jego wiersza *Trzy córki*: „Gdyby można życie jak melodię powtórzyć,/ Nauczycielem chciałbym być od nowa".

Grób T.L. Młynarskiego na cmentarzu parafialnym w Ciechanowie.
(Fot. T. Kaczorowska)

Autor *Hanny z Ciechanowa* otrzymał za swoją szeroką działalność oraz oddanie kulturze wiele nagród i odznaczeń. Warto wymienić te najważniejsze, w porządku chronologicznym: List pochwalny od ministra oświaty (1948), Nagroda w konkursie zorganizowanym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego i Wydawnictwo „Nasza Księgarnia" z okazji piętnastolecia szkolnictwa w Polsce Ludowej, za opowiadanie *Zamek* (1959), Wojewódzka Nagroda Kulturalna za całokształt twórczości (1962), Odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego (1964), Srebrny Krzyż Zasługi (1964), Odznaka 900-lecia Ciechanowa (1965), Medal za wkład w rozwój Ziemi Ciechanowskiej (1970), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1972), odznaka Zasłużony Działacz Kultury (1976).

Życie Młynarskiego objęło sporą część XX wieku, stulecia w znacznej mierze tragicznego, naznaczonego bolesnymi doświadczeniami światowych wojen i okrutnych systemów totalitarnych. Jego dorosłość przypadła na okres międzywojenny, lata drugiej wojny światowej i czasy PRL. Realizowanie życiowych priorytetów, w zgodzie ze swoim sumieniem, generalnie nie było wtedy łatwe, a niekiedy okazywało się zadaniem niewykonalnym. Młynarski nie był typem bojownika czy opozycjonisty. Choć w latach okupacji hitlerowskiej udzielał się na rzecz tajnego nauczania, to już po 1945 r. starał się utrzymywać dobre stosunki z władzą ludową, o czym świadczy Upomnienie z 24 maja 1949 r., z pogróżkami od komendanta wojennego „Roja" z Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, a także dokumenty w IPN świadczące o podjęciu przez niego współpracy z Bezpieką (w latach 1955-1963, jako „Brzoza"). Na pewno był człowiekiem pracowitym i ambitnym, z pasją.

Dziś mało kto nad Łydynią o nim pamięta, choć pozostawił po sobie wiele ważnych dzieł, jak choćby „5 Rzek". Przypomina o nim jedna z ulic w Ciechanowie oraz tablica na elewacji I LO im. Z. Krasińskiego. Taki cel ma też duża część tego numeru naszego periodyku jemu poświęcona, w 115. rocznicę urodzin tego dziennikarza, poety, dramaturga, animatora kultury. A przede wszystkim miłośnika literatury, o którym jeden z jego uczniów

Wincenty Zgliczyński, (także dziennikarz „5 Rzek", poeta i pedagog), pisał o nim:

> Rozmiłowany w słowie nauczyciel – esteta języka polskiego, przejęty do głębi ideałami literatury, wyczuliwszy swój instynkt obserwacyjny na przejawy życia, które go otacza – pragnie dać wyraz swoim odczuciom w mniej lub bardziej udanych pracach literackich własnych. Taka postawa twórcza nauczyciela wobec wykładanego przedmiotu, jest godna aprobaty i naśladowania. Sprzyja bowiem ona doskonaleniu nauczycielskiej osobowości wykładowcy, głębszemu poznaniu literatury, wartościowaniu zjawisk literackich, aktywnemu stosunkowi do wykładanego materiału[37].

---

[37] W. Zgliczyński, Z *Przedmowy* w: „Poezja nauczycielska, Wybór poezji nauczycielskiej", Wojewódzki Dom Kultury w Ciechanowie – Klub Twórców Amatorów, Ciechanów 1976.

- **Teresa Kaczorowska –** prozaik i poetka, dr nauk humanistycznych, badacz polskiego dziedzictwa kultury, dziennikarka (prezes Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich), animatorka kultury (prezes Związku Literatów na Mazowszu i St. Academia Europaea Sarbieviana). Redaktor naczelna „CZL" od początku, tj. od 1999 r. Jest autorką siedmiu zbiorów poezji, m.in. *Kończą się wiśnie…*, wydanego też w j. angielskim i bułgarskim oraz kilkunastu książek prozą, w tym ostatnich: *Obława Augustowska* (2015), *Dziewczyny Obławy Augustowskiej* (2017) i *Było ich 27* (2020), a także licznych artykułów prasowych i prac naukowych. Wiele jej utworów przetłumaczono na języki obce. Uczestniczka spotkań autorskich i konferencji, w kraju i na świecie. Uhonorowana licznymi nagrodami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski „Polonia Restituta" (2010), Medalem „Pro Masovia" (2012), Nagrodą Pracy Organicznej im. Marii Konopnickiej (2012), Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze „Gloria Artis" (2014), Nagrodą Literacką im. Klemensa Janickiego (2017), Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju" (2018), Medalem Zygmunta Krasińskiego (2019).

Perspektywa

Do ostatniej w lufie kuli
i do sił ostatka
w postrzępionej jak sztandar koszuli
broniła się
ojczyzna matka.

Nową kartę praw wzięła w dłonie
w piastowskim gnieździe wyrosła
między Odrą i Bugiem
rozkwitająca tęcza
ojczyzna siostra.

Wydłuża młodości krok
by zatknąć sztandar na marzeń górze
nie poznamy za nową pełnię lat
prześlicznej
ojczyzny córy

Gaude, mater Polonia!

(*Ciechanowska poezja*, Zeszyt 2, wybór, Wojewódzki Dom Kultury – Ciechanów)

Pożegnianie maturzystów

Tak bym chciał dalej z wami iść
Zdobywać niezdobyty marzeń świat,
Tak bym chciał dalej z wami iść
Przez ziemię kwitnącą bez krat.

Ramiona drogowskazów jak skrzydła wzniesione
Do lotu znaczą rozstajną drogę
I mówią mi bezradności gestem,
Że dalej z wami iść nie mogę.

Rozumiem, zgiąć wszystkie promienie
Słońca w jeden – rzecz niepodobna.
A jednak będziemy dalej szli razem,
Choć każdy będzie wspinał się osobno..

1939 rok

(*Poezja nauczycielska*, Wybór poezji nauczycielskiej, Wojewódzki Dom Kultury w Ciechanowie – Klub Twórców Amatorów, Ciechanów 1976)

Trzy córki

Gdy wiatr od wschodu zagościł,
Jak kret poczułem Samsona siłę,
W pierwszym miesiącu wolności
Liceum Krasińskiego wskrzesiłem.

Szkoła była mi domem i wszystkim.
Będąc światła posłem,
Wnet drugie roznieciłem ognisko:
Liceum dla dorosłych.

Gdym szczęśliwy sądził
Że na dwóch laurach spocznę,
Kazano mi sadzić trzeci:
Liceum zaoczne.

Rzetelnie siałem światło w Ciechanowie,
Jak gwiazdy świecą w kraju moi uczniowie,
Trzy szkoły jak trzy córki tulę do łona
I pytam siebie, czy pieśń moja jest już skończona?

Wiem, co to jest po piorunowej burzy
Jak tęcza część życia ponadplanowa,
Gdyby można życie jak melodię powtórzyć,
Nauczycielem chciałbym być od nowa.
1965 rok

(T.L. Młynarski, *Mazowsze*, „5 Rzek", Ciechanów 1965, s. 9.)

Fraszki parzyste

Przekwitła
Sterczy jak badyl w okna framudze
I liczy grzechy cudze.

Opiekun kultury
Opiekuje się kulturą,
Ale którą?

Broń psychologiczna
Często małżeństwo na rozwodzie traci,
Zawsze zyskują adwokaci.

(T.L. Młynarski, *Fraszki parzyste,* „Pięć rzek", Ciechanów 1966)

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

O twórczości literackiej Teodora Leonarda Młynarskiego

„Wymarzyłem kiedyś sobie, że wydam tomik wierszy, napiszę dramat i powieść". Tak mówił Teodor Leonard Młynarski w wywiadzie udzielonym Tadeuszowi Bonikowi, zamieszczonym w rubryce „Ludzie Mazowsza" (*Poeta znad Łydyni*, „Trybuna Mazowiecka", nr 107, 1962). Było to rok po publikacji jego pierwszego zbiorku poezji *Nad Łydynia* z 1961 r. Już wtedy ten autor wrósł mocno w Ziemię Ciechanowską, pokochał jak rodzinną Kielecczyznę i miejsce urodzenia – wieś Krasocin. Przybył do Ciechanowa w 1932 r., gdzie podjął prace nauczyciela polonisty w Gimnazjum im. Zygmunta Krasińskiego. Kulturowe i literackie tradycje obydwu regionów były mu bardzo bliskie, znał ich historię, twórców oraz ich dzieła. Cenił twórczość S. Żeromskiego, Z. Krasińskiego, A. Świętochowskiego, M. Konopnickiej, B. Prusa, H. Sienkiewicza, L. Staffa, Wł. Broniewskiego i wielu innych. Ich twórczość, idee, zamiłowanie do historii, a także życiowe doświadczenia kształtowały wrażliwość społeczną Młynarskiego, sposób widzenia, wartościowania świata i ludzi. Ziemia Ciechanowska stała się nie tylko miejscem pracy, ale tematem twórczości i terenem realizacji marzeń młodzieńczych.

Dorobek literacki T.L. Młynarskiego nie jest mały, tylko dotarcie do jego wszystkich tekstów jest trudne, a czasem niemożliwe, i to mimo informacji twórcy bibliografii jego dorobku, ostrowieckiego regionalisty Mieczysława Bartniczaka („5 Rzek", nr 2, 1965). Utwory Młynarskiego drukowano jednak w prasie regionalnej: „Głosie Ciechanowa" i „5 Rzekach", których był współtwórcą, założycielem i dziennikarzem. Niektóre drobne teksty poetyckie pojawiły się w różnych latach w obydwu pismach, jak *Diabelski desant* (1956, 1958), czy *Rzadko na moich wargach* (1955 i 1964). Wielu nie ujęto w zbiorkach poetyckich,

stąd stanowią dorobek rozproszony, publikowany jedynie w prasie, jak wiersze *Glinojeck*, *Ciechanów*, *Grudusk*, *Apel pokoju, Powrót do ojczyzny* i wiele fraszek (np. *Na nazwę Ciechanowa*, *W obronie sławy grodu*, *Lament miłośnika Ciechanowa*, *Na Głos Ciechanowa* – drukowano je w „Głosie Ciechanowa" w 1955 r.). Mogą one stanowić właściwy debiut literacki T.L .Młynarskiego, choć jak pisze Mieczysław Bartnicki w *Ziemia Ciechanowska. Ziemia literacka* („5 Rzek", nr 2, 1965), swoją twórczość Młynarski rozpoczął już jako uczeń kieleckiego gimnazjum, kontynuował ją jako nauczyciel, a debiutował w 1955 r. właśnie w „Głosie Ciechanowa". Potwierdzałby tę opinię wiersz *Nad ćwiczeniami klasowymi na Podzamczu* opatrzony dopiskiem – wiersz z 1938 r., który publikacji doczekał się prawie 30 lat później („5 Rzek", nr 4, 1967). To utwór o ucieczce od „białej śmierci" zeszytów uczniowskich w świat sennych marzeń spotkań z bohaterami *Krzyżaków* H. Sienkiewicza, związanych z ciechanowskim zamkiem. Obydwa pisma były dla autora głównym miejscem publikacji własnych utworów i trybuną dla głoszenia poglądów. W „5. Rzekach", jako pierwszy utwór pojawia się *Na niewłaściwą obsługę* – pełna humoru i sarkazmu fraszka na szpitalną obsługę chorych.

Trudność dotarcia do wszystkich tekstów i ustalenia czasu ich powstawania powoduje, że nie wiemy, które z nich można traktować jako kieleckie juwenilia, ponieważ autor nie datował czasu ich powstawania (z wyjątkiem jednego wiersza – „5 Rzek, nr 4,1967 – piszę o nim powyżej). Można się tego jedynie domyślać, choćby po tematyce opowiadaniu *Siła fatalna*, które ukazuje obraz życia w przedwojennym gimnazjum widziany oczami nauczyciela. To jeden z rozdziałów niewydanej, opublikowanej w prasie powieści *Kaganiec oświaty* („5 Rzek", nr 2, 1965).

Tematy w poezji Młynarskiego

T.L. Młynarski spełnił swoje twórcze marzenia – wydał nie jeden, a trzy tomiki poetyckie: *Nad Łydynią* (1961), *Mazowsze* (1965), *Fraszki parzyste* (1966), dwa dramaty: *Hanna z Ciechanowa* (1962) i *Guwernantka* (1967). Są też w jego dorobku

utwory prozatorskie: trzy powieści: *Kaganiec oświaty* (1935-1950), której rozdział *Siła fatalna* ukazał się drukiem w „5 Rzekach" (nr 2 (10), 1959), *Wiatr od wschodu* (1960), której jeden z rozdziałów *Zamach* miał być opublikowany w prasie, powieść *Pielgrzymki w krainę młodości* (1964), której fragment *Nocna rodaków rozmowa* opublikowano w „5 Rzekach" (nr 4, 1964).

Liczne artykuły i wypowiedzi literackie autora publikowane w prasie regionalnej – wywiady, wspomnienia, eseje o pisarzach, ludziach kultury Ziemi Ciechanowskiej oraz ważnych wydarzeniach i rocznicach tamtego czasu – świadczą o głębokiej wiedzy T.L. Młynarskiego na temat kultury regionu, rozległej, której i dziś niejedni mogliby jemu pozazdrościć.

Poetą można nazwać T.L. Młynarskiego nie tylko dlatego, ze wydał kilka tomików wierszy, ale że we wszystkich swoich działaniach twórczych – pasjach historycznych i regionalnych, publicystyce, w utworach prozatorskich i dramatach, a chyba też w spojrzeniu na świat jest dużo autentycznej poezji. Tomiki wierszy *Nad Łydynią* i *Mazowsze* dzieli niewielka różnica czasu, ale zawierają one podobną liczbę kilkunastu utworów, opatrzonych fotografiami odpowiadającymi ich tematyce. A ta jest w obydwu bardzo zbliżona – różnorodna, odbijająca refleksje, doświadczenia i przekonania pisarza, po prostu duszę autora. Można wśród nich wskazać literackie zainteresowania wybitnymi twórcami regionu, jak A. Świętochowskim. Ten twórca idei pozytywizmu, w młodości ultrapostępowiec, antyklerykał ukazany jest w wierszu *Aleksander Świętochowski* jako starzec podobny do Jowisza. To mówca przyprawiający młodych i starych o trzepotanie serc i przekonujący do swych poglądów równości społecznej, potęgi wiedzy i prawdy w celu poprawy bytu i szczęścia ludzi. To poetycki wielki i żywy autorytet wodza – wojownika, przy którym tacy jak Sienkiewicz, to karierowicz, a Żeromski to mazgaj. Poseł Prawdy dożył spokojnej starości w Gołotczyźnie, a Młynarski jako alter ego podmiotu lirycznego umiejętnie ukazał swoje kontakty z tą indywidualnością epoki, który zdobył jego serce. Te odprowadzały go w ostatnią drogę wraz ze sznurem księży i *Requiem* na cmentarz w Sońsku, a on pokrywał już ironicznym milczeniem „…sprzecznych o swym

życiu opowieści…”, bo „Taki pogrzeb raz tylko w epoce się zdarza”. W niniejszym tomiku znalazły się też wiersze *Na śmierć Leopolda Staffa*, czy *Na śmierć Ernesta Hemingwaya*.

Innymi tematami poetyckimi tych tomików są zagadnienia filozoficzne na temat przemijania i trwania w dokonaniach twórczych, np. rzeźbie i architekturze Opinogóry, czy przemijalności pokoleń, ale niezmiennych uczuciach – bólu i cierpienia, miłości, np. *Trzy pagórki*, *W Opinogórze*, *Mazowsze*. Ten ostatni to wiesz liryczny o pięknej zielonej i złotej równinie Wisły w okolicach Płocka, mazowieckiej krainie królów zmieniającej się w krainę przemysłu petrochemicznego. To tam srebrzystą rzekę płynącą od wieków przecina rurociąg krzyżem, który symbolizuje razem z ćwiekami romańskiej korony dawną świetność i nową, równie wielką przyszłość regionu. Kolorystyka zieleni, złota i srebra to połączenie wrażliwości poety na piękno natury z jego miłością do Mazowsza oraz pasją historyka, widzącego świat przez jej pryzmat. O przemijaniu i zmianach dziejowych w Polsce mówią wiersze *Lipa Sienkiewicza* i *Dąb Żeromskiego* – świadkowie minionego czasu i guwernerki obydwu wielkich polskich pisarzy, ale też zmian społecznych widocznych w znikaniu lasów i borów, które szumią już tylko *Puszczą jodłową* S. Żeromskiego, czy też przemijaniu pokoleń , po których pozostają idee i przekonania, czy miłość do ziemi ojczystej, rodzinnego domu. Traktuje o tym wiersz „Powrót do rodzinnej wsi” do Krasocina położonego w Ziemi Kieleckiej. Emigranta z wyboru T.L. Młynarskiego, a nie z przymusu, jak A. Mickiewicza, łączy wielka miłość do rodzinnego gniazda. Młynarski pragnie na wieczność powrócić już prochem w złote ramiona pagórków. Pieśń ta jest rytmiczna i melodyjna, napisana trzynastozgłoskowcem z naprzemiennym dokładnym rymem w tradycyjnym systemie wersyfikacyjnym i niewyszukanej ale plastycznej metaforyce, co świadczy o „rymotwórczych” umiejętnościach poety z Krasocina.

Do spełnienia marzeń bycia poetą wiodła Młynarskiego długa droga edukacji i wytężonej pracy. T.L. Młynarski pisze o tym w wierszu *Moje Kielce*, który dedykuje swemu profesorowi Janowi Gębicy, porównując swoją drogę edukacji do drogi

bohatera *Syzyfowych prac* S. Żeromskiego – Radka. Dla niego również „…Ręka losu była twarda …”, a nocy ciemnej wędrówki przyświecały promienne twarze profesorów i ciągła praca, jak krzyże kamiennych ulic, brak czasu na jakąkolwiek rozrywkę, by wycisnąć z lekcji jak najwięcej – każdą złotówkę. Kieleckie znoje dały jednak po latach smak miodu, z wdzięcznością więc całuje w snach te kieleckie ulice, niczym ręce matki.

Poetycka afirmacja władzy ludowej

Miłość ojczyzny jest tematem wiersza *Rzadko na moich wargach* dedykowanego pamięci Jana Kasprowicza – poecie wyrosłemu jako on z chłopskiego zagonu, który osiągnął życiowy sukces, sławę i miejsce w historii literatury polskiej. Podmiot liryczny wyraża tu swoją miłość do ludowej socjalistycznej ojczyzny i samej idei socjalizmu, a także internacjonalizmu, jaki w historii ideologii komunistycznej prezentowała Róża Luxemburg. W pieśni tej chciałby wykrzesać z siebie ogień większy niż górnicy z kilofów. Z dumą pisze o Polsce Ludowej jako części wielkiej rodziny socjalistycznej, która zmierza do wielkiej jasnej jedności, gdzie „…człowiek w człowieku dojrzał brata…” i „…Ruszyła z posad bryła świata”. Młynarski odwołuje się tu do Mickiewiczowskiej *Ody do młodości* i romantycznej wiary w jutrzenkę swobody. Nie przytacza natomiast słów wieszcza „…gwałt niech się gwałtem odciska…”, które pobrzmiewają w stosunku do wspomnianych w tym wierszu wrogów ludu, przefarbowanych na czerwono psów, zręcznych wiecowych cyrkowców. Podmiot liryczny krytykuje szuje i kanalie przedzierające się wszelkimi sposobami do władzy ludowej. Dosadne są też określenia przeciwników nowego powojennego porządku – brzmią jak język komunistycznej propagandy. To wyrazista poetycka afirmacja i gloryfikacja ludowej władzy w Polsce. Wiarę w socjalizm zmieniający na lepsze obraz świata, jego przywódców, ideowców i liderów Młynarski przedstawia też w kilku innych wierszach: *Kuba*, *Marceli Nowotko*, *Dwudziestolecie*, *Trzy córki*. W tematykę tę wpisują się również teksty, jak: *2 stycznia 1959*, *14 września 1959*, *12 kwietnia 1961*. Te ostatnie trzy wier-

sze przynoszą daty wielkich w historii ludzkości dokonań człowieka oraz myśli ludzkiej w dziedzinie astronomii i astrologii, której symbolem jest Kopernik, a drzwi do podboju kosmosu dał wystrzał Aurory nad Newą. Pierwszy astronauta Gagarin jest zapowiedzią otwarcia dla ludzkości bram do nieskończoności, ale podbój kosmosu będzie przyjazny dla obcych cywilizacji, ponieważ, jak twierdzi poeta „…Nowocześni Kolumbowie nie z mieczem/Zjadą, lecz z sierpem i młotem." Przyszłość ludzkości to geniusz myśli i dokonań słowiańskiego plemienia, ale zdaniem Młynarskiego będzie to dzieło Rosjan.

Marii Rutkiewicz, autorce *Granicy istnienia*, członkini Grupy Inicjatywnej PPR-u w Polsce Młynarski zadedykował wiersz *Marceli Nowotko*. Bohater, ideowiec PPR, porównany zostaje do kwiatu czerwonej róży, który jako ogrodnik sadzi w ojczyźnie krzewy czerwonych róż dla wszystkich, z własnej przelanej krwi. Jego sława szumi czerwienią, a on sam zamienił się w kwiat. Czerwień to symbol krwi i rewolucyjnych sztandarów prowadzących robotników do walki o nowy sprawiedliwy ład świata. Postać Nowotki pojawia się też w wierszu *Ciechanów* – utwór był publikowany tylko w prasie. Młynarski wymieszał w nim trzy przestrzenie czasowe – przeszłość z bohaterami regionu: Z. Krasińskim, M. Konopnicką, A. Świętochowskim; czas poecie współczesny z brzydkim Ciechanowem i utopijną wizją przyszłości Ciechanowa i kraju. Współczesny poecie Ciechanów to brzydkie miasto, które niegdyś wspaniałością przyćmiewało Warszawę. Niestety, jego ranga zmalała. Krasiński na pewno nie przewidział, że hrabia Henryk będzie kochany przez chłopów, Nowotko stanie się Pankracym, ani że Konopnicka nie zobaczyła w fabrycznym dymie cukrowni i że Marceli z *Dymu* to przyszły Nowotko. Świętochowski też nie przypuszczał, że więcej światła wsi przyniesie nie jego dzieło, a szewc Mieszkowski. Poeta czyni Nowotko bohaterem, który zmieni świat… Podziw dla idei komunizmu, będącej zdaniem Młynarskiego, wyrazem patriotyzmu Fidela Castro, ukazany jest w wierszu *Kuba*. Utwór dedykuje poeta właśnie „Wielkiemu patriocie Fidelowi Castro". Castro jest tu kamieniem w procy Dawida, który pod bokiem Goliata tworzy

komunistyczne państwo, jest spartańskim rycerzem głoszącym hasło: „Ojczyzna albo śmierć”.

Młynarski jest poetą, który akceptuje zachodzące po II wojnie światowej zmiany społeczno-polityczne w Polsce, podziwia i hołduje ich przedstawicielom i popiera nowy ład społeczny przynoszący sprawiedliwość dziejową chłopom i robotnikom. W wierszu *Trzy córki* mówi wprost: „Gdy wiatr od wschodu zagościł,/ Ja kret poczułem Samsona siłę”. Tytułowe córki to szkoły, jakie Młynarski w rzeczywistości powołał do życia po wyzwoleniu – LO im. Z. Krasińskiego, Liceum dla Dorosłych i Liceum Korespondencyjne (zaoczne). Wiersz ma charakter autobiograficzny i autentyczną radość poety z krzewienia wiedzy w Ciechanowie. Rozpiera go duma z dokonań oświatowych i sukcesów uczniowskich. Wiersz kończy piękna puenta: „Gdyby można życie jak melodię powtórzyć,/ Nauczycielem chciałbym być od nowa”.

Już jako doświadczony nauczyciel polonista i wychowawca młodych pokoleń Młynarski pisze wiersz *Serdeczna interpunkcja*. Ten utwór otwiera tomik *Nad Łydynią* i przyznam, że poruszył mnie swoją prostotą i bezpretensjonalnością mówienia o odczuciach nauczycielskiej pracy i relacjach z uczniami, dla których poeta chce być bardziej przyjacielem, a nie tylko pedagogiem. Profetyczna wizja Mistrza przewiduje, że przemienia się on po latach w pamięci uczniów w maleńką „kropkę”, a bardzo nie chce być oddzielonym od nich *nawiasem* niezrozumienia – czyli po prostu różnicą pokoleniową. Tak może pisać o swym zawodzie tylko człowiek z powołaniem i wielką pedagogiczną pasją, a posługiwanie się fachowym słownictwem z zakresu wiedzy o języku wskazuje na podmiot liryczny jako polonistę.

Wiersze historyczne, legendy, bajki, gawędy ludowe

Obydwa tomiki poetyckie przynoszą też poważne wiersze historyczne i nieco lżejsze, zabarwione humorem legendy, bajki, czy gawędy o charakterze ludowym. Niezwykle ciekawy jest wiersz *Rozmowa wieków. Pieśń na Dziewięćsetlecie Ciechanowa*.

Tę rocznicę uczcił Młynarski pieśnią – balladą o romantyczno-onirycznym i fantastycznym charakterze. Na Farskiej górze toczy się nocna narada wieków. Płynie na nią korowód posłów, znaczących postaci tego dziewięćsetlecia. Przybywa legendarny Ciechan – założyciel grodu, Wszebor – wojewoda, szukający swego zamku, Książę Ziemowit i Janusz Mazowiecki, którzy wznieśli już murowane zamczysko. Jest też Hanna, która miała zostać polską królową. Widzą wielkie zmiany, ale wszystko jest tu już dla nich obce, zniszczone, zburzone. Głos zabiera też Z. Krasiński, w którego oczach nic się tu nie zmieniło – to ziemia mogił i krzyży. Polemizuje z wieszczem M. Konopnicka podnosząc osiągniecie, jakim jest według poetki wspaniały Dom Kultury „…gdzie wchodzi dusza ludu". Z hrabią Krasińskim polemizuje też M. Nowotko, krytycznie oceniający całą warstwę społeczną przez niego reprezentowaną, bo Zamek i kościoły są krwią i potem wyzyskiwanych chłopów. Zabiera też głos A. Świętochowski, który przyczynił się do stworzenia jednej szkoły, aby wioski oświecać wiedzą i krzewić naukę wśród chłopów, apeluje też o tysiąc nowych szkół. Hasło tzw. szkół „tysiąclatek" ogłosiła ówczesna władza ludowa, więc wprowadzenie tego akcentu do utworu było ukłonem poety w jej stronę. Naradę kończy świt i bijące dzwony i gloryfikacja ludu, którego dokonania widoczne są wszędzie i dzieją się przy jego udziale. Młynarski wieńczy swą pieśń głosząc chwałę przeszłości i przyszłości, zachęcając do czynów i dokonań.

Tomik *Nad Łydynią* zawiera dwie legendy. Obydwie przywołują odległe historyczne czasy, ale każda ma inny charakter i nastrój. *Legenda o grunwaldzkim polu* jest spokojną, podniosłą patriotyczną opowieścią o legendarnych i symbolicznych mieczach grunwaldzkich leżących w jeziorze. W iście romantycznym tonie i duchu jeziora snuje się opowieść o krwi i winie oraz mieczach rzuconych Polakom jak wyzwania rękawicę, które nadal symbolizują wiekopomne zwycięstwo nad Niemcami z XV wieku. *Legenda o Łydyni* to dowcipna i pogodna opowieść wyjaśniająca pochodzenie nazwy rzeki płynącej przez Ciechanów. Wiedzę o tej historii czerpie poeta z miejscowych ludowych opowieści. Główną bohaterką legendy jest królowa Bona,

przedkładająca zamek ciechanowski nad Wawel, gdzie lubiła kąpiele w rzece jeszcze bez nazwy. Podpatrzyli ja rybacy skryci w wiklinie i wzięli za służebną. Starszemu wydała się świętą Małgorzatą, młodszy krzyknął „łydy ma, łydy ma!". Królowa wzięła ten głos za szepty rzeki i powtórzyła łamaną polszczyzną „lidynia". Stąd wniosek autora, że nazwę rzeki wymyślili ludzie prości. To świetna forma przekazywania wiedzy w przystępny i dowcipny sposób.

Kopalnią tematów będących w kręgu zainteresowań T.L. Młynarskiego są ludowe opowieści. Przykładem jest *Diabelski desant*, historia o Boskim planie wyłapania wszystkich ziemskich diabłów za ich przewiny. Zebrano je wszystkie koło Odessy, ale zwietrzyły tragiczny swój los i ostrym rogiem jeden z nich rozpruł worek. Stało się to nad Podolem i Ciechanowem. Dlatego w tym mieście jest tyle diabłów wśród dobrych ludzi. Na pozór humorystyczna bajka przynosi dość groteskowy morał, który bawi i przestrzega przed „diabłami wśród dobrych ludzi". Ta bajka daje wiele do myślenia!

Na prawdziwym wydarzeniu oparta jest gawęda *Diabeł* – historia chłopa, którego ostatkowa przygoda o mało nie pozbawiła życia. Przebrany za diabła przypadkowo wpadł do studni tak pechowo, że nie mogąc się z niej wydostać zaczął wierzyć w diabelską moc. Jak skończyła się jego historia? Trzeba przeczytać utwór – warto, bo opowieść jest wartka, żywa i barwna.

Sztuka, historia, socjalizm i przyroda

Sztuka i stosunek do niej to również tematy poetyckie T.L. Młynarskiego. Uwagę zwracają szczególnie dwa utwory: *Nowoczesna sztuka w oczach zoila* i *Czy z poezji się wyrasta?* Pierwszy to rozważania o sztuce współczesnej w oczach surowego, zawistnego krytyka literackiego, bo określenie zoil pochodzi od imienia greckiego filozofa cynika Zoilosa z Amfipolis, który napastliwie krytykował Homera. Współczesny poeta przywołuje go, by skrytykować nowoczesną sztukę, której brakuje lutni Homera. Poezja jest bez poezji, sztuka bez sztuki, krzepi jedynie szerokie masy dzikim jazzem, abstrakcją i rebusem. Forma

wiersza to sonet w dawnej, staropolskiej budowie stroficznej, tj. 3 strofy czterowierszowe i dystych – to trudna i wymagająca forma poetycka. Z kolei *Czy z poezji się wyrasta?* to wiersz będący odpowiedzią poety na postawione w tytule pytanie. Podmiot liryczny emocjonalnie, operując licznymi wykrzyknieniami i pytaniami retorycznymi daje odpowiedź – nie wyrasta się z poezji, która jest jak kobieta wymagająca, skąpa i choć ma niewieści urok, to ożenek z nią krótki. Mimo to, jest wieczna jak życie i nie da się bez niej żyć. Młynarski kocha poezję, choć ma dużo racji w stwierdzeniu, ze poetą się tylko bywa, ale z poezji się nie wyrasta.

W obu zbiorkach tematyka utworów skupia się wokół problemów współczesnego świata. W wierszu *Dialog* są trudne emocje przewidywanej wojny nuklearnej, zależnej od kaprysu przywódców wielkich mocarstw, polskiej tradycji rewolucyjnej i literackiej oraz przeżyć osobistych. W kilku wierszach opublikowanych w „5 Rzekach" w 1966 i 1967 r., jak *Grójec*, *Wietnam*, *Urbi et Orbi Jana XXIII* są dotychczasowe tematy poetyckie o idee szczepienia miłości w pustych sercach, jak to robił P. Skarga, wojny, jako wybryku ludzkiego szaleństwa, czy prośby papieża, by nie skazywać świata na całopalną ofiarę.

W poezji T.L. Młynarskiego jest wielka wrażliwość na świat przyrody, a zwłaszcza ludzkich problemów. Często nuty filozoficzne łączą się z literacką tradycją, czerpią z niej garściami, posiłkują się cytatami wielkich mistrzów, jakby poeta wiedział, ze Oni zrobili to lepiej. Widać w niej też wiele nostalgii, sentymentalizmu do małych ojczyzn i pasji historycznych autora, a także roli ludu w kulturze.

Fraszki parzyste

Bardzo udanym zbiorkiem T.L. Młynarskiego, choć niewielkim, podobnie jak dwa powyżej omawiane, są *Fraszki parzyste* (1966). To oryginalny zbiór fraszek, ponieważ są napisane dystychem, a ich tytuły – czarnym lub zielonym kolorem, ponieważ układają się w dystychy znaczeń dodatkowych. Łatwo to sprawdzić czytając tytuły kolorami, np. *Do Jana Kochanowskiego* –

Droga królewska (s. 3), *Umowne prezenty – Czy da się to zrobić*" (s. 16), *Strojnisia – Przekwitła* (s.14), *Sprytny rozrabiacz – Dobry obrońca* (s. 15) Tłumaczyć to też może tytuł zbioru – dlaczego fraszki parzyste – bo pary tytułów tworzą nowe sensy. Kompozycja tomiku jest więc frapująca, zmuszająca czytelnika do refleksji, podobnie jak problemy zawarte w nich samych, zaskakują świeżością i trafnością spojrzenia autora. Napisane są z dużym smakiem artystycznym i umiejętnością podpatrywania życia. Jak w całym dorobku literackim, we fraszkach widać wysoką kulturę literacką poety. Czerpie wzorce od samego mistrza z Czarnolasu, przywołując wersety z jego utworów. Hołd składa mistrzowi we fraszce *Do Jana Kochanowskiego*. W *Do gór i lasów* wyznaje miłość do ojczystej Kielecczyzny, a w *Kołysce lipowej* powraca z nostalgią do Krasocina. Tomik rozpoczyna fraszka *Wstęp* zapowiadając beztroską zabawę, a zamyka *Zakończenie* – prośba o oklaski za trud ich stworzenia. Zgodnie z definicją gatunku, fraszka to krótki utwór żartobliwy, podejmujący różnorodną tematykę i wymagający artystycznego kunsztu. Nie inaczej w zbiorze fraszek T.L. Młynarskiego – rozróżnić można fraszki refleksyjne, społeczno-obyczajowe, religijne, etyczne czy erotyczne.

Lapidarne w swej formie fraszki niosą z humorem liczne przywary ludzkie i naganne zjawiska współczesnej rzeczywistości. Gra słów we fraszce *Butelka* ośmiesza nałóg picia, ale też naiwność i ludzką podłość. Najwięcej utworów dotyczy tematyki kobiecej – od wyglądu, postaw, mody po erotykę. *Dwie w jednej* to przekonanie, że kobieta ma dwa oblicza, anielskie i diabelskie zarazem. *Strojnisia* to ta, która stroi się dla kobiet, bo rozbiera się dla mężczyzn. W *Ostatnim krzyku mody* krótkie sukienki są dla takich „na szybki jeden ruch ręki!" Skąd tyle złości" na kobiety? Odpowiedź pada w *Szczerości* po prostu z braku miłości. Fraszka *Nowy rodzaj żon* z sarkazmem donosi, że kiedyś były one idealne, a dziś są aktualne! Krytyka obyczajowości, rozwiązłości, nałogów i podłości czy zawiści pojawia się nader często; *Ugrzeczniony* niskim ukłonem zasłania w sobie drania, *Broń psychologiczna* to przekonanie, że zawiść zabija, *Również tego* – wyraz niezgody na kumoterstwo. Antyklery-

kalizm znaleźć można we fraszkach *Trybuni ludu na ambonie*, a *Ubodzy duchem-Działacz* to ocena zjadliwa ocena pracy ludzi w kulturze. Fraszka *Tytuł* jest ironią wobec ciechanowskiego „Domu Kultury", *Patronat* kontynuuje ten problem, z żalem widząc tam tylko ciało zamiast duszy, o której pisała M. Konopnicka. Fraszki przynoszą też polemikę z adwersarzami autora, jak *On tylko jeden*, *Niedyskretne pytania*, *O pewnym dziennikarzu*, czyniąc to jednak taktownie, z dużą dozą humoru, a dosłownych sensów trzeba szukać w ówczesnej prasie. Lapidarność i esencjonalność fraszek, celność ważkich problemów świadczy o świetnym piórze autora.

Młynarski to spadkobierca ideałów pozytywizmu i romantyzmu, dla którego czas powojenny ma być światem lepszego jutra dla wszystkich warstw społecznych. Zapewne z tego powodu biczem humoru i satyry krytykuje i ośmiesza zjawiska „stare jak świat", czyniąc swe fraszki wierszami o charakterze uniwersalnym, nadając im jednak własny indywidualny koloryt. *Fraszki parzyste* to zdecydowanie najlepszy tomik poetycki T.L. Młynarskiego.

Proza Młynarskiego

Równie dobrze czuł się T.L. Młynarski w prozie i dramacie. Z dorobku prozatorskiego dostępne są tylko jego dwa utwory – opowiadania, będące rozdziałami powieści, które nie zostały wydane (tzw. inedita). *Siła fatalna* („5 Rzek", nr 2, 1959) to opowiadanie stanowiące rozdział powieści *Kaganiec oświaty*, która w całości nie została wydrukowana. Przypisek redakcji informował, że utwór przedstawia obraz życia w przedwojennym gimnazjum i liceum widziany oczami nauczyciela. Głównym bohaterem jest młody nauczyciel, który przyjechał do pracy w gimnazjum i liceum w Gintułach w momencie pogrzebu nagle zmarłego polonisty, swego poprzednika Jana Głaza. Bohater obserwuje kondukt pogrzebowy i żałobników – mdlejącą matkę zmarłego i jego uczniów ocierających z oczu łzy. W opisie zdarzeń dominuje nastrój smutku, potęgowany dźwiękami bębna i trąb orkiestry uświetniającej ceremonię.

Dyrektor szkoły przyjął go serdecznie. Nowy nauczyciel zakwaterował się w słonecznym pokoju u pary emerytów, bo pokoik po zmarłym tchnął stęchlizną. Miasteczko wydało mu się ciche i spokojne, wręcz sielskie. Po odpoczynku przejrzał plan lekcji, dzienniki i materiał, który powinien realizować z uczniami. Pierwsza lekcja w klasie VII gimnazjum przewidywała omówienie wiersza *Testament mój* J. Słowackiego. Przygotowania do lekcji uświadomiły mu, jak niewystarczająca jest wiedza uniwersytecka wobec doświadczenia, którego jeszcze nie ma i jaka spoczywa na nim odpowiedzialność. Czuł strach przed spotkaniem z uczniami. W przygotowaniach planu lekcji przypadkiem odkrył gotowy plan do tych zajęć opracowany jeszcze przez Głaza. W nocy śnił koszmarny sen, rankiem ogarnął go strach, był nawet skłonny do dezercji. Po drodze wszedł do kościoła, poza tym myśl o rodzinie, głodzie żony i córek dały mu siłę do opanowania niemocy. Do klasy zaprowadził go dyrektor. Po odczytaniu listy obecnych znów serce mu waliło, a nogi drżały. Przy odpytywaniu poczuł się już pewniej na tyle, że zobaczył na tablicy wyrysowany portret swego poprzednika z podpisem „Cześć Twojej pamięci kochany wychowawco". Lekcja przebiegła jednak sprawnie. Najmocniej wybrzmiał cytat z ostatniej strofy przerabianego wiersza Słowackiego: „Lecz zostanie po mnie ta siła fatalna/ Co mnie żywemu na nic, tylko czoło zdobi;/ Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,/ Aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi". Na pytanie o refleksje uczniów, odezwał się jeden nieśmiały głos ucznia, że nie tylko po wielkich pozostaje siła, ale i po „małych", szlachetnych, jak po poloniście J. Głazie. Wówczas nowy nauczyciel wyznał, że go znał ze szkoły i wie, że był człowiekiem nieprzeciętnym, dodając, że ich łzy to największa nagroda dla nauczyciela za jego pracę i serce. Przyznał się też uczniom, że odnalazł sens i cel swego życia – pracę dla nich. Po zakończonej lekcji czuł, że wstąpiła w niego siła...

Opowiadanie ma charakter autobiograficzny, co potwierdzają fakty z życiorysu Młynarskiego, jak przyjazd do pracy w szkole, czy podjęcie pracy nauczyciela z powodu kłopotów finansowych w utrzymaniu rodziny (żony i córek). Utwór jest

interesujący także z powodu, że jest obrazem życia szkoły ukazanej z perspektywy nauczyciela, a nie ucznia, co nieczęsto gości w literaturze. Opowieść ma formę noweli. Główną sceną utworu jest lekcja języka polskiego, gdzie wybrzmiewa zasadnicza idea i przesłanie autora. Ukazana tu lekcja przypomina lekcję z powieści *Syzyfowe prace* S. Żeromskiego – jest emocjonalna i wzruszająca, a nawet ma coś z patosu. Ale najistotniejsza jest puenta – sens i cel życia odnaleziony w pracy nauczycielskiej; służba innym, trudna i odpowiedzialna praca z młodymi ludźmi. Bohaterowi nie przyświeca już tylko cel zarobkowy, aby utrzymać rodzinę, ale idea doskonalenia siebie i innych – młodych ludzi dla dobra ogółu. Tę pasję nauczycielską głosi Młynarski też w wierszu *Trzy córki*. Przypomina on bohaterów romantycznych walczących o wielkie idee. Realistyczny utwór przesycony jest poetyką neoromantyczną i ideałami pozytywistów.

Zdecydowanie niżej należy ocenić utwór *Nocna rodaków rozmowa*, który też stanowi tylko fragment (rozdział) innej, też nie wydanej powieści *Pielgrzymki w krainę młodości*. Utwór przedstawia emerytowanego górnika mieszkającego na stałe w Liege w Belgii, którego życiowe doświadczenia potwierdzają słuszność ideologii komunizmu. Wyemigrował on do pracy w 1929 r., był już w Ojczyźnie trzykrotnie – pierwszy raz w 1961 r., czyli po 32 latach na emigracji. Jego rozmówcami są: Feluś Wspak oraz redaktor, który przybył do wsi Pięknocina na spotkanie z mieszkańcami w miejscowej świetlicy. Niestety nie doszło ono do skutku, bo nie zainteresowało mieszkańców. Dziennikarz nie żałował tego jednak, ponieważ zdobył materiał do artykułu. To on głównie stawiał pytania Stanisławowi Nojasiowi o wrażenia po latach nieobecności w kraju. Tu zaczyna się wskazywanie różnic pomiędzy czasami przedwojennymi: straszliwej nędzy chłopów, wyzysku, głodu, poniżenia, pozbawienia godności. Wtóruje mu w tych przypominkach Feluś. Ale także emeryt emigrant, który ocenia, że zaszły w powojennej Polsce korzystne zmiany, że ludzie ubierają się lepiej, że noszą bieliznę i buty, mają podłogi zamiast klepiska... Polscy górnicy żyją teraz w luksusie, mają w mieszkaniach łazienki, co widział w Sosnowcu i Zawierciu. Nie podoba mu się tylko nienawiść u Polaków, brak szacunku, zazdrość, mimo ka-

tolicyzmu, którym się szczycą, zapominanie jak dawniej było źle. Księdzu wprost powiedział, że jest komunistą, natomiast jego uniwersytetem była kopalnia, bieda, choroby, czyli szkoła życia i choć nie wierzy w Chrystusa, to nikogo nie krzywdzi. Belgowie dopiero teraz mówią o Polakach z szacunkiem, podziwiając odbudowę po zniszczeniach wojennych, a to zasługa rządu i komunistów. Narrator – dziennikarz jest bardzo zadowolony, że poznał wspaniałą historię Stanisława Nojasia, którą opisze. Opowiadanie to nosi cechy literackiego socrealizmu. Naczelną zasadą tego kierunku było ukazywanie obrazu życia społecznego przez schematyczny pryzmat walki klasowej. Taki właśnie utwór stworzył T.L. Młynarski, porównując świat kapitalizmu i komunizmu w przedwojennej i powojennej Polsce. Podobnie jak cała literatura socrealistyczna uznana jest za porażkę artystyczną – jako wynik skrajnej ideologizacji sztuki i wykorzystywania jej jako narzędzia panującej władzy – tak też traktować można ten utwór T.L. Młynarskiego.

Czy pisarz poddał się dyktatowi socrealizmu, czy tylko udawał socjalistę, by móc pracować i tworzyć? Takie pytania rodzą się, biorąc pod uwagę trzecią powieść, której fragment *Zamach* miał się ukazać drukiem w prasie, ale nie natknęłam się na niego. Podobnie z powieścią *Wiatr od wschodu* – o oddaniu jej do druku mówi autor w wywiadzie prasowym z Tadeuszem Bonikiem („Trybuna Mazowiecka", nr 107, 1962), także M. Bartnicki wspomina, że w prasie miał być drukowany rozdział powieści Młynarskiego *Zamach*, zaś autor miał w niej przedstawić problem kształtowania się władzy ludowej i walkę z reakcyjnym podziemiem. Młynarski stwierdził we wspomnianym wywiadzie, że powieść ta jest oparta na własnych przeżyciach. Tytuł jednego z fragmentów utworu *Zamach* wskazywałby na fakty z jego życia związane z pogróżkami komendanta podziemia niepodległościowego „Roja", jakie wystosował w Upomnieniu do T.L. Młynarskiego w 1949 r. W jednym z cyklu artykułów Mariana Kofmana („5 Rzek", nr 2, 1965) *Początki władzy ludowej w Ciechanowie* czytamy o bandzie „Roja" i jego rozprawianiem się z członkami partii i zwolennikami nowego ładu w powiecie ciechanowskim. Poza działaczami PPR i ZWM zaczęli mordować też nauczycieli, ale władze udaremniły te czyny.

W Ciechanowie „banda „Roja" przygotowała nawet zamach na kilku nauczycieli – w tym dwóch dyrektorów szkół, m.in. na T.L. Młynarskiego. Służby bezpieczeństwa były jednak czujne i obroniły życie nauczycieli. W dwa miesiące po nieudanym zamachu, jak pisze w swym artykule M. Kofman, dyrektor T.L. Młynarski otrzymał pismo od „Roja", w którym odwołał wydany na niego wyrok śmierci (o piśmie tym nic nie wiadomo, zachowało się natomiast Upomnienie od „Roja" dla Młynarskiego – patrz tekst T. Kaczorowskiej). Zapewne wydarzenia te są kanwą opowieści o przeżyciach pisarza, związanych z czasami bratobójczych walk utrwalania władzy ludowej w powojennej Polsce.

Tytuł powieści *Wiatr od wschodu* nawiązuje do powieści *Przedwiośnie* S. Żeromskiego, który przewidywał możliwość komunistycznego scenariusza dla przyszłej wolnej Polski, z tą jednak różnicą, że wizje Żeromskiego miały być przestrogą. Może w przyszłości odnajdzie się rękopis powieści Młynarskiego i poznamy jego punkt widzenia na sprawy, w tyglu których przyszło mu żyć i tworzyć. Znany regionalista płocki Tomasz Kordala twierdzi, ze pisarz nie był entuzjastą nowego ustroju, a jedynie sprzyjał nowym władzom, ponieważ chciał realizować swoje twórcze pasje. Nie jestem przekonana co do tej opinii, ponieważ wiele tekstów T.L. Młynarskiego przynosi afirmację socjalizmu.

Hanna z Ciechanowa

Wysoko należy ocenić dramaty T.L. Młynarskiego, zwłaszcza *Hannę z Ciechanowa*. Sztuka powstała na zamówienie Wydziału Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Ciechanowie dla uświetnienia otwarcia nowej siedziby PDK-u. Autor ogłosił ją drukiem najpierw w „5 Rzekach" (Akt I – „5 Rzek", 1961, nr 4 (20), s. 5-12; Akt II – „5 Rzek", 1962, nr 1 (21), s. 5-12; Akt III – „5 Rzek", 1962, nr 2 (23), s. 5-12.), w 1962 r. jako osobną publikację. Na tytułowej stronie zamieszczono fotografię dzwonnicy na Farskiej Górze, miejsca pierwszego grodziska i drewnianego zamku, gdzie rozgrywa się I akt dramatu. Sztukę wystawiono w 1966 r., na obchodzone wówczas 900-lecie grodu. Później wystawiano ją wielokrotnie, w sumie 20 razy.

Hanna z Ciechanowa to dramat historyczny oparty na legendzie o tragicznych losach córki wojewody Wszebora Hanny. Akcja tragedii w trzech aktach rozgrywa się za panowania króla Władysława Hermana, który w odległych czasach XI wieku miał siedzibę w Płocku. Rozpoczyna się w 1089 r. na zamku wojewody Wszebora w Ciechanowie, pod koniec czerwca, w przeddzień najkrótszej nocy roku. Potem akcja przenosi się do Płocka i okolic. Autor wprowadza do dramatu postacie historyczne, są to: król Władysław Herman, jego żona Judyta Maria (siostra niemieckiego cesarza Henryka IV), Zbigniew – syn króla, Mieczysław – syn zmarłego wygnanego z kraju króla Bolesława Śmiałego, który wraca właśnie do kraju, by upomnieć się o swe królewskie prawa i przyrzeczoną mu porozumieniem ojców Hannę za żonę. Akcja sztuki toczy się wartko, choć pojawiają się też dłużyzny, ale jest interesująca z powodu powikłań miłosnych.

Hanna, posłuszna ojcu, młodziutka i piękna wojewodzianka, pokochała z wzajemnością Zbigniewa, młodzieńca kłamliwego i niegodziwca, porywczego i mściwego rycerza, niezrównoważonego politycznie mąciwodę. Nie potraktował on ich związku godnie, porwał z zamku Hannę (przy pomocy Mestwina zaufanego niemieckiego doradcę), a sam w tym czasie dokonał napaści w Modle na wyznawców Swarożyca, obchodzących akurat pogańskie święto Kupały. Zrzuca winę za to krwawe zajście na Prusów i Jaćwingów. Pod Płockiem potajemnie poślubia Hannę. Wiadomość dociera szybko do króla i jej ojca Wszebora, który wyrusza na poszukiwania porwanej córki, prosząc króla o pomoc. Podejrzenia padają na Zbigniewa, ale on zaprzecza, w końcu się przyznaje do porwania, zataja jednak fakt jej poślu-

bienia. Możni, wraz z ojcem Hanny, ponaglają króla do działania i uwolnienia Hanny, nawet biskup żąda uwolnienia dziewczyny i surowej pokuty. Ten odmawia, toczą się ciężkie walki, które pochłaniają wiele ofiar. Hanna chce zakończyć konflikt, bo ma poczucie winy. Sytuację wykorzystuje Mestwin zakochany w Hannie, który chce skłócić małżonków. Nie udaje mu się to, dochodzi do zawieszenia broni i pogodzenia Zbigniewa z Mieczysławem uczczone królewską ucztą. Tu następuje punkt kulminacyjny tragedii – Hanna i Mieczysław zostają otruci przez Mestwina, który proponuje wszystkim toast szczerości, ale tylko Hannie i Mieczysławowi każe podać zatrute wino. Młodzi umierają w męczarniach, ku rozpaczy ojca Hanny i dworu. Intrygę Mestwina odkrywa zgromadzonym odważna Kalina, broniąc czci i honoru swej pani, oskarżając Niemca o otrucie Hanny i syna Bolesława Śmiałego. Zbigniew stacza z mordercą zwycięski pojedynek. Wydarzenia kończy pogrzeb zdradziecko otrutych, ale ostatnie słowo ma Kalina. Postanawia po śmierci swej pani utrwalić jej losy w pieśni, aby nigdy nie zaginęła pamięć o pięknej i nieszczęśliwej wojewodziance. Sztukę kończą słowa jej pieśni: „Może przez moje pieśni ludzie staną się lepsi a świat piękniejszy".

Kalina, prosta dziewczyna reprezentuje ludowe prawdy, tzw. prawdy żywe, głoszące zasady moralne i opiewające czyny bohaterów. Hanna jest szlachetna, prawa, wierna i uczciwa, a Kalina – jej służka – sprytna, odważna i szczera. Natomiast żona króla, Judyta Maria, to kobieta ambitna politycznie, egoistyczna, rozwiązła moralnie intrygantka. Podobnie skreślone są postacie męskie: wybuchowy, mściwy, krwiożerczy i niegodziwy Zbigniew to przeciwieństwo prawego, uczciwego, szlachetnego i honorowego Mieczysława. Bardzo negatywną postacią jest Niemiec Mestwin, doradca Zbigniewa. Z kolei król Władysław Herman to władca gnuśny, powolny, a wojewoda Wszebor – waleczny, uczciwy, honorowy. Tragiczne intrygi miłosne bohaterów dramatu ukazane są na tle ówczesnych problemów społeczno-politycznych i religijnych: knowań Niemców na polskim dworze, walki chrześcijaństwa z pogaństwem, walk dynastycznych Piastów, wzajemnych stosunków króla i możnowładców.

Recenzenci tej sztuki porównują ją z powieścią *Władysław Herman i jego dwór* szesnastoletniego Z. Krasińskiego, eksponując pozytywnie zachowaną samodzielność i oryginalność własnych poglądów i koncepcji T.L. Młynarskiego. Należy podkreślić erudycję autora, jego wiedzę historyczną, jaką się tu umiejętnie posłużył.

Guwernantka

Późniejszy dramat *Guwernantka* z 1968 r. opatrzony jest słowem *Od autora*, w którym T.L. Młynarski pisze o genezie swego utworu. Powstał on dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Regionalista wiedział, że noblistka jako młoda panna, była w latach 1886 -1889 domową nauczycielką w majątku Szczuki na Ziemi Ciechanowskiej. Autor ujawnia, że czerpał wiedzę o uczonej z powieści biograficznej *Maria Curie*, pióra jej córki Ewy Curie Labouisse, którą poznał osobiście w październiku 1967 r., podczas jej pobytu w Warszawie na otwarciu Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie. Podarował jej wtedy egzemplarz tej sztuki z własną dedykacją. Innym źródłem wiedzy autora były relacje ludzi, którzy znali osoby pamiętające pobyt panny Mani w Szczukach. Sam autor znał osobiście jej uczennicę, Andzię w sztuce – już jako Annę Piwkowską z domu Żórawską – był wychowawcą i nauczycielem jej syna Wojciecha w latach 1932-1935, w Gimnazjum im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie. Zebrany i umiejętnie wykorzystany przez T.L. Młynarskiego materiał pozwolił mu zgodnie z prawdą historyczną ukazać główną bohaterkę i inne postaci. Dramat potwierdza głęboką wiedzę autora, nie tylko o epizodzie życiowym Marii Skłodowskiej w majątku Szczuki, ale też znajomość ówczesnych realiów ekonomiczno-gospodarczych Królestwa Polskiego, ludzi postępu regionu i powiatu ciechanowskiego, wpisujących się w jego rozwój, jak np. hrabia Ludwik Krasiński, też bohater *Guwernantki*. Sam autor określał swe dzieło utworem postępowym i patriotycznym. Zapewne ma on walory dydaktyczne, szczególnie ze względu na postać głównej bohaterki, jej postawy wobec głównych idei epoki.

Guwernantka to sztuka w trzech aktach. Jej akcja toczy się w latach 1986-1889, w dworze szlacheckim Szczuki, głównie w jadalni, ale też w pokoiku na piętrze zajmowanym przez nauczycielkę, zatrudnioną do edukacji dzieci przez Żórawskich, dzierżawców majątku hr. Ludwika Krasińskiego. Autor podaje dokładną topografię ziemiańskiego dworu. Akcja rozpoczyna się wieczorem Nowego Roku 1886, od wyjazdu syna właścicieli na studia i przybycia Marii Skłodowskiej, nowej nauczycielki. W akcie I poznajemy Marię, która przedstawia siebie, rodzinę, mówi o ulubionych lekturach – B. Prusa, A. Świętochowskiego, francuskiego Renana, co już budzi niepokój matki (Renan uznawany za obrazoburcę). Zdradza też zamiłowania poezją J. Słowackiego, Z. Krasińskiego, A. Asnyka i z marszu recytuje fragmenty *Do młodych* tego autora. Akt I przybliża też problemy domowników, sąsiadów, opowiada o amoralnym prowadzeniu się poprzedniej nauczycielki, która nocami gościła swych kawalerów z pobliskiej cukrowni w Krasińcu. Ciekawą postacią jest prosta, niewykształcona Antosiowa – kucharka, nie tylko ze względu na mazowiecką gwarę jaką się posługuje, ale też kopalnię ludowych przysłów. Zanim pozna wątek miłosny Kazimierza i nauczycielki Mani, to już kucharka wie, że Mania lepiej pasuje do panicza niż Kama Złotopolska, panna z sąsiedztwa, licząca na względy Kazimierza.

Mania robi bardzo dobre pierwsze wrażenie na wszystkich domownikach, mimo wątpliwości Pani Kazimiery, a największe na Antosiowej, bo chce uczyć jej synka pisać i czytać i to za darmo! Kama Złotopolska, to negatywny charakter w tej sztuce, przeciwieństwo Mani, będzie psuła opinię i reputację nauczycielce, głównie w oczach matki Kazimierza. Nie mogąc znieść rywalki, snuje wobec niej intrygi, co rozbije piękny romantyczny związek Mani z Kazimierzem. Kama i Antosiowa widzą rodzące się uczucie między nimi, ale tylko kucharce zdradza Kazimierz swe gorące uczucia do guwernantki, którą jest zafascynowany. Antosiowa wie, kiedy wymykają się na wspólne przejażdżki konne, gdzie wyznają sobie uczucia planując wzajemną przyszłość. Kazimierz obiecuje ukochanej publiczne ogłoszenie ich związku po powrocie na zimowe ferie. Zimowe ferie są jednak czasem ich rozstania. Matka Kazimierza od Kamy dowiadu-

je się o skandalicznym, nieprzyzwoitym zachowaniu wyemancypowanej panny na ślizgawce z jej synem – pokazującej całą łydkę przy ponoszeniu nogi. Kazimierz, prosząc o zgodę rodziców na małżeństwo z panną Skłodowską, doprowadza matkę do omdlenia i wezwania lekarza, która nie pozwoli na małżeństwo z biedną guwernantką. Skandal odwołuje się do realistyczno-naturalistycznych dramatów mieszczańskich, choćby G. Zapolskiej *Moralności pani Dulskiej*.

Dwa lata później dochodzi jeszcze do spotkania Kazimierza z Marią, która liczy na odnowienie związku i waha się z decyzją o wyjeździe na studia do Paryża. Rozmowa z ukochanym nie daje jej złudzeń – przykazanie „Czcij ojca swego i matkę swoją" nie pozwala Kazimierzowi na poślubienie Marii. O trudnym pobycie w Szczukach po rozstaniu z Kazimierzem Mania opowiada w liście do siostry Broni w Paryżu, której powierza bolesne, intymne myśli i rozterki, nawet o samobójstwie. Czas spędzony w Szczukach porównuje do wód rzeki Węgierki, która wpływa tu czysta i jasna, a opuszcza to miejsce brudna, mętna. Żegna się z poczuciem zawodu, ale też z podniesioną głową i przyrzeczeniem, że już nigdy nie pozwoli poniżać siebie. Zostanie wielką uczoną, sławną na cały świat, a inaczej byłaby Kazimierzową.

Guwernantka to dramat realistyczny mieszczący się w tzw. dramacie mieszczańskim, w którym dominuje dydaktyka społeczna obok obyczajowej. Widoczne są tu również elementy dramatu naturalistycznego okresu Młodej Polski, konteksty nawiązujące do utworów G. Zapolskiej. Podkreślić należy rozległą wiedzę literacką autora, który w sięga w tym dramacie po słowa najwybitniejszych: A. Mickiewicza, Z. Krasińskiego, A. Świętochowskiego, M. Konopnickiej, A. Asnyka i innych. Jako polonista, Młynarski popisuje się swoją erudycją literacką, jako świetny dydaktyk. Biorąc pod uwagę zagadnienie pozytywistycznego krzewienia wiedzy, walki z analfabetyzmem, rozwoju gospodarczo-ekonomicznego kraju, służebnej roli jednostki i jej pracy dla dobra ogółu, można mówić o patriotycznym charakterze utworu. Szczególnie postawa Skłodowskiej mogła być wzorem dla młodzieży, z eksponowanym przez autora antyklerykalizmem i socjalizmem. Jej ideały miały jednak podłoże narodowo-

wyzwoleńcze, a nie tylko społeczno-rewolucyjne. Sztukę wystawiano wielokrotnie, pierwszy raz w Przasnyszu i cieszyła się zainteresowaniem młodzieży.

Podsumowanie

Dorobek twórczy T.L. Młynarskiego jest różnorodny i dość obszerny, ale rozproszony i jego częścią są tzw. Inedita. Kierunki i tematykę jego twórczości wyznaczały pasje i wiedza, życiowe doświadczenia, obserwacje świata i ludzi, duża wrażliwość i przekonania ideologiczne. Był wiejskim dzieckiem młynarza, który swoje dzieciństwo i młodość porównuje do drogi Radka, bohatera *Syzyfowych prac* S. Żeromskiego, trudnej i pracowitej, drogi wielu wyrzeczeń, które przyniosły „miód" wiele lat później. Lata przedwojenne to czas rezygnacji ze studiów dziennikarskich i podjęcie pracy jako nauczyciela, aby utrzymać rodzinę. Jego życie to praca, a ta w połączeniu z pasją pisarza przyniosły sukcesy, które upamiętniają go, bez względu na przekonania polityczne. Dziś na jego antyklerykalizm, a zwłaszcza zachwyt socjalizmem, patrzymy z dystansem, krytycznie oceniając jego utwory wpisujące się w nurt socrealizmu. Wypowiedzi autora, zbieżne z polityczną linią rządzącej wówczas partii, pojawiają się właściwie we wszystkich utworach, najczęściej łączonych z elementem ludowym. Niektórzy uważali, że był to tylko gest w stronę władzy, by umożliwiła autorowi swobodę tworzenia i realizowania pasji, również dziennikarskich. Sądzę jednak, że były to nie tylko gesty, a świadome przekonania człowieka, który swój awans społeczny zawdzięcza nowej władzy – władzy ludu, z którego wyrósł. Jak pisał, dzięki wiatrowi ze wschodu przestał być kretem i poczuł wielką siłę Samsona. Czy jednak miał czas angażować się politycznie? Bliższa niż polityka była mu zapewne historiozofia, ale nie ukrywa swych poglądów, z pełną aprobatą i pochlebnie mówi – w całym swym dorobku – o nowej władzy i jej dokonaniach. Docenić jednak trzeba w tej twórczości, a nawet podziwiać pasję historyka, który z zamiłowania odkrywa odległą wiedzę o przeszłości Ciechanowa i Mazowsza.

Utwory T.L. Młynarskiego wzruszają prostolinijnym i bezpretensjonalnym wyrażaniem uczuć miłości do ziemi rodzinnej i ojczystej dwóch regionów – Kielecczyzny i Ziemi Ciechanowskiej. I choć nie wszystkie wiersze można nazwać wysokimi poetycko, to zawsze szczera jest w nich postawa twórcy. Niekiedy ich forma świadczy o kunszcie i znajomości sztuki poetyckiej. Krytyczny i prześmiewczy wyraz bystrej obserwacji autora stanowią *Fraszki parzyste*. To również niezwykły i oryginalny zamysł kompozycyjny, stawiający autora na równi z mistrzami. Odwagę i oryginalność dramatu *Hanna z Ciechanowa* podkreślali wszyscy krytycy. Ważnym utworem scenicznym jest też *Guwernantka* – poprzez postać Marii Skłodowskiej, którą świat bardziej zna jako Francuzkę, a nie Polkę. Cenna dla współczesnych jest również ponadczasowość i uniwersalizm treści niesionych w dorobku Młynarskiego, często czerpanych z prawd ludowych. Humorystyczne, plastyczne i żywe są legendy, gawędy, ludowe opowieści, które nie tylko bawią, ale też zawierają cenną naukę. Dydaktyzm to też cecha twórczości T.L. Młynarskiego, wszak nauczycielstwo było też wielką pasją tego zapomnianego dziś pedagoga, literata, regionalisty, dziennikarza.

• **Ewa Krysiewicz** – filolog, absolwentka WSP w Siedlcach (obecnego Uniwersytetu Podlaskiego), od 1978 r. polonistka w ZS nr 1 im. Józefa Bema w Ciechanowie. Wielokrotna jurorka w konkursach literackich, organizatorka licznych inscenizacji i konkursów poetyckich, autorka dwóch publikacji książkowych: *Sto lat Kina w Ciechanowie* oraz *Pół wieku Kina Łydnia*, a także wielu tekstów prasowych. Prowadziła Młodzieżowe Koło Dziennikarskie przy „Tygodniku Ciechanowskim". Czasami pisze wiersze do szuflady. Mieszka w Ciechanowie.

Kwartalnik „5 Rzek”

Teodor Leonard Młynarski, ciechanowski nauczyciel polonista, poeta i publicysta, zaangażowany w wydawanie w latach 1954-1957 „Głosu Ciechanowa” – organu Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego w Ciechanowie, w 1956 r. podejmuje kolejne wyzwanie redakcyjno-publicystyczne.

Koniec 1956 r. to początek tzw. odwilży gomułkowskiej, której przejawem było, m.in. powstawanie oddolnych ruchów społecznych. Ciechanów na tym polu miał bogate tradycje jeszcze z czasu zaborów i okresu międzywojennego, i to zarówno w działalności społeczno-kulturalnej, jak czasopiśmienniczej. Trafnie ujął to Robert Bartołd pisząc:

> Ciechanów miał zawsze szczęście do ludzi, którzy nie chcieli spokojnie patrzeć na toczące się obok nich życie, ale pragnęli życie to kształtować na wzór wyśnionego przez siebie ideału. Jakaś wewnętrzna potrzeba działania powodowała, że „musieli” w zastane na kształt sennego stawu ciechanowskie społeczeństwo rzucać swe myśli i pomysły […] wyzwalając pożądaną energię w biernym dotychczas środowisku[1].

W latach 50. XX wieku istniała w Ciechanowie grupa regionalistów, społeczników oraz ludzi kultury również gotowych działać na rzecz miasta i regionu. Skupili się wokół Młynarskiego, wówczas dyrektora Liceum dla Dorosłych i Korespondencyjnego Liceum Ogólnokształcącego, z zamiarem wydawania czasopisma. Tak powstało „5 Rzek” – pismo społeczno-kulturalne, „zrodzone – jak napisano we wstępnej notatce – z głę-

[1] Barwicka M., *Przemówiły nawet kamienie*, „Tygodnik Ciechanowski”, 1984, nr 29, s. 6.

bokiego ukochania Mazowieckiej Ziemi i z ożywczego ducha Polskiej Rewolucji Październikowej […]”[2].

W winiecie każdego numeru pisano „5 rzek”, natomiast w tekstach drukowanych używano formy „Pięć Rzek”. W podtytule czasopisma wymieniono owe rzeki: Wkrę, Mławkę, Łydynię, Węgierkę, Orzyc. Skąd taki tytuł, wprowadzający w błąd szczególnie późniejszych czytelników, którzy szukali w nim – czego byłam niejednokrotnie świadkiem jako bibliotekarka w czytelni regionalnej – informacji o ciekach wodnych z ich florą i fauną, zanieczyszczeniami, itp.? Otóż rzeki, które „ochrzciły” swoimi wodami nowe pismo, wyznaczały teren kilku północno-mazowieckich powiatów objętych zakresem jego zainteresowania, ale w ujęciu społeczno-kulturalnym, na co wskazywał drugi podtytuł.

Z założenia był to kwartalnik, i z taką częstotliwością ukazywał się przez cały okres wydawniczy. Pierwszy numer pojawił się w końcu 1956 r., chociaż datowany był na styczeń/luty 1957 r. Ostatni numer wyszedł w grudniu 1968 r. W sumie przez 12 lat czytelnicy otrzymali 49 numerów „5 Rzek”, gdyż do 48 planowych dołączył, 1 maja 1962 r., numer specjalny poświęcony Marcelemu Nowotce i 20. rocznicy powstania PPR. Tu warto zaznaczyć, że wszystkie numery miały jednakowy format (30 cm), jednakową szatę graficzną, liczyły – z nielicznymi wyjątkami – 16 stron i były doskonale opisane. W każdej winiecie znajdował się numer rocznika, cyfry oznaczające nr bieżący i ciągły, rok wydania z nazwami miesięcy danego kwartału. Warto to podkreślić, gdyż wiele pism wydawanych przez amatorów nie przywiązuje do tego wagi, a ma to niebagatelne znaczenie dla osób korzystających z nich po latach, piszących prace naukowe czy zajmujących się ich katalogowaniem.

Bardzo szybko czasopismo zyskało wielu czytelników i do 1960 r. było kolportowane nie tylko na Mazowszu, ale w całej Polsce. Natomiast od 1961 r. prenumeratę i sprzedaż „5 Rzek” prowadzono już tylko w powiatach: ciechanowskim, działdow-

---

[2] *Pierwsze słowo*, „5 Rzek”, 1957, nr 1, s. 1.

skim, makowskim, mławskim, pułtuskim i żuromińskim, a od 1964 r. również ostrowsko-mazowieckim. Od nr 3 w 1965 r. rozszerzono jego zakres, objęty dorzeczem rzek wymienionych w nowym podtytule: Bug, Narew, Wisła, Pilica, Bzura, czyli właściwie na całe Mazowsze i Podlasie. Ministerstwo Łączności wprowadziło czasopismo do prenumeraty i sprzedaży kioskowej na terenie całego województwa warszawskiego. O popularności pisma dobitnie świadczy nakład poszczególnych numerów, wahający się od 3 tysięcy do nawet 96 tysięcy egzemplarzy.

Pierwsze osiem numerów „5 Rzek" drukowała ciechanowska drukarnia Mazowieckich Zakładów Przemysłu Terenowego, a następne – Warszawska Drukarnia Naukowa, przez co podniósł się poziom artystyczny pisma.

Przez cały okres ukazywania się redaktorem naczelnym „5 Rzek" pozostawał Teodor Leonard Młynarski. Przez pierwsze lata (do nr 3 w 1964 r.) kolegium redakcyjne tworzyli ciechanowscy działacze: Robert Bartołd, Władysław Leśniakowski (do 1961 r.), Romuald Wodziński, Tadeusz Wyrzykowski i Wincenty Zgliczyński. 19 lipca 1964 r., na posiedzeniu kolegium w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, postanowiono poszerzyć skład redakcji. Do zespołu dołączyli Mieczysław Bartniczak z Ostrowi Mazowieckiej, Ryszard Juszkiewicz z Mławy i Bogdan Serafin z Pułtuska, którzy wraz z Robertem Bartołdem byli zastępcami redaktora naczelnego. Eliza Izabela Osińska została oficjalnie sekretarzem redakcji, a Włodzimierz. Rykowski z Przasnysza wraz z Wodzińskim, Wyrzykowskim i Zgliczyńskim – członkami kolegium. W następnych latach tenże skład niewiele się zmieniał, pojawiały się tylko roszady zajmowanych stanowisk. Od nr 2 w 1966 r. do redakcji dołączył Stanisław Nawrocki z okolic Strzegowa i Krzysztof Resztak (do nr 4 z 1967 r.).

W słowie wstępnym otwierającym pierwszy numer „5 Rzek" T.L. Młynarski napisał, że „Pięć Rzek" pięciostrunowym akordem swych fal wzywa wszystkich miłośników naszego regionu do współpracy". Jak pokazały kolejne numery, owych współpracowników, regionalistów, miłośników mazowieckiej ziemi nie zabrakło. Lista autorów artykułów, nie mówiąc o pisarzach i poetach, jest imponująca. Niemal każdy powiat północno-ma-

zowiecki miał swojego przedstawiciela (a czasem nawet kilku), który na łamach kwartalnika upowszechniał wiedzę o swojej małej ojczyźnie. Do tego grona dołączali autorzy wspomnień czy innych tekstów, mających ocalić od zapomnienia jakąś postać czy wydarzenie. Redakcji udało się też pozyskać do współpracy takie osobistości jak krytyk i historyk literatury Tadeusz Pini czy powieściopisarka i tłumaczka Alina Świderska. Moją uwagę zwrócił Robert Bartołd, którego teksty bardzo dużo wniosły do poznania uroków ziemi ciechanowskiej. Wszyscy, co wielokrotnie podkreślano na łamach pisma, czy to piszący artykuły czy redagujący czasopismo, nie otrzymywali wynagrodzenia czy honorariów autorskich (poza sekretarką).

„5 Rzek" było prawdopodobnie pierwszym czasopismem, które rzeczywiście upowszechniało wiedzę regionalną o północnym Mazowszu, a artykuły tam zamieszczane nie straciły do dziś na aktualności. Każdy numer miał zazwyczaj swój temat przewodni z kilkoma artykułami nawiązującymi do niego, były to opracowania biograficzne, a także analiza twórczości lub wybranych utworów pisarzy, artystów i innych osób, ewentualnie omówienie wydarzeń historycznych. Oprócz tego zamieszczano inne, już bardziej zróżnicowane tematycznie artykuły, nie brakowało też wierszy, czasem fraszek. Ostatnia strona była zwykle zarezerwowana na twórczość ludową. W zamierzeniach redakcyjnych na każdy numer składało się około 10 artykułów i utworów literackich, w tym 8 poświęconych historii, a 2 teraźniejszości.

Ziemia ciechanowska to ziemia ludzi nauki i kultury, literatów, społeczników, bojowników o wolność. Na łamach „5 Rzek" najwięcej miejsca poświęcono Zygmuntowi Krasińskiemu i Opinogórze, ale wielokrotnie pisano też o Aleksandrze Świętochowskim i Aleksandrze Bąkowskiej oraz założonych przez nich szkołach gołockich; także o Stefanie Żeromskim i jego pobycie w Szulmierzu (dołączając liczne przedruki „Dzienników"); o Bolesławie Biegasie z Koziczyna; o Marii Konopnickiej i jej związkach nie tylko z Ciechanowem i Przedwojewem, uzupełnionych relacjami ludzi, którzy ją jeszcze pamiętali; o mazowieckich wędrówkach Bolesława Prusa; jak również

o różnorodnych zainteresowaniach Stanisława Chełchowskiego; o nauczycielu, tłumaczu i poecie Stefanie Gołębiowskim z Bieżunia; o dziennikarzu i literacie Brunonie Kicińskim z Ojrzenia; o pisarzu i powstańcu Józefie Narzymskim z Bogatego; o ks. jezuicie i poecie Macieju Kazimierzu Sarbiewskim; o Henryku Sienkiewiczu i jego związkach z Poświętnem i Ciechanowem; o Marii Skłodowskiej i jej pobycie w Szczukach; o Fryderyku Chopinie w Żelazowej Woli; o działaczu robotniczym Marcelim Nowotce z Krasnego.

Przybliżano sylwetki mało znanych, a zasłużonych osób, takich jak: rzeźbiarz Henryk Kuna rodem z Ciechanowa, lekarz i astronom Jan Jędrzejewicz z Płońska, poeta chłopski Franciszek Niderla z Sierpeckiego, lekarz i społecznik Józef Ostaszewski z Mławy, ciężarowiec Ireneusz Paliński z Ciechanowa, malarz Wojciech Piechowski z Nosarzewa, absolwent ciechanowskiego gimnazjum profesor Jerzy Rutecki, nauczyciel i redaktor przedwojennej „Kroniki Ciechanowskiej" Czesław Słoński i wielu innych.

Tematyka „5 Rzek" nie ograniczała się tylko do twórców mazowieckich. Przybliżano w piśmie, szczególnie przy okazji okrągłych rocznic urodzin czy zgonów, sylwetki naszych wielkich: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Marii Dąbrowskiej, Aleksandra Fredry, Władysława Broniewskiego, Józefa Conrada, Józefa Czechowicza, Tadeusza Kościuszki, Leona Kruczkowskiego, Antoniego Malczewskiego, Heleny Modrzejewskiej, Elizy Orzeszkowej, Leopolda Staffa i innych.

Tematyka literacka i biografistyka dominowała w „5 Rzekach", ale nie wyczerpywała poruszanych na ich łamach zagadnień. Drugim, bardzo pojemnym tematem, była historia.

Po pierwsze – historia mazowieckich miejscowości. Oprócz kilkunastu szkiców przybliżających ogólnie dzieje Ciechanowa, Mławy, Ostrowi Mazowieckiej, Przasnysza, Pułtuska, Gołotczyzny, Gruduska czy Różana, pojawiło się trochę opracowań szczegółowych, np. o ciechanowskich augustianach, straży pożarnej, cmentarzach, parku w Krasnem, życiu kulturalnym Mławy, zwalczaniu zarazy w Nasielsku, rewolucji 1905 r. w Ostrowi

Mazowieckiej, szkolnictwie w Przasnyskiem, pułtuskim meteorycie i tradycjach teatralnych miasta nad Narwią.

Po drugie – wydarzenia ogólnopolskie. Tu wyróżniało się powstanie styczniowe i II wojna światowa, chociaż pojawił się również temat bitwy pod Grunwaldem, wojen napoleońskich czy odkrycia archeologicznego koło Krzynowłogi Małej.

O powstaniu styczniowym pamiętano szczególnie w setną rocznicę tego zrywu niepodległościowego. Omówiono m.in. tematykę powstańczą w literaturze polskiej, udział włościan i Żydów w walkach, kampanię Padlewskiego, zasługi powstańców: Tomasza Kolbego, Ignacego Mystkowskiego, Edwarda Rolskiego, Adolfa Zduńczyka oraz udostępniono fragmenty wspomnień Kazimierza Zienkiewicza.

Wiele emocji i wspomnień wywoływał temat II wojny światowej, a szczególnie okupacji, żywy jeszcze w pamięci ludzi, którzy ją przeżyli. Przypomniano bitwę pod Lenino, pod Monte Cassino czy forsowanie Nysy, walki wrześniowe pod Mławą i w innych miejscach oraz wydarzenia im towarzyszące. Omówiono szlak bojowy 11 Pułku Ułanów Legionowych, walki partyzanckie, mordy dokonywane przez hitlerowców, jak chociażby egzekucja na zamku ciechanowskim i w Mławie 17 grudnia 1942 r., pogrom ludności Śmiecinka w lipcu 1944 r. w relacji jego uczestnika Wincentego Zgliczyńskiego, egzekucja w nocy 16/17 stycznia 1945 r. w ciechanowskim ratuszu, gehenna obozów koncentracyjnych, stalagów, obozów jenieckich. Największe wrażenie robią jednak opowieści Roberta Bartołda o losach ciechanowskich Żydów.

W tym bloku tematycznym mniej jest opowieści o przeżyciach wybranych osób, chociaż i takie się zdarzają, np. historia Adasia Rzewuskiego – 16-letniego partyzanta z Maliniaka; pułkownika Alojzego Horaka czy biskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego w działdowskim obozie.

Pojawiały się też, choć rzadziej, artykuły dotyczące walk o utrwalenie władzy ludowej, szczególnie zwalczania tzw. reakcyjnego podziemia.

Trudno natomiast znaleźć w „5 Rzekach" zapiski dotyczące okresu sprzed 1775 r., okresu zaborów, I wojny światowej,

zabrakło zupełnie relacji z wydarzeń 1920 r. czy nawet okresu międzywojennego. Być może autorzy nie mieli dostatecznej wiedzy o tych wydarzeniach, a niektóre z nich stanowić mogły tematy tabu, pamiętajmy też, że nad pismem czuwał cenzor, którego kryptonim pojawiał się w każdej stopce redakcyjnej.

Wydaje się natomiast, że nie powinno być zastrzeżeń politycznych do tematu zabytków, a jednak i te zazwyczaj pomijano. Znajdziemy wprawdzie opowieści o ciechanowskim zamku, kościele i cmentarzu, opinogórskim pałacyku, kościele św. Ducha w Przasnyszu czy dworku w Żelazowej Woli, ale giną one wśród innych artykułów. Trzeba jednak wziąć pod uwagę to, że sześćdziesiąt lat temu dworki i pałace wiejskie na ogół nie były jeszcze zabytkami, a w dodatku zbudowali i zamieszkiwali je – skazani na zapomnienie – ziemianie i szlachta. Trudno też zaliczyć do zabytków starą drewnianą, a tym bardziej dość młodą murowaną zabudowę miejską czy wiejską, z kolei kościoły, jak i cała tematyka religijna, były politycznie niewskazane.

Nie zabrakło za to w piśmie szeroko pojętej etnografii. Czytelnik znajdzie w nim głównie opowiadania, baśnie i podania ludowe, przeważnie kurpiowskie; poezję ludową, opisy zwyczajów, może posmakować swoistego mazowieckiego folkloru.

Stosunkowo niewiele miejsca poświęcano współczesnym zagadnieniom kulturalno-oświatowym i społecznym. Ukazało się kilka artykułów o osiągnięciach gospodarczych Ciechanowa i powiatu, Regimina, powiatu mławskiego i ostrowsko-mazowieckiego. Pisano o wybranych szkołach ciechanowskich, głównie prowadzonych przez Młynarskiego, o opinogórskim muzeum, mazowieckich wydawnictwach, mławskiej bibliotece miejskiej i bibliotece pedagogicznej w Ciechanowie. Przez pierwsze lata ukazywania się „5 Rzek" redagowano stałą rubrykę – kronikę towarzystw regionalnych, później zaczęto zamieszczać relacje z różnych uroczystości, w tym obchodów 900-lecia Ciechanowa, Tysiąclecia Państwa Polskiego, a także ze spotkań autorskich, głównie T.L. Młynarskiego i Grupy Poetyckiej „Pięć Rzek". Na niedostatek tematyki współczesnej zwracali uwagę recenzenci kwartalnika w pierwszych latach jego istnienia. W „Trybunie Mazowieckiej" w 1964 r. pisano:

Redaktorzy pisma, obok słów uznania, spotykali się jednak, i to od dość dawna, z zarzutem, że zbyt są zapatrzeni w historię, w przeszłość. Postulowano, aby „5 Rzek" więcej uwagi poświęcało także współczesnym problemom regionu. Częściowo ten postulat był uwzględniony, ale większość materiałów dotyczyła wciąż przeszłości – autor tłumaczył to jednak sytuacją finansową i nie płaceniem honorariów autorom[3].

Najliczniej na łamach „5 Rzek" reprezentowana była literatura piękna, w tym poezja. Pierwszą grupę utworów, głównie prozy, stanowiła twórczość naszych wielkich literatów, np. Krasińskiego, Świętochowskiego czy Żeromskiego. Towarzyszyła ona artykułom im poświęconym. W każdym numerze prezentowali też swoje wiersze współcześni poeci, na czele z Teodorem Leonardem Młynarskim, Wincentym Zgliczyńskim, Romualdem Wodzińskim, później Stanisławem Nawrockim, czyli członkami kolegium redakcyjnego. Drukowano również utwory Stefana Gołębiowskiego, Jerzego Czajkowskiego, Dionizego Maliszewskiego i innych, których nazwiska znane są do dziś, gdyż zostały utrwalone w ich tomikach poezji czy w almanachach. Początkowo wiersze naszych rodzimych twórców wciskały się niejako w szpalty pisma, później zaczęły pojawiać się w stałej rubryce Kolumna Grupy Poetyckiej „Pięć Rzek". Niekiedy szpalty udostępniano innym grupom literackim, zainicjowano Kolumnę Poetyckich Debiutów, drukowano też Zwierciadło Poezji, czyli „najpiękniejsze wiersze miesiąca", których autorami byli znani i mniej znani poeci polscy i obcy, a nawet ogłoszono wśród czytelników kwartalny plebiscyt na najpiękniejszy wiersz tej rubryki.

Być może nadmiar literatury pięknej na łamach pisma był jedną z przyczyn jego stopniowego upadku. Prócz licznych wierszy pojawiły się bowiem specjalne dodatki z utworami T.L. Młynarskiego, a wśród nich – oparty na legendzie osadzonej w czasach średniowiecza dramat *Hanna z Ciechanowa* (zaj-

[3] (BON): *„5 Rzek" na zakręcie*. – „Trybuna Mazowiecka", 1964, nr 200, s. 4.

mujący połowę stron w trzech numerach); dramat *Guwernantka* o Marii Skłodowskiej (w dwóch numerach) oraz *Fraszki parzyste* (wkładka). Nie byłoby to niczym nagannym, gdyby nie drukowano ich kosztem artykułów o innej tematyce. Do tego doszły liczne recenzje utworów Młynarskiego i przedstawień sztuk jego autorstwa i reżyserii, a także omówienia spotkań z czytelnikami.

Drugim powodem mógł być druk licznych listów napływających do redakcji oraz polemik. Przez cały okres ukazywania się „5 Rzek", w prasie ogólnopolskiej pojawiło się bowiem sporo bardzo pochlebnych ocen i nieliczne głosy krytyczne na temat tego czasopisma. To z krytykami czasopisma, a jeszcze więcej z krytykami twórczości redaktora naczelnego, podejmowano dyskusje, które tak jak i literatura wspomniana wyżej zajmowały kolejne strony poszczególnych numerów. W bardzo wyważonej recenzji „Pięciu Rzek", zamieszczonej w miesięczniku „Kultura i Ty" już po zamknięciu pisma, Zbigniew Chomicz pisał:

> O randze pisma, jego poczytności i przydatności stanowią, jak się wydaje, przede wszystkim artykuły historyczno-literackie i historyczne. Jednakże „publicity" i niezbyt pochlebną popularność zdobyło sobie „Pięć Rzek" nie dzięki tym niezaprzeczalnym wartościom. Uważni czytelnicy pamiętają może felietony KTT czy złośliwości Malcharka we „Współczesności" na temat ciechanowskiego kwartalnika. Pismo podłożyło się samo i to głównie przez ambicje literackie swego naczelnego. Przeglądając „Pięć Rzek" z pewnego oddalenia czasowego przyznać trzeba, że niektóre numery dostarczają bogatej pożywki dla kogoś o zacięciu satyrycznym[4].

Nie znamy dyskusji redakcyjnych, nie wiemy, jakie były faktyczne powody zamknięcia pisma z końcem 1968 r. Podobno zażarcie bronił go przed likwidacją Robert Bartołd[5]. Wspomniany Zygmunt Chomicz nawiązuje jeszcze do kilku „potknięć"

---

[4] Z. Chomicz, *Nie ma małych rzek,* „Kultura i Ty", 1971, nr 11, s. 32-35.

[5] B. Barwicka M., *Przemówiły nawet kamienie*, op. cit., s. 6.

redakcyjnych, a szczególnie do artykułu z pierwszego numeru 1965 r. zatytułowanego *Legenda o Hannie z Ciechanowa, jako źródło natchnienia dwóch pisarzy – Zygmunta Krasińskiego i Teodora Leonarda Młynarskiego*, którego autor dowodzi wyższość tego drugiego nad naszym romantykiem. Kilkustronicowy szkic stał się podobno powodem procesu o zniesławienie i rozłamu w kolegium redakcyjnym, gdyż uważano, że napisał go sam Młynarski ukrywający się pod pseudonimem Stanisław Ebing.

Z. Chomicz dodaje jeszcze:

> Na posiedzeniu w Komitecie Powiatowym nikt właściwie pisma nie bronił. Jego istnienie czy nieistnienie – była to sprawa dla miejscowych działaczy i urzędów obojętna. Pismo nie zajmowało się aktualiami, nie serwowało sprawozdań z „otwarcia" i „przecięcia", nie kokietowało miejscowych władz.
>
> Uczciwie jednak przyznaje, że: można oczywiście wyśmiewać megalomanię autora „Hanny", ale podziwiać jednocześnie trzeba trud i pomysłowość organizacyjną […][6].

W „Oświadczeniu Kolegium Redakcyjnego Pięciu Rzek" napisano, że decyzja zapadła w porozumieniu z WKW PZPR, oraz że zawieszenie działalności da sposobność powołania do życia nowego czasopisma, które będzie wydawane i finansowane przez RSW – „Prasa"[7]. Rzeczywiście, pojawiły się na rynku prasowym „Barwy" – mazowiecki miesięcznik społeczno-kulturalny, który wychodził przez niemal 17 lat w Warszawie, ale nie cieszył się już taką popularnością jak „5 Rzek".

Zamykając czasopismo, wydano w 1969 r. „Bibliografię zawartości czasopisma społeczno-kulturalnego „Pięć Rzek" za lata 1957-1968" opracowaną przez nauczyciela i badacza historii ziemi ostrowskiej Mieczysława Bartniczaka, najbliższego współpracownika T.L. Młynarskiego i jednego z jego zastęp-

---

[6] Z. Chomicz, *Nie ma małych rzek*, op.cit.

[7] Oświadczenie Kolegium Redakcyjnego „Pięciu Rzek", „5 Rzek", [1968, nr 4], s. 1-2

ców. Bibliografia pozwala na łatwe i szybkie wyszukiwanie na łamach pisma interesujących tematów.

W latach swego istnienia, „5 Rzek" było jedynym w kraju czasopismem społeczno-kulturalnym wydawanym w mieście powiatowym, nie mówiąc o tym, że nawet niektóre ówczesne miasta wojewódzkie takowych nie posiadały. Było jednocześnie jedynym pismem literackim Mazowsza, samowystarczalnym, niedotowanym przez żadne podmioty, z artykułami pisanymi „dla szerokich mas", zrozumiałymi dla różnych grup społecznych: młodzieży, chłopów i robotników, inteligencji.

Warto tu jeszcze wspomnieć o jego kulturotwórczej roli w regionie. Regionaliści skupieni w redakcji zainicjowali obchody setnej rocznicy śmierci Zygmunta Krasińskiego, zabiegali o restaurację pałacyku w Opinogórze czy odbudowę ciechanowskiego zamku. Przy redakcji powstały dwa zespoły artystyczne: zespół żywego słowa obsługujący głównie klubokawiarnie i zespół dramatyczny wystawiający sztuki T.L. Młynarskiego.

Największą chyba zasługą „5 Rzek" było jednak upowszechnienie wiedzy o związkach poszczególnych pisarzy z Mazowszem, w tym z ziemią ciechanowską, którą Młynarski nazywał Ziemią Literacką. Pismo uczyło patriotyzmu lokalnego i promowało Ciechanów, ziemię ciechanowską i całe Mazowsze w różnych zakątkach kraju, wszędzie tam, gdzie docierało. Jednocześnie, jak zauważyła Halina Dudowa na łamach „Ziemi Mazowieckiej": „Uczy[ło] także miłości i szukania piękna w swoim otoczeniu, w najbliższych krakowskich, kieleckich czy lubelskich okolicach"[8]. Dziennikarz „Trybuny Mazowieckiej" dodał: „Udowodniło, że tzw. prowincja nie musi być wyłącznie konsumentem kultury, lecz także jej współtwórcą"[9].

„5 Rzek" na długo pozostało w pamięci ciechanowian, z pietyzmem przechowywali jego numery, nic więc dziwnego, że z radością przyjęli nr 50 pisma, wydany w 2010 r. w tej samej co niegdyś oprawie graficznej przez Towarzystwo Miłośników

---

[8] H. Dudowa, *Zakochani w swojej ziemi*, „Ziemia Mazowiecka", 1960, nr 1, s.19.

[9] (BON): *„5 Rzek" na zakręcie*, „Trybuna Mazowiecka", op. cit.

Ziemi Ciechanowskiej. Od początku powstania stowarzyszenia w 1957 r. kwartalnik był niejako jego organem prasowym. Okazją do wydania po latach jednodniówki stało się odsłonięcie 3 września 2010 r. na deptaku ul. Warszawskiej ławeczki Roberta Bartołda – ciechanowskiego regionalisty, autora m.in. wielu artykułów publikowanych w „5 Rzekach". Rzeźbę wykonał ciechanowski artysta Marek Zalewski, przy aprobacie rodziny R. Bartołda.

W numerze specjalnym przedstawiono sylwetkę Roberta Bartołda, w skrócie przypomniano wieloletnią działalność TMZC i Ciechanowskiego Towarzystwa Naukowego, zaprezentowano osiągnięcia społeczno-gospodarcze Ciechanowa i powiatu ciechanowskiego, przedstawiono wizytówkę Muzeum Szlachty Mazowieckiej i patrona kultury – Polskiego Banku Spółdzielczego w Ciechanowie oraz tradycje ciechanowskiego drukarstwa. Ponieważ numer ukazał się z okazji odsłonięcia pomnika-ławeczki Roberta Bartołda dłuta Marka Zalewskiego, znalazło się też kilka słów o tym ciechanowskim artyście. Niestety, omówiony numer okazał się tylko okolicznościową jednodniówką.

Artykuł powstał na podstawie analizy poszczególnych numerów czasopisma „5 Rzek", artykułów redakcyjnych oraz „Wstępu" do „Bibliografii zawartości czasopisma…" M. Bartniczaka oraz cytowanych w przypisach recenzji.

Czasopismo „5 Rzek" jest w całości dostępne dla czytelników w Ciechanowskiej Bibliotece Cyfrowej na stronie internetowej Powiatowej Biblioteki Publicznej im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie pod adresem: https://cyfrowe.pbpciechanow.pl/

Opis bibliograficzny czasopisma

5 Rzek: pismo społeczno-kulturalne: Wkra, Mławka, Łydynia, Węgierka, Orzyc / red. T[eodor] L[eonard] Młynarski. – [R.1], nr 1 (styczeń / luty 1957) – R.12, nr [4] ([grudzień] 1968). – Ciechanów: Powiatowy Komitet Frontu Narodowego, 1957 – 1968. – 30 cm. – Kwart.

[R.1], nr 1 – 4 (styczeń / luty – październik / grudzień 1957).

R.2, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1958) = nr 5-8.
R.3, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1959) = nr 9-12
R.4, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1960) = nr 13-16.
R.5, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1961) = nr 17-20.
R.6, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1962) + nr specjalny (1 maja 1962) = nr 21-25.
R.7, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1963) = nr 26-29.
R.8, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1964) = nr 30-33.
R.9, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1965) = nr 34-37. – Od nr 3 podtyt.: Bug, Narew, Wisła, Pilica, Bzura.
R.10, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1966) = nr 38-41.
R.11, nr 1 – 4 (styczeń / marzec – październik / grudzień 1967) = nr 42-45.
R.12, nr 1 – [4] (styczeń / marzec – [grudzień] 1968) = nr 46-[49].
Dodatek: Bibliografia zawartości czasopisma społeczno-kulturalnego „Pięć Rzek" za lata 1957-1968 / Mieczysław Bartniczak. – Ciechanów ; Ostrów Mazowiecka, 1969. – 31, [1] s.
5 Rzek: pismo społeczno-kulturalne: Wkra, Mławka, Łydynia, Węgierka, Orzyc / red. kolegium: Hanna Geryszewska, Mariusz Górski, Aleksander Kociszewski, Eugeniusz Sadowski, Marek Zalewski. – R. 13, nr 1 (wrzesień / grudzień 2010). – Ciechanów : Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, 2010. – 30 cm.

• **Barbara Bielasta** – emerytowana bibliotekarka, regionalistka, absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka 6 tomów *Bibliografii Województwa Ciechanowskiego*, kilku książek o tematyce regionalnej oraz licznych artykułów w czasopismach lokalnych i bibliotekarskich. Autorka bloga „Ciechanowskie notatki".

CYPRIAN KAMIL NORWID PATRONEM 2021 ROKU

Cyprian Kamil Norwid
24.09.1981 – 23.05.1883.
(Fot. Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona)

Bema pamięci żałobny rapsod

Iusiurandum patri datum usque ad hanc diem ita servavi…
Annibal[1]

I
Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancerz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twoich kolan? –
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.
– Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą, i znaki
Pokłaniają się z góry opuszczonymi skrzydłami,
Jak włóczniami przebite smoki, jaszczury i ptaki…
Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczniami…

II
Idą panny żałobne: jedne, podnosząc ramiona
Ze snopami wonnymi, które wiatr w górze rozrywa;
Drugie, w konchy zabierając łzę, co się z twarzy odrywa,
Inne, drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona…
Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
Czego klekot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia.

III
Chłopcy biją w topory pobłękitniałe od nieba,
W tarcze rude od świateł biją pachołki służebne,
Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
Włóczni ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta pod-niebne…

---

[1] „Przysięgę złożoną ojcu aż po dzisiejszy dzień tak zachowałem”. Hannibal (kartagiński wodz)

IV
Wchodzą w wąwóz i toną… wychodzą w światło księżyca
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
I po ostrzach, jak gwiazda spaść nie mogąca, prześwieca,
Chorał ucichł był nagle i znów jak fala wyplusnął…

V
Dalej – dalej – aż kiedy stoczyć się przyjdzie do grobu
I czeluście zobaczym czarne, co czyha na drogą,
K t ó r e a b y p r z e s a d z i ć L u d z k o ś ć
n i e z n a j d z i e s p o s o b u,
Włócznią twego rumaka zeprzem, jak starą ostrogą…

VI
I powleczem korowód, smęcąc ujęte snem grody,
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczerby toporów
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,
Serca zmdlałe ocucą – pleśń z oczu zgarną narody…
Dalej – dalej – –

Modlitwa

Przez wszystko do mnie przemawiałeś – Panie!
Przez ciemność burzy, grom i przez świtanie;
Przez przyjacielską dłoń w zapasach z światem,
Pochwałą wreszcie – ach! – nie Twoim kwiatem...

I przez tę rozkosz, którą urąganie
Siódmego nieba tchnąć się zdaje – latem –
I przez najsłodszy z darów Twych na ziemi,
Przez czułe oko, gdy je łza ociemi;
Przez całą dobroć Twą, w tym jednym oku,
Jak całe niebo odjaśnione w stoku!...

Przez całą Ludzkość z jej starymi gmachy,
Łukami, które o kolumnach trwają,

A zapomniane w proch włamując dachy,
Bujnymi z nowa liśćmi zakwitają.
Przez wszystko!...

Panie! – ja nie miałem głosu
Do odpowiedzi godnej – i – milczałem;
Błogosławionym zazdrościłem stosu
I do Boleści jak do matki drżałem –
I, jak z bliźnięciem, zrosły w pół z Zapałem,
Na cztery strony świata mając ramię,
Gdy doskonałość Twą obejmowałem,
To, jedno słowo, wyjąknąwszy: „kłamię" –
Do niemowlęctwa wracam...

Jestem znamię!...
Sam głosu nie mam, Panie – dałeś słowo,
Lecz wypowiedzieć któż ustami zdoła?
Przez Ciebie prochów stałem się Jehową,
Twojego w piersiach mam i czczę anioła –
To rozwiąż jeszcze głos – bo anioł woła.

Fortepian Szopena

Do Antoniego C.....

La musique est une chose étrange!
Byron

L'art?... c'est l'art – et puis, voila tout.
Béranger

I

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
Nie docieczonego wątku – –
– Pełne, jak Mit,
Blade, jak świt...
– Gdy życia koniec szepce do początku:
„N i e s t a r g a m C i ę j a – n i e! – J a, u-w y d a t n i ę!..."

II
Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podobniałeś – co chwila, co chwila –
Do upuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu-moc z pieśnią przesila,
I rozmawiają z sobą struny cztéry,
Trącając się,
Po dwie – po dwie –
I szemrząc z cicha:
„Z a c z ą ł ż e o n
U d e r z a ć w t o n?...
C z y t a k i M i s t r z!... ż e g r a... c h o ć – o d p y c h a?”

III
Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka – dla swojej białości
Alabastrowej – i wzięcia – i szyku –
I chwiejnych dotknięć – jak strusiowe pióro –
Mięszała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś jako owa postać – którą
Z marmurów łona,
Niżli je kuto,
Odejma dłuto –
Geniuszu... wiecznego Pigmaliona!

IV
A w tym, coś grał – i co? zmówił ton – i co? powié,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławiłeś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi –
A w tym, coś grał: taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiéj,
Jakby starożytna która Cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:
„O d r o d z i ł a m s i ę w N i e b i e
I s t a ł y m i s i ę a r f ą – wrota,

W s t ę g ą – ś c i e ż k ą...
H o s t i ę – p r z e z b l a d e w i d z ę z b o ż e...
E m a n u e l j u ż m i e s z k a
N a T a b o r z e !”

V
I była w tym Polska, od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wzięta tęczą zachwytu – –
Polska – p r z e m i e n i o n y c h k o ł o d z i e j ó w!
Taż sama, zgoła,
Złoto-pszczoła!...
(Poznał-ci-że-bym ją – na krańcach bytu!...)

VI
I – oto – pieśń skończyłeś – – i już więcéj
Nie oglądam Cię – – jedno – słyszę:
Coś?... jakby spór dziecięcy – –
– A to jeszcze kłócą się klawisze
O nie dośpiewaną chęć:
I trącając się z cicha,
Po ośm – po pięć –
Szemrzą: „P o c z ą ł ż e g r a ć? c z y n a s o d p y c h a ??...”

VII
O Ty! – co jesteś Miłości-profilem,
Któremu na imię D o p e ł n i e n i e;
Te – co w Sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O! Ty – co się w dziejach zowiesz E r ą,
Gdzie zaś ani historii zenit jest,
Zwiesz się razem: D u c h e m i L i t e r ą,
I „consummatum est”...
O! Ty... D o s k o n a ł e – w y p e ł n i e n i e,
Jakikolwiek jest Twój i gdzie?... znak...
Czy w F i d i a s u? D a w i d z i e? czy w S z o p e n i e?
Czy w E s c h y l e s o w e j scenie?...
Zawsze – zemści się na tobie: BRAK!...

– Piętnem globu tego – niedostatek:
D o p e ł n i e n i e?... go boli!...
On – r o z p o c z y n a ć woli
I woli wyrzucać wciąż przed się – zadatek!
– Kłos?... gdy dojrzał jak złoty kometa,
Ledwo że go wiew w ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn prószy,
Sama go doskonałość rozmieta...

VIII
Oto – patrz Fryderyku!... to – Warszawa:
Pod rozpłomienioną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa – –
– Patrz, organy u Fary; patrz! Twoje gniazdo:
Owdzie – patrycjalne domy stare,
Jak P o s p o l i t a – r z e c z,
Bruki placów głuche i szare,
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX
Patrz!... z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając przed pułki:
P o s t o – p o s t o – –
– Gmach – zajął się ogniem, przygasł znów,
Zapłonął znów – – i oto – pod ścianę
Widzę czoła ożałobionych wdów
Kolbami pchane – –
I znów widzę, acz dymem oślepian,
Jak przez ganku kolumny
Sprzęt podobny do trumny
Wydźwigają… runął… runął – Twój f o r t e p i a n!

X
Ten!... co Polskę głosił, od zenitu
Wszechdoskonałości Dziejów
Wziętą, hymnem zachwytu –

Polskę – przemienionych kołodziejów;
Ten sam – runął – na bruki – z granitu!
– I oto: jak zacna myśl człowieka,
Potérany jest gniéwami ludzi;
Lub – j a k o d w i e k a
W i e k ó w – w s z y s t k o, c o z b u d z i!
I – oto – jak ciało Orfeja,
Tysiąc Pasyi rozdziera go w części;
A każda wyje: „N i e j a!...”
„N i e j a!” – zębami chrzęści –

*
Lecz Ty? – lecz ja? – uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „C i e s z s i ę, p ó ź n y w n u k u!...
J ę k ł y – g ł u c h e k a m i e n i e: –
I d e a ł – s i ę g n ą ł b r u k u – –"

(Utwory pochodzą z: Cyprian Norwid, *Poezja i dobroć. Wybór z utworów*, oprac. Marian Piechal, Szczecin 1983)

• **Cyprian Kamil Norwid**, właściwie **Cyprian Ksawery Gerard Walenty Norwid** herbu Topór (ur. 24 września 1821 r. w Laskowie-Głuchach na Mazowszu, zm. 23 maja 1883 r. w Paryżu) – poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista, filozof, grafik, rzeźbiarz i malarz. Uznawany za ostatniego z czterech najważniejszych polskich poetów romantycznych. Młodość spędził w Warszawie, ale przeważającą część życia za granicą, głównie w Paryżu, żyjąc w nędzy i utrzymując się z prac dorywczych. Twórczość Norwida, trudna do zrozumienia dla jemu współczesnych, została zapomniana po jego śmierci, ale został odkryty w XX wieku. Odwoływał się do narodowej i ogólnoeuropejskiej tradycji, a zarazem był odważnym nowatorem. Twórczy wkład Norwida w nowoczesną polską literaturę, a szerzej w polską kulturę, jest ogromny, na wielu polach decydujący. W 100-lecie urodzin Norwid został w Polsce ogłoszony Patronem Roku 2021.

BOHDAN URBANKOWSKI (WARSZAWA)

Chorągiew na prac ludzkich wieży

1. Credo

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
jako chorągiew na prac ludzkich wieży
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła.

2. Antysystemowość

Według jednej z kar chińskich – kat wybiera z podanego mu kosza pełnego noży, ten lub ów trafem w jego rękę wpadający, z napisem o k o, w a r g i, s e r c e i według tego to napisu krwawi go na ciele skazanego. Zapisana w *Milczeniu* Norwida opowieść jest parabolą: współczesna wiedza – powiada poeta – przynosi także rzeczy przypadkowe. Nie daje jednak ani prawdy, ani ukojenia, tylko rani. Do prawdy obiektywnej dotrzeć zresztą nie można – ani drogą zmysłową, ani też drogą rozmyślań. „Jesteśmy w każdym naszym zamyśle i rozmyśle naszym otoczeni kryształem przezroczystym ale uobłędniającym poglądy nasze" – napisze Norwid, a sąd ten będący aluzją do kantyzmu, stanie się punktem wyjścia fascynujących rozważań.

Wiedza zmysłowa tyleż podaje nam świat, ile zarazem go fałszuje. Nie jest odbiciem lecz interpretacją, pracą, którą chcąc nie chcąc organizm nasz wykonywa; jest tworzeniem obrazu, aby w końcu w stworzonym obrazie nas zamknąć. Nie daje nam pełni, tylko rany, zadraśnięcia światem.

Oczywiście, można odrzucić empiryzm i uwierzyć – jak Kartezjusz czy Hegel – w s y s t e m. Ale czy system posiłkuje w czymkolwiek prawdę? – pyta Norwid. I odpowiada: „budując się na pojęciu c a ł o ś c i, z u p e ł n o ś c i i h a r m o n i i

(system) wyrażać musi ideę symetrii, miary i promienności ...Oto wszystko".

Inaczej mówiąc: system jest dziełem stworzonym w myśl pewnych reguł i głównie te reguły wyraża. Ciągłe następstwo systemów przekonuje nas o tym, że ich celem nie była prawda albo – jeżeli nawet była – że system taką prawdę przeoczył. Bo system może służyć zarówno rzeczom prawdziwym jak fałszywym, a ponieważ promieniuje on z własnych założeń i własne aksjomaty przekształca – nie ma właściwie sposobu weryfikacji jego tez. Zdania systemu nie dotyczą bowiem świata, tylko zdań innych i z nimi swą prawdę uzgadniają. Są „upiornym myśleniem myślenia".

Nie znaczy to oczywiście, że systemów nie można poddać próbie. Norwid podobnie jak Cieszkowski (z którym ma wiele wspólnego) uważa, że praktyka stanowi kryterium prawdy. Nigdy jednak nie mamy tak luksusowej sytuacji, w której wcielalibyśmy cały naraz system sprawdzając wszystkie jego prawdy. Na ogół mamy do czynienia z próbą realizacji „ułamów systemu", pojedynczych zdań albo haseł, i te, w sposób zupełnie przypadkowy albo się sprawdzają albo nie. Zależy to od okoliczności, czasu, miejsca i ludzi – nie zaś od całości systemu, z tą bowiem nigdy nie mamy do czynienia.

Wątpliwości Norwida budzi też słowo *praktyka*. Jak wszyscy filozofowie, którzy przyszli po Heglu, uczulony jest na gloryfikację rzeczywistości. Praktyka, mówi do nas tym samym językiem co Hegel: to, co rzeczywiste jest konieczne. Nie mówi jednak nic o tym, co najważniejsze: o skutkach zdarzeń dla człowieka i dla postępu. Dlatego zgadzając się w zasadzie, iż praktyka stanowi kryterium prawdy, Norwid dodaje poprawkę: praktyka – moralna. Każde zdarzenie, każdy czyn pociąga za sobą skutki widzialne (materialne) i niewidzialne (duchowe). „Prawdą jest zupełną ta tylko, która wytrzymuje krytykę moralnych następstw" – pisze Norwid w jednej z notatek. Mimochodem też poeta zauważa, iż takie wartościowanie praktyką dotyczy zawsze przeszłości, następuje *ex post*. Jest to o tyle niebezpieczne, iż próba „prawdziwości" dokonywana jest na żywym organizmie, a teorii fałszywych musi być przecież więcej niż prawdziwych. Oczywiście, można posłu-

giwać się analogią historyczną – ale aby ją uznać należałoby uwierzyć w teorię powtarzających się w dziejach regularnych cyklów i nawrotów. Tymczasem Norwid nie wierzy ani w nawroty, ani w postęp, tylko – jak jego przyjaciel Cieszkowski – głosi teorię rozwoju ze spirali. Teoria ta pozwala na snucie pewnych porównań – nie pozwala jednak na przewidywanie ani zdarzeń, ani ich moralnych skutków.

Norwid dochodzi zatem do stworzenia kryterium prawdy, którym jest praktyka moralna, nie dochodzi jednak do metody urabiania prawd jasnych. Przeciwnie – obserwując działania ludzi, działania często wymagające błyskawicznych decyzji, jak np. czyny wojskowych i polityków, poeta dochodzi do wniosku, że ludzie nigdy nie działają w oparciu o system, jedyną podstawą działań jest w i e d z a p r z y b l i ż o n a. „Działanie przez przybliżenie (approximative) – napisze Norwid – wydawa mi się być najwłaściwiej doniosłym atrybutem ducha ludzkiego. Nie wiem zaprawdę czyli jest jaka forma działalności umysłowej odpowiedniejsza położeniu naszemu". I dalej nieco doda: „działanie przez przybliżenie nie jest dla nas przypadkiem lecz warunkiem. Jednocząc rozwagę umiejętności i nierozwagę instynktu przyrodzonego, jest zupełnie c z ł o w i e c z y m".

Tego rodzaju teoria nakłada istnienie prawd, do których wprawdzie jeszcze nie mamy dostępu, ale do których się zbliżamy. Być może jest odwrotnie: może one zbliżają się do nas.

3. Milczenie jako część mowy

Aby wyjaśnić ten pozorny paradoks trzeba zrekonstruować norwidowską teorię przemilczeń. Nim jednak to uczynimy, przeczytajmy dwie linijki poematu *A Dorio ad Phrygium*:

> Jak gdy kto ciśnie w oczy człowiekowi
> garścią fiołków i nic mu nie powie...

Po przeczytaniu można pytać tylko: co nie zostało powiedziane. I o stawianie takich pytań właśnie poecie chodzi.

Rozumowanie jest proste: w każdym zdaniu zostaje pominięte, przemilczane to właśnie, co padnie w zdaniu następnym. Z tego punktu widzenia przemilczenie można by – mówi Norwid – uznać za część mowy, za łącznik między zdaniami. Rozumowanie to przypomina „antytetyczne" prawdy Cieszkowskiego i za chwilę osiągnie ich wymiar. „Tak samo jak we składniowym budowaniu zdań: pierwsze zdanie osadza się na p r z e m i l c ze n i u, które następnego zdania stawa się w y g ł o s e m, a przynosi ze sobą drugie przemilczenie dla nastręczenia wygłosu trzeciemu zdaniu i tak dalej... tak samo w wielkich umysłowych wyrobach wieków i epok, to co było p r z e m i l c z e n i e m całego umysłowego ogółu jednej Epoki, stawa się wygłosem literatury Epoki drugiej, następnego wieku... Prawo, które odkryliśmy i podawamy – podkreśla z dumą Norwid – okazuje się być całym i na rozmaitych polach zarówno żywym". Pierwszy przykład (pierwsze przybliżenie do prawdy) to wedle twórcy *A Dorio ad Phrygium* tekst orficki sprzed przewrotu umysłowego w Grecji:

Zeus zawsze i zewsząd najpierwszym jest,
I ostatnim, ośrodkującym – on z płomiennym
Piorunem powstał i zeń jest wszystko:
Podstawą on ziemi, on nieba jasnego osią,
On Monarchą zupełnym, bo Niszczycielem i Stwórcą!

To, co zastało przemilczane: człowiek pojawi się jako inwokacja eposu rozpoczynającego następną już erę:

Człowieka, teraz, o Muzo wypowiedz
którego zmysł musiał się ubogacić
gdy po zburzeniu świętego miasta Troi
błądząc poznawał on obyczaje i narody –
Człowieka, który cierpiał w sercu swoim.

Prawda byłaby zatem sumą tego, co powiedziane i co przemilczane, tego, co uchwytne dla rozumu i tego, co chwytamy błyskiem intuicji. Byłaby zarazem odbiciem dualizmu świata, który – tak samo dla Norwida, jak dla Kamieńskiego – jest ludzki i nieludzki zarazem.

W przeciwieństwie jednakże do autora *Filozofii ekonomii* Norwid uzna, że ów świat nieludzki można w dość znacznym stopniu poznać. Powoła się tu na cztery Ewangelie. Nie tylko dlatego zresztą, że uznawał je za dzieło święte, lecz głównie dlatego, że były aż c z t e r y, że przybliżenia jednej z nich korygowały przybliżenia drugiej. Ich sprzeczności zbliżały się zatem bardziej do nieznanej prawdy niż uwolniony od sprzeczności ale j e d e n Koran...

4. Poezja jako inicjacja

Poezja – słowem i milczeniem – usiłuje uchwycić tajemnicę świata i zawrzeć ją w jednej metaforze. Jest zatem najlepszą drogą poznania prawdy, a to, że posługuje także obrazem i parabolą jeszcze bardziej nas ku prawdzie zbliża. Jeśli bowiem uda się powiedzieć w tym samym wierszu zarówno to, wiemy, jak to o czym milczymy – cóż więcej można dodać.

Dlatego, jak i Libelt, tak samo Norwid stawia poezję ponad nauką i filozofią. Właśnie jako pełniejszą filozofię. Bo wiedza racjonalna jedynie próbuje naśladować, „odbijać" naturę – co kończy się, rzecz jasna, zafałszowaniem jej obrazu. Sztuka natomiast, chwytająca także irracjonalną i niewysławialną część prawdy jest wiedzą o połowę pełniejszą, kluczem do dialektyki dziejów. Natchnienie mówi: „Wiem" – pisze poeta w *Rzeczy o wolności słowa* – gdy wiedza może mówić tylko: „wierzę". „Prawdziwa poezja – pisze dalej poeta – jest i będzie poniekąd i n i c j a c j ą: dlatego, że może we dwóch wierszach skreślić całą Epokę, a obraz i pomnik zbliżyć jednym wyrażeniem".

5. Ślady Boga

Rozumienie poezji jako inicjacji tłumaczy także norwidowski kult szczegółów, wypatrywanie znaków i symboli. Przykładem takiej poezji jest napisany w 1866 r. wiersz *Krzyż i dziecko*:

– Ojcze mój! twa łódź
wprost na most płynie –
Maszt uderzy!... wróć...
Lub wszystko zginie.

Patrz! jaki tam krzyż,
Krzyż niebezpieczny –
Maszt się niesie w z-wyż,
Most mu poprzeczny –

– Synku! trwogi zbądź;
To znak-zbawienia;
Płyńmy! bądź co bądź –
Patrz, jak? się zmienia...

Oto – wszerz i w zwyż
Wszystko toż samo.

– Gdzież się podział krzyż?

– Stał się nam bramą.

Wiersz ten jest podwójnie programowy. Musimy bowiem pamiętać o tym, że Norwid był człowiekiem głęboko wierzącym. Jego rewelacje dotyczące Niepoznawalnego zgodne są z ortodoksją katolicką. Wynika z tego jedno: aby o czymś milczeć, trzeba mieć na ten temat wiedzę równą boskiej. Stawia to poetę w sytuacji nieco dwuznacznej, bo konkurenta Boga. Ale Norwid – jak większość naszych romantyków – taką właśnie rolę człowiekowi przypisuje. Autor *Promethidiona* nie uznaje doraźnych ingerencji Opatrzności w świat ludzki i – podobnie jak Kamieński – uznaje pełną autonomię człowieka. Przedwieczny – napisze Norwid – działa w historii jedynie przez człowieczość. Pozostaje więc do wyjaśnienia tajemnica uzgodnienia działań ludzkich z planami Boga. Teoria sztuki – poznającej, sztuki wyższej nad nauki i systemy filozoficzne daje na to pytanie odpowiedź. „Człowiek na to przychodzi na planetę, żeby dał świa-

dectwo prawdzie". Prawdę tę jednak musi sam odsłonić, zweryfikować i przeżyć. Weryfikacja – przez moralne skutki – ukazuje nie tylko prawdę; ukazuje mu ślady Boga. Okazuje się bowiem, że „najprawdziwsze prawdy" są ideami, które Bóg wmontował w rzeczywistość. Im sztuka będzie lepiej je poznawać, im silniej będzie oddziaływać na ludzi – tym bardziej te idee upowszechni, tym moralniejsza, tym szczęśliwsza będzie ludzkość. Na tym właśnie polega jedno z wielkich posłannictw sztuki. Zbliża nas ona ku boskości. Jest najniższą modlitwą anioła.

6. Antytetyczna wizja historii

Nie jest więc sztuka zabawą, ani nauką naśladującą rzeczywistość. Sztuka przenika materialną rzeczywistość, dociera do tajemnic w niej ukrytych, dostrzega w niej znaki Boga i ukryte prawa.

Teoria przemilczeń jest także historiozofią: wartości, które w jednej epoce są przemilczane – dojdą do głosu w drugiej. W miejsce występującej u Cieszkowskiego triady – teza – antyteza – synteza – Norwid wprowadza dwoistą, antytetyczną wizję historii. W każdej cywilizacji widzi poeta dwa bieguny, dające się oznaczyć wręcz geograficznie: to biegun wyjścia (np. Jerozolima czy Rzym) i biegun zmierzchu – miejsce, do którego dochodząc dana cywilizacja osłabła (Samaria, Marsylia). Biegunem triumfującym Polski było Psie Pole pod Wrocławiem, biegunem jej zmierzchu Sicz, a właściwie Syberia. Wyprzedzając teorię Spenglera, Norwid sądzi, że każda z cywilizacji zatraca swój biegun po spirali – dochodząc do punktu wyjścia, chociaż już w „drugiej potędze". Na końcu każdej wkraczają barbarzyńcy, którzy przez cały czas koczują na jej obwodzie. (Najazdy Germanów na Rzym, rozbiory Polski). Każda też z cywilizacji kresem swym zapoczątkowuje pierścień następny i wyższy (Grecja – Rzym – Chrześcijaństwo).

7. Rola sztuki

Jeśli spojrzeć na tę koncepcję z polskiego punktu widzenia, okaże się ona zarówno teorią niosącą nadzieję, jak i teorią, która wymaga heroizmu. Wykształcenie tego heroizmu jest jednym z obowiązków sztuki. Nie chodzi tu jednak o wojnę i poezję batalistyczną. „Wojna – napisze Norwid w jednym z listów – tylko dawa pole i czas do odzyskania g r a n i c k r a j u, ale odbudowanie narodu zależy od czego innego". Od sztuki narodowej! Ta bowiem – jak u Mickiewicza – pełni rolę Arki Przymierza, w której naród przechowuje swe najwyższe wartości, i z której – w odpowiednim momencie – je wyjmie aby nadać im życiowy kształt. Jest ona t e s t a m e n t e m. W epilogu *Promethidiona* Norwid pisze: „Słowo – jest czynu testamentem; czego się nie może czynem dopiąć, to się w słowie testuje – przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstaną czynem" i dalej: „Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu...". Z niewielką tylko przesadą powiedziano, że kiedy Piłsudczycy odbudowywali II Rzeczpospolitą robili to na podstawie *Pana Tadeusza*.

8. Poziom sztuki – miarą patriotyzmu

Jest także sztuka najwyższym z rzemiosł apostoła. Święty Łukasz, który na desce stołu namalował portret Matki Boskiej, ten sam, którego kopią jest częstochowski obraz, święty Łukasz staje się Symbolem wszystkich twórców spalających się w swej pracy. Bo sztuka jest głównie pracą, pracą prac, wymagającą większego wysiłku niż zwykłe, codzienne prace. Piękno jest jakby nową jakością, która proporcjonalnie do trudu nadbudowuje się nad utylitarnym przeznaczeniem przedmiotu. Jest więc także – według najpiękniejszej z Norwidowskich metafor – „kształtem miłości" i zarazem wykładnikiem siły tej miłości:

O! Grecjo – ciebie że kochano, widzę
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie

Poziom sztuki jest w tym znaczeniu miarą patriotyzmu. Ogromna miłość wciela się w kształty ogromne, mówi Norwid omawiając twórczość Słowackiego, Chopina i Matejki. Sam talent takich dzieł nie stworzy, właśnie dlatego, że dzieła wymagają pracy w pocie czoła, ogromnego poświęcenia dla narodu i nierzadko wbrew narodowi. Symbolem takiego wysiłku był dla Norwida Mochnacki, którego

tłum przeklął stulicy
A prawdy, które niósł wówczas dopiero uznane,
Gdy z umarłego zwłok serce wyjęto spękane!

9. Obowiązki wobec Piękna

Bo nie jest ś w i a t ł o by pod korcem stało,
Ani sól z i e m i do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy – praca by się zmartwychwstało.

– pisze Norwid o obowiązku literatury. Ma ona być literaturą budzącą, a to nie znaczy, że wolno jej głosić prawdy jednostronne i wpadać w mistycyzm. Literatura nie może być „liryką", musi stać się „literaturą czynu", sztuką dynamizującą, „rozpromieniającą" mądrość narodową, dynamizującą życie. Jest jej najświętszy obowiązek – umilknięcie literatury grozi znicestwieniem narodu. O groźbie „znicestwienia narodu" napisał Norwid traktat w 1871 roku. Punktem wyjścia jest słynne zdanie:

Zniecestwić żadnego narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tegoż narodu, i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania starannego. Pochodzi to z przyczyny, iż narody, będąc dziełem miłości (naprzód natchnionej, a potem miłości uświadomionej), wymagają logicznie, ażeby miłość zaprzeczyła siebie samą, jeżeli ma być dzieło ich znicestwienia dokonanym.

10. Czym jest naród

Pojęcie narodu – sądzi Norwid – łączy w sobie dwa różne żywioły: „tradycję" i „społeczność"; to, co naród od innych wyróżnia i to co z innymi go łączy". W obu żywiołach dokonują się „chemiczne" wymiany: teraźniejszość musi czerpać z przeszłości, konieczna jest też wymiana myśli i doświadczeń z sąsiadami. Wskaźnikiem prawidłowości w funkcjonowaniu narodu jest swoisty bilans kulturalny – „równowaga pomiędzy importacją a eksportacją". Pierwszym krokiem na drodze do zniweczenia narodu jest właśnie zakłócenie tej równowagi. Prowadzi ono albo do zasklepienia się we własnej kulturze albo do uzależnienia duchowego w przypadku „narzuconego importu". „Narodowy umysł do takiego doprowadzony błędu będzie się łączył z innymi nie tą stroną, którą winien się łączyć i wyróżniać się będzie nie przez te właściwości, przez które wyróżniać się ma moc i prawo obowiązujące". Utraci wtedy swą „spółczesność"; „a utrata tejże spowoduje, że cokolwiek bądź poczynać będzie, wszystko nie na czasie, zawsze zbyt wcześnie lub za późno". Tak – ilustruje życiowym przykładem Norwid – jakby ktoś wywoził na targi najlepsze swe rzeczy, ale u siebie nie rozwijał handlu. Sytuacja Polski rozbiorowej, która „połączyła się" z zaborcami polityczną władzą, a wyróżniała językiem, byłaby dla Norwida przykładem jeszcze lepszym, gdyby nie to, że połączenie takie było dobrowolne.

Drugim warunkiem równowagi jest harmonijny stosunek do przeszłości. Nadmierny kult tradycji przemienia ojczyznę w sektę i kończy się fanatyzmem; lekceważenie tradycji i kult tego co obce przemienia Polaków nie tyle we Francuzów i Rosjan, ile po prostu w ich „małpy" – w ludzi bez godności i oparcia. Z punktu widzenia interesów zaborcy pierwszy z tych procesów (aczkolwiek degenerujący naród) jest groźny, drugi natomiast korzystny, Dlatego by zniweczyć jakiś naród, należy go „poważnić z jego własną historią", zohydzić mu jego tradycje, zafałszować obraz przeszłości.

Kolejnym obowiązkiem sztuki jest więc utrzymanie kultury w równowadze. Literatura musi informować o ideach świa-

towych i musi – zwłaszcza w polskiej sytuacji – utrzymywać w świadomości narodu jego własną historię. Utrzymywanie kultury narodowej przy braku państwowości wymaga ogromnego wysiłku wszystkich sztuk. W przemówieniu na cześć Jana Matejki Norwid powie: „społeczeństwo wywłaszczone z posad i stolic swoich i nieledwie że grobów niepewne własnych, ani samym cmentarzy spokojem cieszące się – obraz taki byłby wiernym tłem tego tu czasu, w którym właśnie że najznakomitsi m u z y c y, r z e ź b i a r z e, m a l a r z e, a r c h i t e k c i, r y t o w n i c y polscy gmach w powietrzu p o s t a w i l i".

Istnienie sztuki polskiej, istnienie niepodległej polskiej myśli jest warunkiem istnienia narodu. Polskość oznacza tu oryginalność w podwójnym sensie tego słowa: jako odrębność od innych i jako wierność własnym źródłom. W artykule *O sztuce (dla Polaków)* Norwid nakreśla program tak pojętej sztuki narodowej domagając się, aby czerpała z pierwiastków ludowych i aby łączyła użyteczność z pięknem. Ten ostatni postulat połączony jest z hasłem przetwarzania środowiska ludzkiego, rozwijania architektury wnętrz i „upiększanie rzeczy" codziennego użytku. W *Promethidionie* Norwid upomni się o polską architekturę, wspomni niepowtarzalne piękno naszych dworków, „ciosowy kamień" i kościoły pobudowane w stylu „nadwiślańskiego gotyku". Społeczeństwo bez kultury narodowej jest – wedle Norwidowskiej metafory – jak rycerz pozbawiony tarczy. Doprowadzając ten obraz do skrajności można dodać, że także pozbawiony zbroi, którą zdarto z niego wraz ze skórą.

Gdy społeczeństwo jakieś pozbawione jest państwa, własnej władzy i praw, które dają mu spójność wewnętrzną, na kulturę spada obowiązek podwójny: zastąpić władzę sumieniem, zespolić ludzi od wewnątrz – organizując ich uczucia i wyobraźnię. „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej" – to określenie oznacza nie tyle rangę społeczną, ile ciężki, śmiertelnie ciężki obowiązek. Nie przypadkiem jako hasło i zobowiązanie przyjęli je po latach poeci „Sztuki i Narodu".

Norwid był jednym z pierwszych, którzy wzięli ów obowiązek na swoje barki. Spełniał go poprzez wiersze, ale i poprzez doraźną publicystykę społeczną. Program swój nazwał po-

wściągliwie „konserwatyzmem oświeconym” – przypominając, że słowo konserwatyzm nie oznacza wstecznictwa, lecz łączy się z pojęciem konserwowania wartości. Wstecznictwo i barbarzyństwo może się – zdaniem Norwida – wyrażać zarówno w stosunku do postępu świata jak i w stosunku do własnej tradycji; postęp oznacza także postęp historycznej i wzbogacanie pokoleń żyjących o dorobek tych, którzy odeszli. „Oświecony konserwatyzm – pisze poeta – podejmuje z przeszłości tradycyjnej to pogłównie co postępowym lub nasiennym w ziarno postępowe leżało w historii i sposobem tym miarkuję pochód naprzód a otacza szacunkiem źródła przeszłości”.

Przeszłość okazuje się jednym z warunków postępu; stosunek do niej – miarą kultury narodu. Oświecenie bez konserwatyzmu jest tyle samo warte co konserwatyzm bez oświecenia. Pierwsze okaże się kosmopolityzmem, drugie – ciasnym nacjonalizmem a obydwa zwyrodnieniami myśli narodowej.

11. Między tradycją a misją

Myśl Norwida odrzuca typowe dla XIX stulecia statyczne pojmowanie narodów i państw, jako struktur już gotowych. Przykładem takiego „skończonego” państwa miało być według Hegla państwo pruskie. Idealny ustrój, znakomita gospodarka, oświata zapewniające produkcję równie idealnych Niemców na przyszłość. Nie inaczej mniemali o swoich idealnych państwach Rosjanie czy Anglicy. U Norwida znajdujemy wzorce nowoczesnego pojmowania narodu (a tym samym kultury) jako struktury dynamicznej, jako g r y między konserwatyzmem a oświeceniem, między rozwijaniem przeszłości a nastawieniem na przyszłość. Konserwatyzm selekcjonuje fakty zmieniając je tym samym w wartości i już jako wartości przesuwa je w dzień dzisiejszy. Wzbogaca to energię potencjalną kultury, ale nie zmienia jej w energię kinetyczną. Konserwatyzm jest bowiem d e t e r m i n i z m e m, pozwala wyjaśnić bieg zjawiska i konstelacje f a k t ó w – nie mieści jednak w sobie n i c n o w e g o. Nie pozwala zatem na twórczość. Nowość wymaga o ś w i e c e n i a – co oznacza związki synchroniczne z otaczającą nas kulturą.

Norwid chwyta więc dwa rodzaje związków: determinizm (z przeszłością) i sychronizm (ze współczesnością); sugeruje też istnienie związków trzeciego rodzaju: z przyszłością (teleologizm). Związków tych sobie na razie nie uświadamiamy, jednym z zadań sztuk, zwłaszcza poezji, jest ujawnienie właśnie tych związków. Determinizm to przeszłość kultury. Ale warunkiem istnienia kultur jest to, by były nie tylko determinowane lecz i determinujące, nacelowane na przyszłość. Wymaga więc teleologii. Myślenie w kategoriach czynu i przyszłości, stawianie i realizowanie celów, przewidywanie i unikanie zasadzek – oto najgłębsza zasada polityki kultury. Gdzie takiej dialektyki nie ma – tam kultura narażona jest na klęskę w zderzeniu z przyszłością, której ani wytworzyć, ani zapobiec nie umiała.

• **Bohdan Urbankowski** – poeta, dramatopisarz, dr nauk humanistycznych, filozof, działacz podziemia niepodległościowego, neoromantyk, piłsudczyk. Urodził się 19 maja 1943 r. w Warszawie, wychowywał się na Śląsku, jego twórczość literacka rozpoczęła się w Bytomiu, gdzie jako uczeń I LO im. Jana Smolenia zorganizował działający w tej szkole Klub Artystów Anarchistów. Po maturze powrócił do Warszawy, ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim oraz doktoryzował się pracą poświęconą filozofii Dostojewskiego. Mając 28 lat został twórcą i teoretykiem Ruchu Nowego Romantyzmu. Był organizatorem i przewodniczącym Międzyuczelnianej Sekcji Badań Filozofii Polskiej (1978-1981), wykładowcą kilku wyższych uczelni. Jest autorem blisko 60 książek, w tym kilkunastu zbiorów poezji, licznych pozycji z dziejów polskiej filozofii (*Myśl romantyczna*; *Absurd – ironia – czyn*; *Kierunki poszukiwań; Filozofia czynu,* ostatnia – to najnowsze czterotomowe *Źródła – Dzieje myśli polskiej*), licznych monografii (Adama Mickiewicza, Fiodora Dostojewskiego, Józefa Piłsudskiego, Karola Wojtyły, Zbigniewa Herberta), dramatów scenicznych i radiowych, widowisk plenerowych, opowiadań i powieści. Laureat wielu nagród literackich i niepodległościowych.

MARIOLA KOKOWSKA (WARSZAWA)

W „czarnych kwiatach" Norwida ideał muzyczności Chopina

> ...A to (mówił) co to za kwiat jest?... ten kwiat, proszę cię (a nie było kwiatów w mieszkaniu), jak to się nazywa ten kwiat u nas?... to tego pełno jest w Polsce... i te kwiaty... i tamte także kwiaty... to jakoś u nas zwyczajnie nazywają...
>
> *C.K. Norwid* [1]

Wyjątkowe miejsce w literaturze zajmują utwory poetyckie Cypriana (Ksawerego Gerarda Walentego) Kamila Norwida, które nawiązują do życia i twórczości Fryderyka Chopina. Znajomość między obydwoma mistrzami z zakresu korespondencji sztuk – dzieł poetyckich i dzieł muzycznych – trwała zaledwie kilka miesięcy. Nastąpiła w roku 1849. Fenomen artystyczny dwóch niezwykłych osobowości epoki romantyzmu miał możliwość osobistej wymiany doświadczeń między sobą podczas wspólnego spotkania tuż przed śmiercią Chopina. Na krótko, między Norwidem a gasnącym w Paryżu Chopinem, zaistniała serdeczna relacja. W prozatorskiej „suicie nekrologicznej"[2], zatytułowanej przez Norwida *Czarne kwiaty*, pojawia się opis chwil spędzonych ze znanymi mu osobami przebywającymi we Francji na emigracji tuż przed ich śmiercią – z Juliuszem Słowackim, Stefanem Witwickim, Adamem Mickiewiczem[3]. Zary-

---

[1] Norwid, C. K. (1971). *Pisma wszystkie*, red. Juliusz W. Gomulicki, t. I-XI (1971-1976), Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.

[2] „Suita nekrologiczna" – określenie autorstwa Juliusza Wiktora Gomulickiego.

[3] Fert, J. F. (2009), *Norwid – Chopin. Korespondencja serc i sztuk*, Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska Lublin – Polona, vol. VII sectio L, Instytut Filologii Polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2009, s. 155-166, s. 155-156.

sowuje się też wspomnienie złożonego chorobą mistrza fortepianu pochodzącego z Mazowsza – Fryderyka Chopina. *Czarne kwiaty*, dodane do miesięcznika „Czas", są pierwodrukiem norwidowskiej metafory stanu rzeczy, uobecnionego przez poetę prozatorską pozostałością, zapisaną w 1856 r.:

> Rzeczy tu opisane „Czarnymi Kwiatami" zwę: wierne są jak podpisy świadków, którzy, pisać nie umiejąc, znakami krzyża niekształtnie nakreślonego podpisują się… .[4, 5]

Niespodziewana śmierć francuskiego malarza Paula Delaroche'a, która nastąpiła po odwiedzinach Norwida w jego pracowni – nosi w sobie aspekt inspiracji. Norwid napisał *Czarne kwiaty* właśnie pod jej wpływem. Nieoficjalna sfera autobiograficzna zajmuje własne miejsce w kontekście twórczości Norwida i zostaje włączona w mistrzowskie ramy obrazu, przywołując postać Chopina. Posługując się symboliką czarnych kwiatów Norwid utrwala ideę piękna w postrzeganiu i przeżywaniu sztuki. Uwiecznia też ludzką pamięć, odkrywając i upubliczniając urywki doświadczeń z cudzego życia.

Czarne kwiaty – kojarzone z XIX-wiecznymi portretami trumiennymi, sięgają artystycznym kształtem pochówku czasów sarmackich i dziejów I Rzeczypospolitej. Przypominają barokową sztukę konterfektu i jej atrybut symbolicznej ciemności, która ustawia się przeciwstawnie względem metafizycznego światła (tzw. malarstwo *tenebrystów*). Malowane farbami olejnymi na blasze, portrety trumienne miały uosabiać tych, co odeszli. Ukazać ich jakby byli obecni wśród żyjących niemal jak żywi. Przewodni motyw kwiatów objętych przez czerń, nakreślony przez Norwida, przywodzi skojarzenia z literackimi chochli-

---

[4] Norwid, C.K. (2017) *Czarne kwiaty*. [w:] *Polski esej literacki. Antologia*, pod red. J. Tomkowski, wyd. I, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2017, s. 5-30.

[5] Norwid, C. (2007). *Czarne kwiaty*, [w:] *Dzieła wszystkie*, red. nacz. St. Sawicki, t. 7: Proza, oprac. Roman Skręt, Lublin 2007, s. 57.

kami – tzw. „kwiatkami”[6]. Niekiedy wyrastają one ze słów, z literackich modyfikacji, przechodząc znaczeniowe i stylistyczne ewolucje. Niezależnie monochromatyczna, roślinna czerń – uobecniająca kwiaty i ich „piękno”, odnosi pierwotną myśl poety do ostatnich rozmów z bliskimi. Samo pojęcie „kwiat” wywodzi się ze świata sztuki („ogród”) i staje się archetypem, reliktem rodzimej tradycji. Wdziano w nim przejaw ludzkiego uduchowienia i metafizycznej transcendencji.

Czerń kwiatów przywołana przez Norwida, wpisuje się semantyką w rytm przemijania. Asocjacje przypisywane kwiatom pozwalają utrwalić świadomość ulotności życia, przejętą z pradawnych kultur – od antycznych Greków, od Rzymian. Kwiatowe przesłanki nawiązują też do ludowych wierzeń, rozpowszechnionych w XIX wieku. Zgodnie z nimi w kwiatach i drzewach widziano czasowy azyl i miejsce dla ludzkiej duszy[7]. „Czarne kwiaty” u Norwida, pozwalają na doświadczanie kontaktu z tymi, którzy odeszli do „krainy śmierci i pamięci”. Mając własne miejsce, każde z istnień o imieniu i nazwisku, zostaje utrwalone – umownym znakiem, barwą i przypisaną im emocją – zamienione słowem w metaforę, przeobrażone w obraz. Czyjeś istnienie zostaje uwiecznione kanonem dagerotypu[8], którego podstawową kolorystyką jest graficzna, monochromatyczna czerń. Wiadomo, że doświadczenie koloru jest odmienne w danej kulturze, barwa może być czymś przygodnym i przypadkowym, jak w filozofii Boecjusza. Kolor stanowi medium niosące pewien kod, oddziałujący na ludzką świadomość.

---

[6] Seweryn, A. (2013), *Światłocienie i dysonanse. O Norwidzie i tradycji literackiej*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013, s. 20–21.

[7] Szewczyk, J. (2012). *Staropolski ogród jako archetyp i relikt tradycji*, Czasopismo techniczne. Architektura, z. 7(109), Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej, s. 95-110.

[8] Szczeglacka-Pawłowska, E. (2014), *Dlaczego Cyprian Norwid przeciął pamiątkowy rysunek z Egiptu od Juliusza Słowackiego? O prywatności w „Czarnych kwiatach”*, Colloquia Litteraria UKSW 2/2014, s. 33-47, s. 40-41.

Dobrze wiedział o tym Norwid, świetnie zorientowany w palecie barw. Ułatwiając międzyludzką komunikację powstaje obraz – jedyny w swoim rodzaju, zwizualizowany egzotyczny kwiat duchowego „artyzmu". Ożywia się majestatycznie – statyczny, przybierając na znaczeniu jako atrybut wizualizacji, najszybciej zapamiętywany i kojarzony. Mogłaby być nim na przykład róża – kojarzona umownie z poezją i pięknem. Czerwona jest symbolem witalności, miłości i pełni życia. Dla dorastającego w stolicy Cypriana – atłasowa róża wyrastająca spod jego ręki gamą barw – zyskuje atrybut synonimu „pierwszego kroku artysty na świecie". Na drodze do artystycznej doskonałości staje się artystyczno-florystyczną reprezentacją niezliczonych uzdolnień Norwida – poety, prozaika, dramatopisarza, malarza, rysownika, rytownika i rzeźbiarza. Jednak lata później, w dorosłości, konceptualizacja czerni w kwiatach, czyni z niej u Norwida symbol pożegnania. W każdy czarny kwiat, utrwalony słowem poety, wpisuje się odcień smutku i koloryt tęsknoty[9]. Prezentowana struktura obrazowa nie odwzorowuje tego, co istnieje rzeczywiście, lecz zbiór kulturowych konwencji. Kształtująca się na przestrzeni epok symbolika kwiatów i ich barw odnosi się do profilu znaczenia słów.

W okresie Młodej Polski, uobecniona poetyka czerni kwiatów (róż, lilii), sugestywnie wyraża uczuciowość nacechowaną ujemnym ładunkiem emocjonalnym, co wprowadza znaczeniową dwubiegunowość i swoisty dysonans u odbiorcy. Niezależnie od czegokolwiek, symbol „czarnego kwiatu" pojawia się jako pytanie o przedstawienie tego, czym jest *sacrum*. I to w taki sposób, by jego istoty nie przekroczyć. Staje się obrazem – alegorią, aktem i świadectwem refleksji. Czyjaś śmierć pozwala odkryć na nowo podmiotowość i utrwalić jej ślad w konturach korespondujących ze sobą, choć odmiennych, dziedzin sztuki. Sztuka obrazu i słowa, jakkolwiek zupełnie odmienna od sztuki dźwięku, przywodzi na myśl różnorodne rozpoznania

[9] Kuryłowicz, B. (2012), *Semantyka nazw kwiatów w poezji Młodej Polsk*,. Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2012, s. 9-10, s. 411-413.

w powiązaniach symboli. Uobecnia współczesną refleksję nie tylko nad słowem, ale i nad dźwiękiem, którego korzenie sięgają epoki romantyzmu, aż po pierwotne obrazowanie.

Tanatologiczny motyw czarnych kwiatów w literaturze, za sprawą Norwida, uzyskuje wymiar pomnika – kwiatu/obrazu, wyrażonego prozą. Jego malarska strona przekłada się na topograficzny, realny obraz przestrzeni, po której z mistrzostwem dłoni poruszał się Chopin. Wspomnienie mieszkania Chopina, zaprezentowane przez Norwida w aspekcie motywu Pól Elizejskich oraz prezentacji fortepianu w gustownym miejscu prywatności polskiego muzyka, buduje u odbiorcy wrażenie perspektywy „piękna" otwartej na ogrody, na Panteon i Paryż. Niejako otwiera postać kompozytora na całą otaczającą go rzeczywistość, rozszerzoną o ekspozycję jego miejsca w przestrzeni sztuki i kultury.

> (...) Fryderyk Chopin mieszkał przy ulicy Chaillot, co, od Pól Elizejskich w górę, idąc, w lewym rzędzie domów, na pierwszym piętrze, mieszkania ma z oknami na ogrody i Panteonu kupole, i cały Paryż... jedyny punkt, z którego napotykają się widoki cokolwiek zbliżone do tych, które w Rzymie napotykasz. Takie też i Chopin miał mieszkanie z widokiem takim (...)[10].

Monochromatyczna kolorystyka obrazowania postaci Chopina przez Norwida, zostaje utrzymana bez estetycznego przerostu. Symboliczna gra czerni – wpisanej w idealny kwiat, jest formą doświadczania nieobecności. Jest podmiotowym doświadczaniem pamięci o Fryderyku, reprezentowanym przez kwiat bez prezentacji żywych barw. Świat upodmiotowionej przestrzeni materialnej, ale i dźwiękowej, jest przedstawiony u Norwida za pomocą dominanty obrazowej, która odbija światło o najmniejszej jasności. Oprócz czarnych kwiatów, dominantą skojarzeń jest cisza – jako składowy element dzieła muzycz-

---

[10] Norwid, C.K. (1984), *Czarne kwiaty. Pisma wierszem i prozą*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984. Reprodukcja cyfrowa w ramach projektu Wolne lektury, Fundacja Nowoczesna Polska, s. 4-5.

nego, uobecniona w obrazie. Bezgłośność czarnych kwiatów jest przedłużającym się w czasie milczeniem. Norwidowskie milczenie niesie w sobie aspekt doświadczenia wewnętrznego. Bezgłos płynący z malarskiej asocjacji ociera się o sferę osobliwości *doświadczenia granicznego*[11]. W kontekście istoty ludzkiej jest ono domeną perspektywy metafizycznej i zagadnień egzystencjalnych. Zastój dźwięku napotyka u Norwida na horyzont form bytu – osobiste przeżycie poety-człowieka, zakotwiczone w tym, co nieuniknione w czasie i osadzone w oscylacji między tym, co świadome a podświadome, odczuwane w pryzmacie żalu. Nicość materialnej, ludzkiej obecności wprowadza powagę, ale nie dopuszcza całkowicie istnienia nicości muzycznej sztuki. Za wspomnieniem ciszy zasklepia się ukryty ideał muzycznego piękna. Szukając schronienia dla własnych emocji w „czarnych kwiatach" ciszy – Norwid zaszczepia słowem i kolorem – wieloaspektowość.

W kontekście społeczno-kulturowym i religijnym, czerń – odnoszona jest do liturgii pogrzebowej i przywołuje skojarzenie żałoby. W aspekcie funkcji estetycznej lub emotywnej – dostarcza wrażeń i moduluje emocje. Odczytywanie znaczeń dotyczących Chopina a powoływanych przez Norwida, staje się możliwe dzięki istnieniu spójnej, logicznej struktury znaczeniowej utrwalonej w kulturze. Odbiór wrażenia sensualnego staje się stymulatorem do oglądu tego, co niedostępne i wykracza poza zmaterializowane postrzeganie. Struktury znaczeniowe mają pomóc w poznaniu wszelkich przejawów piękna w widzialnej postaci, poczynając od natury, przestrzeni dźwiękowej z jej sferą ukrytą w ciszy i milczeniu, a kończąc na zbliżeniu ludzkiej kreacji artystycznej do ideału. Posługując się poetyckim zabiegiem uruchamiania wielu zmysłów, Norwid tworzy estetykę symbolizowania swych treści przez zastosowanie siły wypadkowej, wynikającej ze złożenia wieloaspektowej refleksyjności nad tym, co zmysłowe i pozazmysłowe. Bezbarwność sfery kolorystycznej *Czarnych kwiatów*, niosąca znaczenie symboliczne, zamyka

[11] Jaspers, C. (1922), *Psychologie der Weltanschuungen*, Berlin 1922, s. 229-280.

się w poetyckim ekwiwalencie słownym i dźwiękowym norwidowskiego „pojęcioobrazu”[12].

Czarny kwiat malowany dłonią i słowem Norwida, będąc swego rodzaju wspomnieniową ciszą, odkrywa zawoalowaną sferę muzyczności Fryderyka głosem pełniejszym, niż jakikolwiek dotąd. Zawieszając w sposób niewerbalny pik emocji w ożywionej ciszy, autor *Promethidiona* w sugestywny i wyrazisty sposób wyraża swój stan uczuciowy. Cisza, zamknięta w ideale „czarnych kwiatów” wydaje się ekspresywnym środkiem wyrażania uczuciowego stosunku poety wobec autora *Mazurka f-moll op.6 nr 1*. Uzmysławia odbiorcy jego efekt wobec tego co nieosiągalne w sztuce muzycznej, której korzenie i dzieła sięgają Żelazowej Woli, Mazowsza. Ta niezwykła cisza płynąca ze sztuki malarskiej, jest odkrywaniem poetyki utworów Norwida – pełnej akcentów muzycznych, jak *Fortepian Chopina* czy *Bema pamięci żałobny rapsod*.

Ceniąc talent i muzyczną twórczość Chopina, Norwid daje w swym spontanicznym poemacie wyraz bolesnemu doznaniu, jaki przeżył na wieść o bezdusznym potraktowaniu fortepianu Fryderyka zrzuconego z okien pałacu Zamoyskich. Odczuwając to jako osobistą stratę dał wyraz swego gorzkiego persyflażu – „Ideał sięgnął bruku!”. Artystyczna forma zaczerpnięta z obszaru ciemności wiąże się z poszukiwaniem przez Norwida nowych form wysłowienia intymnych chwil obcowania z człowiekiem-fabułą i jego sztuką. I chociaż bliski człowiek odchodzi, pozostaje po nim jego sztuka – muzyka w swej formie doskonała. Muzyka Chopina jest dla Norwida jak ideał piękna. Ten unikalny wzór polskiej dźwiękowości, ponadnaturalne tworzywo „czarnych kwiatów” wyobrażeń, wywodzi się z realistycznych dygresji. Obraz Chopina, tworzony w poezji romantycznej Norwida, jest wizją muzyki i postaci wielkiego wirtuoza muzycznej sztuki. *Fortepian Chopina* – dzieło niepowtarzalne w polskiej literaturze, opisuje poruszenie poety przez wspomnienie brutal-

[12] A. Kubicka, *Elementy obrazowości literackiej i plastycznej Norwida*, [w:] *Norwid mniej znany – przybliżenia*, Prace Warszawskiego Koła Norwidologicznego, red. T. Korpysz, Warszawa 2011, s. 53-63.

nych scen z XIX-wiecznej Warszawy. Zdemolowany dom siostry kompozytora, Ludwiki Jędrzejewiczowej, w którym znajdowały się bezcenne pamiątki po Chopinie – fortepian i listy do matki – bezwzględnie wyrzucono przez okno, na bruk. Próba zniszczenia muzycznego symbolu polskości powtórzy się wiele lat później, u schyłku II wojny światowej w 1944 r. Spoczywające w kościele św. Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu serce Chopina, przywiezione przez Ludwikę z Paryża, miało podzielić losy nie tylko stolicy, ale też losy listów do matki i symbolu salonowej miniatury muzycznej – fortepianu. Zamiar wysadzenia kościoła przez Wermacht, udaremniony dzięki niejawnemu uprzedzeniu Polaków przez nieznanego niemieckiego oficera, ocalono od zniszczenia jako skarb narodu. Mówi się również, że dzieła prewencji dokonali żołnierze Armii Krajowej. Podobnie jak większość norwidowskich rękopisów, kolekcjonowanych w Warszawie przez miłośników polskiej tożsamości narodowej. Wśród tych piśmiennych pamiątek zidentyfikowano arcydzieło, cieszące się sławą po śmierci poety – *Fortepian Szopena*.

Muzyczny kontekst, rozumiany jako ideał i skarbnica piękna w sztuce, jest tematem wielu dzieł Cypriana. Naczelne dzieło o sztuce, jakie wyszło spod ręki Norwida – *Promethidion*, nawiązuje do aspektów literackiej muzyczności postrzeganej w epoce romantyzmu. Przekonanie o nieprzemijającej wartości sztuki, uobecnione w *Promethidionie*, przygotowuje czytelnika na krótkie spotkanie z koncepcją *korespondencji sztuk* w romantyzmie. Osobliwa idea korespondencji sztuk, popularyzowana przez salony wzajemnej wymiany myśli, kształtuje i ustanawia proporcje w relacjach między literaturą, malarstwem i sztuką muzyczną. Salon, jako materialny znak rzeczywistości duchowej – pobudza ludzkie zdolności poznawcze i zmysłowe, skłaniając do inicjacji artystycznej. Przełożenie analogii poszczególnych doznań płynących z palety barw, dźwięków i słów na analogie związane z malarstwem, muzyką i literaturą dokonuje się za sprawą H. Balzaka. Poszukiwanie doskonałości i piękna w konfiguracjach uwspólniania motywów oraz idei z różnych dziedzin (sztuki, literatury, muzyki, nauki) ma dawać odpowiedniość między tym, co pochodzi z zewnętrz, a tym co odnosi się do wewnętrznego świata człowieka. Życie artystyczne, oparte

Kościół św. Krzyża
(1890-1899).
Źródło: www.polona.pl
CBN Polona)

Kościół św. Krzyża (1945).
(Źródło: Sylwester Braun, Public domain, via Wikimedia Commons)

Epitafium F. Chopina
w kościele św. Krzyża
w Warszawie.
(Źródło:
Maciej Szczepańczyk, via
Wikimedia Commons)

na kontaktach twórców uprawiających różne dziedziny sztuki, przyczynia się do wzrostu świadomości, iż żadna ze sztuk w swej artystycznej ekspresji nie istnieje w całkowitej izolacji od innych dziedzin. Mediacyjna funkcja dzieła polega na twór-

czym przekazie myśli za pomocą konwencjonalnego alfabetu. Przy tym sugeruje się, że kreacja dzieła malarskiego wymaga stworzenia i odczytania znaczenia umownych kodów, które są bardziej złożone niż nieskrępowany język poety[13].

Norwidowska wizja sztuki jako zaangażowanej w kwestie estetyki, człowieka i sprawy narodowe, zwraca się ku treściom, w których nawiązuje się do motywu poetyckiego misterium pogrzebowego ku czci jednostki. Jak wcześniej Fryderyk Chopin, prozatorsko milcząco w *Czarnych kwiatach*, tak teraz Józef Bem – zdobywający wojskowe szlify na polach bitewnych za sprawę polską – uobecniają poetyckie zaistnienie wielkich indywidualności, darzonych literackimi względami przez Norwida. *Bema pamięci żałobny rapsod* jest poetycką wizją, opisującą postać wybitnego męża stanu, generała Józefa Bema. Monumentalna ceremonia pogrzebowa odbywa się w 1850 r. Norwid umieszcza tę datę wstecz lub wysuwa ją w czasie w przyszłość. Oznakę męstwa bohatera ukazuje w archaizacji pochówku rycerza, nadając mu w otoczeniu słownym symboliczną funkcję konduktu. Całość obrazu zamknięta jest w formę rapsodu, osadzonego w atrybutach żałobnego orszaku. Jego swoistymi atrybutami są na przykład: płaczki żałobne niosące naręcza kwiatów rozwiewanych wiatrem, łkające trąby, bijące miedziane tarcze i topory, miecz, powiewające proporce i głuchy stukot glinianych naczyń. Jest też sokół – symbol. Symbolika wspomnianych odgłosów żałobnego pochodu przypomina utwór muzyczny, rozpisany na instrumenty perkusyjne o nieokreślonej wysokości[14]. W niespieszny rytm rapsodu, zarysowanego heksametrem i obrazem dźwiękowości, wplata się motyw jednogłosowego chorału, który jest błagalnym psalmem *mądrościowym*[15], z na-

---

[13] Woronow, I. (2008), *Romantyczna idea korespondencji sztuk. Stendhal, Hoffman, Baudleaire, Norwid*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008, s. 62.

[14] Kucharska-Babula, A. (2013).

[15] Reginek, A. (2012). *Z problematyki dziejów i wariabilności pieśni kościelnej "Kto się w opiekę..." w śląskich przekazach źródłowych*, „Muzyka religijna – między epokami i kulturami" (T. 3 (2012), s. 23-37).

wiązaniem do pieśni z akcentami maryjnymi (Psalm 91 – *Kto się w opiekę odda Panu swemu*)[16]. Wyłaniająca się z norwidowskiego rapsodu muzyczność dotyczy w dużej mierze warstwy brzmieniowej. Kolorystykę, dostosowaną do surowej powagi sytuacji ostatniego pożegnania, wzmacniają w wierszu użyte onomatopeje (np. „chorał jak fala wyplusnął"), pauzy, pytania retoryczne, wielokropki na końcu strof. Specyfika podniosłego nastroju wprowadza czytelnika w sferę wizyjności i w ornamentykę średniowiecza. Muzycznie, wersyfikacyjnie i interpretacyjnie podąża się za żałobnym pochodem ludzkości, otwartym na przyszłość.

Zawarte w poezji Norwida motywy liryczne i emotywne kształtują sensualny przekaz. Słuch i obraz – oprócz innych sensorycznych doznań – zajmuje w niej kluczową rolę. Norwidowskie przekazy słowne wrażeń dźwiękowych stanowią o specyficznym charakterze liryki Norwida. Epizod z życia, jakim było więzienie śledcze w Berlinie, ukazuje wyczulenie Norwida na dźwięki z zakresu skrajnego minimum słyszalności. Zbliża to ich percypowanie do milczenia, uobecnionego bezgłośnym obrazem sekretu słyszalności. Wspomnieniowe ujęcie w obrazie „czarnych kwiatów" nieuchwytnej esencji sztuki, zakotwiczonej w tworzywie muzycznej materii, uobecnia świadomość arcypięknej kulminacji polskości. Esencja sztuki muzycznej, rozpięta słowami i myślą Norwida, pojawia się spod monochromatycznego obrazu niczym tęcza. Poruszający wizerunek Chopina w *Czarnych kwiatach* i jego poetyckie pochodne w twórczości literackiej Norwida pozwalają na odczucie analogii, jaką Norwid doświadczał w odniesieniu do losu własnego i Chopina. Jej stygmatem jest poczucie wyizolowania, pozorna akceptacja innych dla ich aktywności i samotność. Chopin, żyjący na emigracji, stał się dla Norwida swoistym konstruktem emotywno-poznawczym. W osnowie jego postaci, umieszcza

[16] J. Kochanowski, *Psalm 91* [w:] *Psałterz Dawidów*, cz. 5: *Melodiae na Psałterz polski przez Mikołaja Gomółkę uczynione*, wstęp i transkrypcja nut M. Perz, transkrypcja tekstu J. Woronczak, Wrocław–Warszawa–Kraków 1978, s. 122.

WYDAWNICTWO SEKCJI IMIENIA CHOPINA
PRZY WARSZAWSKIEM TOWARZYSTWIE MUZYCZNEM

Niewydane dotychczas

Pamiątki po Chopinie

WARSZAWA
1904
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI JANA FISZERA
9 NOWY ŚWIAT 9

Niewydane dotychczas

Pamiątki po Chopinie

OPRACOWAŁ
Mieczysław Karłowicz

LISTY CHOPINA DO RODZINY I RODZINY DO NIEGO. — LISTY PANI SAND I JEJ CÓRKI. — LISTY WODZIŃSKICH. — LISTY UCZENNIC I ZNAJOMYCH CHOPINA. — KORESPONDENCJA PANNY STIRLING. ROZMAITOŚCI.

WARSZAWA
1904
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI JANA FISZERA
9 NOWY ŚWIAT 9

25931

Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie: listy Chopina do rodziny i rodziny do niego: listy pani Sand i jej córki: listy Wodzińskich: listy uczennic i znajomych Chopina: korespondencja panny Stirling: rozmaitości.
(Źródło: Polona.pl, Public Domain)

Portret Cypriana Norwida z 1930 r. oraz *Czarne kwiaty*, C. K. Norwid z 1946 r.
(*Źródło: Polona.pl, Public Domain)*

Fortepian Szopena jako treść o znaczeniu społecznym i narodowym. Czerń – analogia odtwarzająca instrument kompozytora na sposób wzrokowy – w malarskiej wizji staje się zapisem epizodu z życia Norwida i Chopina.

W *Czarnych kwiatach*, zastępuje ukryty ładunek ekspresji poety i pośmiertny nastrój. Materialność i współwystępująca

z nią sfera transcendentna, sytuują wyobraźnię chromatyczną autora określeń *pierwobarwy* i *pierwokształty*[17] w kolorystycznym mistrzostwie subtelności i jego zamiłowaniu do muzyki. I chociaż Norwid sam nie potrafił śpiewać ani grać na instrumencie, sztuka muzyczna żywo oddziaływała na jego poetyckie wyczulenie. Metryczność i poetycka wyrazistość oznajmienia w *Fortepianie Chopina*, odmierzane miarą rapsodu, są w analogii do niego – *Sonaty b-moll*. Przekonująco współtworzą pozamuzyczny przekaz, wyasygnowany przez pokolenia. Interakcja kulturowa pozwala powołać do życia, z pierwotnego – nowy przekaz. Współcześnie, jest on obecny w kompozycji Czesława Niemena (1970), stworzonej do słów wiersza *Bema pamięci żałobny rapsod*. Sens Norwidowskiej refleksji i eschatologicznej kontemplacji imitują dźwięki kościelnych dzwonów i organy, przenoszące słuchacza w rzeczywistość sakralną. Motyw chorału gregoriańskiego naśladują śpiewy chóru *a capella*, na tle których rozwija się solowy śpiew. Przechodzi on ewolucję do stylu jazz i rock, wzmocniony w utworze przez atrybuty aranżacji i dynamikę stylistyki muzycznej. Aż przychodzi w życiu Norwida ten szczególny moment, kiedy „pojęcie dramatyczne ciszy i pojęcia jej natur" zaczyna być polemiką z krytykującą postawą literatów epoki romantyzmu. Pełen umiaru, komunikatywny język prozy w *Czarnych kwiatach*, znajdujący się w ostrzu zarzutów o banalizację opisu i niezrozumienia – prowokuje odpowiedź poety. Staje się to w kolejnym dziele, zatytułowanym *Białe kwiaty*. Chcąc dotrzeć do każdego człowieka ze sztuką, Norwid powołuje do istnienia na sposób dramaturgiczny „białe, bezmyślne, nie opowiadające nic". Ciszę… To w jej naturze, znaczenie przesłanki nabiera znowu charakteru. W dziele literackim jest nim brak koloru, w sztuce malarskiej – biel, a w sztuce muzycznej – dźwięki płynące z białych klawiszy instrumentu. Dopełniane chromatyką czarnymi klawiszami na klawiaturze fortepianu. Cykl przemijania wpisany w *Czarne kwia-*

[17] C.K. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. Gomulicki, t. I-XI, Warszawa 1971-1976.

ty, dopełnia norwidowska perspektywa współczesnego życia, z którego wyłania się sztuka. Szukając dla niej form artystycznego wyrazu, Norwid podpiera się środkami mogącymi rozjaśnić sztukę. Tak, aby każdy mógł zidentyfikować jej przekaz i w niej rozpoznać się na swój sposób. Cisza wzmacnia dramaturgię śmiertelności Chopina, podkreśla nieobecność i pustkę. Cisza czyni wrażenie, czasem większe niż samo zdarzenie.

Kwiaty, jako przedmiot doświadczenia wizyjnego, symbol ogrodu i hiperbolizacji, stają się rzeczywistością rozszerzoną. Wydają się artystyczną i poetycką próbą ujęcia świata w odcieniach czerni i bieli, co niesie aspekt milczenia. Swoją obrazowością i przemilczeniem reprezentują ponadczasowość. Ogród – jako miejsce piękna i symboliczny warsztat twórczy artysty i literata – mieści bezkres perspektyw. Istniejąca w nim przestrzeń pozwala wyjść poza siebie, przekroczyć jego naturę, odnowić umowność, wypełniając ją barwą i treścią adekwatnie do własnej wizji. Desygnując przestrzeń pozbawioną granic, kwiaty stają się obrazowym sposobem przedstawiania barwnego ogrodu sztuki muzycznej Chopina. Kryjąc w obrazowaniu znane osobowości epoki romantyzmu, Norwid ujawnia w dramaturgicznej ciszy kwiatów – przeszłość i przyszłość. Czas jako ponadczasowy aspekt w świadomości odbiorcy, uobecnia dzieło sztuki. Rozświetla je jasność i transformacja w biel. Pierwowzór dzieła i powstałe na jego pryncypiach, kolejne wytwory umysłu – zyskują nowy status interpretacyjny, przeobrażając się w poznawcze wyzwanie. W dziele Henryka Mikołaja Góreckiego (*III kwartet*) wiele lat potem, uobecni się ono w podtytule. „Kiedy ludzie umierają, pieśni śpiewają…". Niemal jak milczące, czarne w formie, norwidowskie kwiaty poetyckiej pamięci polskiej muzyczności. I te białe, desygnujące przestrzeń bez granic. Działając w sferze zmysłowo-spostrzeżeniowej ciążą kunsztem ku pięknu. W ogrodach modernistycznego przełomu „barw", migotliwością znaczeń przegląda się w nas sztuka. Muzyka, postawiona przez Schopenhauera na szczycie hierarchii sztuk, pozostaje unikalnym świadectwem norwidowskiej ciszy. Malowana słowem i sensorycznością, symboliką kwiatów od-

zwierciedla przekazywanie uczuć. Oddziałując na sferę przeżyć estetycznych, Norwid pozostawia kwietne uwidocznienie przeszłości i przyszłości, nacechowanej otwartą kolorystyką mazowieckiej dźwiękowości… Twórczość Norwida, trudna do zrozumienia dla innych, a odkryta w okresie Młodej Polski – jest sumą „sztukmistrza" niedopowiedzeń i poezji dialogu. Niedoceniony za życia artysta świadomie przekracza konwencje swojego czasu, dając świadectwo żywej relacji łączącej życie ze sztuką.

• **Mariola Kokowska** – urodziła się w Mławie, mieszka w Warszawie. Poetka, muzyk, muzykoterapeuta, psycholog. Absolwentka Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz Uniwersytetu Humanistycznospołecznego USWPS w Warszawie. Związana przez pewien czas z Chórem Kameralnym Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego w Lublinie oraz z Chórem Kameralnym Warszawskiej Opery Kameralnej w Warszawie. Dyrygentka i kierownik merytoryczno-artystyczny Dziecięcego Chóru Szkolnego *MAZOVIA CANTABILE*. Jest autorką dwóch tomików poetyckich: *Portrety w polifonii* i *Pisane Mazowszem* oraz współautorką książek poetyckich, specjalistycznych oraz antologii poetyckiej *Być poetą* pod red. R. Mierzejewskiego (2020). Laureatka licznych konkursów literackich. Autorka artykułów w monografiach i czasopismach naukowych z dziedziny psychologii, psychologii muzyki i muzykoterapii, uczestniczka konferencji i szkoleń z tego zakresu. Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

Czarne kwiaty

Bez nadmiaru, w etosie
przemawia monochromatyczna
poetyka czyjejś intymności.
Różą Form
czarna flora, gatunkowa estetyka
dialoguje figurą sensu
w artefaktach barwnego ogrodu.

Przywołań przelotność
wskrzesza nadwiędły, okwitły kwiat.
Bez przedmiotu, bez granic
w bezkresnych przestrzeniach natchnienia,
przeniesiony w ramy apogeum
Ideał Piękna.
Czuwa w kwitnieniach nabytku
czyjejś pamięci, czarnym chlorofilem
unikalny bukiet fortepianu

Jak dagerotyp tylorakiego głosu
rozwinięty nad kroniką chwil
złamanych przez czas,
grzęznąc w niedobrej świetlistości
leży nadprzyrodzony
Biały Kwiat przetrwania
w etui Ciszy…
jaka spowija aurę nieistnienia

KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI (WARSZAWA)

Norwid a poezja nowoczesna

Czy Cyprian Norwid jest ciągle pisarzem nieznanym? Czy *Pisma wszystkie* pod redakcją Juliusza W. Gomulickiego przełamały zły czas jego nieobecności w kulturze polskiej? Czy też są one ilustracją słynnego zdania poety, że u nas „każda książka za późno"? Czy spuściznę Norwida przyswoiliśmy tak, że można o niej powiedzieć, iż poważnie współwyznacza krwiobieg naszej kultury? Oto pytania, które wcale nie straciły na aktualności. Odpowiedź na nie proponuję taką: *Pisma* są książką, która ukazała się nie tylko późno, ale „za późno", zaś wpływ Norwida na literaturę naszą, a także szerzej: na kulturę, jest ciągle nie tak oczywisty, jak to się na ogół mniema. Postaram się to uzasadnić. Dwa są rodzaje przyczyn tego stanu rzeczy: zewnętrzne, dotyczące przede wszystkim procesu wydawniczego, i wewnętrzne, wynikające z relacji między strukturą poezji Norwida a strukturą poezji współczesnej. O nich obu będzie tu mowa, gdy podejmiemy próbę prześledzenia procesu wkraczania wielkiego poety w świadomość kulturalną społeczeństwa.

Wbrew temu, co się potocznie sądzi, Norwid za życia był dość znany, czytywany i nie wszyscy bynajmniej go jako poetę ignorowali. Owszem, miał nawet entuzjastów, i to nie tylko w młodzieńczym okresie, kiedy to jeszcze w Warszawie nazywano go „orłem poetów", ale także na emigracji. Nie zabrakło nawet głosu, który rangę poetycką *Quidama* wynosił nad *Konrada Wallenrada*. Zaprzyjaźniony z nim Antoni Zaleski sławi go wśród przyjaciół jako nowatora wymagającego innych ocen, bo innym podlegającego prawom. W liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego z roku 1858 stawia go w rzędzie wielkich ówczesnych nowatorów europejskich razem z Nervalem, Edgarem Allanem Poe, Ernestem Theodorem Amadeusem Hoffmanem i Jean Paulem, uznając jednocześnie jego wyższość „pod wie-

loma względami”[1]. Były to jednak głosy zachwytu przemijające bez większego echa. Zresztą w niewielkim stopniu rekompensowały opinie przeciwne, których było wiele, choć nikt nie nazywał go grafomanem, owszem – zmarnowanym, zdziwaczałym geniuszem. Krótko mówiąc – Norwid na poezję dziewiętnastowieczną, pozostającą u nas pod nieustannym urokiem trzech wieszczów, wpływu nie wywarł żadnego.

Z poezją Młodej Polski Norwid się po prostu rozminął. W roku wydania sławnego tomu ósmego „Chimery” (1907), poświęconego mu w całości, modernizm polski był nie tylko w pełni ukształtowany, ale miał się już ku końcowi.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w latach dwudziestych, w czasie dyktatury „Skamandra”, który w tym okresie był nurtem aintelektualnym, a nawet poniekąd antyintelektualnym, i to musiało go czynić nieczułym na intelektualizm poetycki autora *Rzeczy o wolności słowa*. Istotnie, trudno znaleźć w wierszach skamandrytów z tego czasu, w samej strukturze ich poezji cechy, którą by można odnieść do poezji Norwida. Tak więc Norwid i wtedy okazał się nieprzyswajalny, tym bardziej że na rynku księgarskim funkcjonował jedynie wybór wydany przez Stanisława Cywińskiego w Bibliotece Narodowej[2], a i to dopiero od 1924 r., jeśli nie liczyć rozproszonych po wielkiej wojnie pierwszych tomów *Pism zebranych* pod redakcją Zenona Przesmyckiego z 1912 r.

Lata trzydzieste przynoszą dalsze tomy *Pism zebranych*[3], parę wyborów oraz bardzo krytycznie przyjętą, ale obszerną, edycję Tadeusza Piniego[4]. Dopiero wówczas świat literacki mógł się jakoś ustosunkować do dziwnego przybysza z połowy poprzedniego wieku. Powstało też wtedy wiele (raczej

---

[1] Zob. *Głosy o poezji Cypriana Norwida*, w: Cyprian Norwid: *Pisma wybrane*, Warszawa 1968, t. 1, s. 92-126.

[2] Cyprian Norwid, *Wybór poezyj*, oprac. Stanisław Cywiński, Kraków 1924.

[3] Cyprian Norwid, *Wszystkie pisma Cypryana Norwida po dziś w całości lub fragmentach odszukane*, wydał i opracował Zenon Przesmyki, Warszawa 1912, t. 1-2; 1937, t. 3-6; 8-9.

[4] Cyprian Norwid, *Dzieła*, wydał Tadeusz Pini, Warszawa 1934.

skromnych) prac na jego temat. Cóż, kiedy proces wkraczania Norwida do ówczesnej świadomości literackiej społeczeństwa przerwała znowu wielka wojna. Nie dokończono edycji zbiorowej jego pism. Po wojnie zaś z różnych względów ukazało się niewiele, i to przeważnie szczupłych objętościowo, wyborów. W ciągu piętnastolecia 1945-1960 w zasadzie proces asymilacji Norwida do kultury narodowej był znikomy. Odwoływano się wówczas głównie do tradycji romantyczno-mickiewiczowskiej.

A wracając jeszcze do lat trzydziestych stwierdzić trzeba, że mimo ożywionego wówczas zainteresowania jego poezją nie tylko już historyków literatury i krytyków, ale i poetów (np. Marian Piechal[5]), nie da się łatwo odnaleźć w twórczości poetyckiej tego okresu istotnych związków ze sztuką poetycką Norwida. Entuzjazmowali się Norwidem poeci z grupy „Kwadryga" i „Meteor", ale ich bezkrytyczny kult zasadzał się na znajomości jedynie *Promethidiona* i garści drobnych liryków, o czym pisze były członek „Kwadrygi", Marian Piechal[6]:

Awangarda Krakowska nie korzystała w ogóle z osiągnięć autora *Vademecum*. Kierunek ten powstał przede wszystkim pod wpływem nowych XX-wiecznych prądów artystycznych na Zachodzie, wyrosłych na gruncie światopoglądu ateistycznego, dla którego przedmiotem kultu była nauka oraz wiara w zbawczą moc postępu technicznego. To zaś było Norwidowi głęboko obce. On wierzył w postęp duchowy i moralny, o którym nie było mowy w kręgu Awangardy.

Trzeba więc generalnie stwierdzić, że nawet w tym dziesięcioleciu (1930-1939) poezja polska niewiele sobie przyswoiła wartości z dzieła Norwida. Dopiero – paradoksalnie – lata okupacji zmieniają zasadniczo sytuację. Pokolenie Gajcego i Baczyńskiego dostrzegło w odczytaniu na nowo i przyswojeniu jego twórczości ogromną szansę wzbogacenia własnej poezji pierwiastkami, których brakowało poezji dopiero co minionych lat i epok. Chodziło przede wszystkim o problematykę moralną, metafizyczną i narodową, której eksploatacja artystyczna mia-

---

[5] Marian Piechal, *O Norwidzie*, Warszawa 1937.

[6] Marian Piechal, *Drugi krok „Kwadrygi"*, „Poezja" 1968, nr 11

ła podnieść na wyżyny humanistycznego uniwersalizmu nową poezję tak, aby stała się rękojmią walki już nie tylko o fizyczny byt narodu, ale również o jego status moralny, o najwyższe wartości ogólnoludzkie. Odbudowanie w świecie ładu moralnego opartego na absolutnych, niepodważalnych zasadach chrześcijańskich i ufundowanie na ich podstawie nowego bytu narodowego – oto co można wyczytać z postulatów młodych poetów okupacyjnych, które przejęli oni wprost od Norwida, zwłaszcza z jego *Promethidiona*. Wystarczy w tym momencie przypomnieć choćby jego myśl, iż zwycięstwo polityczne Polski musi być poprzedzone logicznie „wygraniem w sobie wojny prawdy" (*Promethidion*), czyli moralnym odrodzeniem narodu.

Oprócz niewątpliwych związków ideowych można też wykryć powiązania artystyczne między Norwidem a częścią poezji tych lat. Pierwsze odczytujemy wprost z publicystyki Gajcego i Trzebińskiego, drugie natomiast z wierszy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego z lat 1942-43. Pisze Wyka:

> […] wiele wskazuje, zarówno w zakresie bezpośrednich filiacji, jak na płaszczyźnie głębiej sięgającej techniki poetyckiej, że zimą 1941/1942 Baczyński na nowo przeczytał i definitywnie przyswoił sobie Norwida[7].

Oczywiście, i tym razem zabrakło możliwości owocniejszego w skutkach nawiązania do Norwida ze względu na niezwykle krótki okres działalności tego tragicznego pokolenia. Jednakże przynajmniej kilkanaście liryków Baczyńskiego, które zresztą wypada zaliczyć do najpiękniejszych polskich wierszy, to właśnie te, w których widać twórcze przetworzenie Norwidowych motywów i poetyki. Są to wiersze szczególnie o treści moralno-religijnej i historiozoficznej, takie np. jak: *Z szopką*, *Krzyż*, *Psalmy*, *Hymny*, *Rorate coeli*, *Młot*, *Modlitwa*, *Świętość*, *Wina*, *Jakże mi tych łaknących nasycić, Róża świata, Święto umarłych*, itp.[8] Zdaniem Wyki, to, co u Baczyńskiego najmocniej spaja jego postawę ideowo-artystyczną z postawą Norwida, to świadomość, że:

---

[7] Kazimierz Wyka, *Baczyński*, Kraków 1961, s. 42.

[8] Por. tamże, s. 79-80.

> […] sprawy jego narodu w walce, jego pokolenia na progu katastrofy, jego samego w obliczu śmierci, były jedynie wyimkiem spraw ogólniejszych. Dotyczyły słuszności historii w ogóle, spoczywały na polu moralności i spoczywały na polu historiozofii[9].

Był jeszcze jeden okres niesłychanego kultu Norwida. Niestety, kult ten wypłynął wówczas na fali nieporozumienia. Myślę o latach sześćdziesiątych, kiedy to w wierszach i poematach młodych poetów, a także w wypowiedziach o poezji w publicystyce literackiej zaroiło się od cytatów z jego pism, od mott i aluzji do jego gnomicznych formuł i fragmentów poetyckich. Istny deszcz norwidomanii. Ale był to deszcz meteorów. Przeminął, nie pozostawiając głębszych śladów. I choć niektórzy wieścili już niemal nową norwidowską epokę w naszej literaturze[10], to wszystko skończyło się ogólnym znużeniem. Stało się tak, być może, dlatego, że Norwida nie można przyswoić cząstkowo. Jest on bowiem poetą całości, jak słusznie zauważa Mieczysław Jastrun[11]. Aby go dobrze zrozumieć, trzeba go poznać w całości. O tym jednak młodzi poeci tamtego okresu najwidoczniej zapomnieli, gdy obrali go za patrona swojej mętnej pseudo-metafizyki poetyckiej. Uwagi te dotyczą szczególnie środowisk warszawskich („Hybrydy" i kręgi do nich zbliżone).

Mniej więcej około 1970 roku ucichło wśród młodych o Norwidzie zupełnie, choć właśnie dopiero wtedy dostępny był 5-tomowy wybór jego pism (1968) i najważniejsze tomy Pism wszystkich (1971-1973) oraz nieco wcześniej (1966) wydana cała jego liryka z sążnistym komentarzem Gomulickiego.

W związku z powyższymi uwagami nasuwa się nieodparcie pytanie, jak się ma poezja Norwida do poezji współczesnej (*scil.*

---

[9] Tamże, s. 104. Na temat związków Norwida z pokoleniem „wojennym" (Baczyński, Gajcy, Trzebiński) por. też: Kazimierz Świegocki, *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2007.

[10] Por. Jan Zygmunt Jakubowski, *Norwid i poezja współczesna*, „Przegląd Humanistyczny" 1963, nr 6.

[11] Mieczysław Jastrun, *Powinowactwa i wpływy*, w: *Poezja i rzeczywistość*, Warszawa 1965.

nowoczesnej) w ogóle. I tej problematyce będzie poświęcona dalsza część tego szkicu.

Nie sposób odmówić racji tym, którzy twierdzą, że autor *Vademecum* był pierwszym nowoczesnym poetą polskim, że być może, jego prekursorstwo dotyczy całej europejskiej poezji w stopniu nie mniejszym niż prekursorstwo Baudelaire'a czy Mallarmégo, nie poddawane przecież w wątpliwość przez nikogo. Wiele cech jego poezji, odrębnych od współczesnej mu twórczości, a nasuwających skojarzenia ze sztuką poetycką naszych czasów, tzn. mniej więcej od połowy XX wieku, wrażliwy czytelnik widzi niejako „gołym okiem" bez specjalnego metodycznego namysłu. Do takich cech należy swobodne traktowanie składni, łamanie łatwego rytmu i „mazurkowatej" potoczystości zdań i strof. Wynikiem tych destrukcyjnych zabiegów jest osiągnięcie nowej harmonii poetycko-językowej, tworzącej nowy ład z elementów wewnętrznie nie zgranych lub mało zgranych. Ściślej biorąc – w miejsce dawnej harmonii wprowadza Norwid dysharmonię, która jest kategorią podstawową w opisach poezji (i w ogóle sztuki) nowoczesnej.

Dostrzegalny jest też na pierwszy rzut oka zdecydowany intelektualizm poezji Norwida. Na nie spotykaną do tej pory skalę wprowadzał on pojęcia z różnych dziedzin, dynamizował, a nawet wręcz rozbijał nimi obrazy. Stąd przedmiot jego poezji ma zawsze charakter bardziej abstrakcyjny, intelektualny niż wizualny czy też – ogólniej – zmysłowy, jak to miało miejsce zwłaszcza u Mickiewicza. I to także zbliża go bardziej niż któregokolwiek z innych poetów przeszłości do sztuki poetyckiej czasów dzisiejszych. Wszak nowoczesna poezja jest w zasadzie intelektualną przygodą. W każdym razie nurt ten decyduje o jej swoistości.

Wreszcie istnieje szereg cech twórczości poetyckiej Norwida, których nie sposób tutaj pominąć. Oto najważniejsze z nich: aluzyjność, niedomówienia, skróty myślowe, niedokończone jakby obrazy i porównania, zwięzłość i obiektywizująca ironia, zagadkowość wypowiedzi. A oto co o nowoczesnej liryce europejskiej pisze jeden z jej najwybitniejszych znawców, Hugo Friedrich:

> Jej mowa jest ciemna i pełna zagadek […]. Takie spotkanie niezrozumiałości i fascynacji można nazwać dysonansem, wytwarzające się napięcie prowadzi bowiem raczej do niepokoju niż spokoju. Dysonansowe napięcie jest celem całej sztuki nowoczesnej[12].

Charakterystyka ta przylega dość dobrze do poezji Norwida. Można w tym miejscu postawić takie oto pytania: 1) Czy wielkość Norwida wyczerpuje się głównie w jego prekursorstwie? 2) Czy to, co stanowi istotę jego poezji, składa się również na istotę poezji współczesnej, czy też co do istoty różnią się one między sobą? Na pytanie pierwsze odpowiedzieć nietrudno. Wartość poezji Norwida nie tylko na prekursorstwie polega, ba, nawet więcej: prawie w ogóle nie na tym polega, skoro jako prekursor nie oddziałał on na żadne pokolenie literackie, a wszystko, co w nowej poezji przypomina nam jego styl, nie od niego pochodzi. Nie należy więc przeceniać jego prekursorstwa. Lepiej już mówić o jego oryginalności i niezależności artystycznej.

Pytanie drugie, dotyczące relacji jego poezji z poezją współczesną, wymaga szerszej odpowiedzi. Otóż w gruncie rzeczy Norwida więcej dzieli z poezją nowoczesną, niż łączy. Jest pomiędzy nimi cała przepaść stylu myślenia o świecie i o sztuce. Tak więc zarówno łamanie składni, jak kojarzenie ze sobą odległych słów w nieoczekiwane związki i inne wymienione wyżej cechy jego poezji – co tak przypomina poezję współczesną – miało u Norwida nie tyle (jeśli w ogóle) prezentować autonomiczne wartości tworzywa poetyckiego (ta funkcja była tu spełniana niejako przygodnie), ale ujawniając całą magię i alchemię słowa czynić zeń narzędzie demonstrowania myśli, sensu i wartości. Gdy tymczasem w poezji nowoczesnej, a zwłaszcza w jej charakterystycznych pod tym względem kierunkach, słowo tak dalece się usamodzielniło, że przestało już spełniać funkcję reprezentanta nie tylko myśli, ale i uczuć. Dziś rzadko kto w poezji głosi swoje poglądy, walczy o wartości, potępia, poucza, czy postuluje.

---

[12] Hugo Friedrich, *Struktura nowoczesnej liryki*. Przełożyła i opatrzyła wstępem Elżbieta Feliksiak, Warszawa 1978, s. 31.

Wspomniany już tutaj Hugo Friedrich twierdzi, że od czasów wystąpienia Baudelaire'a liryka europejska dąży do konsekwentnego odpersonalizowania (Entpersönlichung) swoich wypowiedzi. Polega to z grubsza na tym, że słowo liryczne nie wyraża już jedności poezji z konkretną osobą, jak to było w liryce dawnych wieków i co cechowało szczególnie poezję romantyków. Friedrichowi chodzi tutaj o to, że współczesny poeta pozwala się jak gdyby nieść samemu słowu, doraźnie tylko kontrolując jego bieg. Idzie bowiem o maksymalną autonomizację tegoż słowa. W ten sposób poezja jak i cała sztuka współczesna, chce być kreacją nowej rzeczywistości, a nie znakami jakiejś znanej skądinąd i ważnej prawdy. Ona dąży do nowej prawdy. Co tutaj istotne – stara się nie tyle odkryć ją, co stworzyć dopiero. Chce nazywać nienazwane, nie istniejące powoływać do istnienia. Woli w gruncie rzeczy szokować, zadziwiać, niż uczyć i postulować odwieczne wartości humanistyczne. Ona ma ambicje stworzenia nowego humanizmu, jeśli nie poprzestaje wręcz jedynie na samej negacji tradycji artystycznej i humanistycznej. Postawa taka rodzi się na gruncie określonej świadomości społecznej. U podstaw tej świadomości leży wizja zdezintegrowanego świata wartości.

Ale w tym momencie Norwid staje w jaskrawej sprzeczności z całą tego rodzaju poezją i sztuką współczesną. (Pamiętać należy, że nie całej współczesnej sztuce, *scil.* poezji, przysługuje powyższa charakterystyka, a tylko najbardziej awangardowym, „nowoczesnym" właśnie jej przejawom). On zarówno jako artysta, i jako człowiek uważał się tylko za sługę prawdy. Wierzył, że „prawda jest" (*Promethidion. Wiesław*), że tworzyć jej nie trzeba, a jedynie „praktykować".

Wierzył ponadto, śladem Greków, że nie ma piękna bez prawdy i dobra. I tym może najbardziej różnił się od estetyki naszych czasów, która przecież doszczętnie rozparcelowała tę trójcę wartości naczelnych. Słowem, był on strażnikiem świata wartości wypracowanego przez wieki tradycji i nie widział potrzeby nowej prawdy, ani, tym samym, budowania jakiegoś „nowego humanizmu". Działalność taka wykraczałaby, według niego, poza kompetencje człowieka.

Taka swoiście tradycjonalistyczna postawa, wynikająca z absolutystycznej koncepcji prawdy i przyjęcia antycznej kalokagatii,

warunkowała także jego pojmowanie słowa w poezji, diametralnie różne od ujęć i praktyk współczesnych. Traktował je z liturgiczną czcią. Znał jego moc kreacyjną. Ale też to, na co zdobywa się nowoczesna poezja w używaniu słowa, nazwałby nadużyciem i to nie tylko estetycznym, lecz i moralnym. Bowiem według niego nie można igrać słowem bez czynienia ujmy prawdzie. Słowo winno być jedynie znakiem prawdy i jej sługą. Wszelkie praktyki eksperymentatorskie, które prawdę moralną, prawdę życia, usiłują nie uwydatnić, lecz zastąpić prawdą sztuki, potraktowałby chyba jako dzieło szatańskich mocy. Odwoływałby artystów z tej drogi podsuwając im do realizacji zasadę: „odpowiednie dać rzeczy słowo" (*Ogólniki*). „Rzecz" w tym zdaniu nie znaczy zaś nic innego jak tylko – „prawda". Cóż, Norwid był jeszcze tym szczęśliwym artystą i człowiekiem, który wiedział nie tylko, że prawda **jest**, że jest **jedna**, ale nawet wiedział, **co** jest prawdą. I z tej niewzruszonej wiary wyrastała jego aksjologia, łącząca w jeden harmonijny porządek sztukę, etykę, religię i filozofię.

Cała bez wyjątku poezja Norwida jest jakby jednym wielkim dramatycznym przesłaniem osobistej wiary i nadziei poety. Wiary w świat wartości wypracowany przez śródziemnomorską tradycję, nade wszystko w absolutność i jedyność prawdy oraz nadziei na zbawienne jej konsekwencje, na to, że prawda ostatecznie wyzwala człowieka. Za każdym zdaniem poetyckim Norwida stoi powaga tradycji. Za każdym jego zdaniem stoi także on sam jako osoba.

Jego wiersze to nie przedmioty zbytku, luksusowe ozdoby do estetycznej kontemplacji lub estetycznego szokowania, lecz „testament" i zarazem jakby zaród czynu („słowo jest czynu testamentem" (*Promethidion. Epilog*).

Taka była, generalnie rzecz biorąc, cała nasza wielka romantyczna poezja. Ona chciała jak gdyby przeistoczyć się w energię, w czyste działanie, aby świat faktyczny (zły), przemienić, podnosząc go do miar idealnych. I taka też była poezja Norwida. U jej podstaw leży wizja zintegrowanego świata wartości. I to jest fundamentalna cecha wielkiej poezji tradycyjnej, i to najbardziej Norwida wiąże z tradycją, a tym samym odróżnia go od poezji i w ogóle sztuki nowoczesnej, która wyrasta ze świadomości świata zdezintegrowanego.

Słyszy się czasem, że spadkobiercą Norwida jest w poezji naszego czasu Zbigniew Herbert. Jest w tym z pewnością ziarnko prawdy. Ale mówić, że tak jest bez istotnych zastrzeżeń, to rzecz niepodobna. Jeśli Herberta odnieść jakoś do romantyków, co wydaje mi się samo w sobie mało owocne, to z pewnością bliższy jest jego poetyce i estetyce Norwid niż Mickiewicz czy Słowacki. Ale Norwid to kosmos myśli i sztuki słowa, przy którym gwiazda Herberta gaśnie zarówno pod względem artyzmu słowa jak i sfery myśli, rozległości i głębi idei.

Niniejszy artykuł jest w zasadzie poświęcony problemowi relacji Norwida i poezji nowoczesnej. Nie mówimy w nim o współczesnej norwidologii. Ta rozwinęła się w bogatą dziedzinę badań literaturoznawczych, poczynając od lat 60. ub. wieku. W latach i dziesięcioleciach następnych pojawiło się wiele wartościowych prac na temat poglądów Norwida, a także na temat jego poszczególnych dzieł. Imponującym wydarzeniem było powstanie na KUL-u serii wydawniczej „Studia Norwidiana", czynnej do dziś. Słowem norwidologia współczesna wymagałaby osobnej nomografii. Dlatego w niewielkim artykule nie mogło być o niej mowy.

• **Kazimierz Świegocki** urodził się 13 marca 1943 r. we wsi Łopatki, powiat łaski. Poeta, literaturoznawca, filozof. Doktor habilitowany, profesor Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi. Wydał osiem książek poetyckich, w tym trzy wybory poezji; pięć książek eseistycznych i naukowych. Badacz literatury XIX i XX wieku. Laureat licznych nagród literackich, m.in. Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida (2007 – nominacja; 2008 – nagroda główna), Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (2007). Mieszka w Warszawie i Mławie.

Wydał tomy poezji: *Genealogia*, (1974), *W zbóż czerwieni* (1981), *Przymierze z czasem* (1992), *Morze utracone* (1995), *Przebiśniegi* (1996), *Labirynt* (1997). Opracowania: *Zwierciadło śródziemnomorza* (2003), *Człowiek wobec Boga i świata w poezji* (2006), *Norwid i poeci Powstania Warszawskiego* (2007), *Od romantyzmu do postmodernizmu* (2006), *Wizje człowieka w poezji* (2009). Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

STRONY NASZE

Tomiki poetyckie T.L. Młynarskiego.
(Fot. T. Kaczorowska)

Berta nie lubiła dzieci

Berta nie lubiła dzieci. Szczególnie nie lubiła, gdy wrzeszczą. Powierzono jej gromadkę żydowskich dzieci, bo wiedziano, że można na nią liczyć. Szaulisi z Płotel długo i z uznaniem wspominali jej pomysłowość, gdy sami męczyli się, by zastrzelić i zakopać prawie sto Żydówek. Berta tymczasem zabrała wszystkie dzieci do położnej niedaleko stodoły i zaczęła z nimi zabawę.

Było ich było prawie dwadzieścioro. Niektóre tak małe, że te starsze niosły je na rękach, gdy zmierzali wzruszającą gromadką w kierunku wielkich wrót stodoły. Bo Berta obiecała im zabawę. A przecież znały Bertę, widywały ją co dzień, czasem nawet dostawały od niej cukierki, więc poszły za ciocią Bertą tam, gdzie miała pokazać im ciekawe i wspaniałe rzeczy.

Nieopodal nad jeziorem Płotele Szaulisi realizowali „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" w najbardziej skuteczny sposób, czyli unicestwiając setkę kobiet. O ściany stodoły co chwila waliło echo wystrzałów i wtedy Berta pytała dzieci, która mama poszła do nieba? Dzieci nie rozumiały tych pytań, więc przewidziane były kary za brak odpowiedzi lub odpowiedź nieprawidłową. Karą nie było upomnienie czy stanie w kącie stodoły.

Pierwszą była dziewczynka, Rachela, śliczna czarnowłosa ośmiolatka ubrana w lekką sukienkę i urocze, błyszczące buciki. Rachela była dumna ze swoich bucików i patrzyła teraz na nie, gdy kula wystrzelona z pistoletu Berty rzuciła nią o zamknięte wrota stodoły. Dziecko nawet nie mrugnęło okiem, gdy już znało odpowiedź na pytanie Litwinki.

Berta spokojnie głaskała struchlałe dzieci po głowach i oddzielała kolejno od stłoczonej gromadki, by popchnąć w kierunku wyjścia a następnie strzelić dziecku w plecy. Uporała się ze swoim zadaniem solidnie i szybko a, co najważniejsze, dzieci były tak przerażone, że żadne nie zapłakało. I to cieszy-

ło nazistowskie serce Berty. Ostatnie niemowlę leżało samotnie i kwiliło nie wiedząc, co się dookoła dzieje. Kobieta podeszła do niego i ze wstrętem nadepnęła dziecku na szyję. Kości chrupnęły, usta niemowlęcia otworzyły się na chwilę w niemym krzyku, twarzyczka poczerwieniała, życie zapadło się pod ludzką nienawiścią.

Na to wszystko wszedł do stodoły jeden z zabójców, Barkauskas. Zobaczył stertę zmasakrowanych dziecięcych zwłok, Bertę deptującą niemowlę i uśmiechnął się szeroko.

A Berta mogła odetchnąć z ulgą. Przecież nie lubiła dzieci. Nareszcie nie będą wrzeszczeć.

(Opowiadanie oparte na faktach opisanych w książce litewskiej pisarki Rūty Vanagaitė *Nasi. Podróżując z wrogiem*)

• **Andrzej Chodacki** – urodził się w 1970 r. w Brzesku (małopolskie). Z zawodu lekarz, z zamiłowania pisarz, muzyk i fotografik. Członek ogólnopolskich i zagranicznych stowarzyszeń literackich. Autor i współautor ponad trzydziestu książek i albumów fotograficznych. Laureat ponad czterdziestu konkursów literackich w Polsce i za granicą. Najważniejsze książki to: powieść *Doktor Seliański*, cykl krótkich form prozatorskich *Nędza i Potęga* (książka nominowana w XIV Konkursie na Książkę Roku 2016 przez Związek Literatów na Mazowszu), dwa cykle opowiadań *Opowieści ze świata* i *Wyczekując dnia* – wszystkie książki wydane zostały przez Wydawnictwo Lena Wrocław. Publikował w licznych magazynach literackich w Polsce i za granicą, także w przekładach na języki obce. Założyciel i lider Zespołu Poetyckiego „Alegoria", z którym gra i śpiewa własną muzykę oraz teksty. Mieszka, pracuje i tworzy w Parczewie (lubelskie). Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

Odrodzić się na nowo…

Mówcie mi o wiośnie, o wiośnie,
Co z czarnych ugorów wybucha…
– Chcę, muszę uwierzyć w moc życia,
Chcę, muszę uwierzyć w moc ducha!

(Maria Konopnicka, *Podwiośnie*)

Droga Mario, piszę do Ciebie z ogrodu mojego
i nie doniosę Ci nic szczególnego
nad to, że nic nie czaruje tak
jak budzący się wiosną świat.

W zmartwychwstającym ogrodzie
magnolia króluje
z kwiatami jak z porcelany
a tuż za nią czereśnia, wiśnie i śliwy
olśniewają niczym panny młode
i dalej forsycja słoneczna
choć już blask swój kończy
gdyż złoci duszę od tygodnia.

A gdybyśmy zeszły niżej
to ujrzymy hiacynty wonne
(różnokolorowe)
i tulipany dumne
(najbardziej wdzięczne te malutkie)
i pierwiosnki delikatne
(ich kępy jednak co roku większe)
i ulubione majówki moje
(ciemnoniebieskie, jak na Suwalszczyźnie)
i niezapominajki modre
(jak zawsze słodkie)
i bratki zasłuchane w koncert kosa
(choć mrugają szelmowsko oczyma).

I nie można nie ulec, Mario
temu czarowi wiosny
tej energii niebywałej
z głębi ziemi i od Boga płynącej…

I też nie odrodzić się na nowo…

Ciechanów, 27 kwietnia 2015

(Z tomu *Listy do Marii Konopnickiej z lat 2010-2020*, Związek Literatów na Mazowszu, Ciechanów 2020)

Zdumienie Egiptem

Od kiedy pierwszy władca Narmer
zjednoczył archaiczne egipskie państwo
ponad cztery tysiące lat temu
Egipt przeżył 170 królów i faraonów
I burzliwą historię.

Przeżył okres Starego Państwa
(2686-2181 p.n.e.)
czyli czas piramid pierwszych
z najsłynniejszą Cheopsa
którą w Gizie przez lat dwadzieścia
budowało dwadzieścia tysięcy robotników.
Dla zachowania życia wiecznego i wszechświata.

Przeżył Egipt okres Średniego Państwa
(2055-1650 p.n.e.)
światową potęgą Teb zaczęte
ale własnymi sporami targane
aż najechali końmi – pierwszymi nad Nilem –
Hyksosi – ciemiężyciele na rydwanach
„królowie pasterze" z łukami.
Przeżył Egipt i Nowe Państwo
(1550-1069) p.n.e.)
złoty okres faraonów

Ramzesów, Echnatona, Tutanchamona i innych
kiedy na pięć wieków Egipt w imperium się zamienił
wyniesiony ponad wszystkie kraje został
z budowlami, świątyniami, grobami, skarbami
które wciąż budzą zachwyt i wyobraźnię świata
a ich bogactwa do dziś zdobią pałace Luksoru (dawnych Teb)
czy świątynie Karnaku (byłe serce Egiptu).

Przeżył Egipt i Aleksandra Wielkiego
(332-323 p.n.e.)
od Persów wybawcę
i 335 lat władców hellenistycznych
z dynastią Ptolemeuszy
i sprytną Kleopatrę – najpierw u boku Juliusza Cezara
a potem Marka Antoniusza –
i sześć wieków pustoszenia przez Rzymian.

Przeżył Egipt i czas ewangelizacji chrześcijańskiej
a od 641 roku inwazję islamu
i wspaniałą, twórczą przez lat 250 dynastię Mameluków
– sułtanów kontrolujących handel Wschodu i Zachodu.
Aż powstał Kair – nowa największa świata metropolia
której nimb po odkryciach Kolumba jednak przygasł
i turecka podległość nastała, i światowa izolacja.

Przeżył Egipt i okupację kolonizatorów z Europy
Oknem na świat Kanał Sueski (1859-69)
najważniejsza droga wodna świata
i egipska żyła złota
Chociaż niedługo najazd Napoleona Bonaparte
zamęty dwóch wojen światowych
wojny arabsko-izraelskie
aż do powstania wolnej Republiki Egiptu (1953).
Przeżyła Republika Egiptu kilku prezydentów
w tym Nasera (1954-70)
pierwszego władcę egipskiego od czasu faraonów
„symbol sprawiedliwości społecznej".
Pokojowego noblistę Sadata (1970-81)

zamordowanego przez fundamentalistów
(Egipski Dżihad).
Husni Mubaraka (1981-2011)
A teraz trwa pod skrzydłami bezpartyjnego
Abd al-Fattah Sa'id Husajn Chalil as-Sisi
(od 2014).

Po ponad czterech tysiącach lat
Egipt wreszcie wolny
stawiający na rozwój i pojednanie
pełen turystów ze świata całego
którzy egipskie słońce kochają
olejki, kulturę i sztukę
sięgają po kairskie opowieści noblisty Nadżiba Mahfuza
podziwiają folklor egipski i taniec brzucha
zdobywają podwodny świat Morza Czerwonego
rafy i pustynie
zwiedzają zabytki przeszłości
które wprawiają ciągle w stan zdumienia.

Odkrywanie Egiptu trwa…

Hurgharda 2019/2020

Kolorowy trubadur

Krzysztofowi Krawczykowi

Już jako dziecko kołysałam się w takt piosenki
Twoich średniowiecznych śpiewaków
Po co ja za Tobą biegam, po co ja chodzę
Jakbyś była tylko jedna na drodze…
I dorastałam w rytmie *Znamy się tylko z widzenia*
czy *Ej, Sobótka, Sobótka.*
A jako nastolatka dostałam od Ciebie
autograf wyśpiewany w auli suwalskiej
po piosence *Kasia*, dla której
… wysokie płoty tato grodził
aby do Kasi, do Kasi żeby, nikt nie chodził…

Młodzieńcze uczucie przy szlagierach
Cóż wiemy o miłości, czy *Będziesz Ty*
do dziś niezapomniane,
podobnie jak setki kilometrów
z dźwiękami *Gdzie Ty, tam ja.*
A godziny wytańczone w rytmie
Zatańczysz ze mną jeszcze raz, ostatni raz
zostaną w sercu na zawsze…

Obrazy te wróciły
gdy ukończyłeś swój *piękny rejs*
i stanął Twój parostatek.
Kiedy już nie usłyszę Twego głosu
w muzyce życia, ani pytania *Jak minął dzień?*
i energii niespożytej z Bregovicem
w pieśni *Mój Przyjacielu*
przy której świat nabierał barw.

Dziś można tylko za Tobą zanucić…
To, co dał nam świat niespodzianie zabrał los
Dobre chwile skradł niosąc w zamian bagaż zwykłych trosk
To, co dał nam świat to odeszło z biegiem lat
Cóż wart jest dziś niewczesny żal, że los wziął to, co dał?

Śpiewaj dla nas dalej kolorowy trubadurze
teraz tam wysoko, na niebiańskiej scenie.
Bo wierzyłeś, że Pan jest Twoją mocą i pieśnią,
a śmierć częścią życia
które się nie
kończy…

• Krzysztof Krawczyk, piosenkarz o barytonowym głosie, gitarzysta i kompozytor, zmarł 5 kwietnia 2021 r. (Poniedziałek Wielkanocny). Miał 74 lata. Był na scenie 55 lat, nagrał ponad 100 płyt, wylansował wiele niezapomnianych przebojów, koncertował na całym świecie. Spoczął w Grotnikach pod Łodzią, 10 kwietnia 2021 r., miał państwowy pogrzeb.

Jak dobrze

Napiszę wiersz taki bez znaczenia
Czyli o życiu może być mrówek
Bo to jest coś wyjątkowego
Taka mrówka nie jest zainteresowana
Pisaniem wierszy ani bujaniem
W obłokach ona niesie ciężar życia
Tak zwyczajnie po ludzku
Jakby świat był tylko wielkim
Polem do zaorania ku chwale
Przeżycia czegoś na miarę
Potopu biblijnego po którym
Nie będzie żadnej Arki Przymierza
Ani wyjścia na brzeg bo go nie będzie

(…) i znowu kolejny wiersz

i znowu kolejny wiersz
jak fatalne przeznaczenie
nawet gdyby był odwrót
to po co chować się pod okapem
milczenia to chwilowa ulga
a może nawet wolność od słów
które jak smycz prowadzą nas
na spacer po parku na końcu
którego stoi zaczarowana dorożka
a na koźle z diabelskim uśmiechem
mistrz Gałczyński który powiezie nas
krętymi uliczkami wyobraźni

(…) Przychodzą zmarli

Przychodzą zmarli
do piwnicy snu
Siadają cichutko jakby przywykli
Do braku słów bezruchu ust
Dobrze czują się przy świecach
Pozbawieni cieni i przeszłości
To my musimy odświeżać zapiski
Z ich szkolnych zeszytów

Siadamy razem w kręgu
Jak przy śniadaniu Wielkanocnym
Zmartwychwstali żywi i odgrzebani
Rozrywamy bandaże czasu którego
I tak już nie ma poza zegarem
Zawisłym na pokuszenie

Czas wracać choć przecież
Nikt nie goni a na stole dopala się
Ostatnia świeczka zwiastunka nocy

• **Igor Kantorowski –** urodził się 16 maja 1956 r. w Płońsku i tam mieszka. Absolwent polonistyki WSP w Olsztynie (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski). Wydał 13 tomików wierszy: *Harce pogody* (1982), *Madonna ciemności* (1997), *Taki teatr* (1999), *Moje miasto* (2000), *Za szybą* (2004), *Zastygła twarz anioła* (2006), *Wiolonczelistka* (2007), *Trzy poematy* (2007), *Turysta* (2008), *...już* (2010), *44 wiersze o zakrwawionym mieście* (2015), *Zapusty* (2016), *Album bydgoski* (2017), jedną powieść *Jad kiełbasiany czyli pocałunek Breżniewa (*2016), a także 5 powieści w wersji elektronicznej: *Za piekarnią, Odpowiedź zna latarnia, Wyjazd*, *Życie jak sklep*, *Kamienicznik*. Jego poezję, prozę, krytykę literacką oraz eseje publikowano w antologiach i prasie, m.in. w „Twórczości", „Akancie", „Metaforze", „Dekadzie Literackiej", „Opcjach", „Frazie", „nawiasie", „Ciechanowskich Zeszytach Literackich". Laureat nagród literackich, m.in: „Wawrzynu Akantu" (Bydgoszcz), „Lauru Łyny" (Olsztyn), „Złotego Pióra" (dwukrotnie, Ciechanów). Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

Cisza

Noc przywołała ciszę na pola
na podwórzu odpoczywają
spracowane traktory
w ciemności wioska śpi
jakby makiem zasiał
Tylko Orzyc śpiewa wodami
a wiatr flirtuje z czereśnią
rozsiewając płatki kwiatów na role
niczym rolnik ziarno siewne
z lnianej płachty

Już jesień

Z kluczem dzikich gęsi
odfrunęło słoneczne lato
już jesień rozpostarła wokół
szare postrzępione szaty
i płacze deszczem
obnażone drzewa
drżą z zimna i spoglądają tęsknie
na liściasty dywan u ich stóp
a zbiedniałe pola i łąki
pytają wiatru
czy nie widział gdzieś w dali
Białej Pani
ze srebrzystymi kolczykami sopli
która je otuli śniegową kołderką
by mogły zapaść
w zasłużony twardy sen

Byłaś nam słońcem!

Mamo! Byłaś nam słońcem!
Oparciem w dni szare i chwiejne
Pamiętam wciąż jak nieraz
szeptałaś z podziwem:
„Jaki piękny jest ten
stworzony przez Boga świat”
Witałaś nas zawsze na progu domu
z którego odeszłaś do wieczności
Pozostałaś jednak na zawsze
w naszych sercach i wspomnieniach
a żarliwe modlitwy
których nas nauczyłaś w dzieciństwie
są nam teraz drabiną do nieba
i do ciebie Mamo ukochana

Iwany, 2018 rok

(Z tomu *Kluczem modlitwy otwieram dom*, Lublin 2020)

• **Barbara Krajewska** – urodziła się 17 czerwca 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą – zmarła 10 czerwca 2020 r. w Janowcu Kościelnym pod Nidzicą. Była rolniczką, a zarazem jedną z najlepszych poetek ludowych w Polsce. Laureatka licznych konkursów poetyckich, m.in. Ogólnopolskiego Konkursu im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym (kilkakrotnie) oraz Nagrody Oskara Kolberga (2015). Należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, w latach 2000-2009 Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, i ostatnio do Związku Literatów na Mazowszu**.** Wydała 12 zbiorów poezji: *Nie jestem samotna* (1991), *Zagony słów* (1993), *Nad błękitną miedzą Orzyca* (1993), *Aż po uspokojenie nieba* (1994), *Może doczekam malinowych żniw* (2002), *Gwiazdy liczą kłosy* (2007), *Uśmiecha się do mnie łąka* (2009), *Na gościńcu przeszłości* (2011), *Modlitwa za polską ziemię* (2013), *Ziarna miłości* (2016), *Wznoszę serce do nieba* (2018), *Kluczem modlitwy otwieram dzień* (2020). Pracowała do końca. Swego ostatniego tomu nie zdążyła już zobaczyć – umówiła się z wójtem gm. Janowiec Kościelny Piotrem Rakoczym po jego odbiór w poniedziałek, 15 czerwca, a 10 czerwca 2020 r., zmarła. W ostatnim zbiorze *Kluczem modlitwy otwieram dzień* oddała hołd rodzinnej ziemi i swoim bliskim. Został wydany przez Bibliotekę „Dziedzictwo” Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie (ze wstępem Donata Niewiadomskiego), ale sfinansował go samorząd gminy z Janowca Kościelnego.

Odpoczynek

Motto: *Nie gaś świecy*
Co płonie w literach

Po długiej drodze wierszy
Wypoczywasz na mchach Opinogóry
Jakaś biedronka z traw wypełznie
Kasztan o głowę uderzy
Wysokie drzewa wyszumią historię
Śląc pokłon wierszom lśniącym
Bladym wieżyczkom
Polerowanych poezją

Prochy tuż obok jak wieczny śnieg
Zastygłe w krypcie
Nie jesteś smutny
Choć słońce nie rozsypało twego imienia
W świat rankiem
W końcu wiejską drogą
Idą bliscy sercu poeci
Zza chmur gór i granic
Składając utwory w gościnnych pokojach
Hołd złożą Matce i Poecie
I wrócą
By znów odpocząć
Jak jeleń przy źródle

Dla poety Zygmunta

Czyż nie znudziło cię hrabio Zygmuncie
Czekanie
I witanie gości
Ciągle w porze szeleszczących dywanów

W alejkach tłok obcych butów
Ciągle nasze oczy
Wyciskające z kamienia
Słowa
W osnutych historią salach

Przy tobie
Pragnienie fotografii z poetą

Romantykiem
Wszeptujemy do ucha słowa prawdy
Dzisiejszego dnia

Poeta przed matką
Nic nie ukryje
Dlatego kochamy Matkę
Ojczyznę
Cicho jak anioł
Niosąc pokłon poecie

Zawilce w Opinogórze

Zabrałam Ciebie w podróż
do poety Krasińskiego
w kamieniu koło dworu czekał

Zabrałam na ścieżki wygładzone
i do białego zameczku
na wiosenną pogawędkę
Zabrałam na spotkanie z poezją Daniela Ratza
i koncert na wiolonczelę Pawła Roka
aby posłuchać razem w oranżerii

Zadzwoniłam aby się usprawiedliwić
że zabrałam Ciebie bez pytania
z twoim „rób co tylko zechcesz"

Wystawione obrazy i ikony Madonny
niespotykane a wielce szlachetne

kamieniami spoglądały na przechodniów

Zabrałam Cię na białe wysepki zawilców
pośród wysokich starych drzew Opinogóry
w parku i nad stawami szeptałam

Zabrałam słowa naszych modlitw
i zawiesiłam na wiekowej świątyni
gdzie pamięć w kryptach

I serce Syna obok Matki
nie tylko w niedzielne popołudnie
zabiera we wspomnienia

(z ostatniego zbioru *Gdzie światła poezji nie gasną*,
Ciechanów 2019)

• **Barbara Sitek-Wyrembek** – urodziła się w podciechanowskiej wsi Kalisz, z zawodu ekonomistka i bibliotekarka. Debiut poetycki w 1986 r. Od tamtej pory utwory w prasie ogólnopolskiej i lokalnej, w poetyckich almanachach, prezentacja utworów w radio, telewizji, w świątyniach, placówkach kultury, szkołach, przedszkolach, domach opieki społecznej. autorka pięciu autorskich tomików poezji: *prze CIĘTA CZASEM* (2008), *Klamra Boleści* (2010), *…i uchyl chociaż powiekę OJCZE* (2011), *Samotność przychodzi nocą* (2015), *Psalmy pisze serce* (2017), *Gdzie światła poezji nie gasną* (2019). Zredagowała *Płomyki Pamięci* (2011) oraz *…nazwijcie Miłość moim imieniem* (2016). Związana z kilkoma środowiskami twórczymi (Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie, Stowarzyszenie Pracy Twórczej w Ciechanowie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Przasnyskiej, Związek Literatów na Mazowszu). Aktywna uczestniczka życia kulturalnego regionu i kraju, m.in. pomysłodawczyni Ciechanowskich Zaduszek Literackich. Laureatka konkursów literackich (także fotograficznych). Ostatnio pisze też ikony i zaczęła uprawiać malarstwo. Mieszka w Ciechanowie.

TADEUSZ WITKOWSKI
(ANN ARBOR, MICHIGAN, USA)

Na przekór niepamięci

Antecedensy

Moi przodkowie z całą pewnością nie wywodzili się ze sfer arystokratycznych ani z bogatego ziemiaństwa, nie przeszkadzało to jednak wcale lokalnym władzom komunistycznym traktować ich po latach jak klasowego wroga. Nie jestem pewien, jakich warstw społecznych sięgały korzenie antenatów mojego pradziadka Hieronima Witkowskiego i prababci Emilii z Mossakowskich. Wiele wskazuje na to, że pochodzili z drobnej szlachty mazowieckiej, bo w domu Witkowskich mówiło się o przydomku szlacheckim „Góra". Z ustaleń moich krewnych wynika, iż Hieronim miał dwóch braci, Aleksandra i Jana oraz siostrę Mariannę. Rodzina była, jak na miejsce i czas po powstaniu styczniowym, w miarę zaradna i nie najgorzej wykształcona (wśród potomków znalazło się kilkoro nauczycieli), nie wiodło jej się chyba jednak szczególnie dobrze, skoro część skoligaconych ze sobą Witkowskich udała się w poszukiwaniu pracy za ocean.

Syn Hieronima, mój dziadek Leon, urodził się w 1884 roku w Brzozowie (dziś powiat przasnyski). Jego bracia Teodor i Władysław oraz siostra Felicja osiedlili się w okolicznych miejscowościach, on sam poszedł jednak w ślady krewnych szukających szczęścia w Stanach Zjednoczonych i dołączył do nich w pierwszych latach XX wieku. W Stanach pracował jako cieśla i tam właśnie poznał swoją przyszłą żonę, Stefanię ze Szczecińskich. Pobrali się w Milwaukee w stanie Wisconsin, 24 listopada 1908. Tam też urodził się ich najstarszy syn, Bronisław.

Na dwa lata przed wybuchem I wojny światowej dziadek z babcią i z synem wrócili do rodzinnego kraju i zamieszkali w Przasnyszu na północnym Mazowszu. Zgromadzony kapitał wystarczył na kupno kamienicy z dużym sadem i zabudowaniami gospodarczymi (w latach trzydziestych na terenie posesji po-

budowana została też oficyna z piekarnią). Cały majątek pozostał w najbliższej rodzinie, jako że budowniczym i właścicielem zakupionego domu był brat dziadka Władysław, który przeniósł się na stałe do Warszawy. Z jego licznego potomstwa nikt, niestety, nie pozostał przy życiu. Wszyscy synowie w liczbie pięciu zginęli młodo w Powstaniu Warszawskim, a córka zmarła bezdzietnie.

Mój ojciec, Tadeusz Wacław, był najmłodszym, czwartym z kolei dzieckiem Leona i Stefanii. Urodził się już na polskiej ziemi w ostatnim roku I wojny światowej, jego starszy brat Bronisław posiadający obywatelstwo amerykańskie wybrał jednak za swoją ojczyznę Stany Zjednoczone i tam w okresie międzywojennym założył w New Jersey własną rodzinę. Oprócz brata ojciec miał dwie siostry; jedna zmarła jako niemowlę, druga w roku 1935.

Milczący świadek

Kamienica już w rok po zakończeniu I wojny światowej zdążyła związać się z historią miasta, które mocno ucierpiało w czasie działań wojennych w lutym i w marcu 1915 roku. Na skutek tego, że Przasnysz stał się w tym czasie obiektem ataku wojsk niemieckich i kontrofensywy rosyjskiej, zniszczeniu uległo 70 proc. zabudowań. Na szczęście dla moich antenatów, pociski artyleryjskie ominęły ich posesję, toteż po zakończeniu wojny kamienica stała się jednym z bardziej atrakcyjnych miejsc, gdzie swoją działalność mogły prowadzić nowo powoływane do życia instytucje i urzędy. Z dokumentów archiwalnych wynika, iż przez jakiś czas była między innymi siedzibą komendanta powiatowego Policji Państwowej, której posterunek mieścił się w jednym ze skrzydeł ratusza. Mnie osobiście najbardziej jednak zafascynował fakt, iż wkrótce po odzyskaniu przez kraj niepodległości stała się świadkiem ważnych dla miasta wydarzeń natury politycznej.

31 października 1919 roku wyszedł pierwszy numer tygodnika „Głos Ziemi Przasnyskiej" wydawanego przez Towarzystwo Pracy na Polu Społeczno-Politycznem w Przasnyszu. Liczył

cztery strony druku o wymiarach 22,5 na 30,5 cm (dane przybliżone). Redaktorem Odpowiedzialnym (czyli, jak byśmy dziś powiedzieli, „naczelnym”) został Tadeusz Urbanowicz. Ponieważ była to nowa inicjatywa, na pierwszej stronie znalazł się artykuł wstępny uzasadniający potrzebę istnienia lokalnego pisma, które bynajmniej nie uchylało się *przed poruszaniem i kwestii ogólnopaństwowych*. Wstępniak zamykało zdanie: *A więc, w imię Boże, z nadzieją, naprzód!* Nie zapomniano przy tym zamieścić na ostatniej stronie publikacji apelu następującej treści:

Administracja „Głosu Ziemi Przasnyskiej” rozsyła pierwszy numer bezpłatnie i uprasza wszystkich, komu drogie jest powstanie w Przasnyszu miejscowego organu, o poparcie go przez prenumeratę, gdyż bez poparcia tego, wydawnictwo nie będzie mogło egzystować. Prenumeratę przyjmują: Administracja „Głosu Ziemi Przasnyskiej” ul 3 go Maja dom Witkowskiego, księgarnia p. J. Grousówny i apteka p. Szymońskiego.

Rzecz znamienna: w apelu podano nazwisko właściciela posesji i nazwę ulicy, ale bez numeru domu, z czego można wnosić, iż dokładne adresy nie były jeszcze ustalone. Trudno powiedzieć czy miało to związek z ogromnymi zniszczeniami, czy też w małych miejscowościach na terenie dawnej Kongresówki nie weszło w zwyczaj numerowanie całych posesji. W akcie notarialnym z roku 1912 dotyczącym kupna kamienicy też brak adresu pocztowego w dzisiejszym rozumieniu. Są tylko numery działek wchodzących w skład posiadłości. Tak czy inaczej, apel z podobnie zredagowaną informacją powtarzano w „Głosie Ziemi Przasnyskiej” z wydania na wydanie a 21 stycznia 1920 roku (rocznik 2, nr 4) inny użytkownik kamienicznych „apartamentów” zamieścił płatne ogłoszenie takiej oto treści:

Najpożyteczniejszym językiem na świecie jest angielski. Uczmy się go we własnym interesie. Na naukę nigdy nie jest za późno. Sposobność dla dorosłych: Wieczorowe komplety języka angielskiego, prowadzone przez Alfonsa Ludomira Morawskiego najłatwiejszą metodą naturalną w lokalu Kursów Gimnazjalnych przy ul. 3-go Maja w domu Witkowskiego.

A więc nie tylko prasa. Pod dachem moich przodków kwitło również szkolnictwo. W pierwszych latach po wojnie w Prza-

snyszu nie było szkoły średniej i tylko co bogatsi mieszkańcy powiatu mogli pozwolić sobie na posyłanie dzieci do szkół w Warszawie, w Ciechanowie i w Mławie. Gimnazjum przasnyskie pobudowano w roku 1923. Nie wiem, jaki był status prawny wspomnianych w ogłoszeniu Kursów Gimnazjalnych (wiadomo tylko, że ich program przewidywał cztery lata zajęć). Według Mariusza Bondarczuka, ich inicjator Alfons Ludomir Morawski zaczął prowadzić je w roku 1917, a więc w czasie, gdy ziemie Kongresówki były okupowane przez wojska niemieckie. Ktoś mógłby powiedzieć: „chwała mu za to", gdyby nie fakt, że według redaktorów „Głosu…" i innych świadków tamtych czasów człowiek ów mocno „komunizował" a dwaj nauczyciele zatrudnieni w szkole chcąc uniknąć służby wojskowej podawali się za Rosjan.

Promotorem i wydawcą tygodnika był działacz niepodległościowy Leopold Bieńkowski, w latach 1922-1927 poseł do Sejmu z ramienia Związku Ludowo-Narodowego. Nic dziwnego więc, że kursy Morawskiego stały się solą w oku i obiektem ataków ze strony redakcji. Pierwszy opublikowany w piśmie artykuł o charakterze publicystycznym nosił tytuł *Nasze szkolnictwo* i był podpisany pseudonimem **Veto**. Autor ostrzegał w nim czytelników posyłających dzieci na kursy, że ich potomstwo wychowane zostanie w duchu rosyjskiego patriotyzmu. Nie unikał przy tym jadowitych uwag, jako że szkoła nie brała udziału w pochodzie trzeciomajowym, obchodziła natomiast święto pierwszego maja. *Z tego widać* – pisał – *że z patriotyzmem rosyjskim szczepią się na kursach i poglądy rosyjskich patriotów w rodzaju Trockiego-Bronszteina i Stekłowa Nahamkesa* (pisownia w cytowanych fragmentach zmodernizowana).

Batalie publicystyczne nie ograniczały się oczywiście do formułowania złośliwych uwag pod adresem rywala korzystającego z pomieszczeń tej samej kamienicy. Był to przecież okres odradzania się polskiej państwowości. W kraju miała miejsce przepychanka partyjna, na Śląsku organizowano opór przeciwko dominacji niemieckiej, a na wschodzie trwała wojna o umocnienie polskich granic. Jest to wszakże temat na osobną monografię. Tu wspomnę tylko, że w okresie między 31 października

1919 a 25 czerwca 1920 roku wyszły 32 numery „Głosu Ziemi Przasnyskiej”. Ostatnie wydanie pojawiło się na kilka tygodni przed wkroczeniem bolszewików. Artykuł wstępny zatytułowany *Chmury* kończył się przesłaniem wyraźnie obliczonym na uaktywnienie wszystkich sił fizycznych i duchowych lokalnej społeczności. Autor używający pseudonimu **Ignis** pisał:

> Dziś nie czas jeszcze zasiąść do uczty zwycięstwa – dzisiejszy moment dziejowy, tak w głębi swej dogodny dla naszego narodu, wyzyskać musimy we wszystkich kierunkach, nic nam nie wolno tracić, uronić – i tu jest miejsce nie na tę lub ową partię, lecz na daleką poprzez przyszłe dzieje idącą politykę, która już dziś z nas narodzić się może i powinna. Pod tym kątem trzeba mierzyć swoje życie – życie jedynie godne nazwy wolnego człowieka – wziąć na własne barki ciężar odpowiedzialności za losy własnego narodu, państwa, wobec przyszłych pokoleń ulepiać ten los własnymi rękoma, świadomie, własną wolą, bez oglądania się na obcą pomoc, być gotowym do zmagań się z przeciwnościami i nie mrużyć oczu przed niczym i nigdy, a szczególnie w momencie dzisiejszym, który zasadniczo jest decydującym na długie – długie lata.
>
> Przyszłość Polski potoczy się tymi torami, na które ją dzisiaj popchniemy własnymi ramionami

Po wkroczeniu bolszewików (7 sierpnia) Alfons Ludomir Morawski został sekretarzem miejscowego Rewkomu (tj. Komitetu Rewolucyjnego), po czym w niespełna dwa tygodnie musiał salwować się ucieczką razem z wojskami najeźdźcy. Podobno widziano go później w Harbinie, gdzie podczas budowy Kolei Wschodniochińskiej przez Adama Szydłowskiego osiedliła się spora liczba Polaków. Niektórzy twierdzą jednak, że jak wielu ówczesnych komunistów zakończył żywot w łagrach na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym.

Leopold Bieńkowski przeniósł się pod koniec lat dwudziestych na Polesie i tam zastała go wojna. A że znalazł się w strefie okupowanej przez Związek Sowiecki, w styczniu 1940 roku aresztowało go NKWD. W konsekwencji wraz z rodziną wywieziony został na północ i osadzony w wiosce Kokornaja leżącej około 300 kilometrów na południe od Archangielska. Zmarł w 1942 roku.

Wydziedziczenie

W 1939 roku wybuchła kolejna wojna światowa. Ojca nie objęła regularna służba wojskowa, toteż chciał zgłosić się do wojska na ochotnika i w tym celu wraz z kilkoma kolegami udał się do Modlina, ale ich ze zrozumiałych względów nie przyjęto. Takich jak oni było wtedy w nadmiarze. Przasnysz włączony został przez Niemców do Rzeszy. Część okolicznej ludności przesiedlono do Generalnej Guberni; z terenów leżących na północ od miasteczka uczyniono poligon. Niemcy wyrzucili moją rodzinę z kamienicy, a mieszkania zamienili na biura Urzędu Zatrudnienia. Ojca wywieźli do pracy przymusowej w okolice Kłajpedy. Zbiegł stamtąd szybko i wyruszył w rodzinne strony. Nie wiem czy i z jakich środków lokomocji korzystał. Wiadomo jedynie, że schwytany w pobliżu Działdowa i zamknięty w tamtejszym obozie, uciekł jeszcze raz i dotarł w okolice Przasnysza do domu przyjaciół. Tam dowiedział się, iż miejscowa żandarmeria już go poszukuje. Nie próbując więc nawiązać kontaktu z najbliższą rodziną (którą władze okupacyjne ulokowały w zagrodzie jednego z gospodarzy na przedmieściu Przasnysza) udał się w okolice Ciechanowa do dalekich krewnych. Ci załatwili mu fałszywe dokumenty wystawione na własne, rodowe nazwisko Majewski. Przetrwał w ten sposób do końca okupacji niemieckiej, pracując w wiatraku przy mieleniu mąki.

Miejscowość, w której znajdował się wiatrak, nazywała się Rutki–Marszewice. Właśnie w tychże okolicach ojciec poznał moją matkę, Halinę Teresę Nitowską, córkę zamożnego rolnika z sąsiedniej wsi Rutki–Begny. Natychmiast po wycofaniu się Niemców wzięli ślub i udali się najpierw do Przasnysza, następnie zaś do Ornety. Mieszkali tam zaledwie kilka miesięcy, jako że nagle ojciec poczuł się poważnie chory i z uwagi na brak przyzwoitej opieki lekarskiej postanowił wrócić do rodzinnego domu. Matka była wtedy w zaawansowanej ciąży i sama potrzebowała opieki. Diagnoza lekarzy przasnyskich nie pozostawiała żadnych złudzeń: choroba okazała się czymś, na co nie było w tych trudnych czasach ratunku: tyfusem plamistym (podejrzewano, iż siostry szpitalne z Ornety wstrzyknęły mu zbyt dużą

dawkę szczepionki). Przyszedłem na świat w niespełna dwa miesiące po śmierci ojca w rodzinnych stronach matki, jednak nie w Rutkach–Begnach, jak podano w metryce urodzenia, lecz na przedmieściu Ciechanowa, w wiosce zwanej Śmiecinek (dziś jedna z ciechanowskich dzielnic).

Matka zamieszkała ze mną w rodzinnym domu w Przasnyszu, ale mieszkanie po ojcu zajął w międzyczasie ktoś inny. Kamienica objęta została kwaterunkiem. Czynsz wystarczał zaledwie na opłacenie podatków. Dziadek nie dostał zezwolenia na wypiek chleba we własnej piekarni; musiał ją za niewielkie pieniądze oddać w dzierżawę. W pięć osób, włącznie z matką, dziadkiem, babcią i jej siostrą Franciszką, spaliśmy z konieczności w jednym pokoju. Jedyny pożytek płynący z owego stłoczenia polegał na tym, iż od cioci (czy raczej stryjecznej babci) Frani mogłem się jako dziecko sporo nauczyć. Była w miarę oczytana, nieźle znała historię i żywoty świętych. Mówiła trochę po angielsku i zdaje się, że otarła się również o łacinę. Religijna (należała do III Zakonu św. Franciszka), często karmiła mnie opowieściami, w których dobro walczyło ze złem i dzięki Bożej pomocy ostatecznie zawsze triumfowało. A opowiadać rzeczywiście potrafiła. Z zapartym oddechem wysłuchiwałem wielokrotnie tych samych historii przeplatanych legendami: o odsieczy wiedeńskiej, o śmierci księcia Józefa Poniatowskiego i o tym jak w wigilię Bożego Narodzenia, jeszcze za czasów carskich, Rosjanie rozstrzelali jej trzech krewnych zamieszanych w działalność spiskową. Matka czytała mi trochę, ale chyba bez edukacyjnego zamiaru i raczej Aleksandra Dumas'a niż Sienkiewicza. Bardzo lubiłem natomiast słuchać jej śpiewu i gry na mandolinie. A repertuar miała całkiem bogaty; obok smętnych pieśni miłosnych znała sporo piosenek o Lwowie, o pułkowniku Kuli-Lisie i o lwowskich Orlętach.

Tak zapamiętałem moje dzieciństwo, ostatnie lata okresu stalinowskiego i początek odwilży. Dzieci nie myślą o polityce, ale potrafią zachować w pamięci zdarzenia i słowa. Miałem siedem lat, gdy na pierwszej stronie „Świerszczyka" wydrukowano w czarnej obwódce portret wąsatego mężczyzny z napisem *Przestało bić serce wielkiego Stalina*. Co wówczas czułem, nie

pamiętam. Nie sądzę jednak, że już wtedy było to uczucie radości. Tego uczucia zacząłem doświadczać przy podobnych okazjach trochę później.

Zasiew

W mojej wczesnej edukacji nie wydarzyło się chyba nic osobliwego. W tamtych czasach społeczeństwo było może zastraszone, ale nie zsowietyzowane. Wśród nauczycieli trafiali się patrioci starej daty. Ja miałem szczęście do dwóch pań. Jedna, Helena Zdanowska, była wdową po Edmundzie Zdanowskim, powieszonym przez Niemców za udział w konspiracji. Uczyła mnie matematyki. Surowa, ale niezwykle sprawiedliwa. Druga, Kazimiera Chodkowska, była nauczycielką polskiego i bibliotekarką. Chyba z rozmysłem podsuwała mi co najlepsze lektury, nie zawsze obowiązujące w szkole podstawowej. Kiedy kończyłem szkołę, podarowała mi powieść dla młodzieży pióra Władysława Sabowskiego (wydaną pod pseudonimem Wołody Skiba) o uczniach gimnazjum, którzy pod wpływem romantycznych lektur udają się po wybuchu Powstania Styczniowego do lasu. Z uwagi na cenzurę carską, powieść napisana była zaszyfrowanym, pełnym niedomówień językiem i nosiła tytuł *Nad poziomy*, zaczerpnięty z Mickiewiczowskiej *Ody do młodości*.

Pojąłem ów szyfr w wieku trzynastu lat. Chyba trochę za wcześnie, gdyż według współczesnej psychologii każdy człowiek w wieku czternastu mniej więcej lat zaczyna przechodzić wielki kryzys tożsamości. Mój zaowocował totalnym, anarchicznym buntem przeciw wszelkim autorytetom i sprawił, że przez parę lat nie mogłem się pozbierać, próbowałem różnych szkół zawodowych i zmieniałem miejsca pobytu. Przełom nastąpił gdzieś w siedemnastym roku życia. Udało mi się wówczas zmobilizować na tyle, że wróciłem do domu, przyłożyłem się do nauki, ukończyłem szkołę średnią (Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Przasnyszu) i bez większych trudności zdałem egzaminy wstępne na studia polonistyczne w Uniwersytecie Warszawskim. W międzyczasie miałem jednak sporo okazji przekonać się, jak funkcjonował system „demokracji ludowej”

na prowincji. Obserwowałem, jak rozrasta się moje małe miasteczko. W Przasnyszu systematycznie zwiększała się liczba ludzi z okolicznych wiosek. Dla nich to był awans. Część szła do pracy w lokalnej administracji, część do rozbudowujących się zakładów drobnej wytwórczości, ale najbardziej zdemoralizowani zasilali aparat partyjny i szeregi milicji. Rozbudowywali system terroru policyjnego.

Na życie zarabiałem wówczas kierując zespołem muzycznym, który powstał z mojej inicjatywy przy Powiatowym Domu Kultury i obsługiwał różne imprezy: spotkania, uroczystości rocznicowe, dancingi itp. W moim statusie wnuka kamienicznika niewiele się jednak zmieniło. Dziadkowie zmarli. Matka wyszła ponownie za mąż (za krawca Walentego Chmielewskiego) i chciała sprowadzić swoich rodziców. Nadal wszakże musielibyśmy spać wszyscy w jednym pokoju. Raz spróbowaliśmy poszerzyć metraż zajmując dodatkowy pokój i kuchnię po wyprowadzającym się lokatorze. Władze miejskie wysłały wówczas pracownika o nazwisku Kamiński, który z pomocą kilku śmierdzących wódką i potem mężczyzn wyrzucił nas stamtąd.

Na uniwersytecie, i później, w Studium Doktoranckim Instytutu Badań Literackich PAN, szło mi lepiej, niż można było oczekiwać. Mimo iż stosunkowo wcześnie, bo już na pierwszym roku studiów (1966/67), ożeniłem się ze szkolną koleżanką, Anielą Alicją Turkiewicz i regularnie jeździłem do Przasnysza, dzieląc czas między naukę i rodzinę, która z upływem lat powiększyła się o trzy osoby. W 1969 r. urodził się nasz syn, Tomasz Emanuel. W roku 1973 przyszła na świat córka Małgorzata, a w cztery lata później jej siostra Marta Teresa. Studia uniwersyteckie ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym.

Na to, jak potoczyło się moje dalsze życie, wpłynęły z całą pewnością ówczesne przyjaźnie, ale to historia narodu nadała mu ostateczny kształt. Dom przy ulicy 3 Maja raz jeszcze stał się miejscem działalności formacyjnej, po tym, jak ukończyłem polonistykę. Więzi lokalnych przyjaźni przekładały się bowiem często na indywidualne decyzje natury etycznej i, co za tym idzie, politycznej. W latach siedemdziesiątych, gdy byłem już doktorantem IBL, powstało w nim kilka ważnych szkiców. Na-

wet wówczas, gdy wiele lat później odwiedzałem Polskę i prowadziłem badania w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej, służył za miejsce skupienia sprzyjające pracy publicystycznej.

Dziś, AD 2020, kamienica stoi pusta. Lokalne władze nigdy się nią nie zainteresowały, a jedyny historyk-regionalista, który miał coś do powiedzenia na temat jej przeszłości, opuścił społeczność żywych. *Vanitas vanitatum et omnia vanitas* – chciałoby się przypomnieć słynny passus z Wulgaty. Cóż, obrazy ruin faktycznie były przez wieki wyrazem zadumy nad „marnością" i przemijaniem życia, niechże tym razem staną się jednak znakiem wiary w sprawczą siłę słów wypowiadanych na przekór niepamięci.*

(Tekst otwierający nową książkę Tadeusza Witkowskiego „Na przekór niepamięci". Jest to zbiór artykułów, które łączy pytanie o sens tego, co się w życiu autora wydarzyło. Książka ma ukazać się w 2021 r., nakładem Oficyny ZLM.)

• **Tadeusz Witkowski** – dr nauk humanistycznych, publicysta, redaktor, emerytowany lektor języka polskiego w University of Michigan (Ann Arbor) i były wykładowca w Saint Mary's College w Orchard Lake. Represjonowany w czasach PRL, internowany w stanie wojennym, w roku 1983 wyjechał z rodziną do USA. Po uzyskaniu w 2005 r. statusu pokrzywdzonego prowadził badania w archiwach IPN. W latach 2007-2008 był pracownikiem SKW i członkiem Komisji Weryfikacyjnej d.s. WSI. W 2013 r. odznaczony został Krzyżem Wolności i Solidarności. W 2016 r. na stronie internetowej MON-u redagował dwujęzyczną zakładkę poświęconą warszawskiemu Szczytowi NATO. W roku 2017 Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznał mu status działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów politycznych. Mieszka w Ann Arbor w stanie Michigan, należy do Związku Literatów na Mazowszu.

Moje senne objawienia

Od pewnego czasu nawiedza moje sny
Judasz z Kariotu
W starczych rękach trzyma Ewangelię według
Jana i strzęp podartego na oczach faryzeuszy czeku

Małe oczy, semicki nos i pochylony kark
Lniana tunika przepasana wisielczym powrozem
I chrapliwy, ściśnięty jak ziemia w dłoni głos
Elli, Elli lama sabachtani…

Odsiedział już swoje w czyśćcu
Ułaskawiony około 1500 roku
Zasiadł po lewicy zmartwychwstałego Baranka
Sto lat później otrzymał aureolę i liliowe berło

Tylko tam nazywany jest świętym
Na ziemi niebezpieczna miłość bliźniego
I spękane nienawiścią wargi wiernych
Wdeptały go w klepisko potępionych czaszek

Gabriel twierdzi, że jest patronem nieuchronności
Zdarzeń i wszystkich kozłów ofiarnych
Ale Judasz zaprzecza. Jest skromny i cichy
Boży czas złożył go na wybrzeżu lękliwego światła

Święty Judasz – główny aktor sztuki zbawienia
Wierzy w przypadek i błogosławi go
Podczas ostatniej wieczerzy jemu trafił się czarny los
Jezus uściskał go i rzekł
Kto, jeśli nie Ty ?

Przed świtem żegna się ze mną i odchodzi
Kto, jeśli nie Ty?” – powtarzam budząc się

Dopiero teraz rozumiem przewrotność twierdzenia
„Ostatni będą pierwszymi”

(ze zbioru *Nocne Czuwanie* 2012)

Wieczorne palenie ziół pana ecce homo

Pan Ecce Homo chce wyzwalać sąsiadów
Od nieziszczalności i nędzy
Dla ogłupionych szumem telewizyjnym
Chce wolności od demonów

Dla ironistów i głupców pospolitych
Modli się o wyzwolenie od zabobonu historii
która rzekomo się kurczy

Dla Żydów zanosi modły o *anakuklesis*,
prawieczne powracanie i wyzwolenie z ram czasu
Dla Polaków wzdycha o wyzwolenie od czasu ospałości
i pokój, bowiem wspólnie nie potrafią uczynić niczego
Zza chmury zafrasowany ojciec Bocheński kiwa głową
Tylko wojna daje etos i prawdziwą solidarność…

Modli się wreszcie by serca starzały się bez goryczy
I z godnością, jak kwiaty czujące moment, gdy trzeba
oddać ostatnie płatki jak bilet na drugą stronę
To sztuka jednak niedostępna dla niewolnika 4.0 nowej generacji

Zapiski nowożytnego poety w Dublinie doby dżumy ‘19

Niezdolny do odczuwania
Nieutulony w złości
Spaceruję po pustych ulicach
Miasto w czasie zarazy dogorywa w deszczu
Pełne pustych kościołów
Łódek wikingów i mostów poetów

I woda w rzece, kanałach, w pękających murach
Woda w zarodku ognia
Woda w sercu
Wszędzie woda

Krople na gwiazdach, ramach płótna Caravaggia
i w witrażu św. Partyka

Woda zmieszana z atramentem

Mawiają, że miasto ujarzmione
Śpi spokojnie
więc nigdy nie zasypiam

I nikt tu nie czeka na Godota

• **Tomasz Wybranowski** (rocznik 1972) – poeta, krytyk literacki, dziennikarz, radiowiec. Popularyzator polskiej literatury i kultury w Republice Irlandii, gdzie mieszka od 2005 r. Absolwent polonistyki na UMCS (specjalność edytorsko-medialna). Autor czterech tomików wierszy: *Oczy, które…* (1990), *Czekanie na świt* (1992), *Biały* (1995) i *Nocne Czuwanie* 2012) oraz arkusza poetyckiego *Zaklinator* (Warszawa 2019). Jego wiersze tłumaczono na różne języki (angielski, rosyjski, bułgarski i niemiecki) i wydrukowano w ponad 30 antologiach poetyckich, m.in. *Opisać Swój Świat* (Zamość 1995), *Harmonia Dusz* (Warszawa 2011), *Piękni Ludzie* (Londyn – Warszawa 2013), *Pięciu z KaMPe* (Wydawnictwo Książkowe IBIS, Warszawa – Londyn 2014), *Anthology Of Slavic Poetry* (Kasjas Publishing, London 2016), *Antologii Poetów Polskich 2018* (Pisarze.pl 2019).

Napisał ponad 2,5 tysiąca recenzji i artykułów, głównie poświęconych muzyce, literaturze i sztuce. Jego teksty ukazują się w wielu pismach i licznych portalach. W Irlandii był redaktorem naczelnym tygodnika „Strefa Eire" (2005/2006), wydawcą i redaktorem naczelnym miesięcznika „Wyspa" (2006-2008), redaktorem naczelnym tygodnika „Kurier Polski" (2008-2012), irlandzkim korespondentem Polskiego Radia (2008-2009), dyrektorem Polskiego Radia – Polskiego Radia dla Zagranicy. Wydał trzy książkowe przewodniki dla polskich emigrantów *Irlandzki Niezbędnik. Irish ABC*. Jest wydawcą i prezenterem programu „Polska Tygodniówka" (ponad 650 wydań) nadawanego w każdą środę w dublińskiej rozgłośni NEAR 90, 3 FM. Rok 2011 przyniósł mu nominację do nagrody „Polak roku w Irlandii" oraz wyróżnienie przez środowiska polonijne w Irlandii nagrodą „dziennikarz roku 2010". Od października 2010 r. związany jest z Radiem WNET Krzysztofa Skowrońskiego (dyrektor muzyczny stacji). Od 2020 r. należy do Związku Literatów na Mazowszu.

* * *

jesienią kasztany
pachną ogniem
ranek
okryty oddechem
ziemi
przeciąga się
wrzaskiem kruka
modrzew
czai się do skoku
przykucnął
zastygł
złoty
dziki kot
na drodze
stała łasica
siostra
płonących zarośli
słońce tęskni
do horyzontu
cisza
układa się
do snu
jedynie poeta
zakwitły
próbuje
uskrzydlić
głos sikorki

Pejzaż

ciepło ogniska
rozgrzesza
warkot pił
szczęk siekier
snujący się
dym
zima
na zrębie
wyciska
pot
z pni
na kiju
przy ogniu
grzeje się
chleb
w butelce
herbata
codzienności
wstęp

Sprawiedliwość

sprawiedliwość
najczęściej przychodzi
gdy krwawią dłonie
powoli
pociesza
żeś nie stracony
sprawiedliwość
najczęściej przychodzi
zbyt późno
sprawiedliwość
jest wtedy
no właśnie
kiedy

* * *

spójrz
tu zasypia
księżyc
na zimę
nasze dłonie
splatają się
w zieloność
tu przychodzą
gwiazdy
na szklaneczkę
piwa
z zaschniętym
wiatrem
w koszyku
spacerujemy
wzdłuż marzeń

(Ze zbioru wierszy Sławomira Zduna *Tropliwość*, Ciechanów 2002)

- **Sławomir Zdun** (urodził się 23 października 1974 r. w Ciechanowie – zmarł 18 września 2020 r. w Ościsłowie). Poeta, prozaik, grafik, z zawodu leśnik. Zmarł nagle, w wieku 46 lat. Był autorem zbioru wierszy *Tropliwość* (2002) oraz powieści *Dezerter* (2007). Publikował też w ciechanowskich almanachach poezji, prasie (debiutował w 1992 r. na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego"), wydawnictwach zbiorowych (*Twórcy, drzewa ziemi naszej*, *Młodzieńczy oddech*, *Druga dekada*), brał udział w audycjach radiowych i spotkaniach literackich. Należał do Związku Literatów na Mazowszu (członek Komisji Rewizyjnej) i do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Był inicjatorem imprezy poetycko-muzycznej „Leśne Impresje", którą od 2011 r. organizował w ościsłowskich lasach, z żoną Anną, na zakończenie lata. W tych niezapomnianych leśnych spotkaniach uczestniczyli nie tylko artyści, ale i władze, smakując poezji w zapachu lasu i ogniska, przy dźwięku gitar, śpiewie i specjałach Sławka i Ani (Sławek był też myśliwym).

STRONY GOŚCINNE

DARIUSZ JACEK BEDNARCZYK
(JELENIA GÓRA)

Pocztówka z Suwałk posiłkowana Mickiewiczem

na biegunie
niby jako czujka
w stronę puszcz i kniei
skąd przybyli Jagiellonowie

niemal na progu
azymut ku Ostrej Bramie
„wysterka” z mapy
poddana szemrzącym taflom pojezierzy

jako wilczyca
pośród łosiów oraz dzików
„dzięcioł na jedlinie”
„rówiennik” Mariampola

w strefie Grunwaldu
„(…) tych pagórków leśnych”
pod osłoną ducha Jaćwingów
wspomagana składnią dosyć żyzną

Pocztówka z Malborka

Na wysoczyźnie ponad Nogatem
w cieniu dostojnego Gdańska
gdzie niegdyś
Zakonowi podarowano castrum
i gród od imienia niepokalanej wybranki

Dezerterzy blokowisk na smyczy
od Mariackiej do Garncarskiej bramy
ratusz jako cwany komtur
fragmenty murów i kościół farny
niczym dwaj zacni kompani

Dawno dawno temu
po szturmie Wschodniej Armii
w podarunku nadobnej Warszawie
cegła po cegle
gdy płakał samotny zamek

Na wysoczyźnie ponad Nogatem
w cieniu dostojnego Gdańska
gdzie niegdyś
Zakonowi podarowano castrum
i gród od imienia niepokalanej wybranki

Aleksandrów i Lubień Kujawski

Dwa miasteczka dwaj bracia dwóch starszych panów
ten na skraju równiny i ten nad jeziorem
w krótkich uliczkach mieszka trochę ziomków
starzy Kujawiacy no i cała reszta

Nocami mrugają do siebie
żółcą tosty okien
całkiem dwa różne adresy
lecz na wizytówkach wspólne nazwiska

Dwa miasteczka dwaj bracia dwóch starszych panów
ten na skraju równiny i ten nad jeziorem
w krótkich uliczkach mieszka trochę ziomków
z awersu bracia rewersem koleżka

• **Dariusz Jacek Bednarczyk** – urodził się w Jeleniej Górze. Absolwent Wydz. Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego. Współautor *Wieluńskiego Słownika Biograficznego*, t. 3 (red. Z. Szczerbika i Z. Włodarczyka, Wieluń 2016). Publikuje od 2010 r., zarówno w sferze poetyckiej, jak prozatorskiej, m.in. w pismach: „Ciechanowskie Zeszyty Literackie", „Odra", „Czas Kultury", „Fabularie", „Migotania", „Znaj", „Poezja dzisiaj", „Magazyn literacki aha!" (Kanada), „Akant", „Menażeria – toruński magazyn kulturalny", „Jutrzenka" (pismo Polaków w Mołdawii), „Inskrypcje" (półrocznik naukowo-kulturalny), „Gazeta Kulturalna", „Pegaz Lubuski", kwartalnik „Chrząszcz". Parokrotnie wyróżniony w ogólnopolskich konkursach literackich. Laureat Pracowni Prozy Biura Literackiego (2018). Mieszka w Jeleniej Górze.

MARTA BEROWSKA (WARSZAWA)

Krótki czas życia i twórczości Krzysztofa K. Baczyńskiego

Krótki czas życia i twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego to czas dramatycznego, prędkiego dojrzewania do dorosłości. Dojrzewania także do świadomego wyboru drogi twórczej całego pokolenia poetów okupacyjnych, od żołnierzy AK aż po twórców spod znaku Sztuki i Narodu. Żołnierzem był Baczyński niemal od chwili, gdy zaczął naukę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim, żołnierzami byli poeci: Ewa Pohoska i Zbigniew Chałko, o których wiemy wciąż mało, a trzeba by sobie o nich przypomnieć.

Żołnierzami AK nie byli poeci z grupy Sztuki i Narodu, ale ich działalność konspiracyjna wnosiła do walki o polskość co najmniej tyle samo. Byli twórcami poezji i prozy, teatru i koncertów, spotkań autorskich i konkursów literackich, oczywiście w podziemiu i oczywiście z myślą o studentach i uczniach tajnych kompletów. Również dla spragnionych aktualności literackich sporej rzeszy własnych czytelników.

Robili to dla przyszłej Polski, w którą głęboko wierzyli, tak jak wiedzieli, że jeśli trzeba będzie zginąć – to zginą. A jeśli przeżyją, to poniosą tę literacką robotę w nową, polską przyszłość.

O Baczyńskim przypominamy w tym roku dlatego, że w styczniu 2021 r. minęła setna rocznica jego urodzin i trwa jego Rok. Poetą był od wczesnych lat młodości. Jego talent odkryła mama, także pisarka i nauczycielka. Pielęgnowała tę jego poetycką wrażliwość i wiedziała, że z ukochanego Krzysia wyrośnie wielki pisarz. Nie wiedziała tylko, jak krótki i jak dramatyczny przebieg będzie miała jego kariera.

Krzysztof kontaktował się z poetami Sztuki i Narodu, wygrywał u nich konkursy i czasem publikował u nich swoje wiersze.

Przed wybuchem II wojny światowej – niczego nie zdołał opublikować, za to przygotował do druku dwa tomiki wierszy. Wierzył, że kiedy zacznie studia i znajdzie odpowiednie środowisko młodzieży literackiej, jego wiersze staną się poważną bieżnią do literackiego startu. Owszem, stały się, lecz także rozbiegiem do wojennego, patetycznego romantyzmu. I do śmierci.

Według powojennych recenzentów i eseistów oceniających poziom twórczości Baczyńskiego, Kazimierza Wyki i Jarosława Iwaszkiewicza, zaledwie 23-letni poeta osiągnął dojrzałość poetycką i poziom zbliżony do o wiele, wiele starszych pisarzy. Jak to się stało? Może Baczyński czuł nadchodzącą apokalipsę i wiedział, że nie ma zbyt wiele czasu na dorastanie? Może na skutek życia pod okupacją niemiecką dojrzewał i dorastał szybciej niż to się dzieje normalnie? Może intuicyjnie przewidywał, że to będzie kula, strużka krwi i pożegnanie? Czyli – że nie ma czasu na bycie nie poetą? Całkiem możliwe. Jego żona, ukochana Basia, zginęła także w Powstaniu Warszawskim.

Twórcy Sztuki i Narodu też dojrzewali niemal z miesiąca na miesiąc, przeżywali swoje długie lata w kilka miesięcy. I ginęli. Umierali w akcjach bojowych, w egzekucjach ulicznych, w komorach gazowych. Zostawała po nich – i została – poezja bardzo wysokiego lotu. Krzysztof Kamil Baczyński zginął jako żołnierz Armii Krajowej, broniąc Pałacu Blanka przy Placu Teatralnym 4 sierpnia 1944 r. Kiedy dziś czyta się jego wiersze, odnosi się wrażenie, że to wiersze poety współczesnego, nowoczesnego, żywego, jakby stojącego obok nas. Nie zmarnował swego talentu, swój krótki, dany mu czas wykorzystał do końca.

Oto kilka jego wierszy…

Krzyż

Za tych – co batem ścięte liście,
za tych – co ptaki z wosku lane,
tych – moim krew znużeniem tryśnie,
i tych – co wbici cieniem w ścianę –
i za zwierzęta konające,
którym powoli oczy bledną –

chciałbyś odrzucić Bogu – życie,
umrzeć raz drugi jak Zbawiciel;

ale zawarty w tobie upływ
krwi i związane ręce w supły,
bo ty nie twórczym niepokojem,
a tylko – że się patrzeć boisz.

25.XI.1941

Bez imienia

Oto jest chwila bez imienia:
drzwi się wydęły i zgasły.
Nie odróżnisz postaci w cieniach,
w huku jak w ogniu jasnym.

Wtedy krzyk krótki zza ściany;
wtedy w podłogę – skałą
i ciemność płynie jak z rany,
i w łoskot wozu – ciało.

Oto jest chwila bez imienia
Wypalona w czasie jak w hymnie.
Nitką krwi jak struną – za wozem
wypisuje na bruku swe imię.

listopad, 15.XI.1941

Pokolenie

Do palców przymarzły struny
z cienkiego krzyku roślin.
Tak się dorasta do trumny,
jakeśmy w czasie dorośli.

Stanęły rzeki ognia
ścięte krą purpurową;
po nocach sen jak pochodnia
straszy obciętą głową.

Czegoż ty jeszcze? W mrozie
świat jest jak z trocin sypki.
Oczu stężały orzech.
To śnieg, to nie serce tak skrzypi.

Każdy – kolumną jesteś,
na grobie pieśni własnych
zamarzły. Czegoż ty jeszcze?
To śmierć – to nie włosy w blasku.

To soli kulki z nieba?
Czy łzy w krzemień twarzy tak wrosły?
Czy ziemia tak bólem dojrzewa,
jakeśmy w czasie dorośli?

listopad 1941

* * *

Spełnia się brzemię kataklicznych nocy
jak niebo odwalanych z ramion ludzi ostatnich.
Próżno bije woźnica; batem już nie zatnie
wynędzniałych rumaków oczu.

Ze ścian jaskiń schodzą dawne rysunki,
ich kontury białe – po nocy błądząc – drżą.
Nie są już płaczem ani dudniącym buntem,
są podobne wszystkich epok – postępu snom.

A przyjaciele moi – to tylko przedmioty,
potrzaskane posążki i wazy ozdobne

lub groby powleczone fałszowanym złotem,
z wszystkich czasów – jedne drugim – jak ręce podobne.

Gruzy jak kości rozrąbane dymią.
Ciągną związane w supły pochody dnem dolin –
– niosą maleńkie cienie jak mrówki bez imion,
kamień pod nowy Babilon niewoli.

wrzesień 1941

• **Marta Berowska** – poetka, autorka sześciu tomików poetyckich, z których pierwszy *Za kurtyną z koralu* (Iskry 1981) został uznany za najlepszy debiut roku. Następne zbiory to: *Ścieżki polskie* (1986, II obieg), *Szczury Pana Boga* (Warszawa 1991), *Róże Augusta Rodina* (Warszawa 1995) i *Pieśń o Ziemi* (Warszawa 2005) oraz … *i tam mnie znajdziecie po latach* (2020, nagrodzony Nagrodą E. Hulewicza). Jej wiersze tłumaczono na język angielski, czeski, ukraiński, serbski i łużycki. Jest także autorką baśni, legend i wierszy dla dzieci: *Usypianki* (2011), *Echa polskich legend* (2019), legendy *Święci od kluczy i podróży* (2020).

Laureatka licznych nagród poetyckich, m.in. O Laur Jana z Czarnolasu, Nagrody im. Kraszewskiego, Nagrody im. Z. Krasińskiego w dziedzinie poezji miłosnej, Miedzianego Amora, Nagrody im. Conrada oraz dwukrotnie w konkursie „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna 1994,1995). Jako autorka reportaży i artykułów o tematyce społecznej, kulturalnej i politycznej współpracowała z prasą podziemną, z miesięcznikiem „Wiara i Odpowiedzialność" oraz z tygodnikami: „Opinia", „Razem" i „Gazeta Polska". Zajmowała się też problematyką młodzieżową w salezjańskim miesięczniku „Ziarna". Przez 18 lat opiekowała się grupami młodych twórców: Grupą „Wybór" oraz Klubem Pana Cogito". Współpracuje z wydawnictwami takimi jak: Pruszyński S-ka, Rytm, a także z wydawnictwami edukacyjnymi (jako autorka tekstów do ćwiczeń).

Szósta

Brodziłem w górskich strumieniach.
Dawno temu.
Stopy trzeba stawiać ostrożnie, bez wynurzania.
Opływa je orzeźwiający, radosny chłód.
Słychać tylko szum, szmer, pluskanie, szuranie,
bulgotanie spływającej wody.
Miejscami – piana.
Dłonie też zanurzone. Skupione. Płyną miękko po dnie.
Niewidome – odróżniają po omacku ryby od kamieni.
Szorstkich, omszałych, śliskich lub mydlanych.
Rozpoznają spokojnymi muśnięciami.
Szukają delikatnym głaskaniem.
A ryby ukryte w mroku wykrotów,
pozostając niewidoczne, same nic nie widzą.
Wpływająca powoli pod kamień dłoń nieruchomieje.
Pozwala, aby to woda nadawała jej minimalne falowania.
Wywoływała czułe dotknięcia rozpoznające kształt.
Ryba traktuje dłoń jak inną rybę.
Ocieranie jak rodzaj rybiej pieszczoty.
Czuje się bezpieczna.
Popełnia błąd identyfikacji.
Nam on też się zdarza – ale odwrotny.
Widzimy człowieka, lecz czasem To co widzimy,
nim nie jest.
I często ma pomyloną tożsamość:
niektóre zwierzęta wierzą, że są ludźmi.
A teraz jeden ruch.
Szybki, drapieżny atak.
Pochwycenie za skrzela dłonią jak stalowe kleszcze.
Zaciskającą nieodwołalnie. Pomyłka pozbawia tchu.
Ryba wyjęta na powietrze,
przez ostatnie kilka sekund widzi,
że jej czas zatrzymuje chudy,

czternastoletni chłopiec w okularach.
Bosy wysłannik Przeznaczenia,
sam będący Przeznaczeniem,
którego też spotka Przeznaczenie.
Słońce oślepia ostatecznie.

Ósma

Niedawne lekcje śpiewu:
„Notte e giorno faticar per chi nulla sa gradir…”
Moje próby stawania się instrumentem,
głosem wibrującym harmonią,
falującym matematyczną tajemnicą, drżącym rytmem.
Strojenie uczuć do struktury świata.
„La calunnia è un venticello…”
Próby osłonienia się płaszczem Figara,
kapeluszem Don Basilio,
szpadą Leporella…
Śpiew w ogrodzie rozchodzący się w dół doliny,
na zwichrzone łany zbóż,
które tylko na krótką chwilę
zaczynały płonąć białym, zachłannym ogniem.
A później stałem odarty –
lecz mimo to czułem wdzięczność,
że i tego mogłem spróbować,
bo bogactwo, które otrzymałem nie ma końca.

Czterdziesta

Wieczorne ustawianie
urządzeń obserwacyjnych – wewnętrznych.
Nieruchoma gimnastyka umysłu.
Wsiebiewstąpienie.
Regulowanie ostrości i kierunku patrzenia.
Sumienny rachunek.
Wyostrzanie głębi.
Pod powiekami.
Rozchylanie pędów zdarzeń
i odnajdywanie drobinek światła.
One są.

Księgować je.
Uśmiechać się.
Przyciągać w zasięg świadomości serca.
Które się nimi odżywi.
Poczuć miarowe bicie,
powietrze swobodnie wpływające do płuc,
czułość nocy,
muskulaturę spokoju,
radość wdzięczności,
pieszczotę jasnych ziarenek.
Och tutaj!
One są.
Iskierki.
Ciepłe pyłki.
Wyłuskane z szarości i chropowatości dnia.
Codzienne dary. Wieczorne zbiory.
Litania dziękczynna.
Wdzięczność jest królestwem. Tak.
To ona jest ostatecznym ratunkiem.

Nie mam nic więcej do dodania.
To wszystko co chciałem powiedzieć.

• **Krzysztof Budziakowski** (ur. 24 maja 1958 r. w Krakowie) – autor zbioru wierszy *Choć nasze łodzie przeciekają* (Sopot 2020) oraz wielu szkiców, artykułów i utworów poetyckich publikowanych, m.in. w „Arcanach", „Rzeczpospolitej" i „Toposie". Jest absolwentem filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; działacz NZS, wydawca i redaktor pisma NZS UJ „Bez Tytułu". W latach 1981-1989 organizator kolportażu pism i książek niezależnych; założyciel podziemnego Krakowskiego Towarzystwa Wydawniczego.

Prześladowany przez SB (IPN przyznał mu w 2005 r. status pokrzywdzonego). W latach 90. współzałożyciel dziennika „Czas Krakowski" i prezes jego wydawcy Arka Press. Działacz organizacji patriotycznych, organizator i sponsor wielu akcji charytatywnych. Menedżer – od 1990 r. właściciel i prezes Kancelarii Obsługi Inwestycji i Biura Architektonicznego KB Projekt w Krakowie. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim OOP, Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości „Polonia Rediviva", Krzyżem Wolności i Solidarności, odznaką „Zasłużony Działacz Kultury", Medalem „Dziękujemy za Wolność".

Do mamy kochającej trzmiele

Pamięci mamy Zofii i brata Józefa

Moja mamo trzmiela
z grabiami u ramienia
niczym z jednym skrzydłem
z głową w aureoli
z kropel wody bagiennej
parującej w przedwieczorze
Trzmiele powoli strzepują
ze swych błonkowatych skrzydeł dzień
ich buczenie schodzi coraz niżej i niżej
jeszcze moment i zalegnie ciszą
w podtrawnej krainie
Spracowana przeskakujesz
mniej sprawnie z kępy na kępę
wysupłując z bagna Trukieli[1] pachnące siano
by przewrócić je tą ciemniejszą stroną ku niebu
Moja mamo trzmiela
zadziwiona że wszystko tak z nagła ucichło
tylko serce podryguje ci na grabisku
jak smyczek na skrzypkach
z wiarą że jutro ponownie
gdy będziesz kopić siano na zimę
na fioletowych żmijowcach

[1] Trukiele lub Trukele – niegdysiejsze błoto rozciągające się nad rzeką Turówką między Jeziorkami, Turówką i Rutkami, na którym za czasów dzieciństwa autorki leżały półdzikie łąki. Dokumentuje je m.in. „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" z XIX wieku. We wcześniejszym opisie parafii bargłowskiej z 1784 roku występuje jako Trokiele.

wielosile błękitnym
popłochu co ucieka przy każdej dróżce
ku błotnej łące zabuczy graniem trzmieli
Śpij spokojnie mamo –
nie spłoszymy ich więcej
nie spijemy im słomką miodu
Nasze szalone dzieciństwo
ukorzyło się przed sobą

Podróżny poeta na augustowskim dworcu

Moment. W nadświetlach wahadłowych drzwi wirujące sosny
w obłokach czerwieni. W uszach chrapliwy głos słonek
ciągnących
nad Białe w symfonii z gwizdem lukstorpedy i stukotem
obcasów o granitową
posadzkę. Rzut oka na cyferblat i pochyloną postać kasjera
w żaluzji cieni
drzew i ludzi. Moment. Wiew lawendy. Blask neseseru.
Szarobrązowa skrojona podług najnowszej mody marynarka.
Moment. Byłeś tu, a już złocistożółty rozchodnik z różową
macierzanką prześcigają się z kołami bryczki, by być
pierwszymi w Krasnogrudzie.
Jeden z wielu podróżnych przechodzących to miejsce.
Byłeś tu moment i to mi wystarczy.
W nadświetlach okien i drzwi wirują wciąż wieczorami
sosny w obłokach czerwieni.
Lecz inną słyszę symfonię, bez stukotów obcasów o granitową
posadzkę, z szynobusem miast lukstorpedy, za to wciąż ze
słonkami i z twoim wierszem biegnącym drogami
w prześcigach
z rozchodnikiem i macierzanką, by być pierwszym
w Krasnogrudzie. Wiersz twój wystarczy
mi za to wszystko, czego już nie ma.

Czerwiec 2017

O ogórkach i pamięci

Od zagonu za drogą
idzie pochylona matka
W rozłożonym szeroko fartuchu
niesie podebrane ogórki
I za chwilę kuchnia
pachnie schyłkiem lata
Weki ustawione w rynsztunku
ząbki czosnku i chrzanowe liście czekają
Ileż lat tak patrzę i wspominam mamo
w ogórkowym polu nikniesz cała
a każdego sierpnia ze szklanego słoja
coraz wątlej pamięć się ulatnia

• **Józefa Drozdowska** – urodziła się 1954 r. w Jeziorkach koło Augustowa. Poetka, autorka tomików wierszy, książki prozatorskiej *Opowieści z domu pod topolą*, książek dla dzieci oraz prac dotyczących Suwalszczyzny; współredaktorka antologii poetyckich, bibliotekarka, regionalistka, animatorka życia literackiego. Debiutowała w 1978 r., publikowała swoje utwory w czasopismach, antologiach i podręcznikach szkolnych. Od grudnia 2014 r. do końca 2020 r. współorganizowała i prowadziła w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej PAPK w Augustowie „Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce". Od roku tworzy posty dotyczące opublikowanych tomików pogwarkowych, które augustowska biblioteka zamieszcza na swoim Facebooku. Należy do Związku Literatów Polskich oraz Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Miłośniczka jamników, kotów, muzyki poważnej i genealogii. Jest członkiem Jamińskiego Zespołu Indeksacyjnego. Mieszka w Augustowie.

kłamstwo

kłamiesz
by osiągnąć sukces
w swoim kiepskim życiu

z kłamstwem
wspinasz się na wymyślone
przez siebie
Mount Everest

kłamstwo
tylko pozornie
tłamsi twój ból

kłamałeś
bo żyć chciałeś
jak nikt inny
dotąd

kłamstwo
wygrywa
z prawdą
to oczywiste

tylko śmierć
nie kłamie
w każdej chwili
jeśli zechce
rozrzuci garść
twoich prochów

Pamięć

Dom rodzinny tam został,
mogiła matki i ojca.

Ławka szkolna, ogród jordanowski,
kino Energetyk.

Chłopięctwo tam zostało,
młodość i letnia burza.
W parku miejskim hipisi.
Fara tam została, jej dzwony
biły poruszane moją ministrancką ręką.

Pierwsze zakochanie tam zostało,
moje serce to ciągle pamięta.

Poeci – Stachura i Bruno
na Rybnym Rynku
przy tyciej fontannie
tam zostali.

Spora część życia tam została,
reszta kwitnie i pachnie we mnie
dla pamięci i tożsamości osobistej.

Grudziądz, 5 lipca 2018

Ego

Czy ego wyjaśnia
Kim jesteśmy

Czy ego jest naszą twarzą

Czy rozpychanie się łokciami
Dla ego to bezustanna nasza
Olimpiada samolubstwa
Czy to prawda

Że w ego może
Ukryć się rodzinny sekret
I nie ma już potrzeby
Czegokolwiek dopowiadać

Czy nieustanne zajmowanie się
Ego znaczy być
egoistą

Czy czasami nie będzie
Lepiej gdy przegonimy ego
Odsuniemy pozorne zaszczyty
Jak kiedyś hipisi
Przyjmiemy pacyfizm
Hej będziemy wolni

A może
Po prostu
Trzeba
Być tylko sobą

- **Józef Pless** – poeta, prozaik, tłumacz, publicysta, animator kultury. Mieszkał w Grudziądzu, Dreźnie, Berlinie Zachodnim, Lubece, obecnie w Warszawie. W 1978 r. w rodzinnym Grudziądzu założył i prowadził Teatr Poezji „Ja i Oni"; publikując w tym czasie wiersze w polskich pismach literackich. Wydał osiem tomików poezji w Polsce i dwa w Niemczech oraz cztery książki prozą: *Jaki tam ze mnie Volkswagen*, *O Wojtku Siemionie, Wieża Malowana* i wspólnie z Joanną Kasperską-Sadowską album *Andrzej Sadzio Sadowski Scenograf*. Jego wiersze przetłumaczono na język japoński, angielski, francuski, węgierski, niemiecki i czeski, publikowano w antologiach oraz czasopismach literackich w kraju i za granicą. Laureat nagród literackich w Polsce i w Niemczech. Brał udział w wielu imprezach literackich w Europie.

Był jednym z członków założycieli Stowarzyszenia „Academia Europaea Sarbieviana" w Sarbiewie (nadal jest aktywnym członkiem AES), w Lubece założył też jego oddział. Należy do Stowarzyszenia Autorów Niemieckich w Lubece (członek zarządu) i Fundacji Artystycznej Pegasus w Hamburgu. W 50-lecie pracy twórczej wydaje jubileuszowy tom *Wiersze 1970-2020* (2021).

Capriccio (Park 600-lecia)

Jaskółki kochały się w ukryciu, a teraz
tną gołębie niebotyki, godne uśmiechu
niemowlęcia. Palce wzniesione z gondoli
na wysokość siedmiu miesięcy, ufne w dotyk
koszących fraczków, głaszczą czerwone dachy
małej Wenecji, pluski Płonki, spiekły lipiec
– amalgamat wina, ciasta, różowych szkieł;
ale wyjście odmieni maski, zaskoczy na chwilę
chichoty dwudziestoletnich rozczochrańców.

* * *

Żółte słonie z mosiądzu pradawniały za witryną,
pod okultnym wzrokiem afrykańskiej maski.
W asyście wypchanej papugi Matuzalem drzemał
na wózku inwalidzkim, za zakurzonym kontuarem.

Obudzony, wyjmował z szuflady naddarte
„Morze" z polskimi transatlantykami. Historie
młodzieńczych przygód w Urugwaju, bijatyk
w Punta del Diablo, na zawsze posmaczniały nam
chałką i białymi landrynkami.

Potem ktoś wykupił maskę. Nie pamiętam, kiedy
przepadły słonie, nazwiska kolegów i woń wschodnich
przypraw. Sklep pokłonił się drzewu i nawet cmentarz
zrównał nasyp po człowieku, który nigdy nie przyznał,
że młodość spędził w mamrze.

* * *

Gdzieś pada kobieta upadła pod mężczyzną
– dwa jabłka obok jabłoni. Słyszycie wrzaski?
Padają ludzie od ludzi, od strychniny za wyżebraną
daninę; od śmiechu, we własnych łóżkach, toaletach,
szpitalach, czasem od zwykłego pulsowania w skroni.
Padają jak świnie, opasy pod nożem rzeźniczym,
jak dzieci w Pompejach – mrówki przyklejone
do podeszwy Boga, co się na wieczność wyleguje
w niebiesiech na pryczy.

I ja padam, na razie na fotel. Śmieszne pociechy,
do diabła z wami! Nie wychylę kielicha dla kurażu,
mam dość koryta na kabel lub baterie. Nie pójdę
do kina, świątyni, pod żadne ołtarze! Nie widać
w ciemni przyjaciół, ale nie zawracam w mętnię.
Zgoda na lęk, śmiało, niemal go słyszę, gdy pada
deszcz, stukając miarowo; gdy puka do mnie,
zwiastując nowy krach. Wyrosnę ponad własny głos
wołający w ciszę: pozwól, mój Pożal Się Boże,
rozbić wyrok, jak te krople o dach.

• **Marcin Stachelski** – urodził się w 1987 r. w Kolnie. Ukończył studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2014 r. mieszka w Płońsku. Autor monografii *Duchy czy nieznana siła?* (2013, II wyd. 2017), poświęconej historii XIX-wiecznej parapsychologii na ziemiach polskich. W latach 2010-2013 redaktor naczelny kwartalnika „Spirytyzm". W okresie 2014-2019 współpracował z miesięcznikiem ezoterycznym „Czwarty Wymiar". Debiut prozatorski w miesięczniku literackim „Akant" (2018); debiut poetycki w antologii *Ogrodowe spojrzenia* (2018). Jego wiersze ukazywały się na łamach „Akantu" i „Helikoptera" oraz w antologii *Ogrodowe spotkania* (2020, wyd. Lublin). Od stycznia 2020 r. współpracuje z „Tygodnikiem Ciechanowskim". Mieszka w Płońsku.

Bocianowo

Lecę pod wiatr.
Tak literacko przybywam ze świata
do tych gór drzewiastych
do tych łąk trawiastych…
… i do wielkiej płyty osiedlowej

Ląduję na kamiennej baszcie
Ot, murek sterczący

Święta Panienka mnie tu wita
co baczenie ma na miasto;
wręczam Jej żółtą różę
i mówię co w świecie słychać,
co u mnie…
Choć Ona przecież wie

A potem modlimy się
i wespół z górą moczymy stopy
w Popradzie

Wreszcie odpływam z rzeką w dal;
tym razem płynę z prądem

A w kieszeni mam klucz bociani[1]
do zamku na Baszcie

Muszyna 2012

[1] Muszynę określa się często mianem Bocianowo, prawdopodobnie ze względu na dużą liczbę bocianów w tym miasteczku.

Dotykam

Sercem i duszą wdycham Cię całą

Dotykam Twoich myśli
tych co słów jeszcze nie znają
lecz wiedzą już czym są
a pachną jak niewinność
co rozkwita dla mnie

Całuję Twoje ciepło
tuż przy smukłej szyi
Ciało odpowiada dreszczem
jak rozkoszna poezja
nagim rymem
rytmicznie pulsuje
i zaprasza mnie między strofy
i pochłania
drgając raz po raz…
zmysłowo tak…
oddech w oddech gorący…
czucie w czucie
jak płomień

Wokół świat. KOSMOS.

Chłonę święcie Twą namiętność
I wciąż pragnę
niepożądliwie.

Krynica 2020.03.24

Gehenna *(Dolina Hinnom[2])*

Lecę jak mroczny cień
nad światem bluźnierczych całopaleń
Jestem kim nie – jestem

Wciąż słabnę, bo w skrzydła rozdarte
wichrów, dziko dziś już wyzwolonych
złapać nie potrafię

Spadam…

…rozbijam się krwawo
pośród bluźnierczych posągów.

Otoczony płonącymi krzewami
resztką swej woli
kładę lustro na popielnej ziemi
i przyklękam

I palcami muskam taflę nieba.

Muszyna 2019

Teraz

Teraz już nie ma tego Boga
co tylko w świątyni z kamienia siedzi

---

[2] Gehenna (Dolina Hinnom) – dolina, która w czasach starożytnych wyznaczała granice miasta Jerozolimy. Znajdowała się tuż za bramą miasta i była pierwotnie wysypiskiem śmieci, miejscem kremacji zwłok przestępców oraz tych, którym odmówiono z różnych względów normalnego pogrzebu. W Biblii i w judaizmie Dolina Hinnom jest symbolem bałwochwalstwa, kultu fałszywego boga, hańby oraz niegodziwości. W Nowym Testamencie Dolinę Hinnom uważano za piekło, miejsce przebywania odrzuconych przez Boga oraz cierpiących katusze w niegasnącym ogniu.

Teraz jest Ten
który nie patrząc kto krwią baranka
odrzwia oznaczył
wszechpotężnie się zastanawia
jak tym razem Ciało zmartwychwstanie

Teraz nie idzie się do świątyni
i nie całuje się już skarbonki
co tuż nad Chrystusem zamarłym
na czwartym wisi gwoździu

Teraz się święcie
po mieszkaniu swoim chodzi
i po kątach
szuka zbawienia

Teraz wszystko się wyda;
kto religijny a kto wierzący

Muszyna, Wielki Post 2020

• **Hubert Śliwiński** urodził się w 1976 r., w Krynicy-Zdroju. Plastyk, ceramik, malarz, rysownik, filmowiec, grafik komputerowy, restaurator dzieł sztuki, pasjonat historii oraz gitarzysta i poeta. Kształcił się w Nowym Wiśniczu oraz w Krakowie. Tworzył i pracował w różnych miejscach Polski, m.in. w Bielsko-Białej, Cieszynie, Krakowie. Obecnie mieszka w Muszynie, gdzie pracuje w bibliotece, ale przyszłość wiąże z Krakowem. Wydał tomik poezji *Wiersze Fruwające* (2014) oraz kilka płyt ze swoimi tekstami, do których skomponował muzykę – tę poezję śpiewaną wykonuje stworzony przez niego w 2017 r. zespół „NaŚi muzyczna grupa twórcza", z którą też gra i śpiewa. Z kolei jego twórczość wizualna to teledyski, realizacje koncertów, prace w kilku technikach artystycznych, w tym fotografie 3D. Ponadto zajmuje się teatrem cieni oraz animacją poklatkową (m.in. stworzył w tej technice film „Bronisław Babel – historia prawdziwa"). Oprócz własnych prac malarskich tworzy także kopie mistrzów malarstwa klasycznego, jak Leonardo da Vinci, czy Johannes Vermeer.

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

Inicjatorem i organizatorem spotkań jest Roman Kochanowicz, dyrektor Muzeum Romantyzmu (z lewej).

W muzealnej oranżerii, gdzie odbywało się spotkanie, obowiązywały rygory antypandemiczne.

Gościem XXI Spotkania z Literaturą w Opinogórze był Bohdan Urbankowski.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Bohdan Urbankowski – neoromantyk, bojownik o niepodległość

Bohdan Urbankowski – poeta, dramatopisarz, dr nauk humanistycznych, filozof, działacz podziemia niepodległościowego, neoromantyk, piłsudczyk.

Urodził się 19 maja 1943 r. w Warszawie, ale wychowywał się na Śląsku (jako półtoraroczne dziecko był ranny w Powstaniu Warszawskim, przeszedł obóz w Pruszkowie, skąd matce udało się z nim zbiec; ojciec akowiec został w jednym z obozów). Po latach powiedział: – Byłem w Powstaniu Warszawskim, ale jako przedmiot, niewielki, w tobołku mamy.

W Bytomiu rozpoczęła się twórczość literacka Bohdana Urbankowskiego – już jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Smolenia zorganizował działający w tej szkole Klub Artystów Anarchistów. Po maturze powrócił do Warszawy, gdzie ukończył studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Doktoryzował się pracą poświęconą filozofii Dostojewskiego, która doczekała się dwóch wydań książkowych pt. *Dostojewski – dramat humanizmów* (1978, 1994). Był organizatorem i przewodniczącym Międzyuczelnianej Sekcji Badań Filozofii Polskiej (1978-1981), wykładowcą kilku wyższych uczelni – wykładał filozofię m.in. w Wyższej Szkole Ekonomii i Innowacji w Lublinie oraz w Instytucie Nauk Humanistycznych AWF.

Mając 28 lat został twórcą i teoretykiem Ruchu Nowego Romantyzmu[1]. W latach 1970-1981 przewodniczył tej antykomu-

[1] Konfederacja Nowego Romantyzmu – grupa literacka działająca w Warszawie od 1973 r. Potrzebę zrzeszenia grup literackich (i literatów nie zrzeszonych) uznających tradycję romantyzmu polskiego za podstawę programową środowiska literackiego głosił Bohdan

nistycznej formacji literackiej, uznającej tradycję romantyzmu polskiego za podstawę programową, działającej w Warszawie, Płocku, Łodzi, Bytomiu i – krótko – w Lublinie. Po jej rozbiciu przez władze, związał się w 1978 r. z nurtem niepodległościowym opozycji.

Był w PRL-u współredaktorem wielu pism i wydawnictw podziemnych. W stanie wojennym współpracował ze „Słowem Podziemnym", łódzkim Biuletynem „Solidarności" i „Prześwitem" oraz wydawnictwami Związku Piłsudczyków. W latach 1986-88 publikował w miesięczniku „Wiara i odpowiedzialność" (po półtora roku został rozwiązany), w berlińskim „Poglądzie", w podziemnym piśmie dla nauczycieli „Tu Teraz", a później w wydawnictwach KPN (był członkiem tej pierwszej antykomunistycznej partii politycznej w całej Europie środ-

---

Urbankowski, w ramach warszawskiego „Forum Poetów Hybrydy" od 1970 r., a nieoficjalnie już wcześniej jako zwolennik tej tradycji od wczesnej młodości. Teksty programowe grupy opublikowano w 1971 r. (B. Urbankowski *O nowy Romantyzm*, „Radar" 1971, nr 2, oraz Jerzy Tomaszkiewicz *Romantyzm – szansa pokolenia*, „Poezja 1971, nr 12). Faktyczne jej powołanie nastąpiło 19 maja 1973 r. w Warszawie, na spotkaniu przedstawicieli kilku grup literackich młodego pokolenia twórców. W 1974 r. ogłoszono tekst *Romantyzm dla przyszłości* („Merkuriusz", luty 1974). Grupa organizowała wieczory poetyckie w klubie „Hybrydy", skąd w 1975 r. została usunięta z przyczyn politycznych. Następnie przez pewien czas kontynuowano spotkania w klubie „Sigma" na UW, a po usunięciu stamtąd, w mieszkaniach prywatnych. Jakkolwiek warunki polityczne uniemożliwiły jej jawne funkcjonowania, grupa nie ogłosiła swojego rozwiązania, kontynuując swoje istnienie jako nieformalne środowisko literackie. W 1980 r. podczas Warszawskich Konfrontacji Poetyckich odbył się jubileuszowy wieczór grupy. Jej liderzy w swojej późniejszej twórczości podtrzymywali głoszone przez nią założenia. Członkami KNR (oprócz lidera B. Urbankowskiego) byli m.in.: Urszula Ambroziewicz, Krzysztof Barański, Marta Berowska, Marek Grala, Janina Janikowska, Janusz Jaśniak, Andrzej Kaliszewski, Barbara Kmicic-Hajdusiewicz, Edward Kostek, Janusz Kostynowicz, Zbigniew Mikołejko, Tadeusz Mocarski, Aleksander Nawrocki, Tadeusz Andrzej Olszański, Jerzy Plutowicz, Krzysztof Maria Sieniawski, Jerzy Tomaszkiewicz, Barbara Zając.

kowo-wschodniej, założonej 1 września 1979 r. przez Leszka Moczulskiego)[2]. Redagował pisemka „Przyszłość Polski" i „Konfederata". Według słownika pseudonimów *Kto był kim w drugim obiegu* pisywał w co najmniej 9 pismach pod 10 pseudonimami. Był stypendystą Instytutu im. Piłsudskiego w Nowym Jorku i Editions Dembinski w Paryżu.

W czasach PRL był inwigilowany przez SB (jako figurant „Romantyk") i wielokrotnie usuwany z pracy. Po wprowadzeniu stanu wojennego usunięto go z Polskiego Radia. Po paromiesięcznym bezrobociu znalazł pracę w Warszawie, jako zastępca red. nacz. miesięcznika „Poezja", skąd po dwóch latach został wyrzucony z „Poezji" za druk fragmentów „Czerwonej mszy". Całe szczęście, że znalazł pracę jako kierownik literacki w Teatrze im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku[3].

Dokładniejsze dane o autorze znajdują się w IPN, w donosach i wyciągach z donosów: TW *Karola* – Jana Jaśniaka, TW *Xa* – Józefa Kurylaka, konsultanta MSW *Aleksandra* – Nawrockiego, TW *Orłowskiego* – Andrzeja Zaniewskiego, TW *Jana* – Leszka Żulińskiego, TW *Marii Wolskiej* – Barbary Kmicic i innych.

---

[2] Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) – partia polityczna założona 1 września 1979 r. przez Leszka Moczulskiego, Tadeusza Stańskiego i Romualda Szeremietiewa, nawiązująca do tradycji piłsudczykowskich. Pierwsza partia o charakterze antykomunistycznym powstała w Europie Środkowo-Wschodniej w okresie postalinowskim. Jako partia polityczna funkcjonowała do 12 stycznia 2018 r. z przerwą w latach 2003-2007.

[3] Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku – płocki teatr, który rozpoczął swoją działalność 20 sierpnia 1812 r. dzięki staraniom ówczesnego prefekta departamentu płockiego Rajmunda Rembielińskiego. Siedzibą teatru stał się budynek kościoła św. Trójcy. W 1940 r. Niemcy rozebrali budynek, a tym samym zakończyli działalność teatru. Dzięki staraniom społeczeństwa został powołany Teatr Płocki, który swoją działalność rozpoczął 12 stycznia 1975 r. Pięć lat później otrzymał imię Jerzego Szaniawskiego. W grudniu 2005 r. rozpoczął się generalny remont budynku, a 1 lutego 2008 r. teatr został ponownie otwarty. Koszt inwestycji to 25 mln złotych. Dyrektorem naczelnym teatru jest Zygmunt Marek Mokrowiecki.

Za działalność w podziemiu antykomunistycznym, jako jeden z pierwszych w III RP, otrzymał odznakę Zasłużonego Działacza Kultury (1989), Medal „Solidarności" Zasłużony w Walce o Niepodległość i Prawa Człowieka (2001) oraz Płomień Solidarności (2015); jest także kawalerem Krzyża Wolności i Solidarności, Srebrnego Krzyża Zasłużony dla KPN, Krzyża Oficerskiego „Polonia Restituta" i społecznego medalu *POLONIA MATER NOSTRA EST*. W 2019 r. otrzymał również odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej" oraz Medal Pro Bono Poloniae. Od 2016 r. jest członkiem nadzwyczajnym Światowego Związku Żołnierzy AK – odznaczony Medalem „Za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej" (2019). Człowiek Roku Klubu Ronina (2017).

W III RP był konsultantem ds. oświaty i wychowania Ministerstwa Obrony Narodowej w rządzie Jana Olszewskiego. W latach 1992-2000 przewodniczył Warszawskiemu Oddziałowi Odnowionego ZLP; organizował Sejmiki Kultury Narodowej, Międzynarodowe Dni Poezji, Płockie Dni Romantyzmu. I nadal jest aktywny, społecznie i literacko. Obecnie jest wiceprezesem Rady Instytutu Historycznego Nurtu Niepodległościowego[4], przewodniczy Radzie Programowej Związku Piłsudczyków[5],

---

[4] Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja-Owsianego, postanowiła powołać grupa przyjaciół po śmierci patrona w kwietniu 2008 r. Wpisany został do rejestru 22 czerwca 2009 r. Tworzą go byli i obecni posłowie, działacze samorządowi oraz Konfederacji Polski Niepodległej oraz inne osoby zaangażowane w tworzenie bądź związane z historią nurtu niepodległościowego współczesnej Polski.

Głównym celem działalności jest przywoływanie i utrwalanie pamięci o zdarzeniach, ludziach oraz miejscach związanych z Nurtem Niepodległościowym RP. Mieści się w Warszawie przy Nowym Świecie.

[5] Związek Piłsudczyków – wielopokoleniowa, ogólnopolska organizacja niepodległościowa, zarejestrowana 28 czerwca 1989 r. jako kontynuacja działającego w latach 80. Duszpasterstwa Rodzin Legionistów i POW-iaków. Jako główny cel stawia sobie kultywowanie tradycji piłsudczykowskiej i niepodległościowej oraz wychowanie

współpracuje z kilkoma redakcjami, jak „Studia Filozoficzne", czy „Gazeta Polska". Ale głównie pisze książki.

Jest autorem blisko 60 książek, w tym kilkunastu **zbiorów poezji**, m.in zbioru *Głosy*, który doczekał się siedmiu wydań, dziesięciu nagród, a także kilkunastu krajowych i zagranicznych realizacji radiowych i scenicznych. Autor **licznych pozycji z dziejów polskiej filozofii** (*Myśl romantyczna*; *Absurd – ironia – czyn*; *Kierunki poszukiwań; Filozofia czynu,* ostatnia – to najnowsze czterotomowe ***Źródła – Dzieje myśli polskiej*** (2017), powstające od 1968 r. – zostały uhonorowane Nagrodą MKiDN (2018). Jest autorem także licznych **monografi**i: Adama Mickiewicza, Fiodora Dostojewskiego, Józefa Piłsudskiego, Karola Wojtyły, Zbigniewa Herberta – a za poświęconą Piłsudskiemu monografię *Marzyciel i strateg* B. Urbankowski, kilkakrotnie wznawianą, otrzymał w 2015 r. Nagrodę „Przeglądu Wschodniego", a w 2019 r. – Nagrodę im. Conrada (przyznaną przez Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku). Z kolei jego monografia Jana Pawła II doczekała się dwóch wydań i przekładu na język słowacki. Z kolei poświęcona analizie kultury sowieckiej w Polsce ***Czerwona Msza*** – czterech wydań.

Napisał też **liczne widowiska plenerowe, opowiadania i powieści** (*Ścieżka nad drogami. Fraktale; Krew nie wysycha nigdy; Ja Szekspir, ja Bóg; Gwiazdy rdzewieją na dnie Wisły*).

---

patriotyczne i proobronne młodzieży. Siedzibą władz naczelnych jest Warszawa. Najsilniejsze struktury terenowe związku działają na Mazowszu, Podkarpaciu, Lubelszczyźnie, Kielecczyźnie i w Małopolsce. Związek Piłsudczyków ściśle współpracuje z MON, MEN, Urzędem do spraw Kombatantów i osób Represjonowanych, a także z innymi podobnymi organizacjami pozarządowymi, m.in. ze Związkiem Strzeleckim oraz ze szkołami noszącymi imię Józefa Piłsudskiego. Jest organizatorem konkursów literackich, plastycznych i recytatorskich poświęconych Piłsudskiemu i Legionom Polskim, obozów szkoleniowych oraz rajdów i marszów na szlakach historycznych (m.in. corocznego Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Organizuje także wystawy, konferencje naukowe oraz wydaje publikacje poświęcone najnowszej historii Polski.

Z kolei **dramaty sceniczne i radiowe Urbankowskiego** zebrane zostały w kilku książkach: *Chłopiec, który odchodzi; Dramaty płocki; Piłsudczycy – Dyptyk; Sny o ojczyźnie; Trwa jeszcze bal; Cienie.* Sztuki Urbankowskiego otrzymały kilkanaście nagród na konkursach teatralnych i radiowych, a także Nagrodę Towarzystwa Teatru – Złotą Maskę im. Rajmunda Rembielińskiego (2014).

Jest też laureatem wielu innych nagród literackich (Juliusza Słowackiego, Księcia Poetów, Cypriana K. Norwida, Georga Trakla, etc), filozoficznych – w Kanadzie i Szwajcarii, a także najważniejszej nagrody dziennikarskiej – Lauru Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (2014). Za całokształt działalności literackiej otrzymał też Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" (2017).

Ostatnim przekrojowym dziełem Bohdana Urbankowskiego, poza czterotomowym dziełem o historii polskiej filozofii pt. ***Źródła – Dzieje myśli polskiej*** (2017), jest ***Gniazdo polskie – wspólna pamięć narodu*** (Biały Kruk, Warszawa 2020), w którym przekonuje, że od tysiąca lat **Polska jest potęgą kulturową na kontynencie europejskim**. Ten znakomity pisarz i filozof dokonuje w *Gnieździe polskim* przeglądu wielkich polskich osiągnięć w dziedzinie sztuki i historii myśli, akcentując mocno wkład Polaków w rozwój cywilizacji łacińskiej, a przede wszystkim – w rozwój idei wolności. Autora fascynuje Rzeczpospolita jako przedmurze chrześcijaństwa, tak dawniej, jak i dziś. Snuje on swą opowieść piórem wrażliwego na piękno słowa prawdziwego mistrza literatury. Bohdan Urbankowski argumentuje, że kultura jest dostępną nam formą wieczności. Dzieła i twórcy, zwycięstwa i bohaterowie, triumfy i konspiratorzy istnieją jako twory zbiorowej wyobraźni, ale istnieją też wiecznie, choć nieraz już tylko w formie mitów.

Właśnie ludzie – niezwykli – są przewodnikami tej książki; Bohdan Urbankowski skupia swą uwagę na kilkudziesięciu znanych i mniej znanych, acz znakomitych, postaciach polskiej historii. Potrafi odkryć nieznane wydarzenia z ich życia oraz ich niezwykłe cechy. Podążymy więc np. za burzliwym życiem

Stanisława Staszica, obserwujemy powstające w niezmiernym wysiłku arcydzieła **Jana Matejki**, rozwiązujemy szyfry poezji **Zbigniewa Herberta**. Pojawiają się też w tej książce ważne pytania: Czy również dziś cień Rejtana kładzie się nad Polską? Jaki wpływ ma na III Rzeczpospolitą propaganda? Czy są wśród nas potomkowie wyznawców romantycznej filozofii czynu (jak niegdyś Józef Piłsudski)? Kto chce poznać polską duszę, znajdzie w tej książce świetny przewodnik.

Wymieniłam już wiele wyróżnień i odznaczeń, jakimi został uhonorowany Bohdan Urbankowski. Chciałabym dodać, że w 2020 r. – Roku 100-lecia Bitwy Warszawskiej – został odznaczony przez Prezydenta RP Medalem „Stulecia Odzyskania Niepodległości" (2020). I właśnie na ten temat, w czasie obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości i 100-lecia Bitwy Warszawskiej, chciałabym poświęcić spotkanie z Bohdanem Urbankowskim. Pragnę, aby temat Niepodległość, także w literaturze, stał się tematem wywodu znakomitego filozofa, dzisiejszego gościa **XXII Spotkania z Literaturą w Opinogórze**. Bo nie ma w Polsce lepszego specjalisty od tego słowa jak Bohdan Urbankowski!

(Tekst wygłoszony przez dr. Teresę Kaczorowską podczas XXII Spotkania z Literaturą w Opinogórze, w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, 8 października 2020 r.)

Autobus pełen starych poetów

Kalinie – improwizacje podróżne

Autobus staroświecki jak rosyjski romans
zatacza się przez ulice miast
z których każde jest prowincjonalne
i leży nad szarą polską rzeką.

Wędrujący przez kraj salon starych poetów.
Pierwszy dzień wiosny
to dzień zmartwychwstania.

Krytyk wytworny bo cały
z ubiegłego stulecia,
Laureatka nagrody młodych
z czasów, kiedy po tamtej wojnie
poeci odważyli się znów pisać,
Książę poetów wbrew tradycji stary
jakby żył drugi, albo trzeci raz
muszę – mówi – wciąż nie mam następcy.

Śpiewają nie otwierając ust
a tylko patrząc sobie w oczy,
tańczą nie wstając z miejsc,
całują się nie z miłości
tylko żeby świat był piękniejszy.

Mówią o niczym –
– z racji wieku
nie boją się już nicości

My – jak wszyscy
ubrani aż po szyje

w elegancko dopasowane
opowieści o młodości
srebrne guziczki żartów trzaskają jak małe instrumenty
szalik barwnych słów
przesłania gardła, nawet usta –

Tylko dłonie
są szczere
nagie
oplatają się
pocą
dławiąc krzyk

bo ręce nie krzyczą

Autobus z poetami przyjeżdża do domu starców

Poeci wyfruwają z autobusu na skrzydłach
własnych a jakże wierszy
zataczają nad zachwyconą publicznością
złote koła, a nawet ósemki –
– znaki nieskończoności postawionej na głowie.

Tylko oni są zapraszani!

Nie politycy, przylepni w każde miejsce
jak gadające plastry
Nie komicy, którzy śmieją się wszystkimi zębami
ale nigdy oczami –
nawet nie nosiciele sztang –
– tylko oni –
poeci!

I tylko na ich występy
pensjonariusze tak biegną
jak do taniej apteki

Starcy nie widzą – jak tylko kiedy słuchają poezji
słuch też zresztą mają przytępiony
już nie słyszą nic – tylko wiersze

O niebotycznych efektach erotyków
krążą po sypialniach legendy
godne złotych ksiąg Kamasutry
pięknych jak Kiedyś, jak Młodość

Młodości też nie pamiętają
tyle co z wierszy

Dlatego właśnie zapraszają poetów

Dlatego biegną na spotkanie
jak do apteki
jak na stół operacyjny

Autobus ze starymi poetami nie potrafi się zatrzymać

Kierowca umarł czy zwariował
poeci nie potrafią
zresztą nie mają kiedy

Jedni piszą pospiesznie ostatnie wiersze
testamenty dla przeszłych i przyszłych pokoleń
taka okazja się już nie powtórzy

Inni łapczywie jak narkotyk czy koniak
wchłaniają wszystko co widzą
chmury, poszum drzew, światła w domach

Jeszcze inni trzymają się za ręce
wiedzą że to na pewno
ostatnia miłość
piękna jak najpiękniejsza pointa

Wśród swoich

Autobus ze starymi poetami
zjeżdża z normalnej drogi
krąży wokół domu wariatów
ci wylegli na dachy
wabią ich chlebem, solą i świeżymi metaforami

Poeci wybiegają nim autobus wyląduje
gospodarze i goście rzucają się sobie w objęcia
patrzą w oczy

Ci mają ale dobrze – myślą jedni o drugich

Robią do siebie miny
jak haruspik na widok haruspika

Wymieniają rękopisy
z projektami idealnego państwa
może dadzą się gdzieś dopasować

Pod stołem niczym narkotyki
wędrują zbiory wierszy
w jedną i drugą stronę

Czasem trafia się wzór na absolut
albo przepis na świąteczne ciasto
podejrzanie podobne zresztą

Niektórzy łączą się w pary
i zamieniają miejscami
nikt nie zauważy różnicy

a za miesiąc znów się wymienią

Autobus nie trąbi
woła każdego po imieniu

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

Laureaci I Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Zygmunta z Opinogóry": Aleksandra Sadkowska (Żuromin) i Kornel Wroński (Kraków), Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, 2020 r.
(*Fot. D. Węcławski)*

LIDIA LACHOWSKA (GZY)

Wujek Zysio

(historia rodzinna)

Wujek Zysio przyjeżdżał czasami latem. Zawsze docierał pod koniec października na Uroczystość Wszystkich Świętych. Stał wtedy nad grobem matki, siostry i siostrzeńców w podniszczonej czarnej jesionce, z włosami zmierzwionymi wokół łysiejącej głowy. Pokraśniały nos, białka znaczone krwistoczerwonymi żyłkami świadczyły o tym, że płakał. Mówiono o nim, że ma w głowie wiatr. To prawda! Nie lubił posiedzieć w jednym miejscu. Ciągle dokądś go niosło, jak gdyby coś niewidzialnego, nieuchwytnego wzrastało w potęgę, oczekiwało zaczajone w ukryciu, a następnie podchodziło ukradkiem, zakorzeniało się, rozkrzewiało wręcz w myślach, nadzorowało każdy jego ruch.

– *Was gibt es neues?*[1] – zagadywał kiedy niekiedy z szelmowskim uśmieszkiem. Milczałam uparcie, chociaż rozumiałam to pytanie i mogłam dość poprawnie na nie odpowiedzieć.

– *Was gibt es neues?* – Indagował i nie słyszał mojej odpowiedzi. Obydwoje myśleliśmy o tym samym: o tym, czego on doświadczył, a ja znałam tylko z rodzinnych opowieści.

Tu zaskrzypiały wierzeje, tam zapłakało dziecko, zarżał stary koń, ktoś nagle zakaszlał. Zaszczekał pies. Żartowali, śpiewali, kłócili się, klęli siarczyście. Ciągnęły fury wyładowane sprzętami, pierzynami, garnkami. Obok wędrowali pochyleni ludzie z tobołkami na plecach, z dziećmi na ramionach, z wynędzniałym dobytkiem. Nocami widać było łuny pożarów, drażnił ciężki swąd spalenizny. Odpychająco, rozpaczliwie, upiornie, jednakże czy słońce, czy deszcz – tu i ówdzie maszerowali żołnierze w *feldgrau*[2], w wysokich, czarnych, świecących bucio-

[1] Po niemiecku – Co nowego?
[2] j.w. – kolor szary polowy.

rach, z gromką pieśnią na ustach: *Hei li, hei li, hei lo, hei li, hei li, hei la!*[3] Padały pojedyncze strzały albo i całe serie. Elegancko jak na ćwiczeniach lotniczych przelatywały wrogie samoloty. Przejeżdżały samochody lub półciężarówki pełne żołdaków w kompletnym umundurowaniu, z otwartymi karabinami. Częstokroć towarzyszyły im – gotowe do ataku wilczury – z czujnymi ślepiami.

– Panoszą się przybłędy – mówiono. – A człowiek we własnym kraju nic nie znaczy!

Wujek Zysio był młody i szczęśliwy. Każdą wolną chwilę spędzał z rówieśnikami. Mówili sobie o miłych rzeczach, o pracy ciężkiej, lecz radosnej, o sabotowaniu Hitlera i jego wojaków. Spacerowali. Dowcipkowali. Cieszyli się życiem. Niektórzy kurzyli skręty. Ktoś miał, ukryte w sianie małe radio z kryształkiem na słuchawki i nocą słuchał wieści ze świata. Doniesienia z frontu nie podnosiły jednak na duchu. Przeciwnie do polskich przewidywań, Francja i Anglia nie rozgromiły Niemców. Co więcej: właśnie to oni prowadzą zwycięską ofensywę. Nie da się pojąć tego, co zaszło: bogata, silna, dobrze uzbrojona, z Linią Maginota Francja, wspierana przez Anglię, została rozbita w czasie krótszym aniżeli Polska. Słaba to pociecha, że opieraliśmy się skuteczniej i znacznie dłużej. W to, że będziemy wolni, młodzi nie wątpili, ba, nawet snuli plany na przyszłość. Mimo wszystko.

Niemiecka eksploatacja polskiego sektora rolniczego powodowała niepowstrzymaną dystrepsję dużych grup ludności. Ogołacała z materialnych podstaw rozwoju biologicznego. Obrót rynkowy artykułami żywnościowymi podlegał rygorystycznej kontroli. Szmuglowanie towarami rolnymi i spożywczymi karano nawet śmiercią. Zabroniono handlować, zwłaszcza tłuszczami oraz mięsem. Kolczykowano każdą wiejską świnię. Przymusowo ściągano kontyngenty. Nastąpiły czasy kipiące gniewem, znamionowane zdradą; wojenne.

---

[3] Marsz niemiecki.

Pewnej nocy pradziadek Jan zabił wieprzka. Bracia jego synowej donieśli żandarmom. Tuż przed wieczorem, z zajadłym łoskotem, wjechała na podwórko półciężarówka. Żwawo, szczękając żelastwem, wyskoczyli z niej Niemcy. Za nimi wjechało jeszcze kilku na motorach z przyczepami. Kosmate wilczury szarpały się na naprężonych linkach z gromkim ujadaniem. Podczas, gdy dowódca stanął na szeroko rozstawionych nogach, inni rozbiegli się po obejściu. Pełno ich było w stodole i w chlewiku.

– *Das Schwein! – rozlegało się dookoła. – Das Schwein! Getotetes Schwein!*[4]

Uderzyli ciocię Krysię, która siedząc na schodku zaciskała w drobnych palcach ziemniak obierany na kolację. Wysypali zawartość koszyka. Wpadli do domu i natychmiast otoczyli pradziadka grożąc karabinami. Rozbijali gliniane naczynia. Zrzucili ze stołu chleb. Z kanki wylali mleko. Powywracali wszystko. Krzyczeli na kobiety z płaczącymi dziećmi na rękach. W końcu któryś ryknął gardłowo wskazując głową pradziadka:

– *Raus, raus!*[5]

Energicznie, popychając kolbami karabinów, wyprowadzili zastraszonego człowieka. Dwóch innych maszerując dziarsko od strony stodoły popędzało przed sobą wujka Zysia. Z ich gardeł dobywały się bez przerwy wrzaski:

– *Los! Los! Schneller!*[6]

Pogonili ich do wozu. Załadowali. Znajdowało się tam już kilku innych nieszczęśników.

W kącie pochlipywała jakaś kobiecina. Ciocia Krysia ukradkiem wemknęła się do domu.

Wypatrzyła na podłodze chleb. Podjęła. Wyniosła chyłkiem, a potem uklękła przed jednym z Wachtmanów[7] z płaczem:

– Pozwólcie dać ojcu i bratu na drogę – prosiła pokornie. – Pozwólcie.

---

[4] Po niemiecku – świnia. Zabita świnia.
[5] j.w. – Precz! Precz!
[6] j.w. – No dalej! Chodź! Szybciej!
[7] j.w. – Żandarmi.

W odpowiedzi zarechotał nieprzyjemnie.

– Pozwólcie.

– *Maul halten!*[8]

– Proszę.

– *Still!*[9]

Przywieźli ich na posterunek. Krzyczeli i popędzali, aby szybciej opuszczali przyczepę. Poszturchiwani stłoczyli się pod zbyt wąskimi drzwiami, przez które tylko pojedynczo mogli wchodzić narażając się na kolejne wrzaski i kopniaki. Kiedy oczy przywykły do ciemności, pradziadek i wujek ujrzeli pełno bezwładnych, apatycznych ludzi. Jedni siedzieli na podłodze, inni leżeli. Niektórzy spali. To ci z poprzednich łapanek. Ponownie wrzaski. Przesłuchania. Przepychania z miejsca na miejsce. Uderzenia bykowcem. W końcu zawyrokowali: winni! Zamknęli zastraszonych w innym pomieszczeniu. Tam także tłoczyli się pobici, wynędzniali, zalęknieni. Usiedli wśród nich na podłodze. Serca dygotały z trwogi. Czyjeś kolana wbijały się boleśnie w plecy pradziadka. Za drzwiami stukały podkute buciory. Wyprowadzali jednych, wpychali innych. Tak mijały godziny, a może dni lub tygodnie.

– O warunkach sanitarnych i wyżywieniu lepiej nie mówić – opowiadał po latach wujek.

Którejś nocy podniosły się krzyki głośniejsze niż zwykle. Podjechały samochody. Wyskoczyli z nich gestapowcy z psami. Trzasnęły drzwi! Ktoś stukał głośno butami po betonie, podłogi. Do pomieszczenia wkroczyło kilku Niemców. Wyprowadzili więźniów. Uformowali kolumnę po pięć osób w rzędzie. Pognali. Po drodze dołączały inne, mniejsze lub większe grupy. Z trudem posuwały się zbolałe i obtarte nogi. Na ciele pojawiły się wrzody, wynik przemoknięcia, przeziębienia, głodu. Nie wolno było się odwracać. Słyszano jęki; biedacy płakali, modlili się, złorzeczyli, przeklinali. Wymęczeni przewracali się.

---

[8] Po niemiecku – Zamknij się!

[9] j.w. – Cicho!

Współtowarzysze wlekli tych, których podnieść się udało. Inni zostawali, katowani na śmierć. Strzały nie były rzadkością. Podjeżdżały furmanki. Ktoś zbierał ciała. Nikt nie wiedział, dokąd ich zabierano, gdzie grzebano. Wujek, kiedy tylko mógł, niósł na plecach ojca. Bywało, że obydwóch za to bito.

W Gąsocinie otwarto szeroko blaszane drzwi bydlęcego wagonu. Wspinali się z trudem, podsadzali nawzajem, bo już żandarmi puścili kolby w ruch. Ze zgrzytem zamknęły się za nimi drzwi, za którymi grzmiały jeszcze niemieckie łajania. Zbili się w ciasną gromadę. Kto mógł, przycupnął. Świsnęła lokomotywa. Pociąg szarpnął raz i drugi. Rozterkotały się koła na szynach, a kiedy zatrzymał się, esesmani z eskorty odsunęli drzwi wagonów. Na rampę wysypywali się podróżni. Padali na kolana lub z trudem przestawiali zdrętwiałe nogi. Konwojenci i gromada więźniów w pasiakach szła od wagonu do wagonu i wyciągała zwłoki. Rzucali je na stos obok. Tak trafili do Oświęcimia.

Każdemu dano szmatkę nie z imieniem, czy nazwiskiem, lecz z numerem. Drugi wytatuowano. Ostrzyżono ich. Wskazano im prycze. Otrzymali papierowe sienniki wypchane wełną drzewną. Wszędzie przepełnienie i pośpiech. Na umycie się i skorzystanie z latryny ledwie kilka minut. Nie każdy zdążył, ponieważ należało biec po porcje żywnościowe – nadpleśniały chleb z domieszką trocin, łyżkę margaryny, twarogu lub marmolady, czasem odrobinę kiełbasy; do tego pół litra wody ledwie zabarwionej kawą, albo wywarem z ziół. Na obiad serwowano zupę z brukwi, ziemniaków, niewielkiej ilości kaszy z dodatkiem przyprawy „Avo". Głód, smród i brud. Wszędzie pełno szczurów, a zimą niedogrzane baraki. Nękała mdława woń dymu z krematorium. Nie znano metody walki: ze świerzbem, pluskwami, wszami, głodową biegunką, flegmonami. Epidemie czerwonki lub tyfusu plamistego zabijały więźniów tysiącami; podobnie praca ponad siły. Z karabinem gotowym do strzału przechadzał się po obozie morderca i gwałciciel Gerhard Palitzsch. Nikt nie chciał oglądać kamiennego wyrazu jego twarzy. Esesmani i więźniowie funkcyjni znęcali się nad więźniami dla przyjemności. Brudny drelich, źle nałożona czapka,

naderwany trójkąt wskazujący kategorię więźnia, rozmowa ze współtowarzyszem niedoli, wszystko to mogło być powodem do bicia, do zabicia. Bytowanie za drutami oznaczało nieustanne narażenie na pogardę, wyzwiska, upokorzenie. Do tego dochodziły selekcje. Esesman wskazywał laską osoby, które nie mogły pracować. Wywożono je na śmierć do Birkenau. Mniej odporni psychicznie, najczęściej nocą, tykali drutów kolczastych pod napięciem. Powietrzem targał wtedy metaliczny zgrzyt.

Jak radził sobie wujek Zysio? Zaryzykował. W sobie wiadomy sposób zdobył pasiak z literą „F" w trójkącie. Podawał się za Francuza. Galowie nie wydali. Przyjęli jak swojego. Dzielili się zawartością paczek otrzymywanych z domu. Lepiej mu było niż innym Polakom. Od czasu do czasu przemycił coś i dla ojca. Któregoś dnia Jean-Pierre złapał kota. Nosili go na zmianę w chlebaku. Karmili konserwami, a potem zabili i upiekli w winie. Wujek wziął kawałek dla ojca. Prześlizgnął się do polskich baraków, lecz nigdzie go nie spotkał.

– Co z Woźniakiem? – dopytywał.

– Nie ma go tu.

– Może uciekł? – badał z resztką nadziei. Wiedział, że ojciec, chociaż nie stary jeszcze, to na ucieczkę by się nie zdobył.

– Eee, nieee! – tłumaczył ktoś racjonalnie. – Rwetes byłby! Szukaliby przecież!

– Najpewniej zagazowany i spalony.

– Może wywieziony do innego obozu?

Nikt nie widział, nie wiedział. Wujek popatrzył dookoła osowiałymi oczami. Wcisnął komuś w wychudzoną rękę ten kawałeczek mięsa i odszedł. Chwilę potem zastanowił się, co będzie, jeśli ktoś widział i wyda, jeśli sam obdarowany coś komuś powie? Przyspieszył kroku.

Do obozu dotarły wiadomości, że w Normandii wylądowały wojska amerykańskie, angielskie, kanadyjskie. Są tam też i dywizje polskie. Teraz wojna nie może już trwać długo, bo i na wschodzie Niemcy cofają się na łeb, na szyję. Nazywało się to skracaniem oraz wyrównywaniem frontu. Dochodziły także wieści o dużych stratach zadawanych wrogowi przez polskich

partyzantów, którzy rozwalają tory kolejowe; niszczą pociągi z żywnością i uzbrojeniem.

– Oho! Niemcy zrobią w Moskwie defiladę – roześmiał się Jean-Pierre. I przedrzeźniając znienawidzony język dodał – *Aber ais Kriegsgefangene*[10].

Nadeszła bardzo śnieżna i mroźna zima. Dęły świszczące wichry. Którejś nocy nagle błysnęło światło i wrzask blokowych uderzył w uszy:

– *Levez-vous! Evacuation*![11].

– *Evacuation! Avec energief* [12].

– Jean-Pierre! – wołał wujek do gorączkującego kolegi. – Jean-Pierre! *Se lever!*[13]

Na placu formowała się kolumna. Chłód przeszywał ciała przez znoszone łachmany. Ostre płatki śniegu cięły po oczach, zatykały usta. Ruszyli w stronę bramy. Na drodze, za drutami, widać czarną wstęgę maszerujących już więźniów. Rozpoczął się marsz śmierci.

– Schneller! Schneller! – przynaglali esesmani z karabinami gotowymi do strzału. Szli oni szpalerem wzdłuż człapiącej kolumny. Wiatr gnał kłęby śniegu. Trudno oddychać. Patrzyli tylko przez szparki przymkniętych powiek. Ktoś upadł. Sucho trzasnął wystrzał. Krótki krzyk konającego. Za chwilę to samo i znów to samo, i znów …Nikt już tych strzałów nie liczył. Brnęli skuleni pod klującym lodowym wiatrem. Czasem stali na śniegu pod gołym niebem. Trasy zajmowała uchodząca niemiecka ludność cywilna i cofające się jednostki Wehrmachtu. Wzdłuż drogi leżeli podobijani przez esesmanów z poprzednich kolumn.

– Oświęcim idzie! – podawali sobie z ust do ust Ślązacy. – Ładują ich w Wodzisławiu na odkryte wagony węglowe i wywożą w głąb Rzeszy. Chcą mieć nadal darmową siłę roboczą. A i zacierają ślady swojej zbrodniczej działalności. Palą do-

---

[10] Po niemiecku – Ale jako jeńcy wojenni.
[11] Po francusku – Wstawać! Ewakuacja!
[12] j.w. – Ewakuacja! Z energią!
[13] j.w. – Wstawaj!

kumenty. Wysadzają krematoria! Zdrożonym dokuczał głód. Ludzie wysypywali kawałki chleba, czy ziemniaki i uciekali oglądając się, czy maszerujący zdążyli złapać. Wujek raz podniósł. Nadgryzł. Resztę wcisnął do ust słaniającemu się Jean-Pierre'owi. Ujrzał to jakiś esesman. Podszedł, zamachnął się i uderzył kolbą karabinu w głowę Francuza. Mężczyzna zachwiał się jęcząc. Niemiec odszedł. Uderzony ukląkł na jedno, potem drugie kolano, nie bacząc, że wujek ciągnie go za rękaw i coś perswaduje. Zaraz potem upadł rozpościerając nagie chude poranione dłonie.

– Jean-Pierre – nie dawał za wygraną wujek mówiąc tak głośno, jak tylko mógł. – Jean-Pierre. Ktoś z kolumny pchnął go, żeby nie zatrzymywał się. Ruszył niemrawo dalej. Za plecami szczęknął zamek karabinu. Huknął wystrzał.

Esesmani zapędzili ich do stodół na odpoczynek. Wymęczeni padali na klepiska ledwie przyprószone słomą. Zasnęli ogarnięci lękiem. Wnet podniosły się krzyki. Trzeba ruszać dalej. Poranione, fioletowe od mrozu nogi odmówiły posłuszeństwa. Wujek nie poruszył się. Leżał pomiędzy wychłodzonymi ciałami. Zacisnął zęby. Nie wydał jęku, gdy Niemiec kopnął go sprawdzając, czy żyje. Kolumna powlokła się. Wujek wstał powoli i ostrożnie. Kompletnie wyczerpany sztywno szedł przed siebie na obolałych nogach; obdarty, głodny, ledwie żywy. Nagle zaszczekał jakiś kundel. Przed wujkiem Zysiem stanął nocny stróż z kijem.

– Rany Boskie! – zawołał. – Cicho piesku, to następny! Pierony jedne! Tak zabiedzić ludzi! Podbiegło dwóch chłopaków. Jeden objął wujka w pół, drugi chwycił za nogi. Ponieśli do jakiejś chałupiny.

– Pochwalony – rzekli do gospodarzy. – Macie tego, a my lecimy!

Zakrzątnęli się. Obmyli, obandażowali, spalili pasiaki, dali cywilne ubranie, gorącego mleka. Nasłuchiwali przy tym niespokojnie zerkając na drzwi. W każdej chwili mógł wejść esesman.

Nie! Nie był jeszcze ocalony. Musiał kryć się po stodołach, po stogach. Tu i ówdzie kręcili się niemieccy żołnierze. Natknął

się na dezerterów. Teraz i oni byli zbiedzeni, głodni, brudni, zarośnięci; mundury i buty zdarte. Prosili go o kawałek chleba. Usprawiedliwiali się przed nami za nieludzkie czyny. Wujek zadawał sobie pytanie: dostać się do Francji czy wracać do Przewodowa? Po co? O bratowej nie powiedział inaczej jak tylko *śmalcówa*[14]. Zdecydował się wracać. Gdzieś w drodze spotkał innego uciekiniera z kolumny śmierci. Wyruszyli obaj. Błąkali się, aż dotarli do miejscowości, w której mieszkał towarzysz podróży. Zatrzymał się tam i wujek Zysio. Kolega miał kilka sióstr. Ładne to były dziewczyny. Wujek Zysio spodobał się im. Jedna z nich zwierzyła mu się w tajemnicy, że jest w ciąży z partyzantem. Nie mogą pobrać się; partyzant i w dodatku żonaty.

– Niech mnie Zysio ratuje i ożeni się za mną! – zakończyła.

Uratował. Żona nie była jednak ciężarna. Zareagował na to kłamstwo urazą. Powrócił do Przewodowa. Po jakimś czasie przyjechały szwagierki. Przepraszały. Tłumaczyły się. Szukały wsparcia u rodziny. Lamentowały.

– Zysio nie gniewa się! Zysio wróci! My Zysia tak kochamy! – błagały jedna przez drugą. Powiedział, że namyśli się. Dziewczęta odjechały z płaczem.

W tym samym czasie, z robót w III Rzeszy, wrócili brat i bratowa. Widok bratowej bardzo wujka przygnębił. Coś komuś dał. Z kimś na coś się wymienił. Zabrał kilka rzeczy. Wyjechał. Mówiono, że do żony. Myślano, że tak właśnie jest. On jednak znalazł się aż na Dolnym Śląsku, w Kamiennej Górze. Zawsze miał sentyment do Ślązaków. Do emerytury pracował jako krawiec. Alkoholu za kołnierz nie wylewał. O Bogu nie rozmawiał, lecz cieszył się, że Polak został papieżem. Bolał nad losem ks. Jerzego Popiełuszki. Rozprawiał o wybuchu w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Od czasu do czasu do kogoś napisał list. Przyjeżdżał. Przywoził mi zabawki. Do dzisiaj pamiętam dużą lalę w stroju krakowskim, którą bardzo lubiłam czesać, aż straciła wskutek tego zabiegu wszystkie jasne włosy. Do domu

[14] Pogardliwie – donosicielka.

rodzinnego nie zaglądał. Pobył trochę tu, trochę tam. Chodził pieszo po tutejszych stronach. Opowiadał. Bywało, że kolorzował. Śmiał się przy tym i płakał. Coś komuś obiecał. Nie dotrzymał. Tego pochwalił. Temu przyganił. Jemu przyganiono. Obrażał się.

Wyjeżdżał zwykle bez pożegnania. Wiadomość o śmierci przyszła dopiero po jego pogrzebie.

Taki to już był, ten wujek Zysio.

• **Lidia Lachowska** – laureatka IV Mazowieckiego Konkursu im. Alfreda Borkowskiego. Mieszka we wsi Gzy, pow. Pułtusk.

Noir

przyziemne niebo a nad nim ledowe gwiazdy
powietrze zwilżone odrobiną ciepłej śliny
przestrzeń nienaruszona niczyją obecnością
każdy wdech wypełnia krwiobieg tajemnicą

teraz zegar owija wskazówkę wokół szyi
a światło słoneczne zamyka usta
cała nierzeczywista prawda o nas pozostanie w gardle
język będzie jej katem

dzień nakłada na nas świetliste maski
w których o świcie unosimy się nad miastem

• **Maciej Bujanowicz** – laureat I nagrody w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2020). Ma 21 lat, mieszka w Radomiu.

Przy stole

Wywróżyłem śmierć człowiekowi
Moje pierwsze tchnienie uleciało ku górze
wraz z jego ostatnim – dwa kruki niechciane
Niech padną ukamienowane na ziemię
zestrzelone z rąk kłusowników
Niech oczy moje uschną zamknięte
jak oczy Tejrezjasza
niedostępne dla dłoni Pandory
Ślepe głuche nieme niepojęte
Bo poznałem ból zakazanego mściwość prawdy
Płacz otwartych zmysłów rozpacz wyroczni
Głoszącej „Ty jesteś mordercą
palcem Piłata tępą brzytwą Atropos
kraczącą wargą Judasza zawiasem Konieczności”
Przepowiedziałem śmierć człowiekowi
Choć obce mi są koleje losu i piersi Ateny
Zza grobu sączy się krew przez moje usta
Pluję wciąż krwią na śnieżnobiałą kartkę
Nie czytaj tego – odejdź!

• **Tomasz Kotłowski** – laureat II nagrody w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry” (2020). Ma 19 lat, mieszka w Bełżycach.

Stadion. Rok 2084.

udało się
zdobyłam bilet na stadion

kiedyś rozgrywano
na nich mecze
teraz
przez całe dwie godziny
będę patrzeć i patrzeć
i rozkoszować się tym

jak rosną drzewa

• **Dominik Liszkiewicz** – laureat III nagrody w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2020). Ma 16 lat. Mieszka w Pile.

Nieobecne

Zagląda coś w okna mego oka
I nie pozwała, bezczelnie, opuścić firan,
A gdy sen zmaga, w spojrzenie stuka
Zamaszystym, oburęcznym pukaniem;

Gdy tylko wzrokiem uchwycę
niepotrzebny obiekt, łzy rzęsiste
Oblewają moją wysuszoną skórę
I oko zaczyna uporczywie szczypać;

Zadręczona, szukam odpowiedzi,
Kto szuka schronienia w mym oku?
Lecz gdy myśl jakaś zaświta, biegnę
Do lustra, a w lustrze oko pustką jaśnieje;

Upływa czas, ktoś nadal czeka za oknem,
Razem witamy każdy świt, nocą
Zasłaniamy się kocem, parzymy zioła
I myślimy o kolejnym kroku w przód;

Wędrowcze, kimkolwiek byś nie był,
Tęczówka moja nie ochroni cię,
Barwy w niej niemo zamarły, a rysa
Ostro przekreśla spojrzenie

I już dawno oślepłam

• **Aleksandra Sadkowska** – laureatka wyróżnienia w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2020). Ma 21 lat, mieszka w Żurominie.

Elity

Dzisiejsze elity świata i Krakowa
Wczoraj były, a dzisiaj nie
Jutro będą, ale nie będą

Przyszłe elity w niedoszłe
Obracają się jakby po pijaku
Tańczyły krakowiaka
A te doszłe w przeszłe
I martwe, leżące na rakowickich polach
Przewracają się w grobach

Dzisiejsze elity niedoszłe
Wczoraj były, a dzisiaj nie
Jutro będą, ale nie będą

Elity świata i Krakowa
Doszłe i niedoszłe
Żywe i martwe
Dzisiejsze i wczorajsze
Dzisiaj nie będą

• **Joanna Szczepańska** – laureatka wyróżnienia w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2020). Ma 17 lat, mieszka w Krakowie.

Istnieję, czyli o trwaniu słów kilka

Istnieję
I nie mogę temu zaprzeczyć
Ból głowy oraz tępy szum
Przypominają każdej komórce, że wciąż istnieję

Tylko tak jakoś
Owszem, bez smutku
Bez większej rozpaczy
Pozbawiona emocji

I coś tam osiągam
Na czym mi niby zależało
Piszę coraz więcej
Nawet nie wierszy a z ludźmi
Lecz to też staje się nieważne

I nawet nie płaczę
Bo płakać nie mogę
Kiedyś krzyczałam do Boga o pomoc
By zabrał z ciała pulsowanie
By oddalił zawodzące głosy kłamliwe
By uleczył z wszechobecnej rozpaczy

Więc już nie ma głosów – tylko ja samiuteńka
Nie ma rozpaczy – tylko dziura niezapełniona
Nie ma pulsowania – jest pełne szumu trwanie

Nie ma już nic
We mnie, obok mnie
Tylko ja tak wciąż pomimo i dlatego
Istnieję

• **Ewa Weremko** – laureatka wyróżnienia w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2020). Ma 20 lat, mieszka w miejscowości Dokudów Drugi na Podlasiu.

Ciechanów

Ciechanów …na pozór miasto takie jak inne miasta:
złożone z języków, torów i dróg. A mimo to inne.
Mała kropla w morzu, które słonymi falami własnych
łez wyżłobiło niepodległość. Odciski codziennych
kroków w drodze po cukrowy pył, bielący usta i włosy
słodkim śniegiem. Młyn, który toczyła historia i mąka
w zaszytych pracą dłoniach. Kolebka, która ukołysała
Rotę w dziecięcej szacie wybielonej niewinnością. I

lustro opinogórskiego pałacu, w którym przegląda się
jaśniejące natchnienie.

• **Kamila Szmigiel** – laureatka nagrody specjalnej za wiersz o Ciechanowie, pt. „Ciechanów" w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2020). Ma 21 lat, mieszka w Działoszynie.

Spowiedź Pankracego

Skraj dnia, piszę letnim deszczem
każda kropla przesiąknięta bytem
Chmura zniewala, zasłania przestrzenie gwiezdne
chce bym uderzył o bruk i zjednał się z lękiem
Serce zaciska pętla, muszę płakać wierszem
dusza wsiąka w papier, a ja czuję, że jestem
Dłonie spowija płomień chce polecieć nad niebem
gorące słońce jątrzy rany pod mym skrzydłem
chce uderzyć w metropolie kolosalnym piorunem
Ciemność niebios nad gromem jednak panuje
odbiera mi moc, noc zawsze tryumfuje…

Czuję jednak powiew nieskończoności
świeci ostatnia pochodnia ludu pracującego
Daje mi światło ten zew człowieczy
jego poezji nie brak krwi tłumu uciśnionego
Ten nieprzytomny krzyk przerywa czar nocy
prosi, bym prowadził za nich sztandar rewolucji
Dlatego mój język będzie ciskał pioruny
z rzeczywistości starej nie zostaną żadne okruchy
Idźmy razem wszyscy, człowiek stanie się wolny
toczymy gniewny bój za losy całej ludzkości
Póki ostatni nie padnie pan szlachetny
walczmy, aż nie zanurzymy się w anarchii!

Zdobyliśmy ostatnie miasto przemocą nie słowem,
lecz panują nad nami ciągle, dawne żądze
Wierzyliśmy, że dla idei ginęliśmy w walce
nie wnieśliśmy nic do starej epoki prócz wojny
Zgubiliśmy sens odbierając im luksusy
staliśmy się katami, dla których nic się nie liczy

Naszą wolność pożarła pycha, rozpusta i obłuda,
a bogactwo, zepsucie i śmierć ma postać króla
Lecz jedno wiem, coś nad nami czuwa
oto idzie kolejna rewolucja, przedwieczna burza
Grzmi obrazami, ryczy wersami i pluje lawą
ona wyszła z nas samych, gdy karmiliśmy ją brudną krwią
Z czynów naszych i ciał poległych powstała
zgładzi nas jedną dobijającą, choć prawdziwą myślą
I rzeknie, że nie dokonaliśmy żadnej zmiany,
bo porzuciliśmy rewolucje spirytualną …najważniejszą!

• **Kornel Wroński** – laureat nagrody specjalnej w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Zygmunta z Opinogóry" (2020) za wiersz o Zygmuncie Krasińskim i Opinogórze pt. „Spowiedź Pankracego". Ma 19 lat, mieszka w Krakowie.

Czapka z zielonym otokiem

Pamiętam: wchodzę do domu Maków, a tam gorąc niesamowity. Makowa napaliła na przyjście gości w pokojowym piecu, a ogień palił się tako w kuchni, bo żarcie dla świń – całe trzy sagany z wielką warząchwią – musiała przecie wieczorem uszykować. Goście, nie goście, świninie dostać muszą i to na porę. W dodatku pełno dymu, bo co kto wszedł z mrozu, to zapalał faję. Paru chłopów już siedzi w kącie, aby dalej od pieca. Siadam i ja, ale w drugim kącie, przy etażerce.

Schodzą się po kolei, idą przez gumno, słychać głośne otrzepywanie butów ze śniegu w sieni. Każdy stuka mocno i po kilka razy, a przychodzą nie pojedynczo, a po dwóch, a nawet trzech. Niech będzie pochwalony – słychać co chwila, aż Makowa nie nadąża odpowiadać. Wszyscy przychodzą w czas, bo trzeba przecież zdążyć potem na wieczorny obrządek. Czasu mało, a dzień krótki.

Sołtys zwołał prawie wszystkich. Po tych pod las nie posyłał nikogo: tam tylko dwie chałupy starych ludzi na wycugu, na nic się zda ich rada tutaj. Przyszło dwunastu chłopa aż. I ja, którego sołtys zawołał, bym posłuchał, choć jestem za młody do nich. Jest jeden, co go nie znam, choć gdzieś na odpuście w Winnicy go chyba widziałem w lato. Ten chłopak jest chyba niewiele starszy ode mnie, może ze trzy lata. I on jeden przyszedł nie w waciaku, tylko w jesionce i trzyma ją na kolanach. Teraz już siadają, gdzie kto może, nawet na łóżku Makowa podwinęła pierzynę i kapę, co by paru mogło usiąść na sienniku. Co rusz któryś chłop ściąga waciak i przypala papierosa od sąsiada. Wiadomo, zapałki drogie. Zaduch straszny, a dym jeszcze większy. Franek Bieliński chce uchylić okno, ale zabite gwoździem i upchane mchem. Kto by w zimę wietrzył chłopską izbę.

– Słuchajta chłopy – mówi wreszcie swoim ochrypłym głosem sołtys Mak.

Gwar cichnie wnet, widać, że ma chłopisko posłuch.

– Mam taki pomysł, co by my szkołę rolniczą w Golądkowie zrobili. Stoi ten majątek, ziemia leży odłogiem, materklasy ludzie pokradli, żal patrzyć, rozparcelować państwo nie chce, to może chociaż nasze dzieciska mogłyby się tam gospodarki uczyć. Przyjechał tu do nas dzisiaj Jasiek Ostrowski z Winnicy, co to był w takiej szkole w Bratnem, i chce powiedzieć, jaka to pożyteczna szkoła tam jest. Może by my tutaj taką samą otworzyli? Powiedz im tutaj, Janek o tej szkole, tak jak mnie, żeś opowiadał.

Już wiedziałem wtedy, po co mnie Mak tutaj zawołał. Sam nie miał syna, tylko trzy córki, to szukał zięcia na gospodarstwo. Mnie się tam Wyrkówna bardziej podobała, ale Mak miał prawie dwa razy większe gospodarstwo – włókę bez jednej morgi. Tylko że ta najładniejsza Makówna to podlotek, do gospodarki za młoda. Mnie to w głowie siedziała taka, co to do Kozłowskich przyjeżdżała na letnisko. Zacząłem nawet do niej smalić cholewki, ale stryjenka powiedziała, że szkoda mojego czasu na te umizgi, bom za bardzo przaśny chłopak jest.

Janek podniósł się z zydla w kącie pod piecem, pewnie z uszanowania dla starych chłopów, ale też, że tak go w tej szkole nauczyli, i zaczął opowiadać o tem całem Bratnem.

– Szanowni państwo – pamiętam – zaczął.

Jeszcze nigdy nie słyszałem, by tak ktoś do naszych chłopów mówił. To jakiś bajerant – pomyślałem. Stał i trzymał w ręce taką zieloną czapkę z białym i czerwonym paskiem złożoną na pół i jakiś kajet. A gadkę miał, widać było, co ucony. I to nie były żadne dyrdymały. Mówił o tym, jak tam mieszkał i jak się uczył. Uczą się tam nie tylko jak orać i siać, ale też jak zakładać warzywnik i rozsady robić. Mają tam oborę, świniarnię i owczarnię, gdzie uczą się obchodzić z inwentarzem: futrować, czyścić i odchowywać młode. Mają też kapkę sadu z jabłoniami, gruszami i śliwami i w tym sadzie uczą się nawet pobierać zrazy i oczkować zagraniczne odmiany na starych drzewach. Jest tam prawie włóka gospodarstwa i co wyrośnie, to zjadają w bursie, albo nawet sprzedają. Jeden dzień w tygodniu każden uczeń musi pracować w gospodarstwie. Ale nie tylko obejścia

z gospodarką się uczą. Mają też lekcje z polskiego i z arytmetyki, a nawet z geografii i historii Polski. Wieczorami zbierają się w grupy i śpiewają, tańcują i różne przedstawienia dla ludzi robią. Nawet w Warszawie na wystawie ogrodniczej byli z jednym nauczycielem, bo stamtąd koleją można do stolicy dojechać w mniej niż dwie godziny. Wyjął z kieszeni i pokazał taki wihajster, co go w Warszawie kupił i co jest do oczkowania drzew i róż, a nazywa się okulizak, zapamiętałem. – A wiecie skąd pochodzi nazwa Bratne?- zapytał, podnosząc swoją czapkę w górę. – „Dla ziemi syn, dla ludu brat", takie jest nasze hasło i dlatego tutaj u was jestem – powiedział kontent.

I jeszcze wyjął z tego kajetu zdjęcie szkoły i pokazał. Piękny budynek, niczym pałac jaki. Nawet Makowa stanęła była w otwartych drzwiach oparta o framugę i słuchała, aż kartofle na kuchni wykipiały i narobiło się pary. Statki na lepce stały dalej niepozmywane. Już wiedziałem, że taka szkoła będzie mnie rajcować, jakby ją w Golądkowie zrobili.

Kiedy Ostrowiak przestał, powiedział znów o tym „państwie":

– Dziękuję państwu za uwagę – i się skłonił nisko.

Teraz dopiero zaczął się rajwoch, bo wszyscy chcieli coś powiedzieć, jak to u sołtysa. Już kiedyś raz byłem na zebraniu, jak ojcu się zachorzało. Janek się już nie odzywał, tylko chłopy pytlowały wszyscy na raz. Kiedy se już tak pogadali i przestali się swarzyć sołtys wstał. Pierwszy raz widziałem, by Mak podniósł się na zebraniu z chłopami; pewnie od Jaśka się tak od razu nauczył, bo drzewiej zawsze siedział.

– Z tego, cośta tutaj wszystkie mówili, widzę, że szkoła jest potrzebna. Wszystkie macie synów, co gospodarki przejmą, to i uczyć ich trza. Bursy to my tu nie potrzebujem, bo mamy blisko, tylko nauczycieli musim czemś opłacić.

Chłopy kiwali głowami, ale i odzywali się co jakiś czas, przekrzykując jeden drugiego. Sołtys miał wszystko zaplanowane. Uradzili więc, że trzeba do tego Bratnego pojechać z Jankiem i zapytać, skąd biorą pieniądze na nauczycieli. No i jak to wszystko urządzić tutaj. Bieliński sam się zgłosił, że on ma najlepsze zajdki we wsi, to zawiezie delegację do Nasielska, albo

do Świercz nawet, gdzie ma szwagra i zostawi u niego konie z saniami, a dalej pojadą Koleją Nadwiślańską, bo całe te osiemdziesiąt wiorst jedną parą koni to by nie dali rady w dzień obrócić. Janek powiedział, że najlepiej pojechać w poniedziałek, bo w poniedziałki jest zawsze na miejscu Poseł Prawdy, czyli pan Świętochowski, on wszystkim zawiaduje i o wszystkim wie. I że chętnie pomaga, bo Janek sam widział, że dużo ludzi za radą przyjeżdżało. Tak, że czasem musieli w kolejce czekać, ale wszystkich przyjmował.

Jak uradzili, tak zrobili. W następny poniedziałek Mak, Bieliński i mój ojciec pojechali skoro świt saniami w parę koni do Świercz, a stamtąd pociągiem do Bratnego, czy do jakiejś stacji w pobliżu. Była zima, dzień był krótki, nawet nie słyszałem, kiedy ojciec wrócił, bo już spałem. Ale rano ojciec powiedział:

– Zrobim te szkołe, zobaczysz – i poszedł do obrządku, nakazując mi wyczyścić konie, że to teraz będzie nasza kolej, by z delegacją pojechać.

Do starosty w Pułtusku pojechali zaraz we środę. Jeszcze do delegacji wzieli Zawadzkiego, bo on witał Witosa, jak w sierpniu dwudziestego roku jechał tędy z Nasielska do Pułtuska. Witos go zabrał nawet wtedy do auta i potem na rynku stał Zawadzki obok premiera i całej wierchuszki, jak był wiec. Bo Zawadzki był w PSL u, to starosta musiał go znać.

Ojciec po powrocie nam opowiadał, że starosta Wóltański ich przyjął i nawet herbatą poczęstował. Kiedy wypowiedzieli, po co przyszli, machnął tylko ręką, że nie ma mowy, bo starostwo pieniędzy nie ma: ani na nauczycieli, ani na ławki nawet. Ale kiedy powiedzieli, że byli w Bratnem, starosta zaczął słuchać uważnie.

– I widzieliście Świętochowskiego, jak teraz mnie widzicie? Rozmawialiście z samym nim? – był zdumiony.

Kiedy przytaknęli, zaczął uważnie słuchać i dopytywać. Potem wezwał sekretarza i kazał mu napisać pismo w sprawie szkoły w Golądkowie do samego ministra rolnictwa. Wszyscy siedzieli, gadali o tej przyszłej szkole, pili nową herbatę, aż sekretarz przyniósł pismo. Starosta przeczytał uważnie i zapytał, który z chłopów jest piśmienny, to też by podpisał. Podpisać się

umieli wszyscy, więc po kolei stawiali swoje kulfony na piśmie do ministra w Warszawie.

– Sołtysie, przyjedźcie do mnie za jakiś miesiąc, to może już coś będę wiedział. Też myślę, że taka szkoła jest potrzebna nie tylko wam, ale całemu powiatowi. Na przyszłą zimę to nie ma szans, ale może gdzieś za dwa, trzy lata – zakończył.

Chłopom zależało, by szkoła była na zimę, bo kto będzie wiosną i jesienią w polu robił, jak chłopaki pójdą do szkoły.

Piętnastego stycznia 1925 roku, prawie dokładnie w dwa lata od tamtego zebrania u Maków, otwarto w Golądkowie Powiatową Szkołę Rolniczą Męską, i pan Kazimierz Muraszko, kierownik Szkoły, wręczył mnie i siedemnastu kolegom zieloną czapkę i legitymację uczniowską, którą każdy z nas najpierw ucałował, a potem ściskał w ręce niczym medalik.

A dziś dostałem papier ukończenia szkoły. Dyplom to się nazywa.

Golądkowo, 25 października 1925 roku.

• **Andrzej Zawadzki** – laureat I nagrody VII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy” w Gołotczyźnie (2021). Mieszka w miejscowości Łbiska na Mazowszu.

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

Sławek Zdun podczas ostatnich Impresji Leśnych,
lasy w Ościsłowie, 31 sierpnia 2019 r.
(Fot. Bożena Sala)

Odszedł nasz poeta leśnik

W środowisku literackim nazywaliśmy go „nasz poeta leśnik" – ale Sławek Zdun był także prozaikiem, grafikiem, lubił malować, eksperymentować. I trudno nam było uwierzyć, że odszedł – tak nagle, w piątek nocą, 18 września 2020 r. Miał przecież dopiero 46 lat (urodził się 23 października 1974 r. w Ciechanowie), był zawsze pogodny i wciąż poszukiwał nowych wyzwań.

Mieszkał w leśniczówce Kamionka w Ościsłowie pod Ciechanowem (wraz z żoną Anną i dwojgiem dzieci), pracował w Nadleśnictwie Ciechanów.

Był autorem zbioru wierszy *Tropliwość* (2002) oraz powieści *Dezerter* (2007). Publikował też w ciechanowskich almanachach poezji, prasie (debiutował w 1992 r. na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego"), wydawnictwach zbiorowych (*Twórcy, drzewa ziemi naszej*, *Młodzieńczy oddech*, *Druga dekada*), brał udział w audycjach radiowych i spotkaniach literackich. Należał do Związku Literatów na Mazowszu (członek Komisji Rewizyjnej) oraz do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana. Był inicjatorem imprezy poetycko-muzycznej „Leśne Impresje", które od 2011 r. organizował z żoną na zakończenie lata w ościsłowskich lasach. W tych niezapomnianych leśnych spotkaniach uczestniczyli nie tylko artyści, ale i władze, smakując poezji w zapachu lasu i ogniska, przy dźwięku gitar, śpiewie i smakowitych specjałach Sławka i Ani (Sławek był myśliwym).

Sławek był wspaniałym kolegą, kreatywnym twórcą i nigdy nie odmawiał pomocy. Pamiętam jak powiedziałam jemu, że dla

naszego Związku Literatów na Mazowszu przydałoby się logo. Miał je gotowe za kilka dni – z Zamkiem Książąt Mazowieckich i biało-czerwonym piórem. Inny przykład. W katastrofie smoleńskiej, 10 kwietnia 2010 r., zginęła senator Janina Fetlińska z Ciechanowa, należąca do Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Postanowiliśmy posadzić jej Dąb Pamięci. I miesiąc później, w maju 2010 r., Sławek przywiózł dębowe drzewko, które uroczyście zasadziliśmy z biskupem płockim Piotrem Liberą podczas Festiwalu Sarbiewskiego. Dziś Dąb liczy 11 lat i wspaniale rośnie przed Szkołą Podstawową im. M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie, z tabliczką poświęconą śp. Janinie Fetlińskiej.

Niechaj wszystkich pogrążonych dziś w żalu wspiera myśl, że Sławek będzie długo żył, nie tylko poprzez logo Związku Literatów, czy Dąb w Sarbiewie (a zapewne i inne posadzone drzewa), ale także poprzez swoje wiersze, książki, niezapomniane poetycko-muzyczne „Leśne Impresje", a przede wszystkim poprzez swoje dobre serce. Bo żegnamy dziś Poetę – wrażliwego na ból i krzywdę innych stworzeń, człowieka szlachetnego, dla którego przyroda, ojczyzna i rodzina były najważniejsze w życiu.

Sławku, niechaj dobry Bóg przyjmie Cię do siebie z otwartymi ramionami. Spoczywaj w spokoju i pisz w niebiańskiej Ojczyźnie wiersze, na co ostatnio brakowało Ci czasu. Bo pisałeś w jednym z utworów:

Spokój
przychodzi
gdy trzeba
kolejny raz
umrzeć
by napisać
wiersz

(*Spokój*, z tomu *Tropliwość*, 2002)

I czuwaj, proszę, nad naszym środowiskiem literackim, jako wieczny członek Komisji Rewizyjnej Związku Literatów.

Część Twojej pamięci!

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Zmarł juror Konkursu „Złote Pióro”

Informacja o śmierci Krzysztofa napełniła mnie smutkiem. Owszem, wiedziałam, że choruje, że walczy z Covidem-19, nawet dzień wcześniej modliłam się za jego zdrowie, ale śmierć zawsze poraża. I Krzysztofa zabrała za wcześnie…

Pamiętam go już jako studenta prawa Uniwersytetu Warszawskiego, kiedy będąc na czwartym roku studiów napisał do mnie list, że zawód prawnika go nie pociąga i chciałby zostać dziennikarzem. Był mieszkańcem powiatu płońskiego i czytał „Tygodnik Ciechanowski” i pisał do mnie, wówczas młodej dziennikarki „TC”, że najbardziej podobają mu się moje teksty. I czy nie pomogłabym jemu publikować na łamach tego jedynego wówczas tygodnika w woj. ciechanowskim. Po wymianie jeszcze kilku listów umówiłam się z nim w redakcji. Była wiosna 1988 r., kwitły bzy, kiedy zobaczyłam przybysza z ogromnym plecakiem. Przedstawił się i powiedział, że ten plecak wozi zawsze, bo zawiera wszystko co ma. Spotkaliśmy się wtedy razem z redaktorem naczelnym „TC” Wiesławem Szymańskim i ustaliliśmy, że Krzysiek zacznie pisać do „TC” jako student-korespondent, ale „bez politycznych podtekstów”. Pamiętam, że jego pierwszy tekst w „TC” dotyczył egzaminów wstępnych na Uniwersytet Warszawski. Później były następne, też ze studenckiego życia. Jego materiały się podobały, dostał etat w „TC”.

Wkrótce PRL upadła, zespół redakcyjny podzielił się: na tych co zostają w „TC”, i tych, którzy tworzą nowy tygodnik „Sedno”. Krzysztof został w „TC”, razem tworzyliśmy Spółdzielnię „Ciech-Press”.

W 1992 r. ja przestałam pracować w „TC” i nasze drogi się rozeszły. Ale zawsze mówił, że czuje się moim wychowankiem, czytał kolejne moje książki. Współpracował też ze mną w Związku Literatów, gdzie od początku konkursu „Złote Pióro”, przez 18 lat, był w jury Konkursu na Książkę Roku i

musiał przeczytać wiele książek, aby współdecydować komu przyznawać co roku statuetkę „Złote Pióro”. Kiedy otrzymałam propozycję kierowania Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej w Ciechanowie, stanowczo mi odradzał… Nie usłuchałam go, po latach jednak okazało się, że miał rację.

Krzysztof zostanie na zawsze w mojej pamięci jako miły, poczciwy, ciepły i życzliwy człowiek. Będzie go bardzo brakowało w niewielkim ciechanowskim dziennikarskim gronie, a także wśród jurorów Konkursu „Złote Pióro”.

Krzysztof Kowalski (1960-2020) – dziennikarz „Tygodnika Ciechanowskiego”, zmarły na Covid-19, 29 listopada 2020 r. Najdłużej (od 18 lat) oceniał książki autorów ze Związku Literatów na Mazowszu, jako jeden z pięciu jurorów konkursu na Książkę Roku „Złote Pióro”. Spoczął na cmentarzu w Sońsku, 3 grudnia 2020 r.

Krzysztof Kowalski (trzeci od lewej) wśród jurorów i organizatorów Konkursu „Złote Pióro" 2019, Kawiarnia Artystyczna PCKiSz w Ciechanowie, 20 marca 2019 r.
(Fot. Krzysztof Rólka)

Pozostał wierny

Krzysztofowi

Przed trzydziestu laty też był maj
I też kwitły bzy
Ogrom plecaka, jego cały dom
przytłoczyły postać

Młodą
Jowialną
Życzliwą

Przy szumie rzeki
Pomogłam mu zrealizować marzenia
Jego pragnienie naprawiania świata piórem

Trafił na rewolucyjne przemiany
Czerwony sztandar zwinięto
ale trudno było go pokonać

Ideom pozostał wierny
choć zaciskając pięści z bezsilności
i wypominając do końca błędy
przy kształtowaniu jedynego tygodnika

Czytelnicy podziękowali mu
wzruszającym pożegnaniem
Uroczystym
mimo pandemii

On będzie zawsze z wami
– słyszę wciąż słowa kapłana

I spoczął nieopodal Posła Prawdy…

Sońsk, 3 grudnia 2020

Tomkowi[1]

W ostatniej drodze swojej
przystanąłeś obok stajenki betlejemskiej.
I żegnała Cię rodzina święta
i trzej królowie, pastuszkowie
Błogosławili aniołowie
w blasku świec i choinek.

Żegnali Cię też bliscy
matka krucha niezłomna
brat, który zza oceanu dla Ciebie powrócił
ukochana Twoja
i rodzina cała
z wiarą, że wciąż z nimi jesteś…

Towarzyszyli Ci również muzycy
Twoja wierna paczka z ulicy Sienkiewicza
nie mogąc uwierzyć
że już z nimi nie zagrasz
że nie zwołasz ich na próby czy koncert
i nie będziecie się już razem radować.

A wszyscy w zadziwieniu
jak mogłeś siebie życia pozbawić
uśmiechniętego, szczęśliwego
i dać zmasakrować ciało swoje.
Aż usłyszeli głos kapłana:
Nie pytajcie już
Tę tajemnicę zabrał on ze sobą…

Ciechanów, 5 stycznia 2021

[1] Tomasz Gburzyński, główny twórca i muzyk zespołu Atle, zginął tragicznie 25 grudnia 2020 r., rzucając się pod pociąg. Miał 64 lata. Spoczął 5 stycznia 2021 r. w rodzinnym Ciechanowie.

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
DARIUSZ WĘCŁAWSKI (CIECHANÓW)

Wspomnienie o Stanisławie Kęsiku

Zmarł współtwórca i wieloletni skarbnik Związku Literatów

W wieku 63 lat, 12 maja 2021 r., zmarł nagle **Stanisław Kęsik** – poeta, **współtwórca i wieloletni skarbnik Związku Literatów,** polityk i samorządowiec, animator kultury**.**

Urodził się 11 maja 1958 r. w podciechanowskiej wsi Ościsłowo, gdzie uczęszczał do szkoły podstawowej. Następnie ukończył Technikum Mechaniczne w Ursusie, zaocznie Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego oraz Podyplomowe Studium Zarządzania Kulturą i Oświatą. Pracował w ciechanowskim Transbudzie, Jednostce Wojskowej, Urzędzie Wojewódzkim, Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska, był dyrektorem Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie (od 1 grudnia 2000 r. do 1 grudnia 2010 r.). Następnie pracował w DPS „Kombatant" w Ciechanowie, a od 21 listopada 2018 r. pełnił funkcję wicestarosty powiatu ciechanowskiego.

Był radnym miasta Ciechanów, (2002-2010) i radnym powiatu ciechanowskiego (od 2010 r.). Od 17 lutego 2018 r. przewodniczył Ciechanowskiemu Bezpartyjnemu Ugrupowaniu Wyborczemu. Należał też do kilku stowarzyszeń, m.in. Academia Europaea Sarbieviana.

Jako poeta Stanisław Kęsik wydał pięć tomików wierszy: *Schody* (1986), *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994), *Wysokie trawy* (2001), *Na progu* (2014). Jego wiersze można znaleźć w licznych opracowaniach zbiorowych, m.in. w „Ciechanowskich Zeszytach Literackich", antologiach i zbiorach poetyckich. Miał utwory tłumaczone na język angielski, węgierski, litewski i wietnamski. Za swoją pracę twórczą i społeczną był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany, w tym odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Współtworzył ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich, gdzie pełnił funkcję skarbnika (1997-2009). Warto przypomnieć, że Oddział ZLP w Ciechanowie powstał w 1997 r. z grona 5 osób: śp. Alfred Borkowski, śp. Janina Boniakowska, śp. Grzegorz Roszko, Stanisław Kęsik oraz Teresa Kaczorowska. W 2009 r. przekształcił się on w samodzielny, niezależny Związek Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie (ZLM). Stanisław Kęsik był współzałożycielem ZLM i skarbnikiem (2009-2018). Kiedy został wicestarostą zrezygnował nie tylko z funkcji skarbnika (16 grudnia 2018), ale także z członkostwa Związku Literatów na Mazowszu (30 listopada 2019). Dla funkcjonowania ZLM ważne też były dwa dalsze wydarzenia za jego kadencji wicestarosty: podpisanie przez niego odwołania prezes ZLM dr Teresy Kaczorowskiej ze stanowiska dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie (23 września 2019 r., co jak orzekły później sądy, w tym NSA, było bezprawne i bezpodstawne) oraz wypowiedzenie dla ZLM siedziby w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej przy ul Strażackiej 5 w Ciechanowie (5 lutego 2020 r.).

Stanisław Kęsik spoczął na cmentarzu komunalnym w Ciechanowie. W ostatnim pożegnaniu uczestniczyła z kwiatami delegacja ZLM, na czele z wiceprezesem ZLM Dariuszem Węcławskim, który napisał też o nim Wspomnienie i wiersz. Powstał też mój wiersz jemu dedykowany.

Dla Staśka

W dniu Twego odejścia do światła krainy
śpiewają ptaki i rodzą się wiersze
bo maj to czas poezji
ale Ty zaplątałeś się w życiu
i rozczarowałeś Poetów

Nie zdążyłeś kopnąć polityki
i w zapachu wiosny
napisać do nas
do mnie
Jedno słowo: „Przepraszam”
a może nawet cały wiersz

I wiesz, Stasiek,
choć nie powinnam…
bo zdrada zawsze boli
to ja, dziś, w czas urodzin Twoich
a zarazem odejścia Twego
wznoszę toast
w tej urodzie i woniach maja

Za spokój Twojej duszy
Za poetycką przyjaźń naszą
Za wspólne Wartości
Za spotkanie Tam
Z poezją…

12 maja 2021, w dniu śmierci Stanisława Kęsika

Teresa Kaczorowska
prezes Związku Literatów na Mazowszu

Wspomnienie o Stachu

Stachu. Nigdy nie mówiłem do niego Stanisławie, Staszku, Stasiu. Zawsze to był Stachu. Nie pamiętam jak się poznaliśmy. Zdaje się, że przedstawiła nas sobie Bożena Żywiecka, krótko po tym, gdy w 1999 roku sprowadziłem się do Ciechanowa. Od razu zauważyliśmy, że nadajemy na podobnych falach.

Stachu był wrażliwcem. Po jakimś czasie wiedziałem, że to jedyna osoba, do której mogę zadzwonić, umówić się i pogadać o tym… jak epicko i majestatycznie wyglądają wysokie trawy na wietrze o tej wczesnojesiennej porze roku. Po prostu. Stachu mówił o sobie „poetyckopodobny". Do mnie mówił „wiesz, ty i ja, my jesteśmy tylko tacy poetyckopodobni, nie to co Miłosz, Mickiewicz, Twardowski czy Szymborska". Bardzo mnie to sformułowanie ujęło. Pisaliśmy te swoje wiersze zupełnie inaczej, ale ceniłem przekaz poetycki i literacki warsztat Stacha. Później był Związek Literatów na Mazowszu, gdzie Stachu był skarbnikiem, a ja wiceprezesem. Ogrom wydarzeń literackich, nocy poetów, wspólnych wyjazdów. To cementowało naszą więź. Najbardziej kwieciście wspominam wyjazd do Drohiczyna, Kodnia i Świętej Góry Grabarki, na spotkanie z biskupem Antonim Pacyfikiem Dydyczem, a także magiczny wyjazd na Opolszczyznę, we wspaniałym gronie, na jubileusz 50-lecia kapłaństwa księdza Mariana Kosińskiego, kapłana kościoła polskokatolickiego, poety, muzyka, aktora, który od 1946 roku niezmiennie wystawia jedną z ksiąg „Pana Tadeusza" i gra melodie na glinianej okarynie. To Stachu poznał mnie z nim, a on dwukrotnie wystawił potem „Spowiedź Księdza Robaka" w Dąbku. Stachu, w szlacheckim stroju, na scenie wcielił się w rolę Gerwazego.

Był jeszcze Stachu polityk i samorządowiec. Kiedy byłem radnym miejskim, często podpowiadał mi tematy do interpelacji, z troską o osoby niepełnosprawne, wynikającą z jego wrażliwości. Pamiętam, jak odwiedzałem go w CKiSz. Stachu rysował mi na kartce wykres, co musi się stać, żeby ludzie w Ciechanowie zaczęli myśleć i głosować inaczej. Bo Stachu był zawsze

taki trochę… „pod prąd”. Może dlatego właśnie wydawał się swoim znajomym być ciut innym, kiedy popłynął „z prądem”. Nie mnie oceniać.

Wspominam też Stacha, jako prowadzącego warsztaty Klubu Młodych Związku Literatów na Mazowszu, w słynnym „tramwaju” na ostatnim piętrze PCKiSz. Czasami tam wpadałem i podziwiałem wyjątkowość atmosfery, jaką potrafił stworzyć. Napisałem kiedyś wiersz „Dla Kęsika”, ale on z biegiem czasu jakoś tak się… zdezaktualizował, zanim mu go ofiarowałem. Moja wina, albowiem dobry wiersz powinien być ponadczasowy. Drugi powstał… już nocą, w dniu jego śmierci, kiedy już wiedziałem… (był to też dzień moich pięćdziesiątych urodzin). Wiersz ma tytuł „Poetyckopodobny”. Tak, od jakiegoś czasu chciałem się zobaczyć ze Stachem, spojrzeć mu w oczy, zadać dwa pytania i porozmawiać o pewnych sprawach, które pewnie sobie wyjaśnimy kiedyś, już Tam. To teraz nieważne, w obliczu majestatu śmierci. Nie zdążyliśmy. Po prostu nie zdążyliśmy. Niech Ci będzie Tam dobrze…

Mój ostatni wiersz o Stachu:

Poetyckopodobny

poetyckopodobny…
tak mówił o sobie
poetyckopodobny…
tak mówił o mnie
w odróżnieniu
od Miłoszów
Mickiewiczów
Twardowskich
Szymborskich
i tych nadętych
bez żadnego
literackiego
uzasadnienia
znów nie zdążyłem

widać poetom
tak blisko do siebie
i tak daleko
niewiele chciałem
spojrzenia w oczy
i kilku prostych słów
których kiedyś zabrakło
nie teraz już i nie tu…

Dariusz Węcławski
wiceprezes Związku Literatów na Mazowszu

Przez wiele lat Stanisław Kęsik był w jury Ogólopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Opina". Na zdjęciu jego rozstrzygnięcie w 2017 r. w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze.

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)

Prawdy nie da się zabić

Było ich 27 (Warszawa 2020) to ostatnia z trzech książek dr. Teresy Kaczorowskiej poświęconych największej zbrodni komunistycznej w Polsce po zakończeniu II wojny światowej, mającej miejsce w lipcu 1945 roku w północno-wschodniej Polsce na dawnej Jaćwieży, czyli obecnej Suwalszczyźnie. Autorka wcześniejszych publikacji *Obława Augustowska* (2015) i *Dziewczyny Obławy Augustowskiej* (2017) w tej poszerza i uzupełnia wiedzę o zbrodni porównywanej ze zbrodnią katyńską, nazywanej „Małym Katyniem".

Właściwa, główna część książki, reportaże o zaginionych tytułowych 27 dziewczętach i kobietach, ujęta jest w kompozycyjną klamrę. Reportaże poprzedza „Wstęp" pióra ks. prałata Stanisława Wysockiego – prezesa Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej – jednego z głównych Strażników Pamięci minionych wydarzeń – naocznego świadka historii, tragicznie doświadczonego stratą ojca i dwóch sióstr w Obławie. PO jego „Wstępie" jest wypowiedź „Od Autorki", w której nie tylko kreśli ona genezę swej publikacji, ale daje rzetelne informacje o charakterze historycznym i politycznym tamtego czasu, wprowadzające w problematykę wydarzeń Obławy, a te przywołają świadkowie – im bowiem reporterka oddaje głos. Również i tu, jak w całej publikacji, załącza archiwalne dokumenty, np. sowieckiego kontrwywiadu do szefa NKWD w Moskwie, fotografię pracowników PUBP w Augustowie, są zdjęcia ofiar i świadków, miejsc, pomników, tablic pamięci, manifestacji i wiele innych. Uzupełnia swoje wypowiedzi eseistyczne oraz reportaże licznymi przypisami, pochodzącymi nie tylko z archiwów IPN. Ten dokumentalny rys uzupełnia autorka też wyznaniem osobistym – trudnym tematem zajęła się, bo ta ziemia, z której sama pochodzi, została doświadczona nazbyt okrutnie, dlatego nie mogła odmówić prośbom społeczności Suwalsz-

czyzny, która wspierała ją w powstawaniu książek o Obławie. To przede wszystkim właśnie dzięki społeczeństwu, rodzinom, potomkom ofiar Obławy, można dziś mówić o tamtych wydarzeniach. Wydarzeniach trudnych i porażających jednocześnie, ponieważ odkrywając je dla świata, autorka oprócz bohaterstwa, niezłomności, patriotyzmu żołnierzy AK, a później AKO, obnaża okrucieństwo sowieckich oprawców, wśród których byli również Polacy. Ich nazwiska zapisane w dokumentach IPN i NKWD zamieszcza autorka w przypisach i słowie „Od autorki". Publikacja ta wymagała zapewne wielu godzin pracy w archiwach, księgach parafialnych, dokumentach urzędowych i rodzinnych, także licznych wyjazdów oraz godzin spędzonych z odnalezionymi krewnymi i potomkami ofiar tragicznych wydarzeń lipca 1945 roku.

Reportaże, tę główną część książki, zamykają: „Lista kobiet zaginionych w Obławie Augustowskiej" oraz Posłowie „Pamięć i trwanie" – eseistyczna wypowiedź wiceprezesa Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 Roku w Suwałkach, Bogdana Nowackiego, o trudnym współczesnym czasie odkrywania bolesnej historii sprzed lat, o nieścisłościach i nieprawdziwych stwierdzeniach w publikacji A. Maciejowskiej, trudnościach władz czynionych przez lata w uzyskaniu dokumentów i informacji od władz Federacji Rosyjskiej czy Białorusi. W końcu podkreślenie wysiłków i efektów pracy Związku Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945 Roku. Ukoronowaniem tych wysiłków jest zaistnienie Obławy w świadomości społecznej, m.in. ustanowienie w 2015 r. przez Sejm RP dnia 12 lipca Dniem Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej. Sukcesem jest też fakt, iż prezydent Andrzej Duda odsłonił w 2016 r. tablicę Żołnierzy Wyklętych, w tym ofiar Obławy Augustowskiej przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

***

Publikacja *Było ich 27* to książka dokumentalna i jednocześnie historyczna, w której reporterka wiąże fakty z przeszłości ze współczesnością. To rzecz wpisująca się w literaturę faktu.

Bohaterami stają się tu nie tylko dziewczęta, ale i ich najbliżsi krewni, czy znajomi snujący opowieści o zaginionych, udostępniający dokumenty i fotografie. Teresa Kaczorowska – reporterka, a zarazem historyk – oddaje im głos i nie przerywa wypowiedzi, gdy wzruszenie nie pozwala im mówić. Unika też psychologizacji i subiektywizmu w prezentowaniu ofiar Obławy – 27 dziewcząt. Innych bohaterów – żołnierzy, partyzantów AK, działaczy niepodległościowego podziemia ukazuje w ich tle, a historie dowódców oddziałów wypływają z biografii bohaterek reportaży – mniej lub bardziej się z nimi wiążą, tak jak losy tych kobiet. Zwraca uwagę na ogromną rolę zaangażowanych w działalność konspiracyjną i antykomunistyczną leśników, oni najlepiej znali tajniki puszczy. Reportaże mają charakter dokumentalny, ponieważ relacje i wspomnienia o nich dokumentowane są licznymi biogramami osób pojawiających się w tej książce, czerpanych z różnych źródeł.

Aresztowania w lipcu 1945 r. Polaków, ale też Litwinów, są dziś określane Obławą Augustowską. Ofiary zabierane były przez żołnierzy sowieckich z domów, z pól, dróg czy z pracy, o różnych porach dnia i nocy. Przeważnie towarzyszył im Polak – zdrajca potwierdzający tożsamość ofiar zapisanych na listach, które współtworzyli konfidenci, a Sowieci mieli je ze sobą. To precyzyjny, ścisły i zgodny z prawdą opis faktów – aresztowań, warunków w obozach przejściowych, więzieniach, wywózek w nieznanych kierunkach. Reporterka odkrywa tu stały schemat zachowań i procedur działań sowieckich żołnierzy, NKWD i kontrwywiadu Smiersz, wspieranych przez rodzime UB i MO – doskonale przemyślanej, zorganizowanej zbrodni.

Ten schemat pojawia się w każdej relacji świadków, krewnych, potomków, sąsiadów, znajomych ocalonych z Obławy często szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Ich relacje są zróżnicowane emocjonalnie, bo bratanek czy siostrzenica zaginionych, znając fakty z opowieści rodzinnych, mówią nieco inaczej niż siostra czy brat , którzy mimo podeszłego dziś wieku bezpośrednio widzieli aresztowania, pokoje przesłuchań spływające krwią, a swych bliskich zmienionych nie do poznania po straszliwych torturach – biciu, wyrywaniu paznokci, łamaniu kończyn

oraz innych okrucieństwach oprawców. Wszystkie jednak są bardzo emocjonalne. Ich wspomnienia charakteryzują się prostotą języka, są relacjami o charakterze kolokwialnym, czasem dosadnym, ale wszystkie niosą jednocześnie ogromny ładunek dramatyzmu, bólu i cierpienia.

Ogromne wrażenie wywiera na odbiorcy między innymi historia Stasi Gumieniak opowiedziana przez najmłodszą siostrę Agnieszkę, które łączyła miłość matczyno-siostrzana z racji na różnicę wieku 11 lat. Relacja o aresztowaniu starszej siostry jest bardzo szczegółowa – zdjęcie z szyi medalika świadczyło o pełnej świadomości losu aresztowanej, a ostatnie zdanie nie było pożegnaniem 12-letniej dziewczynki, ale wskazaniem denuncjatora, gdyż brzmiało: „Żeby ten Polak nigdy na świecie się nie narodził". Stasia nie odwróciła się do biegnącej za nią siostry, a ta czekała na jej gest, skinienie głową, cokolwiek. Bez wielkich i wzniosłych słów reporterka odkrywa dumną, odważną pełną godności postawę Stasi i wielki żal, przerażenie dziecka, widzącego siostrę po raz ostatni. To wspomnienie, jak wiele innych z tej książki, wzrusza i przeraża, wskazuje też na empatię reporterki, która nie komentuje, ale czuje i przeżywa.

Relacje o zaginionych dziewczętach reporterka poszerza często o całe biografie ich rodzin, odnajdując ich potomków odkrywa ich osobowości, upodobania, talenty, które chciały i mogły rozwijać w wolnej Polsce, bo wojna się skończyła. Niestety, nie dla nich – po walce z faszyzmem przyszło im walczyć z kolejnym wrogiem zagrażającym wolności Polski – komunizmem, jaki nieśli ze sobą Sowieci.

Niezłomne bohaterki, odkrywane dla świata w reportażach T. Kaczorowskiej to młode kobiety i dziewczęta – najmłodsza miała 17 lat, a najstarsza zaledwie trzydzieści kilka. Reporterka każdy rozdział tytułuje ich imionami i rozpoczyna prezentacją z fotografii, a są na nich uśmiechnięte, radosne, pełne życia. Daje oszczędny komentarz na temat ich młodzieńczej urody, czy innego elementu widocznego na zdjęciu – ociepla wizerunek wydawało by się „papierowej" postaci, a następnie określa miejsca i czas – lata swych poszukiwań świadków i pamiątek Obławy, z których „…układa jak z puzzli ich biografie". Niezwykłe

kobiece losy, choć z konieczności krótkie życiorysy, zaangażowanych w podziemną działalność niepodległościową poszerzone są o informacje na temat tradycji rodzinnych patriotyczno-niepodległościowych, skąd czerpały wartości kształtujące ich przekonania i postawy wolnościowe. Przez Sowietów określane „zaplutymi karłami reakcji" zagrażały nowym porządkom politycznym w Polsce. Patriotyzm i poczucie tożsamości narodowej rodzące zorganizowany opór AK i AKO oraz ludności wobec komunizmu przyspieszył realizację ekstremistycznych planów Stalina wobec antykomunistycznego podziemia.

Sowieci wprowadzili terror budzący strach wśród społeczeństwa, dopuszczając się największej komunistycznej po zakończeniu II wojny zbrodni, a po jej dokonaniu nakazali milczenie i zaprzestanie poszukiwania bliskich. Kneblowano usta i czyszczono pamięć. Władze, później ubeckie, zbywały rodziny poszukujące swoich bliskich, wciąż żyjących nadzieją, że żyją, że zostali wywiezieni w głąb Rosji, na Syberię czy do Kazachstanu – jak to już wcześniej w tych stronach bywało. Władze Federacji Rosyjskiej, czy Białorusi nie ułatwiały tych poszukiwań, i do dziś je utrudniają. Nadal milczą, mimo pytań polskich władz, śledczych z IPN-u w Białymstoku, który prowadzi śledztwo, czy monitów rodzin.

Dziś, o czym podaje „Posłowie", obecne władze naszego kraju bardziej pomagają w odkrywaniu prawdy o Obławie, budzeniu świadomości społeczeństwa i budowaniu szacunku dla ofiar. Książka ukazuje czas współczesny Suwalszczyzny, która dopiero w ostatnich latach może składać hołd swym męczennikom wyrażany pomnikami, tablicami pamięci, symbolicznymi grobami, nekropolią rodzinną u Wysockich, sadzeniem dębów, biegami pamięci czy społecznymi manifestacjami. Dziś szkołom nadaje się imiona bohaterów, nazywa się ich imionami place, ronda i ulice, przywracając o nich pamięć, nie pozostawiając już na śmietniku historii. W te działania wpisuje się również publikacja „Było ich 27", która odkrywa kolejne fakty, uzupełnia te już odkryte, przekazuje prawdę, której nie można zabić czy unicestwić.

Książka Teresy Kaczorowskiej pokazuje również, jak niezwykle umiejętnie potrafi reporterka przechodzić ze świata

współczesnego w czas miniony, opisując swoją podróż po różnych zakątkach trzech powiatów: suwalskiego, augustowskiego i sejneńskiego, w poszukiwaniu minionego czasu. Niekiedy językiem czystej poezji prezentuje jej piękno, barwy i kształty natury, kolory pór roku, lasy i jeziora, rzeki tchnące spokojem, dające ukojenie i wrażenie, że tu, gdzie dokonało się tyle zła, lasy są te same. Jednak nie te same, bo kryją w ziemi niewinne ofiary, a na polanach są zbiorowe mogiły, a bociany prawie te same, ale już nie te same i na innych gniazdach, jak i „…leciwe już jabłonie rodzące słodkie jabłka. (…) Sypie owocami ta sama grusza, też posadzona jeszcze przez Ludwika Wysockiego." Dukty, ostępy, mokradła, rzeki i jeziora niedostępne zakątki tej ziemi też budzą refleksje historyczne. Tymi samymi ścieżkami chodzili partyzanci AK, które przemierzali wcześniej powstańcy listopadowi i styczniowi, czy peowiacy. I znów widać oszczędność odautorskiego komentarza, bo refleksje czytelnik wysnuje sam, a dumę z faktów historii tradycji niepodległościowej również sam potrafi odczytać. Ten kontrast kompozycyjny wzmaga wymowę każdego z piętnastu reportaży i sylwetek 27 ofiar, ukazujących w szerokim kontekście główny temat tej publikacji, a mianowicie sowiecki mord na polskich działaczach podziemia niepodległościowego w lipcu 1945 roku, wśród których było tych 27 kobiet – bo tyle, jak dotąd, odkryła na listach IPN autorka publikacji. Dziennikarka ukazuje ofiarną walkę na tej ziemi z faszyzmem, a następnie z komunizmem sowieckim, bo trzeba pamiętać o złożonej historii i polityce w połowie XX wieku – okresie II wojny światowej, która na terenach północno-wschodniej Polski była szczególnie trudna dla jej mieszkańców, przechodzących wielokrotnie spod administracji niemieckiej w sowiecką, i odwrotnie. Tak jak w „Medalionach" Zofia Nałkowska ukazuje portrety ofiar wojny w siedmiu reportażach, tak Teresa Kaczorowska ukazuje 27 medalionów – portretów dziewcząt Obławy… symbolizujących setki ofiar sowieckich. Podobnie też oddaje głos świadkom zbrodni, ale tu – zbrodni sowieckiej.

Dzień dzisiejszy łączy reporterka z przeszłością nie tylko z połowy XX wieku, czasu II wojny światowej – właściwego dla tematu tej publikacji. Retrospekcja czasowa sięga dziewiętna-

stowiecznych powstań narodowowyzwoleńczych, czasów rozwoju i świetności północno-wschodnich terenów Polski w XVI--XVIII wiek, aż po czas pierwszych tam cywilizacji X wieku i historię Jaćwingów.

Żmudna badawcza praca T. Kaczorowskiej przemierzającej miasta, miasteczka i wsie, nie raz w całej Polsce a nawet poza jej granicami, wyszukiwanie dokumentów w archiwach, w księgach parafialnych i pamiątkach rodzinnych przynosi coraz więcej realnych faktów i konkretów o Obławie Augustowskiej i jej ofiarach, bo celem pracy reporterki jest ustalenie prawdy, ustalenie jej jak najszerszego kontekstu. Zawsze najważniejsza dla reportera jest PRAWDA, ale w przypadku Obławy… nie do końca jest ona jeszcze odkryta. Zgadzam się z autorką, że trzeba jak najszybciej rozmawiać ze świadkami tamtych dni, bo odchodzą już na „drugą stronę tęczy", zwłaszcza, że dokumenty zbrodniarze ukryli w swoich archiwach w Moskwie i nie ma do nich dostępu.

Reportaże T. Kaczorowskiej odkrywają światu również wielki dramat rodzin, potomków, krewnych ofiar Obławy Augustowskiej, którzy do dziś przeżywają utratę bliskich i nie znają prawdy o ich dalszych losach. Ofiary sowieckiej zbrodni widnieją na listach jako aresztowani, ale co się z nimi stało potem, gdzie są ich ciała – tego do dziś nie wiadomo. Ślad po nich zaginął, a niektóre rody wyniszczono w całości – jak rodzinę Zarębów czy Łazarskich z Nowinki, Filipkowskich czy Dzienisiewiczów z Filipowa – bo właściwie nikt z tych rodzin nie przeżył. Do dziś krewni ofiar nie mogą zapalić im świecy, bo zaginieni w Obławie nie mają grobów. Nie mogą załatwić nawet spraw spadkowych, bo ofiary tej zbrodni nie mają aktów zgonów, itd. Rodziny ich żyły z „piętnem bandyckim", były przez władze szykanowane, dzieci nie miały możliwości zdobycia dobrego wykształcenia, dobrej pracy, bo też przyklejano im „łatkę" dzieci bandytów. To wielki dramat kolejnych pokoleń ofiar, które miały tej prawdy o eksterminacji nie poznać. Nie wolno było o niej mówić, bo to groziło prześladowaniami i karami, zabraniano przekazywać tę prawdę kolejnym pokoleniom, aby wymazać ją ze świadomości narodu przerywając ciągłość pamięci. A prze-

cież to prawda czyni nas wolnymi, to ona tworzy wolność jako wartość, tak cenioną w naszym narodzie. Jan Paweł II – polski papież osobiście doświadczony faszyzmem i komunizmem, powiedział: „Wolności nie można tylko posiadać… Trzeba ją stale zdobywać i tworzyć przez prawdę".

Prawdy nie da się zabić i prawdy o Obławie Augustowskiej też zabić się nie udało! Ona żyje w pamięci potomków, w rodzinach ofiar i ich pragnieniu poznania losów bliskich, zaczyna żyć również w świadomości współczesnych. Prawda okazuje się nieśmiertelna dzięki rodzinnym rozmowom, opowieściom, którym przysłuchiwały się dzieci. Słowo żyje w tradycji ustnej i nigdy nie umiera niosąc PRAWDĘ z pokolenia na pokolenie. O takiej tradycji ludowej mówili polscy romantycy. A. Mickiewicz w powieści poetyckiej „Konrad Wallenrod" w Pieśni wajdeloty pisał: „…skarby mieczowi spustoszą złodzieje,/ Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega…". Poeta dawał tu wyraz przekonaniu, że prawda o czynach w słusznej sprawie nie ginie, nie umiera, a buduje, wyzwala, oczyszcza i tworzy nowych bohaterów, uczy patriotyzmu, ofiarności i umiłowania wolności ojczyzny oraz poświęcenia dla niej.

Dziś o ofiarach Obławy śpiewa z gitarą własne wiersze współczesny bard Obławy Grzegorz Kucharzewski – bratanek Zyty Kucharzewskiej zaginionej w tej zbrodni. Ten poeta i pieśniarz, podtrzymuje romantyczne tradycje, niosąc prawdę o ofiarach tragicznych wydarzeń współczesnej historii, zbiera też wszelkie pamiątki po swej ciotce, jej portret wisi na honorowym miejscu w jego domu. W taki właśnie sposób składa hołd nie tylko krewnej, ale też pozostałym ofiarom Obławy Augustowskiej.

Autorka reportaży „Było ich 27" dokumentuje działania krewnych, którzy w różnoraki sposób upamiętniają zaginionych bliskich, m.in. w wierszach, czy w symbolicznych mogiłach. Te znaki pamięci pozwoliły im godnie trwać w stałej żałobie i pukać do drzwi władz domagając się ujawnienia PRAWDY o Obławie Augustowskiej. W te działania pięknie, wyraziście wpisuje się publikacja T. Kaczorowskiej, która wnikliwym dziennikarskim okiem i rzetelnością dokumentalistki tworzy przejmujące, dramatyczne portrety ofiar i ukazuje traumatyczne doświadczenia

ich rodzin. Nie zawaham się stwierdzić, ze reportaże stanowiące główną tkankę tej książki sytuują T. Kaczorowską w szeregu najlepszych reportażystów i pisarzy w tej dziedzinie, jak Z. Nałkowska, H. Krall, czy R. Kapuściński. Podobnie jak tamci zapisuje fakty z relacji świadków historii, kreśląc szeroki ich kontekst, i daje świadectwo Prawdy. R. Kapuściński twierdził, że prawda i odpowiedzialność dziennikarza jest w jego pracy najważniejsza obok empatii, bo to zawód nie dla cyników. Taką też prawdę o reporterce widać w tej publikacji – jest tu jej

wrażliwość, otwartość i skłonność do empatii. „Było ich 27” to książka dokumentująca trudny czas, reportaż z przesłaniem do potomnych o pamięć i prawdę, bo „Kłamią tylko niewolnicy, wolni mówią prawdę” (*Seneka Młodszy).* Teresa Kaczorowska zdziera historii knebel, odkrywa prawdę, która boli, ale czyni nas wolnym narodem. Potwierdza też ludowe przysłowie, że prawda zawsze zwycięża, a jej siła leży w nas, w narodzie i tradycji wierności jego Prawd.

„Było ich 27” to książka niezwykle ważna dla życia i przyszłości narodu, ukazująca poczucie odpowiedzialności obywatelskiej autorki dla całej wspólnoty narodowej. Ukazana tu przeszłość historyczna niesie bardzo ważne refleksje, zwłaszcza w kontekście współczesnych prób zakłamywania i przeinaczania faktów historycznych, tworzenia historii na nowo, ale sprzecznej z PRAWDĄ, bo tej nie da się ani zmienić, ani ZABIĆ.

(Teresa Kaczorowska, *Było ich 27,* Warszawa 2020, 445 s.)

• **Ewa Krysiewicz** – filolog, absolwentka WSP w Siedlcach (obecnego Uniwersytetu Podlaskiego), od 1978 r. polonistka w ZS nr 1 im. Józefa Bema w Ciechanowie. Wielokrotna jurorka w konkursach literackich, organizatorka licznych inscenizacji i konkursów poetyckich, autorka dwóch publikacji książkowych: *Sto lat Kina w Ciechanowie* oraz *Pół wieku Kina Łydnia*, a także wielu tekstów prasowych. Prowadziła Młodzieżowe Koło Dziennikarskie przy „Tygodniku Ciechanowskim”.
.

JOLANTA POLAKOWSKA-KUJAWA (WARSZAWA)

Identyfikacja z „Małą Ojczyzną”

Konsekwencja badawcza Andrzeja Zygmunta Roli-Stężyckiego ujawniła się w przygotowaniu kolejnej publikacji dotyczącej historii Mazowsza Południowego. Nowe opracowanie odnoszące się do dziejów Nieznamierowic ma charakter pionierski. Jako pierwsza publikacja zwarta, traktująca o starej miejscowości położonej na południowych rubieżach Mazowsza, jest obecnie jedynym o niej źródłem informacji. Książka ta uzupełnia wcześniejsze publikacje Autora, dotyczące wiedzy o regionie, między innymi wydaną przed kilkoma laty, bardzo cenną, regionalną *Odrzywolską trylogię*.

Nowe jego dzieło *Nieznamierowice. Niegdyś Miasto. Opowieść subiektywna* skłania do refleksji na temat wpływu czynników regionalnych i ogólnopolskich na losy regionu, miasta, wsi, dostarcza interesujących informacji o mieszkańcach i ich dokonaniach. Rzetelna wiedza Autora o tej miejscowości pozwoliła mu zweryfikować stan świadomości mieszkańców, zakwestionować pewne mity i legendy, skonfrontować „fałszywą świadomość” z prawdą historyczną. Dalszy ciąg historii Nieznamierowic dopiszą – według niego – mieszkańcy tej miejscowości. Ze względu na walory naukowe, publikacja o Nieznamierowicach wzbogaca wiedzę o regionie, pozwala na analizę różnic i podobieństw między losami i obecnym stanem różnych miejscowości.

Ta pierwsza „Encyklopedia wiedzy o Nieznamierowicach” i jedyne źródło informacji o tej miejscowości, odegra zapewne ważną rolę w jej promocji, ze wskazaniem też regionu. Autor nie ograniczył się jednak tylko do historii, ale podkreślił równocześnie walory krajoznawcze i kulturowe Nieznamierowic. Zawarta w opracowaniu wszechstronna analiza historii i kultury wsi, jej mieszkańców, zmian – jakie się dokonały – i ich konse-

kwencji, pozwalają podkreślić walory wychowawcze i edukacyjne publikacji.

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki pisał zapewne książkę o Nieznamierowicach z intencją edukacji, inspiracji sprzyjającej identyfikacji i aktywności społecznej, w połączeniu z troską o tradycję i specyfikę kulturową. Publikacja ta odegra zapewne ważną rolę w budowaniu więzi społecznych w skali lokalnej, w identyfikacji z „Małą Ojczyzną". Tym bardziej, że w jej krytyce nie można pominąć jej wspaniałej szaty graficznej, zawierającej w większości przypadków fotografie, wykonane przez Autora – wybitnego też artystę.

Całokształt dokonań w zakresie publikacji odnoszących się do wiedzy o historii i kulturze regionu, skłania do podkreślenia jego roli w budowaniu lokalnego patriotyzmu. Skłania on do myślenia, że Polacy nie są skazani na patriotyzm w wersji narzuconej przez polityków, na patriotyzm wykorzystywany instrumentalnie dla celów politycznych. Szkoda, że w systemie edukacji, wiedza o specyfice kultury oraz historii miast i regionów nie jest w dostatecznym stopniu doceniana przez instytucje edukacyjne. Analiza własnych doświadczeń edukacyjnych, a także naszych potomków, uświadamia potrzebę tworzenia literatury dotyczącej Polski lokalnej oraz potrzebę jej wykorzystania w wychowaniu i edukacji Polaków. Deficyt tej wiedzy prowadzi do daleko idących konsekwencji w polityce dotyczącej Polski lokalnej oraz aktywności jej mieszkańców. Literatura dotycząca Polski regionalnej i jej wykorzystanie w edukacji młodego pokolenia może odegrać znaczącą rolę dla rozwoju i jakości życia w ramach różnych regionów. Także w oparciu o partnerskie związki z podobnymi miejscowościami z zagranicy, a co skutkować może wymianą myśli naukowej i podejmowaniem – też w ramach wymiany osobowej – studiów na kierunkach odpowiadających tego rodzaju potrzebom.

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki poprzez swoją aktywność publicystyczną i społeczną, dokonuje wielkiego dzieła dla identyfikacji Polaków z „Małą Ojczyzną", a zatem dla równomiernego rozwoju Polski, edukacji i obrony lokalności, przed skutkami globalizacji w dziedzinie kultury.

Jego opracowania są jednocześnie sygnałem dla jednostek władzy samorządowej – i nie tylko – o otoczenie opieką podobnych inicjatyw, które obecnie – w większości przypadków – są efektem osobistych misji i działań charytatywnych ich Autorów.

(Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki, *Nieznamierowice. Niegdyś Miasto. Opowieść subiektywna*, Różanna 2020)

• **Jolanta Polakowska-Kujawa** – prof. nadzw. Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku. W latach 1968-2011 pracownik naukowo-dydaktyczny SGPiS/SGH. Jest autorką kilkudziesięciu publikacji naukowych, także w niemieckim środowisku akademickim.

ADAM LIZAKOWSKI (PIESZYCE)

List poetycki świadczy o wrażliwości

Już sam tytuł najnowszej książki poetyckiej Teresy Kaczorowskiej *Listy do Marii Konopnickiej z lat 2010-2020* sugeruje o czym jest jej książka. Kaczorowska, to nie tylko poetka, działaczka kultury, promotorka polskiej kultury poza granicami naszego kraju, to także od wielu lat promotorka twórczości i strażniczka pamięci autorki *Roty*. Z książki jej czytelnik dowie się o wielobarwnej historii dwóch kobiet, które urodziły się w dwóch różnych stuleciach i dwóch różnych Polskach, ale w mieście Suwałki. Nie jest to liryczny monolog, a poetycki dialog dwóch pań, który polega na tym, że Kaczorowska informuje Konopnicką, co się u niej w życiu dzieje, co robi, co myśli i gdzie w danej chwili jest:

> Mario, przybyłam do mojej Alma Mater
> noszącej imię Twoje w mieście naszego urodzenia.
> Przekroczyłam progi drżącym krokiem
> pierwszy raz po latach trzydziestu dziewięciu
> Bez tarczy na ramieniu I LO im. Marii Konopnickiej)
> bez granatowego mundurka i bez kapci cichych.
> [..]
>
> *(W progach Alma Mater)*

Oczywiście poetka Maria Konopnicka zmarła w 1910 roku, więc poetce, też rodem z Suwałk, ale urodzonej w drugiej połowie XX wieku, a od kilku dekad mieszkającej w Ciechanowie, Konopnicka nie odpowiada bezpośrednio. Kaczorowska znalazła jednak sposób, aby rozmowa była jak najbardziej autentyczna – po prostu każdy jej list-wiersz, jest opatrzony fragmentem wiersza poetki z XIX wieku. Nie chcę porównywać obu poetek, bo nie o to tutaj chodzi, ale przypomnę, że obie panie są bardzo wrażliwe na losy Polski, przez ich utwory przebija troska o los ojczyzny, bardzo mocno zaznaczony jest patriotyzm, jak np.

w liście *Naród „Łupaszkę" odprowadził*, czy *Drugi Katyń*. Jest to głos – protest poetki Kaczorowskiej przeciwko niesprawiedliwości społecznej oraz ustrojowi komunistycznemu niosącemu ucisk i krzywdę. Podobnie jak Konopnicka, tak i w wierszach-listach do niej, Kaczorowska nie stroni od sentymentalizmu czy patosu.

Czytając *Listy* Teresy Kaczorowskiej do Marii Konopnickiej czytelnik porusza się na wielu drogach, które doprowadzą do bohaterki tych listów, którą naród polski nagrodził na 25-lecie pracy pisarskiej (1903) dworkiem w Żarnowcu koło Krosna. Warto wspomnieć, że sto lat później, prawnukowie tych, co dawali pieniądze na dwór dla poetki, uważają ją (na szczęście nie wszyscy) za drugorzędną poetkę, a co niektórzy nawet za grafomankę. Zresztą dzisiejsze pokolenie krytyków, wykładowców literatury, czy badaczy literatury uważa nie tylko M. Konopnicką za grafomankę, ale i Tadeusza Różewicza – wielu jego byłych przyjaciół, profesorów z Uniwersytetu Wrocławskiego ocenia go dziś jako poetę drugorzędnego, czy wręcz grafomana. Dlatego dobrze się stało, że Teresa Kaczorowska tak nie uważa i jak zostało już powiedziane, jest wiele dróg, którymi współczesna poetka zmierza do tej sprzed prawie już dwóch stuleci. Jedną z nich jest historia Polski, która autorce listów jest bliska i bardzo dla niej ważna. Począwszy od chrztu księcia Mieszka I, poprzez Bitwę pod Wiedniem, a skończywszy na Katyniu i Powstaniu Warszawskim w wierszu *Powstańcy wracają*.

Jest też sporo geografii i podroży, i to nie tylko po rodzinnych stronach autorki, ale po Polsce, Mazowszu Podlasiu, ale poetka zabierze nas i za ocean, a także do wciąż dla nas egzotycznych krajów takich jak Emiraty Arabskie, czy Kenia. Ale poetka wędruje śladami Konopnickiej w Suwałkach, Lwowie i Krakowie, będzie także jej wspólna z Marią wędrówka po Ciechanowie. Znajdziemy też w wierszach, oprócz tytułowej samej pani Marii, także nazwiska polskich twórców, którzy weszli na stałe do polskiej literatury: Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Jana Matejki, Lucjana Rydla czy Elizy Orzeszkowej.

Nie jest moim celem układanie zwanej po angielsku *shopping list*, czyli długiej listy nazwisk, nazw geograficznych, czy

miejsc ważnych dla nas Polaków, o których wspomina autorka tych *Listów*, chcę jedynie uświadomić czytelnikom, ile ważnych i ciekawych rzeczy wydarzyło się w życiu ich autorki pomiędzy rokiem 2010, a 2020. Dla młodych czytelników tych *Listów* będzie to podróż osobista wraz z Teresą Kaczorowską po drugiej dekadzie XXI wieku, z jej radościami i smutkami, łącznie z troską o losy ludzkości w dobie coronavirusa COVID-19, o którym pisze w liście *Z czasu pandemii* (2020).

Dla starszych czytelników wspomnienia poetki będą przypomnieniem wszystkiego, co w drugiej dekadzie naszego wieku się wydarzyło. Oczywiście Kaczorowska jest przede wszystkim poetką, a nie kronikarzem, analitykiem wydarzeń społeczno-politycznych, ani badaczem historii, czy przewodnikiem po życiu prywatnym i twórczości Marii Konopnickiej, ale jej *Listy* po części spełniają tę rolę. Każdy list-wiersz rozpoczyna się cytatem z wiersza Pani Marii, jest to piękny sposób na przypomnienie twórczości tej wspaniałej poetki, promocji jej w XXI wieku. Także *Listy* Kaczorowskiej, to materiał do refleksji nad mijającym czasem, i nad tym co zostaje z twórczości poetów, artystów, dekady, stulecia po ich śmierci.

Ze spotkania w czasie i przestrzeni dwóch poetek wyłania się Maria Konopnicka, której poezja, mimo upływu czasu, wciąż jest aktualna. I wylania się Teresa Kaczorowska żyjąca własnym życiem, które na tle wydarzeń, przeżywa je tu i teraz, w bardzo współczesny sposób. Ona na progu XXI , tak jak Maria na progu XX wieku, z początku nowej epoki nie tylko wojen religijnych, wielkich wędrówek ludzi z Afryki i Azji do Europy Zachodniej, swobodnie porusza się po świecie, ogląda go i podziwia. I mówi szczerze, wprost, językiem modernistycznym poetki współczesnej do zaangażowanej poetki pozytywistycznej, jakże jej podobnej.

Listy Teresy Kaczorowskiej do Marii Konopnickiej nie są tylko po to napisane, aby dawały świadectwo przeczytanych czy zwiedzanych przez ich autorkę miejsc, zabieranie w nie swojej ulubionej poetki. Nie są też pisane w formie konwencji prozy poetyckiej nostalgiczno-wspomnieniowej, chociaż dla wielu może się tak zdawać. One są formą poszukiwania przez ich

Prezentacja książki *Listy do Marii Konopnickiej* odbyła się on-line, w Miejskiej Bibliotece Publicznej, 25 listopada 2020 r.

autorkę własnej tożsamości, a także pamięci, która jest dla Kaczorowskiej bardzo ważna – można postawić tezę, że tak samo ważna jaki pisanie i tworzenie. Bo czym jest list poetycki w dobie poczty elektronicznej i smsów, jeśli nie pamięcią, dowodem aktywności intelektualnej, wrażliwości i aktywności duszy, pobudzaniem zmysłów? Tylko tradycjonalny list pisany

na papierze jest w stanie oddać i dostarczyć tylu uczuć i emocji. Z treści tych *Listów* dzisiejsi ludzie i przyszłe pokolenia będą czerpać swoje wrażenia zmysłowe, a także poznawać świat, w którym dwóm poetkom – Konopnickiej i Kaczorowskiej – przyszło żyć.

(Teresa Kaczorowska, *Listy do Marii Konopnickiej z lat 2010-2020*, Ciechanów 2020, 215 s.)

• **Adam Lizakowski** – Debiutował w czerwcu 1980 r. kilkoma wierszami na łamach warszawskiego „Tygodnika Kulturalnego". Wyjechał z Polski w 1981 roku. Przez 35 lat przebywał w USA, przez pierwsze 10 lat w San Francisco, następnie przez 25 lat w Chicago. Studiował na Columbia College i Northwestern University. Na stałe powrócił do ojczyzny w 2016 r. Na emigracji publikował swoją twórczość, m.in. w paryskiej „Kulturze", w nowojorskim „Nowym Dzienniku", w chicagowskim „Dzienniku Związkowym". Autor ponad tuzina książek. W 2017 r. wydał w poznańskim wydawnictwie WBP i CAK tom zatytułowany *Jak zdobyto Dziki Zachód, wiersze i poematy* zawierający utwory o Dolnym Śląsku (lata 1945-1955) i o Zachodnim Wybrzeżu USA (poetycka historia Kalifornii od XVI-XXI w). Z okazji 40-lecia pracy twórczej, która przypada w 2020 r., został uhonorowany trzema nagrodami państwowymi i wydał książkę, na którą składają się przekłady, interpretacje i analizy dwudziestu ballad barda Ameryki, Boba Dylana.

BARBARA ABRAMCZYK (WARSZAWA)

Rubieże przysuchy

W styczniu bieżącego roku na regionalny rynek księgarski trafiła nowa książka autorstwa Andrzeja Zygmunta Roli – Stężyckiego *Rubieże Przysuchy*, traktująca o dziejach kilkunastu miejscowości położonych w powiecie przysuskim i wielu związanych z nimi ludzi.

To pierwszy z zapowiadanych kilku tomów regionalnych esejów historycznych, które zapewne zainteresują mieszkańców regionu. W 12 esejach, na ponad 200 stronach, autor opisuje nieznane epizody z dziejów: Przysuchy, Borkowic, Nieznamierowic, Odrzywołu, Zychorzyna, Krzczonowa, Drzewicy, Ossy, Świdna, Poświętnego, Różanny i Łęgonic Małych. Poniżej fragment autorskiego wstępu

> Nie wiem, dlaczego podjąłem ten temat. Tej książki miało nie być! Nawet nie pomyślałbym, że zajmę się historycznymi epizodami mało znanych miejscowości, zagubionych gdzieś w zakamarkach zapomnianych też zakątków. Prawda, pracując nad nieznanymi epizodami Mazowsza Południowego, skupiłem się na Grójeckiem, a to z racji sentymentu do „kraju urodzenia", ale… mieszkając lat dziesięć na rubieży powiatu przysuskiego, stał się on dla mnie jakby drugą – też małą – ojczyzną. I dlatego też, z wdzięczności także za to, pomyślałem sobie, że…dlaczego by nie napisać czegoś o tym właśnie regionie? Przyznaję, że decyzja ta prostą nie była. A to dlatego, że czegokolwiek bym nie napisał, to z racji podjętego tematu, nie będzie to treść przeznaczona dla wszystkich. Choć może zawiera ona nieco sensacji, to nie jest i nie będzie to treść dla przeciętnego odbiorcy chyba, że… potraktuje ją, jako swego rodzaju vademecum wiedzy o manierze encyklopedycznej.
>
> Jest to jednak książka dla wyspecjalizowanej grupy zainteresowanych, fascynujących się dziejami regionu. Tym bardziej, że

w większości przypadków odnoszę się do zagadnień mało lub wcale nieznanych. I w tym miejscu wytłumaczę się z tej decyzji.

Otóż zapisałem tu wiedzę, która być może nigdy nie zostałaby odkryta i po to, aby przetrwała. Dla tego celu nie ma znaczenia sensacyjność tekstu, lekkość przekazu, itp. To nie ten typ literatury. Jest to po prostu zwarta treść, rodzaj kapsuły czasu, przechowującej to, co mieszkańcy regionu świadomie bądź nie zapominali. Wszyscy z czasem odchodzimy, a wraz z nami wiedza, którą współcześnie sami tworzyliśmy. Odtworzenie jej, jest niezwykle trudne. Z każdym pokoleniem – mimo zachowywanych w coraz większej ilości nośników pamięci – tracimy przeogromne zasoby informacji, a których odzyskanie jest w większości przypadków niemożliwe. Dlatego powstała ta książka. Jest ona zapewne zapowiedzią kolejnych, bo…przysuskie zawiera tak wielki ładunek informacji, że zaprzepaszczenie go, byłoby wręcz przestępstwem.

Mam nadzieję, że jej treść – choć wydaje się nudna, naładowana datami i prawie że urzędowymi zwrotami – da się polubić, bo dotyczy regionu, w którym żyli przodkowie większej ilości jego mieszkańców, a którzy przecież jego dzieje tworzyli. Musi to więc być dla nich interesujące, bo nikt nie lubi i nie chce być zapomnianym. Jeśli więc książka ta zostanie przyjęta z sympatią – z całą wyrozumiałością dla jej charakteru – podejmę pracę nad kontynuacją tego przedsięwzięcia.

Przekazuję więc Czytelnikom – przede wszystkim mieszkańcom i ludziom wywodzącym się z regionu – pierwszy z planowanego cyklu opowieści regionalnych, a który – mam nadzieję – trafi nie tylko na półki wszystkich gminnych i szkolnych bibliotek w przysuskiem…

Zapowiedź Autora o ewentualnej kontynuacji przysuskich opowieści, jest niezwykle interesująca. Przecież to wielkie wyzwanie i do tego podjęte non profit. W związku z tym – być może – współpracę z Nim w tym zakresie, podejmą odpowiedzialne za opracowywanie i gromadzenie regionaliów właściwe instytucje.

Autorem jest wywodzący się z Grójca publicysta, dziennikarz, historyk i genealog o ugruntowanym dorobku, członek Związku Literatów na Mazowszu, Polskiego Towarzystwa Heraldycznego i Rosyjskiego Towarzystwa Genealogicznego.

Jest on autorem niemal 30 książek, ponad 100 monografii genealogicznych i 400 obszernych artykułów z zakresu historii Polski, regionu, genealogii i krajoznawstwa. Także wielu referatów naukowych z dziejów ziemiaństwa mazowieckiego, publikowanych w „Zeszytach Zambrowskich", „Ciechanowskich Zeszytach Literackich" i wydawnictwach naukowych Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie. Laureat „Złotego Pióra 2018" Związku Literatów na Mazowszu, za książkę *Odrzywół. Gród Dobrogosta*.

(Andrzej Rola-Stężycki, *Rubieże Przysuchy*, Różanna 2020)

• **Barbara Abramczyk** – były pracownik naukowy Wydziału Inżynierii Mechanicznej, Akademii Techniczno-Rolniczej im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy (obecnie Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego).

Nie gaś świecy co płonie w literach

Czy książki to rękodzieła? – „To rękodzieło mojej duszy i mojego serca" – odpowiada bez namysłu Barbara Sitek-Wyrembek w jednej z antologii, w której zamieszczono jej wiersze. Dzięki takiemu wyznaniu czytelnik, biorąc w dłoń wydany w 2019 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej w Przasnyszu tom wierszy poetki z Ciechanowa, zatytułowany ***Gdzie światła poezji nie gasną***, otrzymuje bukiet wiarygodnych romantycznych liryków. Ich autorka, zakochana w rodzinnej ziemi, poezji i w drugim człowieku, odsłania przed światem wrażliwą, romantyczną duszę, zgodnie ze swoim życiowym mottem: „A jeśli żyć – to dla innych, a jeśli umierać – to dla Boga, a jeśli istnieć – to po coś, a jeśli kochać – to do końca".

Tło książki stanowi miejsce jak najbardziej właściwe dla tego rodzaju twórczości: majątek Krasińskich w Opinogórze z parkowymi alejkami, pałacykiem, oranżerią czy osławioną „miłosną ławeczką", gdzie „(…) kto raz tu przybędzie i usiędzie/ Temu strof miłości w sercu przybędzie". Czytając poszczególne utwory trudno uwierzyć, że Muzeum Romantyzmu jest posiadłością z innej epoki:

Park w Opinogórze to nie eden
choć zdarza się że flirtują
poeci z poetkami
rymowane z białymi wierszami

(*Jak kwiat na kamieniu)*

Lirykiem, jednym z ciekawszych w tomie, ukazującym romantyczność jako wartość, która broni się przed przemijaniem, jest utwór *Romantyczni nie dzisiejsi*. Jego oryginalna kompozycja nawiązuje do czułych słów zakochanych:

Romantyczni – nie dzisiejsi – i nie bohaterowie
W odbudowie – w nadbudowie – w rozbudowie
Słowa tylko jak cegiełki – jak cukierki
Pieszczą usta – tulą serca – liżą ręce
Wejść – pokochać – czegóż więcej?

(*Romantyczni nie dzisiejsi)*

Barbara Sitek-Wyrembek nie szuka romantycznej miłości za siedmioma górami, za siedmioma lasami. Już w dzieciństwie, gdy wyglądała „ (…) księcia z bajki na rumaku jak swojski", nadzieję na miłość dawało jej słowo pisane. Przecież ten, kto czyta książki, żyje podwójnie. A gdy „Okna bajek zamykały się w okładkach rąk", wtedy „(…) przyszła miłość do poezji// Zapukała po cichu i bez zaproszenia/ Została". Z drugiej strony kobieta dojrzała nie ekscytuje się przelotnymi czułostkami i miłostkami, choćby były przyjemne dla serca. Przecież „to nie grzech KOCHAĆ" – wyznaje w liryku *Zimowy obrazek opinogórski*. I choć świat wypacza dziś pojęcie miłości, redukując ją do cielesnych uciech, Barbara Sitek-Wyrembek idzie pod prąd tej tendencji, pisząc *Jeden taki list z opinogórskim początkiem* i okraszając go romantycznym, niepopularnym dziś dialogiem:

– „Niech pamięć moja zawsze ci będzie miła"
– „Pamiętasz"?
– „W Twoich oczach galeria świata"
– „W Twoich nadzieja przenika"
Muzyka zawieszona jak modlitw cykady.

(*Jeden taki list z opinogórskim początkiem)*

Tam, *Gdzie światła poezji nie gasną*, przenikają się miłość do drugiego człowieka i do poezji. Zapewne nie tylko romantyczna dusza dostrzeże w tytule tomu płonące oczy kochanków jak i wiarę w dobro, które niesie poetyckie słowo. „Dzielmy się Dobrem, co nosimy w sobie i ciepłym słowem, które jest nam dane" – taką dewizą żyje na co dzień Barbara Sitek-Wyrembek. Wyraz temu credo podmiot liryczny daje w pięknym

motcie do wiersza *Odpoczynek* – „Nie gaś świecy/Co płonie w literach" oraz w wierszu bez tytułu, gdzie duch „Siada między kochankami/ Grzeje serca/ Nieprzytomnych uczuć" i zachęca do „wyssania z życia/ Romantycznej poezji". Najwymowniejszym przykładem tej wiary jest jednakże liryk *Poranek nasz romantyczny*:

Nie jestem Delfiną
Ani ty Zygmuntem
Ale
Coś nas łączy
COŚ i pióra

(…) Delikatnie
Drepczemy w alejkach
Słów przybywa
Nie depczemy
Liści
Miłości
Jesieni
Siebie

(*Poranek nasz romantyczny)*

Z romantycznymi porankami kontrastują zachody księżyca, choćby wtedy, gdy *W ojczyźnie poety* „Wieczór otula poezję błądzi po konarach/ Drzew ubywa jak wody w stawach/ Kamienna miłość na ławeczce drzemie". Na miłość i na przygodę z poezją nigdy nie jest za późno, nawet gdy wydaje się, że nasz czas minął, tak jak w utworze *Opinogórska jesień*:

Przybywamy za późno
Nie ze swojej winy
Mówimy o gorączce pisania
Wyciągamy ręce
Zabierając
Zeschły liść kasztanowca

(*Poranek nasz romantyczny)*

Pory dnia malowane w poszczególnych lirykach, na przestrzeni tomu są alegorią czterech pór roku. Przykładem są teksty *Zawilce w Opinogórze*, *Posiady przed dworem*, *Zabawa u Pana Hrabiego*, *Warszawska Jesień Poezji w Opinogórze,* czy *Sylwester w Opinogórze*.

Wyjątkową estymą podmiot liryczny obdarzył w tomie kasztan. Stanowi on jeden z głównych motywów wierszy inspirowanych jesienią. A może to kasztan jest inspiracją dla opinogórskiej jesieni? Poetka z Ciechanowa nie zdradza czytelnikowi swoich intencji, lecz zaprasza do posłuchania *Rozmowy dwóch kasztanów*, z których „Jeden odkrył swe wnętrze/ Przed zebraną publiką", a „Drugi w skorupkę schował/ Przed zuchwałą krytyką".

Ważnym zagadnieniem zaprezentowanym w książce jest poetycka przyjaźń podmiotu lirycznego z Zygmuntem Krasińskim. To przecież *W skrzydłach wieszcza* „Zaplątani w jego imię/ Mijamy niebo kipiące poezją". Barbarze Sitek-Wyrembek udało się w wiarygodny sposób opowiedzieć o swojej pasji do poezji i szacunku do hrabiego, choćby poprzez pokorną prośbę skierowaną do wieszcza w wierszu *Na odległość pól*: „wybacz mi koślawe nieczyste strofy". Uważny czytelnik odkryje wśród tych wersów informację, że ojciec poetki także nosił imię Zygmunt. Dzięki temu wiersze poświęcone obu mężczyznom nabierają dla czytelnika wyjątkowego znaczenia. Trudno przecież przeoczyć emocjonalne wersy z utworu *A mnie jesień wciągnęła… Zygmuncie*:

Och, Poeto i Ty, Ojcze mój…
Zygmuncie… Zygmuncie…
Wołam wierszem porą złotą
Przywołując was tęsknotą
Gdzieś w oddali wasze życie
Czy me strofy słyszycie?

(A mnie jesień wciągnęła… Zygmuncie)

Wzruszającym poetyckim pożegnaniem z osobami bliskimi sercu jest także wiersz *Opinogórskie zadumanie*, posiadający jednocześnie charakter powitania:

– Do zobaczenia Zygmuncie poeto –
– Siadam ci na kolana
– Do zobaczenia Zygmuncie Tato
– Nie usiądę Ci na kolana

– Dotykam płyt nagrobnych
– Do zobaczenia kochani
– W niebie inny smak poezji

(*Opinogórskie zadumanie)*

Barbara Sitek-Wyrembek, wręczając czytelnikowi tom *Gdzie światła poezji nie gasną*, ofiarowuje nie tylko zbiór wierszy, ale przede wszystkim kładzie na dłoni swoje serce. Podmiot liryczny przedstawia się jako orędownik wiary w dobroć człowieka, siłę poezji i admirator rodzinnej ziemi. Ze stronic tomu tchnie nie tylko duch poezji i Zygmunta Krasińskiego, ale również głęboka wiara w Boga. Poetka z Ciechanowa, oprócz patetycznych słów, do których coraz rzadziej przyznaje się współczesna poezja, mówi do czytelnika prostymi, własnymi słowami. Wiersz zatytułowany *Jest we mnie* to utwór, w którym wyznaje ona wprost: „Jest we mnie tyle śpiewu wiary/ ile homilii odlatujących ptaków/ nie zastygłych serc w locie".

Dawna posiadłość Krasińskich to miejsce wyjątkowe nie tylko na mapie Polski, ale także w duszy Barbary Sitek-Wyrembek. Dlatego jeden z utworów bez tytułu poetka puentuje myślą:

To tu
Pełnia
Romantyczność
Poza grób

(Jest we mnie)

Warto poznać liryki zaprezentowane w tomie *Gdzie światła poezji nie gasną*, ponieważ miłość i poezja łączą tu pokolenia. A jeśli *Późną nocą w Opinogórze* wsłuchamy się w bicie własnego serca, być może i nasze słowa, nawet te niezapisane,

będą potrafiły przemierzyć granicę czasu? Przecież one „sięgają/ Dalej poza świat ten”.

(Barbara Sitek-Wyrembek, *Gdzie światła poezji nie gasną*, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej w Przasnyszu, Ciechanów 2019, 108 s.)

• **Erazm Stefanowski** – urodzony w 1976 r. w Augustowie, gdzie mieszka i pracuje. Z wykształcenia prawnik. Poeta, prozaik, felietonista, eseista. Zadebiutował jako krytyk literacki we „Frazie" (2018), potem twórczość prezentował w prasie lokalnej i ogólnopolskiej, na antenie Polskiego Radia, a także w wielu antologiach i almanachach, m.in. w *EPEA* i *Antologii Ekumenicznej*. Autor zbioru opowiadań *Nie wiary godne* (2014) oraz trzech tomów poetyckich: *Zaprawione mirrą* (2006), *Oskarżony Jezus Ch*. (2018 – otrzymał nagrodę Burmistrza Miasta Augustów w 2019 r.) i *Lipcowe Anioły* (2019). Współpracuje z miesięcznikiem „Nasz sztabiński Dom”. Stypendysta Burmistrza Miasta Augustów w dziedzinie twórczości literackiej (2019). Wielokrotnie nagradzany w różnych konkursach literackich.

TADEUSZ WITKOWSKI
(ANN ARBOR, MICHIGAN, USA)

Arogancja pospolita

Zwolennicy reform w sądownictwie mówiąc o przeciwnikach używają zazwyczaj słowa „kasta". Nie jest to określenie idealnie oddające istotę sprawy, gdyż chodzi w końcu nie o osoby przynależne do jakiejś grupy z racji urodzenia, lecz przede wszystkim o ludzi powiązanych ze sobą wspólnymi interesami. Wypadałoby więc raczej mówić w tym przypadku o postkomunistycznych koteriach w sądownictwie.

Nie będę roztrząsał argumentów przemawiających za zmianą ustawy *Prawo o ustroju sądów powszechnych* i ustawy *o Sądzie Najwyższym*, skoro Prezydent RP już oba projekty podpisał. O tym, że przyjmuję to z ogromną satysfakcją, decydują moje osobiste doświadczenia. O sprawie, którą wytoczyłem w 2008 roku Służbie Kontrwywiadu Wojskowego i o sądzeniu na zamówienie polityczne, gdy władzę sprawowała koalicja PO – PSL, pisałem kilka lat temu w artykule *Demokracja skodyfikowana*, wspomnę więc tylko pokrótce o dwu innych, całkiem świeżych przypadkach ilustrujących postkomunistyczną arogancję w sądownictwie i w lokalnej administracji.

Komunizm nadal bezkarny

Władze ustawodawcze i wykonawcze III RP przez długie lata nie śpieszyły się z praktycznym wdrożeniem zasad sprawiedliwości wobec rodaków, którzy nie zważając na represje wspierali w czasach komuny ruch opozycyjny. Dopiero *Ustawa z dnia 20 marca 2015 r. o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych* (według stanu prawnego obowiązującego od dnia 31 sierpnia 2017

roku) dostarczyła podstaw do ubiegania się o skromne, ale stałe świadczenia ze strony Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. „Lepiej późno niż wcale", chciałoby się powiedzieć, ale nie znaczy to, że obrońcom postkomunistycznego porządku wytrącono z ręki oręż.

Mój przyjaciel Krzysztof Paszek z Troy (Michigan), odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie znalazł się z powodów politycznych w komunistycznym więzieniu. Po raz pierwszy skazany został przez Sąd Powiatowy w Bielsku-Białej dnia 13 grudnia 1968 r. z art. 22 m.k.k. na karę 9 miesięcy więzienia (z zaliczeniem na poczet tej kary okresu tymczasowego aresztowania). Powodem było rozpowszechnianie prześmiewczych plakatów nawołujących do zerwania stosunków Polski z ZSRR. W piętnaście lat później Prokuratura Wojewódzka w Bielsku-Białej na mocy postanowienia z dn. 25 marca 1983 oskarżyła go *o przynależność do nielegalnych struktur pn. Trzeci Szereg NSZZ „Solidarność" Region Podbeskidzie* i o to, że *wchodził w skład tzw. Regionalnej Komisji Wykonawczej będącej ścisłym kierownictwem tej organizacji* (dane z Biuletynu Informacji Publicznej IPN). Spędził w związku z tym raz jeszcze dziewięć miesięcy w areszcie śledczym, z którego zwolniono go dopiero po wejściu w życie amnestii z 22 lipca 1984 roku.

Po latach, nawiązując do ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. *o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz Niepodległego Bytu Państwa Polskiego,* Krzysztof wystąpił o unieważnienie obu decyzji. Okazało się jednak, że w pierwszym przypadku Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej (a ściślej rzecz ujmując – tamtejszy III Wydział Karny w składzie: przewodniczący: sędzia Jarosław Sablik i protokolant st. sekr. sąd. Magdalena Kłaptocz przy udziale prokuratora IPN w Katowicach Dariusza Psiuka) stanął po stronie komunistycznego porządku prawnego i oddalił wniosek o stwierdzenie nieważności wyroku. Najbardziej szokujący jest przy tym fakt, że w wydanym 17 grudnia 2019 roku postanowieniu sięgnięto po kazuistykę, której nie powstydziłyby się sądy stalinowskie.

Powołując się na uchwałę Sądu Najwyższego z dnia 12 marca 1992 r. stwierdzono, że *nie może podlegać działaniu powołanej ustawy orzeczenie dotyczące czynu, który wprawdzie sprzyjał odzyskaniu niepodległości, lecz jego sprawca nie obejmował tego celu swoją świadomością, a dopuścił się go z innych względów, np. chęci zemsty*. W pokrętnym uzasadnieniu decyzji sędzia Sablik próbował dowieść, że zarówno Krzysztof jak i przywołany przez niego świadek wydarzeń sprzed lat mieli co prawda *świadomość braku niepodległości Polski, to jednak od strony podmiotowej swoim zachowaniem nie zmierzali do prowadzenia działalności na rzecz niepodległego bytu państwa Polskiego, a jedynie korzystali z wolności słowa, a przede wszystkim wyrażali niezadowolenie z sytuacji gospodarczej społeczeństwa.*

Zaiste, rozumowanie godne Zenona z Elei! W uzasadnieniu decyzji nie zabrakło sygnatur odsyłających do wyroków sądowych z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i nawiązań do publikacji autorytetów w dziedzinie prawa. Szkoda tylko, że ani razu nie przywołano wypowiedzi, z której wynika, iż *orzeczenia Sądu Najwyższego są wiążące tylko wtedy, gdy sąd odwoławczy zada pytanie prawne w kwestii budzącej wątpliwości. Wówczas pogląd prawny wyrażony w uchwale SN wiąże sąd w tej konkretnej sprawie. Inne natomiast orzeczenia SN formalnie sądów niższych nie wiążą*. Nie jest to cytat z przemówienia polityka czy z artykułu publicysty. Zdania powyższe sformułował na łamach „Rzeczpospolitej" wymieniony w uzasadnieniu z innych powodów Lech Gardocki, pierwszy prezes Sądu Najwyższego w latach 1998-2010 (https://www.rp.pl/artykul/215311-Kiedy-uchwala-Sadu-Najwyzszego-jest-wiazaca.html).

Ignorancja czy zła wola sędziego Sablika? Odpowiedzi na te i inne pytania nie próbował najwidoczniej udzielić Sąd Apelacyjny w Katowicach, skoro decyzją z 25 lutego 2020 utrzymał w mocy postanowienie Sądu Okręgowego w Bielsku-Białej. Jedno jest pewne. Pomimo iż potrzeba powołania Izby Dyscyplinarnej SN, którą kierowali się ustawodawcy głosujący za ostatnio wprowadzonymi w życie reformami, znajduje potwierdzenie w faktach dnia dzisiejszego, komunistyczny wymiar sprawiedliwości nadal triumfuje.

Totalni nie chcą pamiętać

Teresę Kaczorowską poznałem blisko dwadzieścia lat temu w okresie, gdy prowadziła badania w archiwach polonijnych w Orchard Lake w stanie Michigan. Gdy z czasem okazało się, że jest nie tylko kompetentnym historykiem z tytułem doktora nauk humanistycznych ale także literacko utalentowaną dziennikarką i pełnym pomysłów animatorem życia kulturalnego, chętnie dołączyłem do grona osób z nią współpracujących. Jej inicjatywy były po prostu godne poparcia.

Nie sposób rozpisywać się o wszystkich. Zainteresowanych jej wszechstronnym dorobkiem odsyłam do strony internetowej (www.kaczorowska.com). Tu wspomnę tylko o przedsięwzięciu, które mi szczególne zaimponowało, jako że miało wymiar międzynarodowy. Mam na myśli powołanie do życia w roku 2006 organizacji pozarządowej *Academia Europaea Sarbieviana*, promującej wiedzę o urodzonym w Sarbiewie koło Płońska światowej sławy nowołacińskim poecie i teoretyku literatury Macieju Kazimierzu Sarbiewskim (1595-1640). Cóż w tym imponującego? Właśnie to, że przedsięwzięcia tego rodzaju są trafną odpowiedzią na potrzebę zakorzenienia człowieka we wspólnocie lokalnej, w historii narodu, w tradycji kulturowej i w systemie wartości religijnych. Jako dziennikarka, publicystka, poetka i animatorka życia kulturalnego dr Kaczorowska, mieszkająca od 1985 roku w Ciechanowie, potrafi po prostu stworzyć coś niezwykle wartościowego i potrzebnego właśnie w oparciu o fakt, że z północnym Mazowszem związani byli w różnych okresach czasu zasłużeni i znani Polacy, tacy jak Sarbiewski, Krasiński czy Świętochowski. Właśnie w powiązaniu z tymi faktami wychodzi ona od lat z pomysłami organizowania imprez w rodzaju wiosen i jesieni poetyckich tudzież konkursów literackich, takich choćby jak „O Laur Opina", „O Laur Posła Prawdy", czy „O Laur Sarbiewskiego".

Sprawy lokalne nie są przy tym jedynym obszarem jej zainteresowań. Jako pisarka o niezwykle bogatym dorobku (obejmującym kilkanaście prac publicystyczno-reporterskich i siedem zbiorów poezji) podejmuje chętnie tematy związane z polskim

doświadczeniem historycznym. Jest między innymi autorką kilku ważnych książek reporterskich poświęconych polskiej martyrologii. Jedna z nich, *Dzieci Katynia*, (I wyd. 2003 pod tytułem *Kiedy jesteście, mniej boli…*) opublikowana została po angielsku w Stanach Zjednoczonych jako *Children of the Katyn Massacre* (2006). Dwukrotny udział autorki w Międzynarodowym Motocyklowym Rajdzie Katyńskim zaowocował między innymi książkami *Zapalają ognie pamięci* (2005) i *Od Warszawy do Tobolska* (2016). Bardzo wysokie oceny publicystyki dr Kaczorowskiej znalazły m.in. potwierdzenie w Nagrodzie Specjalnej Fundacji Solidarności Dziennikarskiej SDP za książkę *Obława Augustowska* (2015).

Skupiam się głównie na pisarstwie Teresy Kaczorowskiej związanym z historią kraju i regionu, gdyż właśnie za nie była wielokrotnie wyróżniana przez gremia kompetentnych specjalistów. Na podkreślenie zasługuje przy tym fakt, iż doceniono ją nie tylko w kręgach literackich i dziennikarskich. W roku 2010 odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (*Polonia Restituta*), a w roku 2018 – Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

W 2011 roku władze powiatu ciechanowskiego powierzyły Teresie Kaczorowskiej funkcję dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie. Okazało się niebawem, że jest ona nie tylko nieprzeciętnie uzdolnioną pisarką, ale także świetnym menadżerem. Działalność Centrum jest finansowana przez starostwo ciechanowskie, ale tylko w zakresie płac obejmujących osoby zatrudnione w ośrodku. Reszta zależy od przedsiębiorczości dyrektora i pracowników. W momencie objęcia przez dr Kaczorowską stanowiska dyrektora instytucja ta była zadłużona na 100 tysięcy złotych i miała do spłacenia kredyt w wysokości 50 tys. zł. Po siedmiu latach mogła się pochwalić zyskiem rzędu 100 tys. złotych. Oglądalność filmów w należącym do rzeczonego ośrodka kinie „Łydynia" wzrosła w tym czasie pięciokrotnie. W roku 2011 odwiedziło je około 11 tys. widzów, w 2018 r. – 75 tysięcy. Dzięki osobistym kontaktom nowej dyrektor i funkcjom pełnionym przez nią w różnych organizacjach i stowarzyszeniach twórczych (jak

choćby funkcji przewodniczącej Klubu Publicystyki Kulturalnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich) mogło też wreszcie w pełni zakwitnąć życie literackie i artystyczne.

Tak sprawy wyglądały do czasu ostatnich wyborów samorządowych. Gdy po wyborach jesienią 2018 roku miejsce we władzach koalicyjnych powiatu utracił PiS, zaczęły się problemy. PSL w porozumieniu z Platformą Obywatelską i Ciechanowskim Bezpartyjnym Ugrupowaniem Wyborczym zawiązały nową koalicję, która na starostę wybrała Joannę Potocką-Rak z PSL, a na wicestarostę Stanisława Kęsika z CBUW (działacza z ambicjami politycznymi i literackimi, ale z dorobkiem nawet w jednym calu nie dorównującym osiągnięciom Teresy Kaczorowskiej). Nie wiem, czy nowe starostwo odróżnia *Księgę Powtórzonego Prawa* od książek z dziedzin ekonomii i gastronomii, zauważyłem jednak, iż polityka historyczna nowych władz powiatu jest w stu procentach zgodna z linią dzisiejszej „totalnej opozycji" (czytaj: obozu zdrady narodowej!). Trudno bowiem uznać za przypadek to, że pani starosta zaczęła natychmiast cenzurować działalność Powiatowego Centrum Kultury właśnie pod kątem politycznym. Z tego, co mi wiadomo, nie dopuściła, do zorganizowania koncertu uświetniającego Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, czy choćby spotkania z Tadeuszem Markiem Płużańskim, historykiem i dziennikarzem znanym z licznych wystąpień w obronie dobrego imienia Polski i Polaków. Co gorsze, wszystko wskazuje na to, że niechlubną rolę odegrało w tej sprawie właśnie Ciechanowskie Bezpartyjne Ugrupowanie Wyborcze. Gdy władze w powiecie sprawowała koalicja PSL–PiS, nie dochodziło do takich sytuacji.

Tak czy inaczej, wbrew postanowieniom umowy przewidującej zatrudnienie Teresy Kaczorowskiej w okresie od 1 września 2018 do 31 sierpnia 2021 roku, 23 września 2019 starostwo doręczyło jej odwołanie ze stanowiska. Za pretekst posłużyła kontrola finansowa przeprowadzona w okresie urlopowym w lipcu tegoż roku, gdy z uwagi na nieobecność niektórych pracowników nie można było przedstawić wszystkich materiałów dowodowych. Dopatrzono się błędów i wykroczeń w rodzaju braku kwestionariusza osobowego, braku podpisu w jakimś

dokumencie czy też przechowywania kserokopii zamiast oryginału umowy o pracę. W dokumentacji mówiącej o dodatkach za wieloletnią pracę stwierdzono nadpłaty bądź niedopłaty rzędu kilku lub kilkunastu groszy. W odniesieniu do Teresy Kaczorowskiej najpoważniejszy zarzut dotyczył używania jej prywatnego samochodu w celach służbowych bez zgody pracodawcy (czyli starostwa), pomimo iż Centrum Kultury dysponowało własnym samochodem. Fakt, iż należący do ośrodka samochód służbowy to „bus" zużywający dwa razy tyle paliwa i używany w celach zaopatrzeniowych tudzież do przewożenia większej ilości osób nie zainteresował pań prowadzących kontrolę.

Trudno mieć w tym przypadku jakiekolwiek złudzenia. Gdyby nie chodziło o brudną, bazującą na zawiści politykę, lecz o wyeliminowanie biurokratycznych potknięć i nieprawidłowości, Teresie Kaczorowskiej przedstawiono by zalecenia pokontrolne. Jej przeciwnicy z „totalnej opozycji" wybrali jednak drogę z pominięciem obowiązujących przepisów i ze szkodą dla lokalnej społeczności. Dziwne tylko, że nie przewidzieli, iż środowiska, które z kulturą mają dużo więcej wspólnego niż obecne władze powiatu, w sposób zdecydowany zareagują stając po stronie dyrektor Kaczorowskiej i że Wojewoda Mazowiecki unieważni decyzję starostwa. Wojna przeniesie się teraz zapewne na teren sądów, które walczą między sobą. Myślę, że będzie bezwzględna i wyczerpująca, ale o jej rezultat nie obawiam się. Czasy bezkarności postkomunistycznych koterii dobiegają końca.

Na myśl przychodzi mi w tej chwili coś być może przesadnie eksploatowanego, niemniej zasługującego na jeszcze jedno przypomnienie, gdyż w jakimś sensie pasuje do sytuacji, w której znalazły się władze ciechanowskiego starostwa. Komedia Moliera *George Dandin ou le Mari confondu* jest swego rodzaju żartobliwą ale w swej głębi tragiczną opowieścią o losie bogatego wieśniaka, który dla zdobycia tytułu szlachcica żeni się z ubogą panną szlacheckiego pochodzenia. Kosztuje go to w sumie znacznie więcej niż sądził decydując się na ów krok, czekają go bowiem zdrady małżeńskie oraz pogarda i upokorzenia ze strony własnej żony i jej rodziny. To właśnie z tej tragikomedii pochodzi zdanie mówiące o konsekwencjach bezmyślności,

które dzięki przekładowi Tadeusza Boya-Żeleńskiego utrwaliło się w słowach: *Sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało, sam tego chciałeś*.

Tekst ukazał się na stronie Blogmedia24.pl. Zostanie opublikowany w nowej książce Tadeusza Witkowskiego „Na przekór niepamięci", która ma ukazać się w 2021 r., nakładem Oficyny ZLM.

• **Tadeusz Witkowski** – dr nauk humanistycznych, publicysta, redaktor, emerytowany lektor języka polskiego w University of Michigan (Ann Arbor) i były wykładowca w Saint Mary's College w Orchard Lake. Represjonowany w czasach PRL, internowany w stanie wojennym, w roku 1983 wyjechał z rodziną do USA. Po uzyskaniu w 2005 r. statusu pokrzywdzonego prowadził badania w archiwach IPN. W latach 2007-2008 był pracownikiem SKW i członkiem Komisji Weryfikacyjnej d.s. WSI. W 2013 r. odznaczony został Krzyżem Wolności i Solidarności. W 2016 r. na stronie internetowej MON-u redagował dwujęzyczną zakładkę poświęconą warszawskiemu Szczytowi NATO. W roku 2017 Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznał mu status działacza opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowanej z powodów politycznych. Mieszka w Ann Arbor w stanie Michigan, należy do Związku Literatów na Mazowszu.

WYDARZENIA
KRONIKA

(Fot. Dariusz Węcławski)

Złote Pióro dla Wiktora Golubskiego

W letnią środę, 19 sierpnia 2020 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie (przed Krzywą Halą) odbyła się jubileuszowa XX ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego w 1999 r. przez UNESCO (przełożona przez pandemię z 21 marca br.). Wręczono mosiężną statuetkę Złote Pióro za najlepszą książkę 2019 roku Wiktorowi Golubskiemu, zabrzmiała jego poezja, a także muzyka Wojtka Gęsickiego. Niestety, piękny, artystyczny nastrój naruszył jeden z mieszkańców z okolic Krzywej Hali, którego agresja nie pozwoliła dokończyć tej plenerowej imprezy.

Głównym punktem XX ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji było rozstrzygnięcie XVII Konkursu na Książkę Roku 2019 Związku Literatów na Mazowszu. Prowadząca spotkanie prezes Związku Literatów na Mazowszu, dr Teresa Kaczorowska, poinformowała o wydanych w ubr. publikacjach członków ZLM. W 2019 r. ukazały się cztery autorskie książki, które uczestniczyły w konkursie: dwa tomy wierszy: ***Kram grzechotnika*** Wiktora Golubskiego i ***Wplecione w końską grzywę*** Zdzisława Zembrzyckiego oraz dwie prozatorskie Andrzeja Zygmunta Roli-Stężyckiego: ***Grójec i okolice*** oraz ***Majtki babuni i inne facecje***. Ponadto w 2019 r. ukazał się album autorstwa Zofii Humięckiej i Pawła Chynowskiego ***Waldemar Wołk-Karaczewski. Nasz danser noble*** oraz kolejny, 21 numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" ***Wiktor Teofil Gomulicki (1848-1919), jeden z najważniejszych twórców pozytywizmu.***

– W sumie dorobek wcale niemały jak na trudny rok 2019 – powiedziała T. Kaczorowska, dziękując też władzom Ciechanowa (reprezentowała je kierownik Wydziału Kontaktów Społecznych Olga Zmudczyńska-Pabich) i dyrektor Miejskiej Bibliotece Publicznej Alicji Wodzyńskiej za przyjęcie Związku

Literatów pod swój dach (w Krzywej Hali), któremu po 23 latach wypowiedziano lokal w PCKiSz przy ul. Strażackiej 5.

Pięcioosobowe jury pod przewodnictwem ks. dr. o. Eligiusza Dymowskiego z Krakowa zdecydowało, że Złote Pióro trafiło tym razem do Wiktora Golubskiego, poety z Ciechanowa, za tom wierszy ***Kram grzechotnika***, wydany przez ZLM. – Jest to dla mnie wielki zaszczyt, ale zarazem zobowiązanie. Na pewno Złote Pióro będzie mnie inspirować do dalszej pracy literackiej – powiedział laureat Wiktor Golubski, z zawodu inżynier, autor 9 tomów poezji, członek zarządu ZLM (skarbnik).

To już 17. mosiężna statuetka przyznana przez Związek Literatów na Mazowszu. Laureatami Złotego Pióra byli od 2003 r. kolejno: Teresa Kaczorowska (2003), Alfred Borkowski (2004), Teresa Kaczorowska (2005), Hanna Jolanta Wiśniewska (2006), Igor Kantorowski (2007), Józef Pless (2008), Teresa Kaczorowska (2009), Igor Kantorowski (2010), Barbara Krajewska (2011), Stefan Chojnowski (2012), Bożenna Beata Parzuchowska (2013), Jerzy Stanisław Czajkowski (2014), Ryszard Tarwacki (2015), Krzysztof Martwicki (2016), Juliusz Erazm

Bolek (2017), Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki (2018). Warto dodać, że literaci, którzy otrzymali „Złote Pióro" trzykrotnie, jak np. Teresa Kaczorowska, nie mogą uczestniczyć już w tym konkursie.

Po prezentacji nagrodzonej poezji przez Wiktora Golubskiego, w programie XX ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji był koncert Wojtka Gęsickiego. Niestety został on przerwany chuligańskim wybrykiem jednego z mieszkańców Krzywej Hali, co spowodowało zamknięcie całego spotkania. Jego uczestnicy i organizatorzy: Związek Literatów na Mazowszu oraz Miejska Biblioteka Publiczna oczekują, że organy ścigania nie zbagatelizują tego niebezpiecznego zdarzenia i że agresywny osobnik zostanie ukarany.

Po raz pierwszy ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO odbyła się w plenerze Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie (przed Krzywą Halą). Wręczono statuetkę „Złote Pióro" za najlepszą książkę 2019 roku Wiktorowi Golubskiemu, zabrzmiała jego poezja, a także muzyka Wojtka Gęsickiego.

Od lewej: Eligiusz Dymowski, Wiktor Golubski,
Teresa Kaczorowska.

Jubileuszowa Jesień Poezji w realu, mimo pandemii

XXV Ciechanowska Jesień Poezji przebiegała pod znakiem koronowirusa. Jednak mimo rygorów pandemii zrealizowano bogaty program, i to w trzech miejscowościach: w Ciechanowie, Bieżuniu i Opinogórze. Dopisali poeci i pogoda, wręczono trzy ważne medale. Po raz pierwszy Jesień Poezji dofinansował minister kultury. – Niech poezja w tym ciężkim czasie daje nam nadzieję, a każde cierpienie przekuje w krzepiące tworzenie – skomentował swoją opinogórską nagrodę Kornel Wroński, jeden z laureatów konkursu, 19-letni student z Krakowa.

W bibliotekach, szkołach, czy muzeach wszyscy uczestnicy musieli składać oświadczenia, że są zdrowi, odkażać ręce, obowiązywały maski i dystans, a gdzieniegdzie mierzono temperaturę. Po dwóch dniach poeci żegnali się w lepszej formie, nasyceni poezją, inspirującymi spotkaniami, rozmowami, odkryciami kulturowymi północnego Mazowsza, co z pewnością zaowocuje w ich twórczości i poniesie daleko imię Ziemi Ciechanowskiej.

XXV Ciechanowska Jesień Poezji trwała jak zwykle dwa dni (7-8 października 2020 r.). W jubileuszowej 25. edycji wzięło udział ok. 30 poetów i artystów, w tym blisko połowa spoza regionu; a ponadto, co warto podkreślić ponad 300 odbiorców tego festiwalu poezji (w szkołach, bibliotekach, muzeach). Z powodu koronawirusa nie zaproszono poetów z zagranicy, ale byli cudzoziemcy mieszkający w Polsce: Vladan Stamenkovic (Serb), Józef Pless (Niemiec), Romuald Mieczkowski (Litwin), Adam Lizakowski (Amerykanin). Z Warszawy przybyli: prof. Kazimierz Świegocki, dr Bohdan Urbankowski, Marta Berowska, Barbara Petrozolin-Skowrońska, Juliusz Erazm Bolek

Serb
Vladan Stamenkovic
miał spotkanie
autorskie w ZS nr 1
im J. Bema
w Ciechanowie.
(Fot, Grażyna Bogda)

i Marlena Zynger; z Bydgoszczy – dr Dariusz Lebioda, z Pułtuska – dr Lidia Lachowska, z Mławy – Bożena i Cezary Sala. Organizatora tego poetyckiego festiwalu, czyli Związek Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie (ZLM), reprezentowali: dr Teresa Kaczorowska (prezes), Dariusz Węcławski (wiceprezes), Wiktor Golubski (skarbnik), Krzysztof Martwicki (sekretarz), dr Piotr Kaszubowski i Barbara Sitek-Wyrembek. Z redakcji wydawanych od 1999 r. „CZL" były (poza red. nacz. Teresą Kaczorowską) – Alina Zielińska i Wanda Mierzejewska. Z kolei Stowarzyszenie Autorów Polskich Oddział w Ciechanowie reprezentowały Janina Janakakos (prezes) i Ewa Stangrodzka (sekretarz).

Tradycyjnie Jesień Poezji zaczęła się spotkaniem organizacyjnym (po raz pierwszy w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krzywej Hali w Ciechanowie, bo PCKISz wycofał się ze współorganizacji) oraz spotkaniami autorskimi pisarzy w ciechanowskich szkołach. Równolegle warsztaty literackie dla młodych poprowadziła w MBP Marta Berowska.

Jak co roku zapromowano nowy, już 22. numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich" – w tym roku zatytułowany **„Stefan Gołębiowski (1900-1991), poeta, tłumacz Horacego"**. Wszyscy wybrali się więc po obiedzie śladami bohatera periodyku do Bieżunia (pow. żuromiński), gdzie ten poeta, tłu-

Poeci w bibliotece miejskiej w Ciechanowie.

Poeci przy hotelu Corona.

macz i pedagog urodził się i zmarł, a obecnie jego posiadłość z biblioteką stanowi część Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu /Oddział Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu/. Tam jego postać przybliżył nie tylko „CZL" nr 22, ale też wystawa oraz prelekcja kierownika muzeum Jerzego Piotrowskiego **„Stefan**

Prezentacja nowego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” w Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu.

Kierownik Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Jerzy Piotrowski podczas prelekcji.

Gołębiowski, życie, pasje, twórczość”. Uczestnicy Jesieni poznali też ślady Gołębiowskiego w Bieżuniu i zapalili mu ogień pamięci na miejscowym cmentarzu.

Przy grobie Stefana Gołebiowskiego w Bieżuniu.

Tego dnia odbyła się jeszcze **Noc Poetów** – w miejscu chyba najbardziej odpowiednim podczas pandemii koronowirusa – w hotelu Korona w Ciechanowie (gdzie goście zostali zakwaterowani). Prezentacji wierszy przez poetów, przy świecach, towarzyszył tam ze swoją muzyką wirtuoz gitary Tomasz Kaszubowski. Świętowano też 40-lecie pracy twórczej dwóch poetów: Adama Lizakowskiego i Juliusza Erazma Bolka. Z kolei Marlena Zynger, poetka i redaktor naczelna kwartalnika literackiego „Liry Dram", została uhonorowana „za ekspresję poetyckiej twórczości" Medalem im. Tadeusza Micińskiego (przez sekretarza Kapituły dr. Dariusza Lebiodę). – Jestem szczęśliwa, że odbieram ten medal podczas tak pięknej, i mimo pandemii, wspaniale zorganizowanej Jesieni Poezji – powiedziała laureatka.

Noc poetów.

Drugi dzień odbył się, jak co roku, w Opinogórze. Uczestnicy Jesieni odwiedzili groby Zygmunta Krasińskiego i kustosza Janusza Królika, zwiedzili Muzeum Romantyzmu, a w samo południe dr Teresa Kaczorowska poprowadziła w opinogórskiej, pięknej oranżerii **XXII Spotkanie z Literaturą w Opinogórze** – gościem tym razem był Bohdan Urbankowski, znany poeta, dramatopisarz, dr nauk humanistycznych, filozof, działacz podziemia niepodległościowego, neoromantyk, piłsudczyk. Tema-

Przy grobie Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze.

Opinogórskie Spotkanie z Literaturą – gościem jest dr Bohdan Urbankowski.

tem rozmowy stała się niepodległość – ze względu na trwające w kraju obchody 100-lecia Odzyskania Niepodległości oraz Bitwy Warszawskiej.

– Chciałabym, aby niepodległość w tym niezwykłym czasie, także w literaturze, stała się tematem wywodu znakomitego filozofa. Bo nie ma w Polsce lepszego specjalisty od tego słowa jak nasz dzisiejszy gość – powiedziała Teresa Kaczorowska, po przybliżeniu postaci Bohdana Urbankowskiego. Na zakończenie spotkania został on uhonorowany Medalem Zygmunta Krasińskiego przez strażników Kapituły Artystycznej: dr. Teresę

Kaczorowską, prof. Kazimierza Świegockiego, dr. Dariusza T. Lebiodę i kustosza Muzeum Romantyzmu Romana Kochanowicza.

Warto przypomnieć, że ten piękny i ważny Medal jest wręczany od ubiegłego roku. Został utworzony w 2019 r. – w 160. rocznicę śmierci trzeciego wieszcza – z inicjatywy polskich środowisk literackich. Na jego awersie przedstawiono sylwetkę Poety i napis: Medal Zygmunta Krasińskiego i daty życia 1812-1859, a na rewersie – pomnik nagrobny matki Poety z kościoła w Opinogórze oraz nazwy miast polskich i europejskich, w których przebywał i pisał swoje dzieła. Medal Zygmunta Krasińskiego ma charakter honorowy. Jest prawem chroniony emblematem wysokiej jakości osiągnięć artystycznych, naukowych i kulturowych w Polsce i świecie. Przyznawany jest przez Kapitułę Artystyczną, która składa się z trzech Strażników Medalu

Wręczenie Medalu Zygmunta Krasińskiego
Bohdanowi Urbankowskiemu przez Kapitułę Artystyczną –
dr Teresę Kaczorowską, prof. Kazimierza Świegockiego
i dr. Dariusza Lebiodę.

oraz kolejnych jego Laureatów. Strażnicy, czyli pierwszy skład Kapituły, stanowią zaproponowani przez związki twórcze i polskie środowiska literackie trzy osoby: dr Teresa Kaczorowska (poetka i eseistka z Ciechanowa – przewodnicząca Kapituły), prof. dr hab. Kazimierz Świegocki (poeta i eseista z Warszawy) i dr. Dariusz T. Lebioda (poeta i eseista z Bydgoszczy). Strażnicy Medalu (uhonorowani wcześniej Medalem depozytowym w randze pełnego wyróżnienia) przyznali pierwsze dwa Medale Zygmunta Krasińskiego w 2019 r.: prof. Zbigniewowi Sudolskiemu oraz kustoszowi Muzeum Romantyzmu Romanowi Kochanowiczowi. Zgodnie z Regulaminem poszerzyli oni grono Kapituły. Kolejni laureaci Medalu – polscy i zagraniczni twórcy, badacze i artyści za wybitne zasługi dla kultury polskiej i jej promowanie w innych krajach świata – będą honorowani Medalem w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, na następnych Jesieniach Poezji.

W Opinogórze został odznaczony też dr Piotr Kaszubowski – odznaką państwową „Zasłużony dla Kultury Polskiej", na wniosek prezesa ZLM. Rozstrzygnięto też **I Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Zygmunta z Opinogóry"** pod patronatem Prezydenta Ciechanowa. Na ten pierwszy konkurs, skierowany

Dr Piotr Kaszubowski zostal uhonorowany Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

do młodzieży w wieku 16-21 lat, zorganizowany przez Związek Literatów na Mazowszu, wpłynęło **51** zestawów poezji, ale ze względów formalnych w konkursie uczestniczyło **47 zestawów**. Zestawy wierszy oceniało jury w składzie: dr Dariusz Lebioda (przewodniczący) – Bydgoszcz, Kazimierz Brakoniecki – Olsztyn, Dariusz Węcławski – Ciechanów. Laureatami nagród (pięknych wydawnictw) zostali: I nagrody – Maciej Bujanowicz, lat 21, Radom; II nagrody – Tomasz Kotłowski, lat 19, Bełżyce; III nagrody – Dominik Liszkiewicz, lat 16, Piła; a trzech równorzędnych wyróżnień: Ewa Weremko, lat 20, Dokudów Drugi; Joanna Szczepańska, 17 lat, Kraków i Aleksandra Sadkowska, lat 21, Żuromin. Natomiast **nagrody specjalne** otrzymali: za wiersz o Ciechanowie, pt. **„Ciechanów" –** Kamila Szmigiel z Działoszyna, lat 21 (500 zł), a za wiersz o Zygmuncie Krasińskim i Opinogórze pt. **„Spowiedź Pankracego"** – Kornel Wroński, 19 lat, z Krakowa (500 zł). Wiersze laureatów – str. 201.

Jurorzy – gratulując zarówno nagrodzonym, jak uczestnikom oraz organizatorom konkursu – dodali, że idea tego nowego konkursu była niezwykle trafiona, stąd już w pierwszej edycji wzięła udział tak duża liczba młodych poetów w wieku 16-21 lat, i to z terenu całej Polski. Poziom nadesłanych wierszy był również wysoki – wpłynęło sporo ciekawych utworów, zarówno od strony formy, zastosowanych środków poetyckich, jak też treści. Wiele z nich było inspirowanych postacią i twórczością Zygmunta Krasińskiego, Opinogórą oraz Ciechanowem, co znaczy, że odgrywa on dużą rolę w przypomnieniu i krzewieniu twórczości trzeciego wieszcza Zygmunta Krasińskiego oraz jego rodzinnej ziemi romantycznej.

Ponieważ na rozstrzygnięcie konkursu przybyło do Opinogóry zaledwie dwoje laureatów (Kornel Wroński z Krakowa i Aleksandra Sadkowska z Żuromina), wiersze większości przeczytali – znakomicie! – dyrektorzy i kilkoro pracowników Muzeum Romantyzmu. – Niech poezja w tym ciężkim czasie daje nam nadzieję, a każde cierpienie przekuje w krzepiące tworzenie – skomentował swoją opinogórską nagrodę Kornel Wroński, 19-letni student z Krakowa.

Zwieńczeniem jubileuszowej XXV Ciechanowskiej Jesieni Poezji był piękny koncert poetycko-fortepianowy w wykonaniu pianistki dr Ireny Ulku oraz poety Józefa Plessa.

Koncert fortepianowy Ireny Ülku w Opinogórze.

– Dziękuję za spotkanie w mojej ukochanej Opinogórze! Byliśmy na tej Jesieni Poezji wszyscy młodzi, przyjaźni, ten i ów skorzystał i trochę zmądrzał. Dziękuję, że byłem w normalnym świecie, pośród serdecznych ludzi i wielu dobrych poetów – podsumował ten festiwal Bohdan Urbankowski.

Warto dodać, że organizatorem XXV Jesieni Poezji był Związek Literatów na Mazowszu, a współorganizatorami dwa muzea: Romantyzmu w Opinogórze i Małego Miasta w Bieżuniu oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Ciechanowie. Dofinansowało ją Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Prezydent Miasta Ciechanów.

Fot. Dariusz Węcławski i Krzysztof Rólka.

Więcej zdjęć na https: //ciech24.pl/25-ciechanowska-jesien-poezji-7-8-10-2020/

Pierwsza Retrospektywa Festiwalu NNW w Gołotczyźnie

W poniedziałek, 30 listopada 2020 r., w podciechanowskiej Gołotczyźnie, odbyła się ostatnia w tym roku retrospektywa Festiwalu Filmowego Niepokorni Niezłomni Wyklęci. Ten niezwykły Festiwal, zainspirowany 12 lat temu i kierowany przez Arkadiusza Gołębiewskiego i odbywający się w Gdyni we wrześniu, działa potem przez cały rok. Jego Retrospektywy, dające możliwość obejrzenia filmów i posmakowania atmosfery festiwalowej także w innych miejscowościach, są bowiem organizowane później w kraju, i zagranicą.

Retrospektywa NNW – w położonej 10 km od Ciechanowa Gołotczyźnie – była jednak wyjątkowa dla Arkadiusza Gołębiewskiego. Jest to bowiem jego rodzinna miejscowość, gdzie się urodził, wychował i ukończył edukację na poziomie maturalnym. I właśnie w **Zespole Centrum Kształcenia Rolniczego w Gołotczyźnie im. A. Świętochowskiego**, gdzie dyrektor Festiwalu NNW zdobył maturę, odbyła się Retrospektywa NNW (z zachowaniem reżimu sanitarnego pracującej w systemie zdalnym szkoły).

Poza uroczystą Galą w Gołotczyźnie (w realu), podczas której wręczono statuetki (w realu): Sygnety Niepodległości i Drzwi do Wolności miejscowym świadkom historii (lista poniżej), odbyły się zdalne warsztaty dla młodzieży, warsztaty dla organizacji pozarządowych, blok filmowy, a na żywo – koncert Zespołu „Moja rodzina" oraz dyskusja panelowa prowadzona przez red. Marcina Wikło. Dyskusja miała temat **„Pozytywizm czy romantyzm – jaką drogą pójdzie Europa?".** Uczestniczyli w niej (w realu): pisarka dr Teresa Kaczorowska, dyrektor Festiwalu Arkadiusz Gołębiewski i dyrektor ZCKR w Gołotczyźnie Marek Rutkowski oraz zdalnie prof. Jan Żaryn. Temat poruszony właśnie w Gołotczyźnie, która jest nazywana „laboratorium polskiego pozytywizmu" okazał się nie tylko bardzo aktualny (w Polsce i w Europie), ale i adekwatny na Ziemi Ciechanow-

skiej. W Gołotczyźnie osiedlił się bowiem i tworzył twórca polskiego pozytywizmu Aleksander Świętochowski, który przybył tu z Warszawy za swoją muzą Aleksandrą z Sędzimirów Bąkowską na swoje ostatnie 30 lat życia i razem z nią z wdrażał w życie swoje pozytywistyczne ideały, m.in. zakładali szkoły i szerzyli oświatę dla wiejskiej młodzieży. Z kolei w odległości zaledwie 10 km od Gołotczyzny znajduje się Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, z prochami trzeciego wieszcza Zygmunta Krasińskiego w kryptach opinogórskiego kościoła – było to więc znakomite miejsce na taką dyskusję, jedyne takie w Polsce, i w Europie.

Warto obejrzeć tę dyskusję panelową, a także całość Retrospektywy NNW w Gołotczyźnie, na www.festiwalnnw.pl.

Dyskusja panelowa „Pozytywizm czy romantyzm – jaką drogą pójdzie Europa?", od lewej red. Marcina Wikło, dr Teresa Kaczorowska, dyrektor Festiwalu – Arkadiusz Gołębiewski i dyrektor ZCKR w Gołotczyźnie – Marek Rutkowski. Zdalnie brał w niej też udział prof. Jan Żaryn.
(Fot. Krzysztof Rólka)

Znana pisarka w Miejskiej Bibliotece

Mimo pandemii, Miejska Biblioteka Publiczna w Ciechanowie niezmordowanie organizuje w Krzywej Hali spotkania autorskie on-line. W środę, 24 lutego 2021 r., kolejnym gościem była Iwona Kienzler – znana pisarka i popularyzatorka historii z Gdyni. Nagrywane kamerą spotkanie prowadziła dziennikarka z „TC" Izabela Koba-Mierzejewska. Tematem głównym była ostatnia z licznych książek Iwony Kienzler ***Kobiety ze słynnych obrazów*** (Warszawa 2019). Autorka przybliża w niej 11 kobiet ze znanych w świecie obrazów, jak „Mona Lisa" Leonarda da Vinci, „Dziewczyna z perłą" Jana Vermera, „Dama z gronostajem" Leonarda da Vinci, „Saskia jako Flora" Rembrandta, „Maja ubrana" i „Maja naga" Francisco Goyi, „Olimpia" Eduardo Maneta „Cesarzowa Elżbieta" (słynna Sissi) Franza X. Winterhaltera, „Dwie Fridy" Fridy Kahlo, „Sen" Picassa i „Gallarina" Salwadora Dali.

– Kierowałam się urodą obrazów, ich popularnością w świecie, aby przyciągnąć czytelnika. Kobiety z tych dzieł pochodzą

Znana pisarka Iwona Kienzler w Miejskiej Bibliotece Publicznej.
(*Fot. Krzysztof Rolka)*

z różnych sfer i epok, od średniowiecza do współczesności. Wszystkie przybliżam w ciekawostkowy sposób, bo historykiem nie jestem – mówiła Iwona Kienzler, pisarka i dziennikarka, przybliżając wiele interesujących szczegółów z życia swoich bohaterek. Wyznała, że jej ulubioną postacią z omawianej książki jest słynna Sissi, symbol Wiednia.

– Sissi pięknie się ubierała, niezwykle dbała o swoją urodę i figurę. Gimnastykowała się, jeździła konno, umiała nawet okiełznać dzikie rumaki. Jej włosy sięgały do ziemi i ważyły 4 kilogramy, od czego ją często bolała głowa – mówiła pisarka, polecając też swoje inne książki, jak *Piastowie*, *Jagiellonowie*, *Caryca Katarzyna*, *Kobiety niepodległości*, czy biografie Nałkowskiej, Konopnickiej, Skłodowskiej-Curie, Mickiewicza i wielu innych znanych postaci.

Komunizm traktował jak osobistą obrazę

Miniony rok 2020 obchodzono w Polsce jako Rok Leopolda Tyrmanda. Warto przypomnieć rozmowę, jaką Teresa Kaczorowska przeprowadziła na łamach „Rzeczypospolitej", z Mariuszem Urbankiem, autorem wznowionej książki „Zły Tyrmand".

Teresa Kaczorowska: – Porozmawiajmy o Leopoldzie Tyrmandzie, trwa jego rok. Czy z rozmów, które Pan przeprowadził z 70 jego znajomymi, Tyrmand wyłania się jako zdolny literat czy raczej utalentowany publicysta?

Mariusz Urbanek – Był świetnym i przenikliwym publicystą, którego ambicje literackie były większe niż talent. Powieści Tyrmanda raczej nie wejdą do kanonu literatury polskiej XX wieku. Ani najlepsza, autobiograficzny *Filip*, ani powieść z kluczem, czyli *Życie towarzyskie i uczuciowe*, do której dawno klucz został zgubiony, ani wreszcie legendarny *Zły*, który przecież nie dlatego przeszedł do legendy, że był świetnie napisany.

Leopold Tyrmand.
(Fot. Internet)

Mariusz Urbanek.
(Fot. Internet)

Natomiast nie mam wątpliwości, że przeszły do historii książki i teksty polityczne Tyrmanda: *Dziennik 1954,* dla którego konkurencją mogą być tylko *Piękni dwudziestoletni* Marka Hłaski, pamflety *Fryzury Mieczysława F. Rakowskiego* czy *Zapiski dyletanta*. Bo nie wystarczy tylko nienawidzić ustroju, trzeba jeszcze zobaczyć w tym wielki temat.

– Ale wielu zachwycało się jego twórczością literacką, choćby Witold Gombrowicz czy Tadeuszowi Konwicki…

– Tak, Gombrowicz się twórczością Tyrmanda zachwycił, *Zły* bardzo spodobał się też Tadeuszowi Konwickiemu. A Maria Dąbrowska, która najwyraźniej zazdrościła Tyrmandowi umiejętności pisania i krzywiła się, że to szmirowaty melodramat, przyznała, że się nie mogła od powieści oderwać. Takich opinii było znacznie więcej.

– Z kolei Józef Hen określił jego powieść *Zły* jako infantylną. Skąd tyle kontrowersji wokół twórczości i postaci Tyrmanda?

– Także Jarosław Iwaszkiewicz uważał *Złego* za współczesną *Trędowatą* i chodziło mu raczej o styl niż treść, która przecież z *Trędowatą* nic wspólnego nie ma. Z kolei Andrzej Kijowski napisał: owszem, Balzak, ale Balzak dla gówniarzy. Moim zdaniem *Zły* jest bardzo sprawnie napisaną powieścią popularną. Jest to przeniesienie westernowych postaci do rzeczywistości poststalinowskiej Warszawy. Tytułowy *Zły* to nie kto inny, tylko nawrócony rewolwerowiec, który zostaje szeryfem i broni swojego miasteczka przed bandytami. Wielki sukces tej książki polegał głównie na tym, że Tyrmand opisał Warszawę, której oficjalnie nie było. Warszawę prostytutek, gangsterów, czarnego rynku, które ewentualnie pojawiały się jako absolutny margines społeczeństwa budującego socjalizm i demonstrującego przyjaźń ze Związkiem Sowieckim i wdzięczność za Pałac imienia Józefa Stalina. A te wtręty literackie, owe inwokacje do warszawskich redakcji, bram, bruku, nawet warszawskiego kurzu brzmią dzisiaj pretensjonalnie. I obawiam się, że tak samo brzmiały wówczas. Ale większość autorów mających za sobą po kilkadziesiąt książek nie jest w stanie przez całe życie wzbudzić

tylu kontrowersji i zebrać tyle skrajnych opinii, co Tyrmand tylko jedną powieścią – *Złym* właśnie.

– Czy był dysydentem czy tylko chciał nim być? Niektórzy, m.in. jego redakcyjny kolega z Wilna Remigiusz Szczęsny, mówili w Pana książce, że Tyrmand był w młodości zwolennikiem komunizmu i Związku Sowieckiego…

– Tyrmand był bardzo konsekwentnym przeciwnikiem ustroju zaprowadzonego w Polsce po 1945 roku. Kontestował go na wszystkich dostępnych polach. Odmawiając płacenia kontrybucji i serwitutów na rzecz władzy komunistycznej, patronując narodzinom jazzu w Polsce, demonstrując niezgodę na glajchszaltujący wszystko i wszystkich socjalizm, w którym z rewolucji zostało wyłącznie drobnomieszczaństwo. Nie zmienia tego fakt, że w 1940 roku, w zajętym przez Rosjan Wilnie, współpracował z polskojęzyczną „Prawdą Komsomolską" i napisał trochę tekstów, które dziś mogą razić krytyków, przekonanych, że byliby bohaterami zawsze i niezależnie od okoliczności, tylko nigdy nie mieli okazji tego udowodnić. Nie można zapomnieć, że Tyrmand był w Wilnie młodym, dwudziestoletnim zaledwie Żydem, uciekającym z Warszawy, którą za chwilę mieli zająć hitlerowcy, na wschód, bo jeszcze wtedy wydawało się, że to zdecydowanie lepszy wybór. Tak wybierało tysiące ludzi, którzy znaleźli się wtedy w Wilnie i we Lwowie.

– Było w nim jednak wiele sprzeczności. Na przykład w Polsce obnosił się jako ostentacyjny katolik, a w USA przeszedł na judaizm…

– Nie podejmuję się oceniać religijnych zawirowań w życiu Tyrmanda. Faktem jest, że urodził się w rodzinie żydowskiej, przed wojną odbył bar micwę, po wojnie ochrzcił się – ojcem chrzestnym był Stefan Kisielewski – a w USA wrócił do judaizmu. W stalinowskiej Polsce demonstracyjny katolicyzm był wyborem nie tylko religijnym, ale także politycznym, bo komunistyczna władza zwalczała Kościół. Stąd ten demonstracyjny krzyżyk, który nosił. *Dziennik 1954* zaczyna się zdaniem „Rano raz jeszcze ukorzyłem się przed Bogiem", które brzmi szczerze, choć w wielu innych deklaracjach Tyrmanda pobrzmiewa

pozerstwo. Jego konwersja na judaizm była zaskoczeniem dla wielu ludzi, którzy znali go, ale rachunki z Bogiem są rzeczą najbardziej intymną i najtrudniej poddającą się ocenom. Religijność Tyrmanda przynosiła mu wyłącznie kłopoty, co każe myśleć, że była szczera.

– Ale wielu dostrzegało w całym Tyrmandzie sztuczność, pozerstwo, podszycie fałszem…

– Pewnie dlatego, że był mocno upozowany, ale to niekoniecznie oznaczało pozerstwo. Warto to odróżnić. Bohdan Tomaszewski powiedział o nim „Nie był Clarkiem Gable'em ani Garym Cooperem, ale całe życie starał się postępować tak, jakby był jednym z tych wysokich, wspaniałych chłopców z Montany", a to jednak nie tylko poza, to próba dorównania ideałowi. Krzysztof Teodor Toeplitz, przez wiele lat znajomy, przez jakiś okres być może więcej niż znajomy, powiedział mi, że Tyrmand całe życie pisał jeden utwór, zatytułowany „Tyrmand". Wymyślił siebie i dopasowywał ten obraz do zmieniających się okoliczności. Mówił o sobie: „Jestem bokseł (nie wymawiał „r"), pijak i dziwkarz. Czy był bokserem to raczej problematyczne, nosił okulary, był niski i raczej słaby, choć jego druga żona, Barbara Hoff twierdzi, że potrafił się bić. Także pijakiem był umiarkowanym, a dziwkarzem nie większym niż wszyscy. Ale Tyrmand umiał smacznie o tym wszystkim opowiadać. Wiedział, że w powszechnej świadomości zapisuje się to, co jest dobrze opowiedziane i prawda historyczna nie jest temu w stanie przeszkodzić.

– Czy był zakompleksiony, czy pewny siebie, megalomański i egocentryczny?

– Na podstawie wszystkich opowieści, jakie udało mi się o Tyrmandzie zebrać, jestem przekonany, że nie był to brat łata, porywający wszystkich do szampańskiej zabawy, jak np. Roman Polański w tamtym czasie. Nie był to też wycofany, skromny, zakompleksiony człowiek. Bo gdyby był, nie byłby Tyrmandem. Maryna Kobzdejowa, która była świadkiem na ślubie Tyrmanda i Barbary Hoff powiedziała, że jego stosunek do świata był obsesyjny: „Ja i wilki". Dlatego wolał atakować pierwszy, zanim zostanie zaatakowany. Myślę, że to było uzasadnione jego prze-

życiami wojennymi i pochodzeniem, które mu wypominano – słynna była w gmachu YMCA, gdzie mieszkał, anegdota, jak to po meczu koszykówki ktoś pod prysznicem zwrócił mu uwagę: „Lolek albo zdejmij z szyi ten krzyżyk, albo załóż kąpielówki". Bo Tyrmand był obrzezany. Zdzisław Sierpiński, człowiek, który oddał pierwsze strzały w Powstaniu Warszawskim, twierdził, że Tyrmand przez całe życie żałował, że nie bił się w powstaniu – bo to była w Warszawie legenda, której nie był w stanie nadrobić. Czy był egocentryczny? No był. Czy mógł nie być? Moim zdaniem nie mógł, to warunek twórczości.

– A skąd wzięła się jego miłość do jazzu?

– Jazz był amerykański, a więc z definicji antysocjalistyczny. Był zakazany w radio, tępiony w salach koncertowych, więc wart promowania. Skoro sama władza była dość głupia, żeby muzykę czarnoskórych niewolników pracujących na plantacjach uznać za wrogą, to Tyrmand to wykorzystał. Zakochał się w jazzie podczas roku studiów w Paryżu, a po wojnie to była już tylko tego konsekwencja. Tyrmand uczynił z jazzu antysystemowy sztandar, nawet trochę wbrew samym jazzmanom, którzy po prostu chcieli grać ukochaną muzykę, bez oglądania się na ustrój, a władza tępiąc ich na siłę robiła z nich wrogów. W 1955 roku, organizując jeszcze półlegalne jam sessions, Tyrmand zaczynał: – Gdy w okhesie jazzowych katakumb walczyliśmy z władzą… – i dalej już nie musiał nic mówić, bo przerywała mu burza oklasków.

– Jak rzeczywiście było z jego powodzeniem u kobiet: miał je czy raczej się przechwalał?

– O tym, że się przechwalał mówią mężczyźni, a o powodzeniu kobiety. A w tej sprawie to jednak one są bardziej wiarygodne. Ale to powodzenie nie opierało się na jakichś szczególnych przewagach erotycznych, kobiety mówią raczej, że potrafił być czuły, opiekuńczy, delikatny, dowcipny, a uwodzi się słowami, a nie rozmiarem bicepsa. Rysia, o której w *Dzienniku* napisał, że była jedyną kobieta, którą naprawdę kochał i z którą chciałby mieć dziecko, opowiadała, że potrafił ją przekonać nawet do chodzenia na mecze bokserskie, choć boksu nie lubiła. Agnieszka Osiecka powiedziała mi: „Bo wy, faceci, robicie

kariery, zajmujecie się polityką, gracie na giełdzie, a Leopold potrafił słuchać". Inna z kobiet stwierdziła, że Leopold był typem mężczyzny, do którego przychodzi się wypłakać się w chusteczkę, a on w dodatku tę chusteczkę ma. Rzecz jasna nie był wolny od słabostek właściwych mężczyznom, to dlatego Bogna w *Dzienniku 1954* ma 16 lat, choć w rzeczywistości miała prawie 19. Sławę polskiego Nabokova trzeba było po prostu lekko podrasować.

– Ale Bogna, „Lolitka", piękna maturzystka, którą Tyrmand uczył języka polskiego i historii oraz romansował, nie wspomina go ciepło. Nie uważa go nawet za przyjaciela. Mimo iż poświęcił jej w *Dzienniku* wiele pięknych słów, stwierdziła, że Tyrmand zadbał tam tylko o własny obraz….

– Bogna to jedna z trzech najpiękniejszych kobiecych postaci polskiej literatury, obok Izabeli Łęckiej i Oleńki Billewiczówny, ale to tylko obraz stworzony przez Tyrmanda. Naprawdę relacja między nimi była belferska, on był guru, ona miała słuchać i pięknie wyglądać, żeby wszyscy mu zazdrościli. Pisał: „Bogna, demon bezmyślności i egoizmu (…) jest arcytworem przyrody". Został jej kochankiem, zapewne dużo jej dał, otworzył oczy na świat, ale chyba równie wiele jej zabrał. Ona była nastolatką, to miał być dla niej romantyczny czas wchodzenia w życie, tymczasem dostała dwa razy starszego kochanka despotę. Charakterystyczny jest opis Tyrmanda pewnej prywatki, na którą zaprosiła go Bogna, żeby się nim pochwalić. Z dumą opisywał, jak pognębił jej kolegów z klasy, dając popis boogie-woogie. Napisał potem, że to On, Tyrmand, uosabia ich ideały życia.

– A jak było z jego elegancją? Ubierał się starannie, z dbałością o szczegóły, czy raczej śmiesznie?

– Tyrmand był przede wszystkim elegancki. Łatka bikiniarza, którą mu przyszyli niektórzy ludzie, nawet ci, którzy go w tamtym czasie znali, jest łatką krzywdzącą. Bikiniarstwo, bardzo konkretny sposób zachowania się i ubierania, Tyrmandowi było obce. Winne są te kolorowe skarpetki, które rzeczywiście nosił, choć nie były aż tak krzykliwe jak głosi legenda. Bo kolo-

rowe skarpetki nosili i bikiniarze, i Tyrmand, z tym, że bikiniarze mieli oprócz tego buty na słoninie, wąskie spodnie, włosy zaczesane w kaczy kuper i krawat z palmami rosnącymi na atolu Bikini, gdzie Amerykanie dokonali próbnego wybuchu bomby atomowej, więc Bikini było antyradzieckie. A Tyrmand oprócz kolorowych skarpetek miał dobre buty, eleganckie spodnie, wełnianą marynarkę i kołnierzyk taki jaki w ostatnim filmie nosił Fred Astair, który słynny warszawski krawiec pan Daszkiewicz uszył odcinając dół koszuli i wstawiając w to miejsce łatę, bo przecież i tak nie widać. „Welwetowe spodnie, zamszowa kamizelka, angielska koszula, bardzo młodzieńczy, fularowy krawat, juchtowe półbuty i białe wełniane skarpetki" – tak opisał swój wygląd podczas potańcówki w domu rodziców Bogny. Czytając jego zachwyty nad ubraniami można wręcz pomyśleć, że to niemęskie, ale dla Tyrmanda to była obrona przed szarzyzną i bylejakością bierutowskiej Polski, którymi czuł się zwyczajnie obrażony.

– Gdzie był bardziej sobą: w Polsce czy w Ameryce?

– To fałszywa alternatywa. Tyrmand był zbuntowany wobec rzeczywistości, każdej rzeczywistości. Pozostawał w sporze z dominującymi ideologiami, był każdorazowo w konflikcie z nosicielami jedynej racji, odrzucającymi myślenie inne niż ich własne. W tym sensie to nie on się zmienił, kiedy przyjechał do Ameryki, tylko zmieniał się świat wokół niego. W komunistycznej Polsce był w sporze z komunistami, bo to oni obrażali go swoją ideologiczną zawziętością i ciasnotą umysłową. Kiedy przyjechał do Ameryki, waszyngtońskie i nowojorskie elity skręcały właśnie w lewo – to był czas dzieci kwiatów, Woodstocku, protestów przeciwko wojnie w Wietnamie – a Tyrmand nagle zaczynał bronić Ameryki z westernów, które wielbił, przed Amerykanami. To był przekaz następujący: „Jesteście idiotami, jeśli myślicie, że żyjecie w obozie koncentracyjnym. Owszem, obozy istnieją, ale tam, skąd ja przyjechałem". Ale oni nie chcieli mu uwierzyć. Tak jak nie wierzono mu w latach stalinowskich w Polsce, kiedy mówił, że można żyć nie idąc na kompromisy z komunistami. Wtedy, gdy tylu innych godziło się na to tylko po to, żeby dostać paszport i pojechać do Paryża.

– W takich razie w jakiej rzeczywistości Tyrmand był bardziej szczęśliwy, mniej zbuntowany, w ukochanej Warszawie czy za oceanem?

– Poziomu jego szczęścia nie podejmuję się ocenić. W Ameryce miał żonę, dwójkę dzieci, którymi mógł cieszyć się tylko cztery lata, ale kochał bardzo, miał stabilizację, ale musiał zrezygnować z pozycji, jaką miał w Warszawie, dziś powiedzielibyśmy celebryty, gwiazdy, człowieka, o którym rozpisują się portale plotkarskie. To była zmiana ogromna. A bunt? On będąc wicedyrektorem konserwatywnego Instytutu w Rockford, wydając dwa niszowe pisma, raczej nie uprawiał już buntu, to było dawanie świadectwa pewnego sposobu myślenia, chronienie idei, która wtedy była słabo obecna.

– Proszę jeszcze o skomentowanie słów Zygmunta Kałużyńskiego, który powiedział, że Tyrmand nie był żadnym autorytetem, że teraz dorabia mu się legendę, na którą nie zasługuje, a popyt na niego rośnie, bo był obsesyjnym antykomunistą…

– Kałużyński miał prawo Tyrmanda znienawidzić, kiedy przeczytał o sobie w *Dzienniku*, że jest mocno zbudowanym brunetem o twarzy rozradowanego szympansa. Dodatkowo Tyrmand włożył mu w usta słowa, że nie jest żadnym ideowcem, uprawia najstarszy zawód świata, bo sprzedaje się komunistom za pieniądze. Kałużyński mógł tak powiedzieć, ale wątpię, żeby naprawdę tak myślał. Ale paradoksalnie w tym co powiedział jest ziarno prawdy, na Tyrmanda antykomunistę jest popyt, nawet bardziej dziś, niż 28 lat temu, kiedy usłyszałem to od Kałużyńskiego. Dowodem było ogłoszenie przez poprzedni jeszcze Senat roku 2020 Rokiem Tyrmanda. Uzasadnienie buduje wizerunek Tyrmanda jako integralnego antykomunisty, tego, KTÓRY WIEDZIAŁ! Wykorzystując legendę Tyrmanda z okresu *Dziennika 1954* i *Złego* promuje się Tyrmanda z okresu amerykańskiego. Moim zdaniem ze szkodą dla wielobarwności jego wizerunku.

(Wywiad ukazał się w weekendowym wydaniu „Rzeczypospolitej Plus Minus”, 28-29 września 2020 r.)

Związku Literatów na Mazowszu (sierpień 2020 – lipiec 2021)

Sierpień 2020

Całość treści 22. numeru „**Ciechanowskich Zeszytów Literackich**" ***Stefan Gołębiowski (1900-1991), poeta, tłumacz Horacego*** została zaprezentowana, 12 lipca 2020 r., on-line. Dodatkowo Mariusz Majewski (na zlecenie ZLM), 21 lipca 2020 r., nagrał w opinogórskim parku, u stóp pomnika Zygmunta Krasińskiego, rozmowę o treści periodyku redaktor „CZL" Teresy Kaczorowskiej oraz dwóch osób zaprzyjaźnionych ze Stefanem Gołębiowskim („CZL" nr 22 był jemu dedykowany): z dyrektorem Muzeum Romantyzmu Romanem Kochanowiczem i dyrektorem Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Jerzym Piotrowskim. Praca Teresy Kaczorowskiej z Mariuszem Majewskim nad filmikiem trwała jeszcze do pierwszych dni sierpnia i dopiero wtedy nagranie zostało zaprezentowane on-line, na www.zlmaz.pl. Starostwo Powiatowe przyznało na to 3 tys. zł.

W tej sprawie, ale także w innych kwestiach, 4 sierpnia 2020 r. zebrał się w naszej nowej siedzibie – w Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krzywej Hali – Zarząd ZLM (w pełnym składzie). Omawiano m.in. przyczyny nie wyjechania grupy pisarzy do Kiejdan na **XVIII Festyn Kultury Polskiej „Znad Issy" na Żmudzi** (31 lipca-2 sierpnia 2020 r.), na który zaprosiła grupę naszych literatów Irena Duchowska z Kiejdan na Litwie (wybierali się: Dariusz Węcławski (szef grupy), Piotr Kaszubowski, Marek Piotrowski, Igor Kantorowski, Tomasz Kaszubowski (gitarzysta) – wyjazd nie doszedł do skutku z powodu choroby Darka Węcławskiego. Zarząd omówił też promocję w sieci „CZL" nr 22/2020, przyszłą Ciechanowską Jesień Poezji, przyjęto też trzy nowe członkinie do ZLM: Barbarę Sitek-Wyrembek i Martynę Kinicką – obydwie z Ciechanowa oraz Mariolę Kokowską z Warszawy.

Rozsyłamy ogłoszenia o I Ogólnopolskim Konkursie Poezji dla Młodzieży „O Laur Zygmunta z Opinogóry", o promocji on-line „CZL", o nadchodzącej przełożonej naszej edycji UNESCO, ustalamy szczegóły odnośnie do Jesieni Poezji w tej trwającej wciąż pandemii… Dużo pracy…Gorące wakacje, z koronawirusem...

Ukazała się nowa poetycka książka Krzysztofa Martwickiego *Siedem marzeń głównych*. Wydawcą jest ZLM.

19 sierpnia 2020 r., w Krzywej Hali (a właściwie przed nią) odbyła się jubileuszowa XX ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO (zaplanowana wcześniej na 21 marca br.). Rozstrzygnęliśmy **XVII Konkurs na Książkę Roku 2019 Związku Literatów na Mazowszu**, wręczyliśmy mosiężną statuetkę **„Złote Pióro"**, imprezę umilił swoją muzyką Wojtek Gęsicki z gitarą. Jury pod przewodnictwem ks. dr. o. Eligiusza Dymowskiego z Krakowa przyznało Złote Pióro Wiktorowi Golubskiemu, za wydany przez ZLM tom wierszy ***Kram grzechotnika.*** Mimo chuligańskiego incydentu pod koniec spotkania oraz rygorów sanitarnych związanych z pandemią, było ono bardzo udane. Więcej na str. 227.

22 sierpnia 2020 r., w dworze Chełchowskich w Chojnowie, odbyła się rekonstrukcja historyczna „Rok 1920 – na Północnym Mazowszu". Piotr Kaszubowski wygłosił w jej trakcie referat *Przasnyskie echa Cudu nad Wisłą*.

27 sierpnia prezes Teresa Kaczorowska odebrała w MKDN odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej" dla dr. Piotra Kaszubowskiego z Przasnysza (złożyła wcześniej wniosek). Zostanie mu wręczona podczas jubileuszowej XXV Ciechanowskiej Jesieni Poezji, 7-8 października 2020 r.

Co wieś, to inna pieśń… – to tytuł nowej, pięknie wydanej w trzech językach (polskim, angielskim i hiszpańskim) kolorowej publikacji wydanej przez Grupę Lokalnego Działania – Przyjazne Mazowsze (kierowanej przez Danutę Kucińską). Ujęte są w niej najciekawsze atrakcje powiatu płońskiego w czterech kategoriach: Turystyka, Twórczość artystyczna, Wydarzenia kulturalne, Produkty kulinarne. I w Wydarzeniach kulturalnych znalazł się Międzynarodowy Festiwal M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" – nazywany dzieckiem ciechanowskich literatów. Poza powiatem płońskim ujęto też atrakcje partnerów Grupy Lokalnego Działania – Przyjazne Mazowsze, m.in. z Mławy, Żuromina oraz z Andaluzji. Podsumowanie tego unijnego projektu, wraz z promocją publikacji, odbyło się w piątek, 28 sierpnia 2020 r. w MCK-u w Płońsku, na którym prezes Teresa Kaczorowska zabrała głos, zapowiadając też, że XVI Festiwal M.K. Sarbiewskiego w 2020 r. nie odbędzie się z powodu pandemii.

28 sierpnia 2020 r. w MDKu w Przasnyszu Piotr Kaszubowski zorganizował konferencję naukową „Sąd Boży 1920 r.", z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 r. Był też jednym z prelegentów, bo wygłosił referat *Duchowieństwo diecezji płockiej wobec wojny 1920 r.*

Andrzej Zygmunt Rola-Stężycki wydał nową książkę *Nieznamierowice. Niegdyś miast*o. Niezwykle pracowity autor!

IV Mazowiecki Literacki Konkurs im. A. Borkowskiego „Opowieści z rodzinnych stron" rozstrzygnięty: I miejsce zajęła Lidia Lachowska z Pułtuska, drugie Maria Dłuska z Ostrołęki, trzecie Bożenna B. Parzuchowska z Przasnysza, a wyróżnienie zdobył Tadeusz Łada z Przasnysza. Uroczyste podsumowanie Konkursu zaplanowano na 12 września 2020 r.

w MDK w Przasnyszu (Alfred Borkowski, pierwszy prezes ZLM, pochodził spod Przasnysza). Nagrodzona praca Lidii Lachowskiej – str. 210.

W sobotę, 29 sierpnia 2020 r., w MBP w Przasnyszu, odbyła się promocja nowej poetyckiej książki **Barbary Sitek Wyrembek *Gdzie światła poezji nie gasną***, w otoczeniu jej obrazów i ikon. Tomik, szósty z kolei tej autorki, został wydany przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej, którym kieruje nasz literat, historyk dr Piotr Kaszubowski z Przasnysza. Spotkanie udane, choć ze względu na pandemię w nielicznym gronie.

Tego samego dnia w Radio Wnet odbył się benefis artystyczny naszego autora z Warszawy, Juliusza Erazma Bolka. Prowadzący tę trzygodzinną audycję znany dziennikarz i poeta Tomasz Wybranowski (z Dublina) zadzwonił też do prezes Teresy Kaczorowskiej, aby wypowiedziała się na antenie na temat jego twórczości, roli poezji dzisiaj, itp. Całość audycja była przeplatana poezją Juliusza Erazma Bolka i muzyką. Świetny artystyczny benefis!

Wrzesień 2020

W sobotę, 5 września 2020 r., odbyło się w kraju (i na świecie, gdzie żyją Polacy) Narodowe Czytanie, dziewiąte z kolei. Niektórzy literaci brali w nim czynny udział, np. Barbara Sitek-Wyrembek w PBP w Ciechanowie, a Zdzisław Zembrzycki w GOK-u w Sońsku. Wszędzie czytano *Balladynę* J. Słowackiego.

10 września 2020 r. odbyło się posiedzenie koordynatorów CJP, czyli T. Kaczorowskiej, D. Węcławskiego i W. Golubskiego. Zbliża się bowiem jubileuszowa, XXV edycja tej naszej najstarszej imprezy literackiej. Mnóstwo pracy i… pandemia.

12 września 2020 r. w MDK w Przasnyszu uroczyście podsumowano IV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Alfreda Borkowskiego.

15 września 2020 r., w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przasnyszu odbyła się prezentacja wystawy planszowej „Niezłomni Niezapomniani. Antykomunistyczne podziemie zbrojne w powiecie przasnyskim”. Autorem scenariusza wystawy był Piotr Kaszubowski, który oprowadzał po ekspozycji. Wystawa została dofinansowana przez Ministerstwo Obrony Narodowej.

Na Uniwersytecie Śląskim w Opavie, w Czechach na Morawach, odbyła się w dniach 17-18 września 2020 r. konferencja naukowa „Czeski i polski barok literacki“. Partnerem dla czeskiej uczelni (grantu akademickiego) była Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie, stąd referaty wygłosiło czworo jej członków: **dr Teresa Kaczorowska** (Academia Europaea Sarbieviana) – *15 lat wskrzeszania z niepamięci „Sarmackiego Horacego“;* **prof. dr hab. Juliusz A. Chrościcki** (Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie) – *Peter Paul Rubens jako projektant dwóch frontyspisów do „Lyricorum libri IV“ Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*

z 1632 i 1634 roku, oraz ich liczne plagiaty w XVII-wiecznej Europie; **ks. dr Krzysztof Dorosz SJ** (Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie – Collegium Bobolanum) – *„Fons innocenti lucidus magis vitro". O poezji M. K. Sarbiewskiego z perspektywy chrześcijańskiej ekologii* oraz **prof. dr hab. Elwira Buszewicz** (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie) – *Muza i Konieczność. Zabawy leśne Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.* Patronem konferencji był Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ, zaś koordynatorem prof. Libor Martinek z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, który należy do Academia Europaea Sarbieviana. Przygotował on znakomicie tę konferencję, dzięki czemu imię „polskiego Horacego z Mazowsza" poszło szerzej w świat. W 2021 r. ukaże się też pokonferencyjna publikacja, a w niej wszystkie wygłoszone w Opavie referaty.

We wtorek, 22 września 2020 r., pożegnaliśmy w Glinojecku naszego poetę i prozaika, z zawodu leśnika Sławka Zduna. Wśród tłumu go żegnających było pięcioro literatów ze Związku Literatów na Mazowszu: dr Teresa Kaczorowska, Dariusz Węcławski, Wiktor Golubski, Barbara Sitek-Wyrembek i Marek Piotrowski. Ostatnie pożegnanie wygłosiła prezes dr Teresa Kaczorowska (więcej na str. 227.)

Teresa Kaczorowska miała dwie prezentacje swojej najnowszej książki *Było ich 27* – w Suwałkach (20 września w kościele św. Aleksandra) i Sokółce (21 września podczas dużej uroczystości odsłaniania pomnika Obławy Augustowskiej).

Zmagamy się z przygotowaniem XXV Jesieni Poezji. Dużo przeciwieństw i trudności z powodu pandemii. To chyba szaleństwo, że chcemy organizować ją w realu…

W dniach 24-27 września odbył się XII Festiwal Niepokorni Niezłomni Wyklęci w Gdyni. W drugim dniu Festiwalu zaplanowano blok z okazji 75. rocznicy Obławy Augustowskiej, stąd w piątek, 25 września o godz. 12.40, pokazano film „To był lipiec" reż. Waldemara Czechowskiego, po nim odbyła się dyskusja panelowa oraz prezentacja książki Teresy Kaczorowskiej *Było ich 27*. Program całego Festiwalu można było też oglądać zdalnie na www.festiwalnnw.pl. Recenzja książki – str. 239.

29 września 1920 r. Piotr Kaszubowski wygłosił w Zespole Szkół Podstawowych w Jednorożcu cztery prelekcje dla młodzieży nt. żołnierzy wyklętych na północnym Mazowszu. Zaprezentował też swoją wystawę „Niezłomni Niezapomniani".

Październik 2020

7 października 2020 r. Piotr Kaszubowski rozpoczął współpracę z Radiem 7, mającym swoją siedzibę w Mławie. Raz w tygodniu ukazują się na tej antenie jego mówione felietony historyczne.

XXV Ciechanowska Jesień Poezji przebiegała pod znakiem koronowirusa. Jednak mimo rygorów pandemii zrealizowano ją w realu w ciągu dwóch dni (7-8 października 2020 r.). Był bogaty program,

i to w trzech miejscowościach: w Ciechanowie, Bieżuniu i Opinogórze. Dopisali poeci i pogoda, wręczono trzy ważne medale. Po raz pierwszy tę Jesień Poezji dofinansował minister kultury. Więcej na str. 280.

A po Jesieni Poezji, trzeba ją rozliczyć, składać podsumowania. We wtorek, 27 października 2020 r., spotkaliśmy się w ścisłym zarządzie ZLM (sztabie), w składzie: Kaczorowska, Węcławski, Golubski, aby omówić ten jubileuszowy poetycki festiwal, ustalić rozliczenia i go podsumować. Wniosek najważniejszy: to sukces, że udało się nam podczas pandemii przeprowadzić Jesień w realu, sprawnie, i że wszyscy zdrowi. I że ZLM, jako główny organizator, pierwszy raz bez wsparcia organizacyjnego centrum kultury, poradziło sobie znakomicie, choć kosztowało to nas sporo wysiłku. Niedługo już zostaną ogłoszone konkursy na przyszły rok, ustanowiliśmy więc listę najważniejszych celów i imprez, na które będziemy się ubiegać o… nowe fundusze. Zdecydowaliśmy się też nawiązać bliższą współpracę z grupami literackimi z sąsiednich miast mazowieckich: w Mławie, Przasnyszu, Płońsku, a także w Olsztynie, Działdowie i Iłowie na Mazurach. Jak minie pandemia…

Listopad 2020

4 listopada 2020 r., w 200. rocznicę urodzin ks. Stanisława Czaplińskiego (1820-1914), w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Przasnyszu dr Piotr Kaszubowski przybliżył sylwetkę kapłana, wieloletniego (1877-1914) proboszcza parafii św. Wojciecha i odnowiciela przasnyskiej fary.

W piątek, 6 listopada 2020 r., kolejne posiedzenie Zarządu ZLM. Omówienie rozliczeń z br. i planów działania na 2021 r. MKDN ogłosiło już nabór wniosków w dziedzinie kultury, postanowiliśmy, że złożymy przynajmniej dwa wnioski: na wydawanie „CZL" oraz XXVI CJP. Zarząd czeka jednak dużo pracy, bo wkrótce samorządy wszystkich szczebli też ogłoszą swoje nabory. Jednak nic nie wiadomo ze względu na czasy pandemiczne – cała Polska jest w strefie czerwonej, jest coraz więcej obostrzeń. Od 7 listopada 2020 r. nieczynne są instytucje kultury, w tym MBP, gdzie mamy siedzibę…

Krzysztof Martwicki został 8 listopada 2020 r. laureatem II nagrody w X Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Elżbiety Guśpiel. Gratulacje!

18 listopada 2020 r., w serwisie Youtube zaprezentowano wyniki XIV Mazowieckiego Konkursu Literackiego, którego inicjatorką była Bożenna Beata Parzuchowska, a jednym z organizatorów i członkiem jury Piotr Kaszubowski.

24 listopada 2020 r., z inicjatywy Piotra Kaszubowskiego odsłonięto w Sali Konferencyjnej Urzędu Miasta w Przasnyszu tablicę pamiątkową poświęconą ks. Stanisławowi Czaplińskiemu. Dr Piotr Kaszubowski i dr Waldemar Krzyżewski przybliżyli sylwetkę zasłużonego kapłana.

Ukazała się nowa poetycka książka Teresy Kaczorowskiej ***Listy do Marii Konopnickiej***. I 25 listopada miała odbyć się jej duża promocja w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Niestety, w czasach pandemii odbyła się w formie wirtualnej (na żywo on-line z www MBP). Ale odbiór jej w sieci był szeroki. Recenzja na str. 252.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej ZLM, Marek Janusz Piotrowski, był przewodniczącym jury **XXV Wojewódzkiego Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiowskiego** organizowanego przez Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu Oddział Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu. Nagrodzone prace zostały wydane w tomiku wierszy „Laureaci Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiowskiego z lat 2016-2020" – przez Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu Oddział Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu.

W niedzielę, 29 listopada 2020 r., zmarł na Covid-19 znany ciechanowski dziennikarz Krzysztof Kowalski. Współpracował z naszym środowiskiem, był w Związku Literatów przez 19 lat w jury Konkursu na Książkę Roku. Musiał czytać wszystkie wydawane przez nas książki, aby współdecydować komu przyznać co roku statuetkę „Złote Pióro". Miał 60 lat. Zostawił żonę i dwóch nastoletnich synów. Hołd jemu oddała przy ostatnim pożegnaniu (3 grudnia 2020) prezes dr Teresa Kaczorowska. Jej wspomnienie o Krzysztofie Kowalskim – str. 229.

W poniedziałek, 30 listopada 2020 r., w podciechanowskiej Gołotczyźnie, odbyła się ostatnia w 2020 r. Retrospektywa Festiwalu Filmowego Niepokorni Niezłomni Wyklęci. W realu, zdalnie odbyły się tylko warsztaty dla młodzieży, warsztaty dla organizacji pozarządowych oraz blok filmowy. Była to pierwsza Retrospektywa NNW w podciechanowskiej Gołotczyźnie, i bardzo udana, mimo pandemii. Więcej na str. 290.

W listopadzie 2020 r. do przasnyskiej drukarni J. J. Maciejewskich trafił VII tom „Rocznika Przasnyskiego". Przewodniczącym Rady Redakcyjnej „Rocznika" jest dr Piotr Kaszubowski. Ze względu na obostrzenia związane z pandemią koronawirusa tym razem nie zostało zaplanowane spotkanie promocyjne.

Grudzień 2020

Andrzej Rola-Stężycki wydał nową, drugą w tym roku książkę ***Nieznamierowice. Niegdyś miasto*** (Różanna 2020). Jest to jego kolejna pozycja z cyklu *Grójecczyzna*. Recenzja – str. 249.

Wiceprezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, Bernard Grzankowski, zdigitalizował i sprezentował nam 11 pierwszych numerów „Ciechanowskich Zeszytów Literackich", których nie mieliśmy w wersji elektronicznej (Nr 1-11 z lat 1999-2009). Przywiózł je sam do siedziby w MP – w pięknych kasetach z obwolutami. Dziękujemy za ten wspaniały gwiazdkowy prezent!

Po raz pierwszy ZLM dokonał nagrania z życzeniami na Boże Narodzenie 2020 i Nowy 2021 rok. Prezes ZLM zaprosiła w tym celu Zarząd ZLM, wysyłając 14 grudnia 2020 r. e-maila, abyśmy w MBP złożyli życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim literatom i miłośnikom poezji oraz zaprezentowali po jednym swoim wierszu wigilijno-świątecznym. Ze względu na Covid-19, 17 grudnia 2020 r., przybyło jednak tylko dwoje członków Zarządu ZLM: prezes Teresa Kaczorowska i skarbnik Wiktor Golubski, ale była też Barbara Sitek-Wyrembek (z opłatkiem i ozdobami BN) oraz informatyk Krzysztof Rólka, który nagrał filmik na www.zlmaz.pl I tak, chociaż w tym niewielkim gronie, podzieliliśmy się opłatkiem, złożyliśmy też życzenia Pani Dyrektor MBP Alicji Wodzyńskiej. Spotkanie zostało nagrane i zamieszczone na naszej stronie internetowej.

Poza tym rozliczamy ostatnie wnioski za ten rok, składamy nowe. I tak trwa ta niekończąca się robota…

Styczeń 2021

I mamy nowy rok 2021, i znowu jesteśmy o rok starsi… Sejm RP postanowił, że wśród jego patronów tego roku znajdzie się kilku pisarzy – gigantów słowa: poeta Cyprian Kamil Norwid (24 września 2021 r. przypada jego 200-lecie urodzin), poeta Krzysztof Kamil Baczyński (22 stycznia 2021 r. przypada jego 100-lecie urodzin), Stanisław Lem (13 września 2021 r. przypada jego 100-lecie urodzin) i Tadeusz Różewicz (9 października 2021 r. przypada jego 100-lecie urodzin). Będziemy starali się Ich rok jakoś zaznaczyć, ale bohaterem „CZL" nr 23 będzie ciechanowski pedagog, poeta i animator kultury **Teodor Leonard Młynarski** – zespół redakcyjny już zaczyna pracę nad nowym numerem naszego periodyku, mając nadzieję, że zdobędziemy pieniądze na jego wydanie.

Styczeń to też pora podsumowania dorobku książkowego członków ZLM. Prezes T. Kaczorowska wysłała informację na www.zlmaz.pl oraz e-mailem do członków ZLM, aby ci autorzy, którzy wydali w 2020 r. swoje książki nadesłali – do końca stycznia br, na adres ZLM – po 5 egz. do oceny jurorów w Konkursie na Złote Pióro 2020 (jeśli chcą w nim uczestniczyć).

22 stycznia 2021 r., tradycyjnie jak co roku odbyły się w Przasnyszu uroczystości ku czci powstańców styczniowych. Jednym z organizatorów wydarzenia był nasz literat i członek Zarządu ZLM dr Piotr Kaszubowski, który miał krótkie wystąpienia przy pomniku Stefana Cieleckiego „Orlika" oraz na cmentarzu parafialnym.

Ukazał się VI tom słownika biograficznego *Etnografowie i ludoznawcy polscy*, z tekstem Piotra Kaszubowskiego o Adamie Zakrzewskim, dziewiętnastowiecznym badaczu Kurpiów (jego obszerna praca, zamieszczona w „Wiśle" została zilustrowana rycinami, przedstawia-

jącymi... Jednorożec). Piotr odnotowuje też w tym *Słowniku* biogramy swoich wykładowców z UW: prof. Zofii Sokolewicz i Aleksandra Jackowskiego.

Luty 2021

3 lutego 2021 r. zebrał się Zarząd ZLM, w składzie 3 koordynatorów ds. wniosków o fundusze zewnętrzne w ogłoszonych nowych konkursach w dziedzinie kultury: przez Urząd Miasta w Ciechanowie i Urząd Marszałkowski w Warszawie (Teresa Kaczorowska, Dariusz Węcławski i Wiktor Golubski). Omówiono programy 4 najważniejszych w br. imprez ZLM, potrzeby finansowe na ich organizację, podzielono między siebie zadania. Przyjęto też w poczet członków **Tomasza Wybranowskiego** (poetę i dziennikarza z Dublina). Ponadto ustalono skład jury w tegorocznym konkursie na „Złote Pióro" – będą to: ks. dr Eligiusz Dymowski (poeta, Kraków), Olga Zmudczyńska-Pabich (kierownik Wydziału Kultury Urzędu Miasta w Ciechanowie), Alicja Wodzyńska (dyrektorka MBP w Ciechanowie), Ewa Krysiewicz (polonistka ZS nr 1 im. gen. J. Bema w Ciechanowie i Dariusz Węcławski (poeta, wiceprezes ZLM). Członkowie ZLM wydali w 2020 r. 11 publikacji:

1. Barbara Krajewska, *Kluczem modlitwy otwieram dzień*
2. Marianna Olkowska, książeczka dla dzieci
3. Krzysztof Martwicki, *Siedem marzeń głównych*, wyd. ZLM, Ciechanów 2020
4. Teresa Kaczorowska, *Było ich 27*, Wyd. Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2020
5. Teresa Kaczorowska, *Listy do Marii Konopnickiej*, wyd. ZLM, Ciechanów 2020
6. Andrzej Rola-Stężycki *Nieznamierowice. Niegdyś miast*o
7. Andrzej Rola-Stężycki, *Rubieże Przysuchy*
8. Anna Wanda Ludwiczak, *Pastelowa mozaika*,
9. Bożenna Beata Parzuchowska, *rajskie kamyki*, Przasnysz 2020
10. Juliusz Erazm Bolek, *Kalendarz 2021*
11. Marek Piotrowski, *Kalendarz 2021*

Z kolei 4 lutego 2021 r., w MBP w Ciechanowie, zebrał się Zarząd AES, w składzie 4 osób: Teresa Kaczorowska, Jolanta Marzęcka, Bogumiła Umińska, Paweł Dychto. Omówiono wiele zagadnień, w tym przygotowanie XVI Festiwalu MKS, ze względu na pandemię w okrojonym programie, bez udziału szkół i organizacji w nich kilku konkursów „O Laur Sarbiewskiego".

Mimo pandemii Miejska Biblioteka Publiczna w Ciechanowie niezmordowanie organizuje w Krzywej Hali spotkania autorskie on-line. W środę, 24 lutego 2021 r., kolejnym gościem była **Iwona Kienzler** – znana pisarka i popularyzatorka historii z Gdyni. Więcej na str. 292.

Marzec 2021

Pandemia koronawirusa szaleje, musieliśmy zrezygnować z organizacji **XVIII Konkursu na Książkę Roku 2020 Związku Literatów na Mazowszu „Złote Pióro”** w marcu br. Mazowsze zostało objęte czerwoną strefą, na razie na dwa tygodnie 15-30 marca 2021 r., i wszystko znowu jest pozamykane (muzea, biblioteki, teatry, kina, galerie sztuki i galerie handlowe). Koszmar! Mamy jednak nadzieję, że do lata pandemia zelżeje i uda nam się jeszcze zorganizować XXI ciechanowską edycję Światowego Dnia Poezji UNESCO, wraz z rozstrzygnięciem XVIII edycji konkursu „O Złote Pióro”.

Pracujemy nad wnioskami na CJP i „CZL” nr 23, tym razem do Urzędu Marszałkowskiego. Teresa Kaczorowska redaguje też „CZL” nr 23.

Światowy Dzień Poezji ustanowiony przez UNESCO, przypadający na 21 marca, pragnęliśmy uczcić chociaż spotkaniem zdalnym w Miejskiej Bibliotece Publicznej – z naszą nową członkinią Związku Literatów na Mazowszu, młodą poetką muzykologiem, Mariolą Kokowską z Warszawy. Kiedy ogłoszenia z zaproszeniem na to spotkanie on-line już zaczęły być rozpowszechniane, Mariola Kokowska wysłała e-mail, że musi odbyć 3-tygodniową kwarantannę, ze względu na chorobę covidową swego męża. Niestety, w tej sytuacji musieliśmy i to spotkanie odłożyć w czasie. Pozostały więc tylko wspomnienia o tym święcie, które od 20 lat co roku obchodziliśmy – wręczaliśmy statuetkę „Złote Pióro” za najlepszą książkę roku, odbywały się spotkania autorskie, koncerty, czytaliśmy wiersze – choć już w ubr. ciechanowska edycja tego święta została przesunięta z powodu pandemii na 19 sierpnia 2020 r.

Nasz Związek wprowadził na rynek swoje wydawnictwo – nazywa się **Oficyna ZLM.** Warto dodać, ze jest to pomysł Tadeusza Witkowskiego z USA, który planuje wydać w tym roku trzy swoje książki i chciałby od nas numery ISBN. Oczywiście seria „Biblioteka Związku Literatów na Mazowszu” zostaje (jako seria z bieżącym numerem wydawanej pozycji), dojdzie tylko wydawca – **Oficyna ZLM**.

Kwiecień 2021

Wojtek Gęsicki, znany bard nie tylko ciechanowski, skomponował do wiersza Wiktora Golubskiego „Jajo czy kura?” muzykę i wspaniale, po aktorsku, wyśpiewał ten zabawny utwór. Zamieścił go na youtubie i podczas Wielkanocy święcił duże sukcesy.

Z kolei inny nasz literat, Andrzej Chodacki z Parczewa, skomponował „Oratorium dla Odkupiciela”. Ten zamieszczony na youtubie 40-minutowy podniosły utwór też cieszył się dużym powodzeniem podczas dni świątecznych, zwłaszcza po rozmowie w Wielką Sobotę z autorem w Radio Lublin.

Triumfy święci książka Teresy Kaczorowskiej *Obława Augustowska*, wydana przez Bellonę SA już dwukrotnie: w 2015 r. i 2016 r. Ale 7 kwietnia 2021 r. doszło do sfinalizowania Umowy o jej wydaniu w USA przez znane wydawnictwo McFarland. W kwietniu też dopięliśmy, aby książka ta miała też trzecie wydanie w Polsce – wyda ją dla szkół średnich Związek Pamięci Ofiar Obławy Augustowskiej 1945, na co autorka i wydawnictwo Bellona wyrazili zgodę (na 1000 egz., które mają być rozdawane bezpłatnie).

Ponownie, podobnie jak w ubr., Urząd Miasta w Ciechanowie przyznał nam grant na prowadzenie księgowości. Podpisanie umowy przez prezesa i skarbnika ZLM nastąpiło 15 kwietnia 2021 r.

W XVIII Konkursie literackim „Krajobrazy Słowa" Krzysztof Martwicki zajął III miejsce w dziedzinie prozy. Gratulacje!

Komitet Organizacyjny Festiwalu M.K. Sarbiewskiego postanowił odłożyć Festiwal na 10-11 września br. Oby tylko pandemia pozwoliła na to! W związku z trwającą sytuacją epidemiczną został też przedłużony do 31 maja 2021 r. termin nadsyłania wierszy na XVI Międzynarodowy Konkurs Poetycki „O Laur Sarbiewskiego".

Najstarszy członek Związku Literatów na Mazowszu, Stefan Chojnowski, obchodził 95. urodziny. Urodził się 24 kwietnia 1926 r. we wsi Soboklęszcz gm. Sońsk, gdzie do dziś mieszka. Na rodzinnych włościach gospodarował, uprawiał ziemię, pisał wiersze i artykuły prasowe, działał społecznie, wydawał tomiki poetyckie, zbierał literackie nagrody. Drogiemu Jubilatowi złożyliśmy na naszej www.zlmaz.pl najlepsze życzenia zdrowia i wszelkich łask Bożych na dalsze lata – w spokoju, zachwycie nad światem i sławieniu polskiej ziemi. Od Związku Literatów na Mazowszu dedykowaliśmy też Poecie-Seniorowi wiersz naszej poetki **Barbary Sitek-Wyrembek** z Ciechanowa *Na Jubileusz Poety Stefana Chojnowskiego.*

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ciechanowie otwarto 28 kwietnia 2021 r. planszową wystawę o Sokołówku, przygotowaną przez Marię Klonowską, prezeskę Stowarzyszenia „Sokołówek" im. Tomasza Klonowskiego. Przy okazji zorganizowano – wszystko online – dyskusję o Sokołówku prowadzoną przez Marię Klonowską, która od lat przywołuje z niepamięci ziemianina pozytywistę Tomasza Klonowskiego. Podarował on swoje dobra ziemskie na rzecz utworzenia Uniwersytetu Ludowego w Sokołówku. W Komitecie Opiekuńczym Sokołówka działał w II RP i był mecenasem Jan Konopnicki, najmłodszy syn Marii Konopnickiej, stąd Teresa Kaczorowska przybliżyła jego postać, a zarazem matki-poetki, która zaszczepiła mu instynkty społeczno-obywatelskie. W nagraniach uczestniczył też drugi nasz literat, Zdzisław Zembrzycki, który już na wstępie programu zaprezentował swój wiersz o Sokołówku.

Maj 2021

6 maja 2021 – zebranie w MBP ścisłego Zarządu ZLM (Kaczorowska, Węcławski, Golubski) w celu omówienia bieżących spraw, m.in.: aktualizacji wniosku do UM w Ciechanowie na nasze UNESCO, doprecyzowanie programu tej imprezy (termin 15 czerwca 2021), zaplanowanie Wiosny Literatury (17-18 czerwca 2021), urodziny Marii Konopnickiej (23 maja), jubileusz 95-lecia seniora poety Stefana Chojnowskiego, przeprowadzenie Walnego Zgromadzenia (15 czerwca).

W niedzielę, 16 maja 2021 r., ZLM postanowiło odwiedzić naszego poetę seniora Stefana Chojnowskiego w jego rodzinnej wsi Soboklęszcz gm. Sońsk. Pojechała do niego Teresa Kaczorowska, Barbara Sitek-Wyrembek i Krzysztof Rólka (z portalu www.ciech24.pl, który nagrał to spotkanie kamerą). Zawieźli kwiaty, kalendarz, słodycze. I ma powstać wywiad z panem Stefanem, który dziękując nam za przyjazd, popłakał się ze wzruszenia.

12 maja 2021 r. zmarł Stanisław Kęsik. Jeden z pięciorga pierwszych członków Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (ZLP) w 1997 r. Oddział ZLP w Ciechanowie powstał wtedy z grona 5 osób: śp. Alfred Borkowski, śp. Janina Boniakowska, śp. Grzegorz Roszko, śp. Stanisław Kęsik i Teresa Kaczorowska, który w 2009 r. przekształcił się w samodzielny, niezależny Związek Literatów na Mazowszu z siedzibą w Ciechanowie (ZLM). Stanisław Kęsik był współzałożycielem ZLM i skarbnikiem do 2020 r. Kiedy został wicestarostą zrezygnował nie tylko z funkcji skarbnika, ale także z członkostwa w Związku Literatów na Mazowszu, a dla ZLM wypowiedziano lokal w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. M. Konopnickiej przy ul Strażackiej 5 w Ciechanowie. Więcej na str. 277.

18 maja minęła 5. rocznica śmierci Zenony Cieślak-Szymanik (1931-2016), naszej ciechanowskiej poetki. Była z wykształcenia ekonomistką, pochodziła z Łodzi, w Ciechanowie zamieszkała w 1963 r. Debiutowała na łamach „Tygodnika Ciechanowskiego" (1991). Była w naszym Związku od początku, aktywnie uczestniczyła w biesiadach poetyckich, spotkaniach autorskich i wielu imprezach literackich w regionie i kraju. Była laureatką licznych konkursów poetyckich. Po jej śmierci ZLM odziedziczył prawa autorskie, syn przekazał też do naszej biblioteki wiele jej książek.

21 maja 2021 r. Zdzisław Zembrzycki miał przyjemność zaprezentowania swoich wierszy w Nasielsku. Zaprosiła go do tego miasteczka w powiecie pułtuskim pani Teresa Skrzynecka – prezes Fundacji „Bądźmy Razem".

W niedzielę, 23 maja 2021 r., dokładnie w dniu urodzin Marii Konopnickiej, delegacja Związku Literatów na Mazowszu (T. Kaczorowska, W. Golubski, B. Sitek-Wyrembek) pokłoniła się patronce kultury Ciechanowa, złożyła kwiaty pod pomnikiem Poetki i prosiła o dalsze

wspieranie środowiska literackiego. Maria Konopnicka urodziła się 23 maja 1842 r. w Suwałkach, zmarła 8 października 1910 r. we Lwowie. Jest związana z Ziemią Ciechanowską poprzez najmłodszego syna Jana Konopnickiego (tylko po nim m doczekała wnuków), bywała nad Łydynią, pisała, współpracowała z miejscowymi pozytywistami, w tym z Aleksandrem Świętochowskim, który na ostatnie prawie 30 lat swego życia osiedlił się w podciechanowskiej Goołotczyźnie. Poetka jest patronką kultury Ciechanowa.

27 maja 2020 r. rozstrzygnięty został XV Mazowiecki Konkurs Literacki. Jego współorganizatorem i jednym z członków jury był dr Piotr Kaszubowski, jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej.

Czerwiec 2021

Pierwszego dnia czerwca 2021 r. Krzysztof Martwicki przysłał list z rezygnacją ze stanowiska sekretarza i członkostwa w ZLM. Bez podania przyczyn. Był w szeregach ZLM od grudnia 2016 r., czyli cztery i pół roku.

Prezes Teresa Kaczorowska czyta prace literackie w dwóch konkurach – jest jurorką w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Posła Prawdy" (rozstrzygnięcie podczas XXXII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, 17-18 czerwca 2021) oraz w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (wręczenie nagród 10 września 2021). Przygotowujemy się już do tych edycji organizacyjnie i finansowo…

5 czerwca 2021 r., w wieku 76 lat, zmarła Wanda Gołębiewska, wybitna poetka z Płocka, zaprzyjaźniona z naszym środowiskiem. Leszek Skierski, jej przyjaciel, który napisał o niej dwie książki, obiecał esej o niej do „CZL" nr 24. Prezes przygotowała o zmarłej tekst na naszą www.zlmaz.pl

8 czerwca zebrał się Zarząd ZLM. W programie zebrania było przyjęcie rezygnacji Krzysztofa Martwickiego ze stanowiska sekretarza i członkostwa w ZLM, przygotowanie programu Walnego Zgromadzenia (15 czerwca br.), omówienie szczegółów zbliżającej się XXI ciechanowskiej edycji Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO (15 czerwca 2021 r.) oraz XXXII Wiosny Literatury z Gołotczyźnie (17-18 czerwca 2021 r.), itp.

15 czerwca br., w MBP w Krzywej Hali, odbyło się XIV Walne Zgromadzenie ZLM (z zachowaniem restrykcji sanitarnych, mimo to przy dużej frekwencji 16 członków). Przyjęto sprawozdania: merytoryczne i finansowe, omówiono wiele kwestii, przeprowadzono także wybory uzupełniające. Nowym sekretarzem ZLM został dr Piotr Kaszubowski, zaś członkiem Zarządu ZLM – Krzysztof Turowiecki (obydwaj z Przasnysza). Na miejsce zmarłego Sławka Zduna wybrano do Komisji Rewizyjnej ZLM poetę Zdzisława Zembrzyckiego.

15 czerwca br. odbyła się XXI ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO. Po raz drugi – w realu! w Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie (Krzywej Hali) – wręczono mosiężną statuetkę „Złote Pióro" za najlepszą książkę 2020 r., był koncert poezji Krzysztofa K. Baczyńskiego, a w krużgankach odsłonięto ciekawą wystawę poetycko-plastyczną „Fake news" Juliusza Erazma Bolka z Warszawy. Więcej w następnym numerze „CZL".

W dniach 17-18 czerwca 2021 r. odbyła się XXXII Wiosna Literatury z Gołotczyźnie. Odbyła się przy wspaniałej pogodzie. Rozstrzygnięto VII Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy", był koncert, wystawa, prelekcje i prezentacje książek, które dostarczyły wielu wrażeń i odkryć. Więcej w następnym numerze „CZL".

25 czerwca, w MCK w Płońsku jury rozstrzygnęło XVI Ogólnopolski Konkurs Poezji „O Laur Sarbiewskiego" (wręczenie nagród 10 września 2021). Jurorowała m.in. prezes ZLM, która po posiedzeniu jury poprowadziła spotkanie Komitetu Organizacyjnego XVI Międzynarodowego Festiwalu ks. M.K. Sarbiewskiego, który zaplanowano na 10-12 września br.

Lipiec 2021

12 lipca 2021 r. zebrał się Zarząd ZLM. Omawiano sprawy wniosków o dofinansowanie imprez oraz przygotowywanie najbliższych wydarzeń: Jesień Poezji, Konkurs Poetycki „O Laur Zygmunta z Opinogóry", promocję „CZL" nr 23.

11 lipca 2021 r., podczas uroczystości państwowych w Gibach z okazji 76 rocznicy Obławy Augustowskiej, Teresa Kaczorowska miała promocję swojej książki *Było ich 27*.

Trwa praca nad „CZL" nr 23 – periodyk jest już w korekcie.

Zarząd ZLM pracuje też nad przeprowadzeniem XXVI Ciechanowskiej Jesieni Poezji, zaplanowanej na 8-9 października 2021 r. Wsparcia finansowego udzielił Marszałek Województwa Mazowieckiego (na „CZL" nr 23) oraz Prezydent Miasta Ciechanów (na „CZL" nr 23 i Jesień Poezji), ale funduszy jeszcze za mało…

W niedzielę, 25 lipca 2021 r., gościem Saloniku u Elizy w Muzeum Romantyzmu była Justyna Sobolewska – kuratorka Festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczebrzeszynie. Spotkanie poprowadziła nasza poetka Zofia Humięcka. Podczas rozmowy z gościem Saloniku Elizy, oprawę muzyczną wykonały Monika Humięcka i Zuzanna Lenkiewicz – uczennice Szkoły Piosenki Elżbiety Zapendowskiej i Andrzeja Głowackiego w Warszawie.

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 3

TEODOR LEONARD MŁYNARSKI (1906-1978)
PEDAGOG, POETA, REDAKTOR „5 RZEK”

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Teodor Leonard Młynarski (1906-1978) –
życie, twórczość, działalność 9

TEODOR LEONARD MŁYNARSKI (1906-1978)
Perspektywa 40
Pożegnanie maturzystów 40
Trzy córki 41
Fraszki parzyste 42

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
O twórczości literackiej Teodora Leonarda Młynarskiego 43

BARBARA BIELASTA (CIECHANÓW)
Kwartalnik „5 Rzek”. 66

CYPRIAN KAMIL NORWID PATRONEM 2021 ROKU

CYPRIAN KAMIL NORWID (1821-1883)
Bema pamięci żałobny rapsod 81
Modlitwa 82
Fortepian Szopena 83

BOHDAN URBANKOWSKI (WARSZAWA)
Chorągiew na prac ludzkich wieży 88

MARIOLA KOKOWSKA (WARSZAWA)
W „czarnych kwiatach” Norwida ideał muzyczności Chopina. . . . 101
Czarne kwiaty 116

KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI (WARSZAWA)
Norwid a poezja nowoczesna 117

STRONY NASZE

ANDRZEJ CHODACKI (PARCZEW)
Berta nie lubiła dzieci 129

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Odrodzić się na nowo... 131
Zdumienie Egiptem 132
Kolorowy trubadur 134

IGOR KANTOROWSKI (PŁOŃSK)
Jak dobrze 136
(…) i znowu kolejny wiersz 136
(…) Przychodzą zmarli 137

BARBARA KRAJEWSKA (1928-1920)
Cisza 138
Już jesień 138
Byłaś nam słońcem! 139

BARBARA SITEK-WYREMBEK (CIECHANÓW)
Odpoczynek 140
Dla poety Zygmunta 140
Zawilce w Opinogórze 141

TADEUSZ WITKOWSKI (ANN ARBOR, MICHIGAN, USA)
Na przekór niepamięci 143

TOMASZ WYBRANOWSKI (DUBLIN, IRLANDIA)
Moje senne objawienia 153
Wieczorne palenie ziół pana ecce homo 154
Zapiski nowożytnego poety w Dublinie doby dżumy ‘19 154

SŁAWOMIR ZDUN (1974-2020)
* * * jesienią kasztany 156
Pejzaż 157
Sprawiedliwość 157
* * * Spójrz 158

STRONY GOŚCINNE

DARIUSZ JACEK BEDNARCZYK (JELENIA GÓRA)
Pocztówka z Suwałk posiłkowana Mickiewiczem 161
Pocztówka z Malborka 162
Aleksandrów i Lubień Kujawski 163

MARTA BEROWSKA (WARSZAWA)
Krótki czas życia i twórczości Krzysztofa K. Baczyńskiego 164

KRZYSZTOF BUDZIAKOWSKI (KRAKÓW)
Szósta 169
Ósma 170
Czterdziesta 170

JÓZEFA DROZDOWSKA (AUGUSTÓW)
Do mamy kochającej trzmiele 172
Podróżny poeta na augustowskim dworcu 173
O ogórkach i pamięci 174

JÓZEF PLESS (WARSZAWA)
kłamstwo 175
Pamięć 176
Ego 176

MARCIN STACHELSKI (PŁOŃSK)
Capriccio (Park 600-lecia) 178
* * * Żółte słonie z mosiądzu… 178
* * * Gdzieś pada kobieta upadła… 179

HUBERT ŚLIWIŃSKI (MUSZYNA)
Bocianowo 180
Dotykam 181
Gehenna (*Dolina Hinnom*) 182
Teraz 182

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Bohdan Urbankowski – neoromantyk, bojownik o niepodległość 187

BOHDAN URBANKOWSKI (WARSZAWA)
Autobus pełen starych poetów 194
Autobus z poetami przyjeżdża do domu starców 195
Autobus ze starymi poetami nie potrafi się zatrzymać 196
Wśród swoich 197

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

LIDIA LACHOWSKA (GZY)
Wujek Zysio *(historia rodzinna)* 201

MACIEJ BUJANOWICZ (RADOM)
Noir 211

TOMASZ KOTŁOWSKI (BEŁŻYCE)
Przy stole 212

DOMINIK LISZKIEWICZ (PIŁA)
Stadion. Rok 2084 213

ALEKSANDRA SADKOWSKA (ŻUROMIN)
Nieobecne 214

JOANNA SZCZEPAŃSKA (KRAKÓW)
Elity 215

EWA WEREMKO (DOKUDÓW DRUGI)
Istnieję, czyli o trwaniu słów kilka 216

KAMILA SZMIGIEL (DZIAŁOSZYN)
Ciechanów 217

KORNEL WROŃSKI (KRAKÓW)
Spowiedź Pankracego 218

ANDRZEJ ZAWADZKI (ŁBISKA)
Czapka z zielonym otokiem 220

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Odszedł nasz poeta leśnik 227

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Zmarł juror Konkursu „Złote Pióro” 229
Pozostał wierny 231

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Tomkowi 232

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
DARIUSZ WĘCŁAWSKI (CIECHANÓW)
Wspomnienie o Stanisławie Kęsiku 233

EWA KRYSIEWICZ (CIECHANÓW)
Prawdy nie da się zabić 239

JOLANTA POLAKOWSKA-KUJAWA (WARSZAWA)
Identyfikacja z „Małą Ojczyzną” 249

ADAM LIZAKOWSKI (PIESZYCE)
List poetycki świadczy o wrażliwości 252

BARBARA ABRAMCZYK (WARSZAWA)
Rubieże przysuchy 257

ERAZM STEFANOWSKI (AUGUSTÓW)
Nie gaś świecy co płonie w literach 260

TADEUSZ WITKOWSKI (ANN ARBOR, MICHIGAN, USA)
Arogancja pospolita 266

WYDARZENIA, KRONIKA

Jubileuszowa XX ciechanowska edycja Światowego Dnia Poezji
Złote Pióro dla Wiktora Golubskiego 277

XXV Ciechanowska Jesień Poezji
Jubileuszowa Jesień Poezji w realu, mimo pandemii 280

Pierwsza Retrospektywa Festiwalu NNW w Gołotczyźnie 290

Znana pisarka w Miejskiej Bibliotece. 292

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)
Komunizm traktował jak osobistą obrazę 294

KRONIKA Związku Literatów na Mazowszu
(sierpień 2020 – lipiec 2021) 302